

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

DZIAŁ CZASOPISM

Gi 401

Gazeta Powszechna :

czasopismo ilustrowane poświęcone sprawom politycznym,
społecznym i literackim.

Lwów

R.1 **1901** nr 1-13



Fi. 401/1901

N 1-13

Gazeta Powszechna
1901 (Lwów)

112379

Gazeta

Powszechna

czasopismo ilustrowane, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i literackim.

Wychodzi w środę i sobotę każdego tygodnia o godzinie 6. wieczorem.

Prenumerata:

We Lwowie: rocznie 4 kor.
półrocznie 2 kor.
czwarteroocznie 1 kor.
Na prowincyi: rocznie 6 kor.
półrocznie 3 kor.
czwarteroocznie 1 k. 50 gr.

Ogłoszenia

za wiersz petitowy lub jego miejsce
15 gr.

Redakcyja i administracyja:
Lwów, ulica Ossolińskich 1. 17.
Biuro redakcyi otwarte codziennie
od godz. 8—10 rano i od 5—7 popołudniu.

Numer pojedynczy 4 gr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Henryk Cepnik.

Oddając numer niniejszy „Gazety Powszechniej” do rąk czytającego ogółu — winniśmy się przedewszystkiem przedstawić. Wymagają tego choćby tylko same względy grzeczności i towarzyskości, jeżeli już nie co innego. Podobnie bowiem, jak w życiu codziennem, poznając jakiegoś, nieznanego sobie dotąd człowieka, pragniemy wiedzieć, bodaj w przybliżeniu: kto on jest? tak samo i w tym wypadku, otrzymując nowe pismo, czytelnik pragnie, i ma nawet do tego najzupełniejsze prawo, wiedzieć: — z kim będzie miał do czynienia? i dla tego też pyta zawsze o program pisma.

Jakim więc jest nasz program? Jak wygląda cel, do którego w piśmie naszym zdążać będziemy?

Stać na straży interesów tych, którzy sami bronić się nie mogą; walczyć zawsze i wszędzie z bezprawiem; w jakiegokolwiek by ono formie się objawiało; piętnować, co złe, niskie, brudne, samolubnym zyskiem technące — popierać natomiast całą duszą wszelkie dążenia dobre i uczciwe; bronić ideałów naszych, lecz nie głośłownie, ale z całego serca, szczerze i gorąco; szukać nie zysków własnych, ale szukać dobra i prawdy i w jej imię iść naprzód choćby przebojem, — oto nasz program, oto nasz cel.

Pism uczciwych i sumiennych — za dużo chyba nie ma.

Staraniem zaś naszym będzie: postawić pismo nasze w szeregu tych pism, którym chodzi nie o co innego, jeno o strzeżenie interesów kraju i wszystkich jego stanów bez wyjątku.

Nie stajemy jednak bynajmniej pod hasłem bezwzględnej opozycyi, pozostawiając domorosłym naszym politykom twierdzenie, że w czambuł potępiać należy wszystko, co nasze, krajowe; natomiast trzeźwo, z zastanowieniem i rozumem sądzić chcemy o tem, co dobre i uczciwe, i o tem, co technie zgnilizną, brudem i służalstwem.

Nie słowa, nie szumne odezwy, ale praca, praca wytrwała — oto, na czem winno pismo budować. Tysiące tych, którzy wyciągają ręce po chleb — bo, mimo zdrowych rąk, pracy dostać nie mogą, — tysiące podupadłych przemysłowców i rękodzielników, całe zastępy przez nikogo nie bronionego mieszczaństwa, a po tem miliony biednego ludu, co potem swym i znojem użyźnia plony, zbierane przez inne stany, praca dla nich, dla ich dobra — oto nasze pole, oto cel naszych zabiegów.

Z hasłem: wolność równość, braterstwo, z okrzykiem: sprawiedliwość i słuszość, pod sztandarem tej, która nie zginęła, — oddajemy pismo nasze w ręce ogółu.

Stając w ten sposób w szeregu innych, starszych i doświadczonych bojowników, nie ludzimy się wcale, że świat cały z zasad ruszymy, ale przecież jedna chociażby cegielka, niesiona szczerą ręką na plac budowy, znajdzie swe miejsce wśród tysiąca innych.

Niechaj więc praca nasza, która podejmuje, będzie właśnie cegielką.

Przed wyborami.

Od wyborów do Sejmu galicyjskiego dzieli nas zaledwie dni parę. Wkrótce więc staniemy do urny wyborczej, aby oblicze sejmu naszego odnowić. Odnowić... Czy tylko naprawę — odnowić?

Aczkolwiek i jakkolwiek konserwatywne nasze pisma biją w wielki dzwon i chwalą wielkim głosem poczucie sprawiedliwości u rządu, który o tydzień wcześniej, niż tego ustawa wymaga, rozpiął termin wyborów, to nawet mimo to nie trudno poznać, że termin ten nie tylko że najniegodniejszy, ale wprost jakby z góry obliczony na to, aby wybory przeprowadzić cicho, niejako krytym sztychem, wygodnie i dogodnie dla potężnych w kraju, a przytem z zachowaniem wszelkich prawideł rozumnej ekonomii t. j. z jak najmniejszym wydatkiem napojów wysokowych, no — i pieniędzy.

Obojętny na pozór ton konserwy nie jest przecież w stanie ukryć, przedwczesnej może, radości, że «przyjaciele ludu», niby to mając przed sobą ustawowo przepisany termin do szwendania się po wsiach, nie będą mimo to mogli z terminu tego skorzystać, gdyż lud przy ciężkiej, znoonej pracy nie zechce chyba słuchać mów agitacyjnych.

A jednak, mimo owej obojętności, mimo owej ukrytej radości, jakżeż dziwnie wygląda owo szeregowanie się komitetu centralnego, owe odezwy, ostrzegające przed wrogim ruchem agitatorów, owo głośne nawoływanie do zawiązywania komitetów lokalnych, a równocześnie ciche gromadzenie funduszy na cele, mające zrównoważyć wysiłki opozycyjnych działaczy...

Pod pozorną więc maską spokoju czuć lekkie drżenie, które wzmacniać się będzie w miarę zbliżania się terminu wyborów, a z którego skorzystać potrafi cała zgraja zawodowych „działaczy”, pracujących bez zgromadzeń i mów i wysiłków na niwie wyborczej, użyźnianej funduszami komitetu centralnego.

Bo walka zapowiada się stanowczo. Lud, pomimo, iż termin wyborów najniegodniejszy, stanie do walki wyborczej pod hasłem bezwzględnej opozycyi; w stolicy kraju i w Krakowie opozycya w walce tej ani na krok nie ustąpi, o kompromisach nawet mowy być nie może.

Obojętność ludu w braniu udziału w prawyborach, na którą to obojętność tak biada ks. Stojałowski, możliwą jest tylko tam, gdzie lud najmniej jest uświadomiony lub też stoi jeszcze pod harapem rządów i ekonomów rozmaitych Ekscelencyj. W innych jednak powiatach stanie on tak, jak stawał przed sześciu laty, a wątpić należy, czy rząd zechce posilkować się pomocą wojska, o czem również przed sześciu laty szeroko pisała cała Europa.

Niechaj pamiętają o tem czynniki wszelkie, że nie nie uświadamia tak ludu, jak krzywdzenie go w wykonywaniu najświętszych jego praw obywatelskich. Bagnety żołnierzy robią dla opozycyi więcej, niż najgorętsze mowy agitatorów, pisma ich i odezwy. Sztuczki różne, praktykowane przy prawyborach, zbudziły z ocknienia dziesiątki

Tapety

najnowsze

Story i żaluzye

do okien z własnej
Львівська Бібліотека
ІАУ УРСР

poleca

W. ADAMSKI

dawniej Jürgens

powiatów, a stwierdziły to liczne procesy powyborecze, stwierdzić mogą komisarze, przeprowadzający prawybory, stwierdzą wreszcie i ci nieszczęśni wujtowie, dla których zaczyna się czas prawdziwej męczarni, okres wśród młota i kowadła.

Lepiej więc niech woła dana będzie ludowi. Po cóż sztucznymi sposobami podtrzymywać to, co już na zbutwiałych oparte podstawach? Lud paść może jeszcze i tą razą, przyjdzie jednak czas, że pomści on w najgodniejszy sposób swoje krzywdy, wchodząc w tak imponującej liczbie do Sejmu, iż spełnion będzie ów cud, o którym tylu już marzyło i marzy, że z polską szlachtą zasiądzie i polski lud, enoc, niestety, wbrew jej woli i bez pytania się tej szlachty o pozwolenie. Poruszą się i miasta, zmaleje samowola kahałów i przyszłość zawstydy smutną przeszłość i niewesołą naszą teraźniejszość.

Więc dziwić się też nie można, iż przy tak niewesołych horoskopach konserwa nasza trąbi na alarm. Niestety jednak, minęły te czasy, kiedy to kielbasa wyborcza, sędz i wódka były najbardziej używaną bronią. Dzisiaj trzeba szukać innych środków i w tem sęk cały. Bagnet nie odstrasza już nikogo, a srebrników judaszowych, za które kupowano całe powiaty, coraz mniej. Walka staje się coraz bardziej równą, lecz zwycięstwo przychyliła się także coraz bardziej na stronę zastępów ludu i szerokich mas nie uszlachconego, ale szlachectwem duszy i czynu podniesionego proletaryatu.

Oby najbliższe wybory mogły zadece-dować o prawdziwym, a nie pozornym zwycięstwie!

O „Morskie Oko“.

W dniu 28. b. m., a więc dziś, na publicznym wiecu w Zakopanem omawiana będzie sprawa zatargu o „Morskie Oko“.

Sprawa ta, ciągnąca się od całego szeregu lat i niejednokrotnie już obszernie komentowana, jest chyba aż nazbyt dobrze znana, ażebyśmy ją mieli na tem miejscu na nowo przedstawiać i rozświetlać. Ze sprawy, czysto lokalnej, przerodziła się ona już dawno w sprawę powszechną, żywo cały nasz ogół interesującą. Wiemy wszyscy, co o niej sądzić, i pod tym względem nie ma dzisiaj zdan podzielonych, że dzieje się tutaj coś takiego, co nazwać bezprawiem, gwałtem i rabunkiem — jeszcze nie wystarcza.

Butny a chciwy potomek Attyli, uważający wszystko, co leży tuż po za paprykowaną jego ojczyzną, za teren, na którym zniwo tylko do niego należy; nie uznający żadnych „moje a twoje“, chorujący skutkiem tego — zdaje się: nieuleczalnie — na brzydką chorobę, zwaną powszechnie „kleptomanią“ — sięgnął zuchwałą ręką po perłę Tatr, a choć świadom tego, iż targnienie się to jest oczywistym rozbójem, broni upórczywie rzekomych swoich praw i urojonych pretensyi, głosząc najwyraźniej, że na wszelkie sprzeciwianie się i opór odpowie... bagnetami zandarmów.

A jakżeż my, prawi właściciele, zachowujemy się w całej tej sprawie?

Ot! jak zwykle — po naszemu. Słuszne też uwagi zamieszcza w tym względzie „*Przegląd Zakopanski*“ w ostatnim swoim numerze:

„Przy tych sporach (o „Morskie Oko“) uwydatniają się charaktery sąsiadujących z sobą narodów. Węgrzy są zawsze stroną wyzywającą, Polacy stroną odpierającą i to zwykle przegrywającą sprawę. Z serdecznością tedy na ustach urywają nam ci t. zw. „bratankowie“ po kawale ziemi i jeszcze każą nam dowodzić, że to było nasze, a my, zamiast stać twardo przy swoim i gwałty siłą odpierać, zbieramy dowody juredyczne, aby napastnikom dowieść, że to, co nam wydarli, było zawsze naszą własnością. I dziś jeszcze, gdy nam Węgrzy wtargnęli do serca Tatr i usiłują wydrzeć „Morskie Oko“, to my, zamiast zażądać zwrotu tej części Polski, która w czasie rozbioru kraju do nas należała, ze ślamazarnością flegmatyka bawimy się w udowadnianie na papierze naszej, niczem niezachwianej posiadłości!“

W istocie, difficile est... Sprawa, którą zakończyć należało za jednym zamachem, błąka się od lat całych po wszystkich kątach, przypominając historię owej sławnej gruszki, o którą spór trwał przez trzy ponoś wieki, choć już w drugim zaraz wieku zapomniano, gdzie się owa grusza znajdowała, i miejsca tego żadnym sposobem odszukać nie umiano. W swoim czasie wybrano wprawdzie sąd polubowny, w którego skład wszedł, między innymi, Eksc. dr. Teórnicki, skończył się on jednak — niestety! tylko na wyborze. Ha! trudno! Dobrze i to w takich ciężkich czasach. Ale przecież tam, we Wiedniu zasiada delegacja, zwana „Kołem Polskiem“, mieniąca się zawsze „najważniejszym klubem parlamentarnym“. Zdawać by się więc mogło, iż dla tak potężnego klubu rozstrzygnięcie sporu o „Morskie Oko“ winno być sprawą, trochę mniej, niż błahą, domagającą się koniecznie załatwienia. Tymczasem delegacja polska nie zrobiła w tej sprawie nic a nie i obawiać się należy, iż dla popisania się staropolską grzecznością i swoim istic salonowem obejściem się nic i na przyszłość nie robi, a zawoła „dieu“ wtedy kiedy Węgier zagarnie to, o co się pokusił.

O ile wnosić można, spór o „Morskie Oko“ nie tak prędko się ukończy. Wierzę, że zakopiański uchwały wprawdzie odpowiednie rezolucye, wątpię jednak należy, czy rezolucye te potrafią przekonać „Koło“ o tem, że dla nas sprawa „Morskiego Oka“ jest stokroć ważniejsza, niż banalna i już cokolwiek przestarzała bajka o „bratankach“ i o „klankach“ i tyle, tyle innych bajek i niebajek...

W rocznicę męczeństwa.

Dzień 31. lipca 1847 roku zapisał się krwawymi zgłoskami w sercu każdego, kto czuje i myśli po polsku.

W dniu tym bowiem wykonano we Lwowie wyrok śmierci na Teofilu Wiśniowskim i Józefie Kapuścińskim.

Kto byli ci dwaj mężowie i za cośmy im cześć winni? — zapytajcie się o to serc waszych, a one wam odpowiedzą. Odpowiedzą wam bolem, który zostaje na zawsze; odpowiedzą wam jękiem, który się gwałtem z piersi dobywa; odpowiedzą wam skargą, która nigdy nie milknie...

Skonfiskowano.

przeciętej dziwnym uśmiechem, biło silne wzruszenie i mimowoli budziła się w patrzącym myśl, że ta istota mogłaby być wielkim artystą, na wielkiej jakiejś scenie, już choćby dla samej owej grozy, która biła od niego.

Zaledwie wszedł przed lampy, potężny śmiech wstrząsnął salą, a od okrzyków niski, zezerniały sufit zachwiał się prawie.

— Ach! Cabrion! — wołano. — Brawo, Cabrionie! Pokaż nam swą mordę!... Hej, hej, poroniony! Rozwijajże swoją szpulkę!... Będzie pyskowanie!... Jadłeś dziś, Cabrionie? No, powiedz, nie wstydz się!... Naprzód wiersze... Hejże!

Blady, wyprostowawszy swoje okaleczone członki, topiąc wejrzenie w próżnię, z twarzą, jeszcze bardziej wykrzywioną, chociaż usiłującą zachować obojętność na przycinki — zaczął nieszczęsny coś mówić w ogólnej, ogłuszającej wrzawie. Mówił wiersze Lamartine'a.

I, jak gdyby nic się nie działo w okolo, jakby nie brzmiał ani jeden z tych dzikich krzyków rozbawionych słuchaczy, deklamował z zapalem i przekonaniem. Głos jego panował nad sarkazmami, biegł nad wszystkim, pełen intonacji drżących, wzruszonych, albo wybuchów siły. Było coś posagowego w postawie tego szaleńca — takim się mnie przynajmniej wydawał — stawiającego czoło wrzaskom, z pewnego rodzaju wiarą w swą sztukę. Cabrion był pyszny, a nikt w tej norze, gdzie zabawiali się kokoty i łobuzy, ludzie z okolicznych ulic, a nawet panice, którzy się tu zablakali, szukając oryginalności, nikt nie pojmował, że Cabrion był pyszny i dumny.

Naraz, skończywszy swoją tyradę, skłonił

CABRION.

OBRAZEK.

Zobaczyłem go zupełnie niespodziewanie.

Było to podczas jednego z owych dusznych wieczorów letnich, kiedy bulwary, pełne przechadzających się mieszczuchów, drażnią niewymownie.

Przyjaciel mój zaproponował wycieczkę do Montmartre. Szliśmy powoli, aż naraz, widzieliśmy jakimś kaprysem ludzi, niemających nic do roboty, wstąpiliśmy do jakiegoś podejrzanego „café-chantant“, o oknach różnobarwnych a osmolonych, rozbrzmiewającego skrzeczącymi akordami starego fortepianu.

W chwili, gdy siedliśmy przy stole, deszczulka, zawieszona u estrady, zapowiadała Cabriona, który też zjawił się niebawem. Fortepian zaczął znowu jęczeć.

Był on wprost straszny, ten Cabrion.

Bo proszę sobie wyobrazić wielkie, kanciaste ciało, okryte warstwą zwisających łachmanów, krzywe nogi, piers, jak u kurczęcia, stopy ogromne, długie ręce z haczykowatymi palcami, nareszcie bladą twarz suchotnika, z jakimś dziwnym grymasem w wyrazie, z jakimś uśmiechem wymuszonym, i żółte, wystające zęby. Dwoje wielkich, czarnych oczu, wglębionych w otoczone obwódką oczodoły, dwoje wielkich, czarnych, tragicznych oczu, w których gorzał płomień gorący, jakby w nich odbywał się ów proces spalania resztki sił skazańca choroby — dodawały mu jeszcze więcej grozy.

Był on straszny i przerażający. Ale z owej twarzy szpetnej i poważnej, surowej, chociaż

Wspierajmy przemysł krajowy!

Wyroby nożownicze, brzytwy, nożyczki, scyzoryki, noże stołowe

JAN LAURUK

nożownik

Lwów, Halicka 6.

poleca:

17. 4-1

Skonfiskowano.

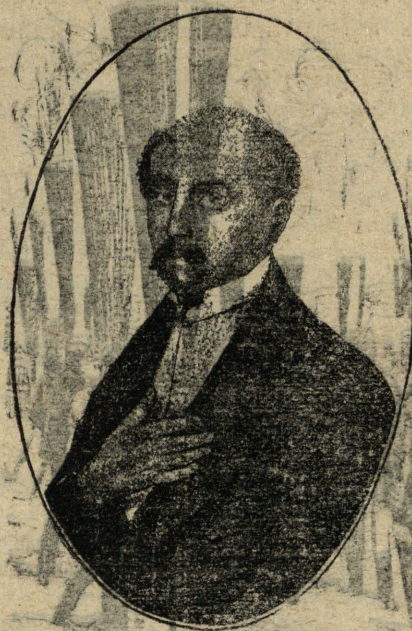
Czy to nie dziwne? Czy nie wygląda to na bajkę w „tysiąca i jednej nocy“?

Chciałoby się w to ostatnie wierzyć, lecz, niestety, rzeczywistość na to nie pozwala.

Przegrana z 1831 roku, choć kraj cały kirem smutku i rozpaczki pokryła, nie wszystkim jednak odebrała otuchę, że może jeszcze da się złe naprawić. Stąd też pochodzi, że usiłowania, które spowodowały wybuch powstania, po upadku tegoż nie ustały, lecz trwały dalej pomiędzy rozprószonymi po całej Europie wychodźcami polskimi.

Już więc zaraz w następnym roku, w marcu, ukonstytuowało się na ziemi francuskiej „Towarzystwo demokratyczne polskie“, którego zadaniem było: dążyć do odzyskania Polsce niezależnego bytu politycznego i urzędzenia tejże na zasadach demokratycznych. Działalność tego Towarzystwa, jak i wielu innych, nie ustawała ani na chwilę. Rozsyłano tysiące odezw i pism treści rewolucyjnej, wysyłano też wielu „emisaryuszy“ do kraju, których zabiegi były — co najmniej — tak samo skuteczne, jak wpływ słowa drukowanego.

Jednym z takich emisaryuszy był Teofil Wiśniowski. Wyznaczono mu, jako zakres działania, Galicyę Zachodnią.



Urodzony w r. 1806 w Jazłowie, w Galicyi, ukończył w r. 1839 wydział prawny na wszechnicy lwowskiej. W r. 1836 uwięziony, został w r. 1837 dla braku dowodów uwolniony, poczem do r. 1844 bawił we Francyi. Powróciwszy następnie do kraju, używał nazwisk: Karola Duvala, Winnickiego, Dąbrowskiego, Zagórskiego i Lewińskiego, pod którymi mógł swobodniej i skuteczniej działać, unikając zarówno przesładowania władzy, która naznaczyła za jego schwytywanie wysoką nagrodę.

Nie odstraszało to jednak dzielnego szermierza wolności gnębionego narodu, lecz owszem dodało mu bodźca do dalszej pracy.

Tymczasem przygotowania do ruchu zbrojnego nie ustawały ani na chwilę. Utworzono kurs sztuki wojennej, którą wykładali: Józef Wysocki i Ludwik Mierosławski, postanowiono oprócz tego założyć osobną szkołę wojskową, w celu wykształcenia zdolnych oficerów. W Galicyi zaś zbierano, za pośrednictwem Wiśniowskiego, składki i rozpowszechniano pisma, wzywające lud do zbrojnego wystąpienia przeciw bezprawiom i gwałtom, na ojezyźnie popełnianym.

Wziela go pod ramię. Przycisnęli się do siebie, jak para kochanków z sielanki. Szliśmy za nimi, niby przypadkiem.

— Jeszcze, Cabronie, jeszcze! Chcemy mieć więcej za swoje pieniądze! Bis! bis! Coś z Wiktora Hugo! He? Chcesz jeszcze jedną pomarańczę, Cabronie?

Wtedy ujrzałem rzecz nie do uwierzenia. Cabrion otarł sobie spokojnie twarz rękawem i, wracając spokojnie na przód estrady, z tą samą pozą, pełną uniesienia, bledszy, niż przed chwilą, z oczyma czarniejszemi i bardziej błyszczącymi, zapatrzonemi jeszcze dalej w próżnię — zadeklamował inny poemat.

Było to straszne, było to okrutne. Ja i przyjaciel, obaj dławiąc się, wyszliśmy. Tuż przy samych drzwiach tej nory zauważyliśmy wspartą o mur, schowaną w cieniu, kobietę.

Suchutka, także blada, o rysach dziwnych, przypominających rysunki Ropsa, z długimi włosami, w latanem odzieniu, z chustką na szyi, jedna z tych, co tak obficie zasilają „morgę“.

Wyprostowana, z oczywistym wyrazem podziwu, rozlanym na całej twarzy, patrzyła, jak w obraz, w Cabriona.

Instynktownie domyśliłem się dziwnej historii. I, przestąpiwszy próg, prosiłem przyjaciela, aby skrył się wraz ze mną i czekał.

Miałem słusność. Za kilka minut kobieta wyszła także i spieszyła w poprzek ku małej uliczce, nad którą, jak na pośmiewisko, wywieszony był napis: „Wejście artystów“, a z której wyszedł właśnie Cabrion.

W dniu 21. lutego 1846 r. przeznaczono do wybuchu ogólnego powstania.

Wiadomość jednakże o rozruchach chłopskich spowodowała, iż w wielu obwodach oznaczone na powyższy dzień powstanie musiano odwołać. W niektórych jednak okolicach przyszło ono do skutku, gdyż porozumienie w tej sprawie było ogromnie utrudnionem.

W dniu 21. lutego wieczorem zgromadziło się w karczmie zwanej „Kragla“, oddalonej o pół mili od Narajowa, kilkudziesięciu, uzbrojonych w rozmaite bron spiskowców. Między nimi znajdował się Teofil Wiśniowski. Po odebraniu przysięgi od obecnych, uderzono na huzarów, znajdujących się w Narajowie. Wyprawa ta jednak nie powiodła się. Powstańcy, z powodu nie stawienia się reszty spiskowych, zostali rozbici, a później przez władze austriackie pojmani i osadzeni w więzieniu.

Wiśniowski ukrywał się przed okiem władz aż do 5. maja 1847 r., w którym to dniu został przypadkiem odkryty. Zakutego w kajdany, odstawiono go do miejskiego więzienia, skąd jednak, za wstawieniem się jednego z jego znajomych, wypuszczono go tymczasowo na wolną stopę. Nieszczęście chciało, że zjechał wówczas do Podkamienia urzędnik ze Lwowa, Wiktor Sellyey, który, poznawszy w schwytanym Wiśniowskiego, kazał go bezwzględnie aresztować, zakuć w kajdany i odstawić do Lwowa, gdzie go osadzono w więzieniu karmelickiem.

Przez uczestników rewolucyjnej lutowej postępowal tymczasem żółwim krokiem naprzód i skończył się dopiero w drugiej połowie lipca 1847 r. Ogłoszony wyrok skazywał Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, jako winnych zbrodni stanu, na karę śmierci przez powieszenie, resztę zaś więźniów na karę więzienia.

Usłyszawszy wyrok, Wiśniowski był zrazu bardzo wzruszony, później jednak odzyskał dawny spokój.

— Żegnaj, was, bracia — rzekł do towarzyszy — bo już mój czas się zbliża. Wspominajcie czasem o mnie, że żyłem na świecie. Spokojni bądźcie, bo ja już od dawna byłem na to przygotowany.

Dnia 24. lipca odbyła się ceremonia odczytania wyroków, której towarzyszyły niezliczone tłumy, pragnące poznać tego, co to waleczył za ojezyznę i za nią miał zginąć. Wśród tłumów tych panowała cisza cmentarna i dopiero, gdy ukazał się skazaniec, rozległy się łkania bolesne. Wysłuchawszy z godnością i powagą wyroku, zawołał Wiśniowski na odchodem: „Żegnaj, was, Polacy!“

egzekucye, wyznaczono na dzień 31. lipca.

Ostatnią noc przeżył Wiśniowski spokojnie. Zbudzono go o godz. 6. rano. Ubrawszy się, prosił, aby go zaprowadzono do sali posiedzeń sądu, gdzie byli zgromadzeni wszyscy radcy, z prezesem na czele. Zyczeniu jego uczyniono zażość. Stawiony przed swymi sędziami, rzekł Wiśniowski te słowa:

— Panowie! przyszedłem prosić, was o przebaczenie za to, czem was obraziłem. Mogłem ja wam wszystko przebaczać.

Następnie zaś, zwróciwszy się do aktaryusza Sellyeya, dodał, się, że idę pod szubienicę, lecz i tobie przebaczam!

Głuche milczenie zaległo salę.

Tymczasem przed świtem już ustawiono przed sądem wojsko, po za którego szeregi skupili się tłumy ludu. Nagle rozległy się głosy komendy i zahuczały bełny. Dżęsz i trwoga ogarnęły obecnych. Kolumny żołnierzy uszykowały się do pochodu, opuszczając zajęte stanowiska.

Wówczas dopiero domyślono się podstępu. Skazanych wywieziono tylną furką od placu Bernardynskiego, gdyż obawiano się, ażeby lud ich nie odbił. Wzdłuż wałów i przez Kraków.

Wziela go pod ramię. Przycisnęli się do siebie, jak para kochanków z sielanki. Szliśmy za nimi, niby przypadkiem.

Zwierzęta, o, zwierzęta!... — mówiła ona znużonym, ochrypłym i syczącym głosem kobiet publicznych o zużytej pierści.

— Coś cięś? — odpowiedział Cabrion głucho — On z tego nic nie rozumieją.

— Byłabym ich pozabijała! Bestye!

— Eh, co tam!

Biedny ty mój! To jednak nie może tak trwać dłużej.

Nastąpiło milczenie. Potem ozwał się głuchy, smutny głos Cabriona:

— O, tak! Byłeś taki piękny...

— To mi wystarczy. Ja niczego więcej nie żadam.

Pośzedłem dziś znowu do „café-chantant“.

Pragnąłem zobaczyć Cabriona i ową kobietę.

W chwili, gdy otworzyłem drzwi, wszyscy śpiewali chórem, zgodnie z jakąś ulicznica, strojącą miny na scenie, coś, w rodzaju trenu:

Wyciągnął raciczki, ach! bis, bis!

De profundis!

I po każdej strofice pokładano się ze śmiechu.

Od ośmiu dni tren ów był — jak objaśnił mi mój sąsiad przy stole — specyalem gości tego przybytku upodlenia.

— O, tak! Byłeś taki piękny...

— To mi wystarczy. Ja niczego więcej nie żadam.

Pośzedłem dziś znowu do „café-chantant“.

Pragnąłem zobaczyć Cabriona i ową kobietę.

W chwili, gdy otworzyłem drzwi, wszyscy śpiewali chórem, zgodnie z jakąś ulicznica, strojącą miny na scenie, coś, w rodzaju trenu:

Wyciągnął raciczki, ach! bis, bis!

De profundis!

I po każdej strofice pokładano się ze śmiechu.

Od ośmiu dni tren ów był — jak objaśnił mi mój sąsiad przy stole — specyalem gości tego przybytku upodlenia.

— O, tak! Byłeś taki piękny...

— To mi wystarczy. Ja niczego więcej nie żadam.

MASZYNY do szycia SINGERA

i innych systemów. Na raty pod kierownictwem warunkami. Gotówka

JAN LAURUK mechanik

10% taniej polecia;

Lwów, Halicka 6

skie odstawiono ich na miejsce stracenia, otoczone wałami wojska. Wszystkie ulice, które konwojowano skazańców, zapelnily się tłumami ludzi. Wozy skazańców obrzucano kwiatami.

Nareszcie pochód doszedł do stóp wzgórza, zwanego „hyclowskim“, na którego szczycie wkopano drewna dwu szubienic.

Jeszcze chwila i dwa ciała zawisły w powietrzu.

Wiśniewski zginął z okrzykiem: „Niech żyje Polska!“, a wtórował mu Kapuściński, wołając: „Bracia, nie dajcie się odstraszyć śmiercią, mo...“

Reszty już nie mógł domówić.

Ponure milczenie zapanowało wokoło... W oku każdego spostrzegł się lzy. Boleść i zapał miały naprzemian sercami obecnych, a dłonie ścisnęły się mimowoli i drgały kureczowo.

Skonfiskowano.

Harmonijną tę ciszę przerwał głos trąbki, zwiastujący — ulaskawienie...

Ciała straconych, wisiały na szubienicy do wieczora. Wieczorem dopiero zdjęto je i wrzucono do przygotowanego na górze dołu, napelnionego niegaszonym wapnem...

Nie dano nawet pochować ich na cmentarzu.

Skonfiskowano.

M. K.

Analfabeci w Galicyi.

Wedle ogłoszonego obecnie spisu ludności w Galicyi, mamy, na 7,317.023 ludności, 4,660,416 analfabetów. Czyni to 63.69 proc. ogółu ludności. Przed dziesięciu zaś laty wykazano, na 6,607,816 ludności, 4,876,614 analfabetów, co czyniło 73.8 proc. Wynikałoby więc z tego, że liczba analfabetów w Galicyi zmniejszyła się w ostatnim dziesięcioleciu o 10 proc.

Aby jednak nie przecenić dokładności tej cyfry, należy poczekać do ogłoszenia szczegółowych liczb statystycznych z ostatniego spisu ludności, liczb, odnoszących się do poszczególnych rubryk. W ogólną liczbę analfabetów wliczono bowiem dzieci niżej wieku szkolnego, zarówno, jak ludzi dorosłych, którzy nigdy już czytać się nie nauczyli i do końca swego życia umiętności tej nie nabędą. Nadto należałoby tutaj wziąć w rachubę tę olbrzymią liczbę analfabetów, którzy z Galicyi w ostatnim dziesięcioleciu wyemigrowali.

Należy przeto zbadać wpierw, jaka liczba dzieci, będących obecnie w wieku szkolnym, pobierała naukę szkolną, a jaka do szkoły wcale nie uczęszczała, i jak się te liczby przedstawiają w stosunku do takichże liczb z przed lat dziesięciu. Wówczas będzie można ocenić istotną wartość postępu na lepsze.

Bądź co bądź jednak, nie da się zaprzeczyć, że w dziele szerzenia oświaty wśród warstw najszerszych nie tylko nie cofamy się wstecz, ale owszem postępujemy naprzód. Lecz wiele, bardzo wiele jeszcze pracy potrzeba i wysiłków, by plagę analfabetyzmu zwalczyć skutecznie. Tow. „Szkoły ludowej“ robi wprawdzie, co może, a robi bardzo dużo, ale dobroczynnej jego działalności nie wszyscy jeszcze uznają, skutkiem czego Towarzystwo to, nie przez wszystkich należycie popierane, nie jest w stanie — mimo najszerszych chęci i godnych podziwu wysiłków — rozwinąć swojej działalności tak, jakby tego pragnęło i jak tego potrzeba. Okazuje się przedewszystkiem konieczność działania na wsi w samym sercu ludności wiejskiej. Działalność zaś szkół dla analfabetów ogranicza się dziś wyłącznie na miasta. Dążyć więc należy, by za pomocą wędrownych nauczycieli, lub przez obmyślenie pewnego rodzaju szkół przenośnych czy też kursów szerzyć nauczanie wśród szerokich mas ludu wieśniaczego, od wsi do wsi. Wówczas 10%-owy ubytek analfabetów, od ostatniego spisu ludności w r. 1890, może, a raczej: z pewnością, jeszcze bardziej będzie wzrastał; wówczas może uda się nam w przeciągu niedługiego czasu dorównać innym narodom, stojącym dzisiaj pod względem oświaty ludowej o wiele od nas wyżej.

Trzeba tylko, ażeby sprawą tą zajął się cały ogół bez wyjątku i popierał skutecznie tych, którzy chcą w tym kierunku, pracować. Że zaś chcą tego szczerze — najlepszym dowodem to, co już na tem polu, w tak krótkim czasie, zdziałali.

W walce z gradem.

Jednym z największych wrogów rolnika jest bezsprzecznie grad; niszczy on bowiem w przeciągu kilku minut to, co tysiące rąk pracowitych wypielegnowało, by obfity plon tysiącom mógł w swoim czasie służyć za pożywienie.

Nie dziw więc, że od niepamiętnych czasów starano się poznać przyczynę tworzenia się chmur gradowych, przyczem próbowano także wynaleźć środki zaradcze. Tworzenie się chmur gradowych, a właściwie przyczyna tego tworzenia się — pozostała jednak do dziś tajemnicą, natomiast środki zaradcze, aby rozbić chmurę gradową, były już od niepamiętnych czasów znane i praktykowane.

W najdawniejszych czasach palono w tym celu na wzgórzach wielkie ogniska, które rozrzedzało i ocieplało powietrze; później bito w dzwony; wreszcie, z chwilą, gdy wynaleziono proch, zaczęto strzelać do chmur z armat i moździerzy. Z tych środków tylko strzelanie zdawało się mieć dobry skutek, ale już w połowie XVIII. wieku zakazane zostało dekretem nadwornym cesarzowej Maryi Teresy, gdyż strzelanie do nieba uznano, według ówczesnych pojęć, za czyn bezbożny. Z tego powodu środka tego musiano zaniechać. Dopiero za naszych czasów, w r. 1896, burmistrz Albrecht Stieger w Windisch-Feistritz, w Karyntyi, widząc w dzień Bożego Ciała nadciągającą burzę gradową, kazał spróbować strzelać do niej z moździerzy. Skutek był znakomity. W okolicy spadł wprawdzie obfity deszcz, ale gradu nie było, natomiast w sąsiednich gminach, w których nie strzelano, wyrządziła burza gradowa ogromne szkody w plonach.

Gdy się o tem świat dowiedział, poczęli zaraz różni mechanicy sporządzać specjalne armaty, mające służyć do rozbijania chmur gradowych; powstało nawet w różnych krajach kilka fabryk do sporządzania takich armat.

W Karyntyi, Dalmacyi, Austrii niższej i wyższej, oraz na Węgrzech — urządzono już w wielu gminach baterie takich armat, a obsługują je, albo umyślnie płatni urzędnicy, albo ochotnicze straże ogniowe. W północnych Włoszech jest już przeszło 2,000 stacyj, w Szwajcaryi 600, w Bawaryi 700, w Wirtembergii 400.

Rzecz więc widoczna, że strzelanie do chmur gradowych odpowiednimi armatami musi być pożyteczne i skuteczne, skoro coraz więcej stacyj z takimi strzelnicami urządza, a rządy, towarzystwa i rady gminne dają na to subwencje. Towarzystwa asekuracyjne n. p. dają 25% opustu z należności asekuracyjnych tym gminom, które posiadają armaty gradowe.



Uczni tymczasem osobno badają, co za wpływ ma takie strzelanie na chmury gradowe, ale — jak dotąd — napróżno. Skutki jednak pokazują, że strzelanie musi mieć jakiś wielki wpływ, skoro chmury gradowe ocieplają się i zamiast gradu rzucają deszcz.

O ile ten wynalazek, tak dziś rozpowszechniony po za granicami Galicyi, da się w naszym kraju zastosować — tego przewidzieć nie można, w każdym razie jednak gminy powinny się w takie armaty zaopatrzyć, bo, jeżeli gdzie, to w naszym kraju wyrządzają grad corocznie olbrzymie szkody rolnikom. Nie jest to zresztą rzecz zbyt droga, bo przyrząd cały, wystarczający na ubezpieczenie 1-go kwadratowego kilometra, z 5 moździerzami i domkiem, kosztuje na miejscu tylko 600 kor. Na taki zaś cel powinny dać subwencje wydziały powiatowe, towarzystwa rolnicze i asekuracyjne, jeżeli gminę na to nie stać.

Rycina nasza przedstawia armaty gradowe, używane we Włoszech. Osoby, dokoła nich stojące, to król włoski ze swoją świtą, oraz ci, którzy armaty obsługują i z nich strzelają. Jest to, prawdopodobnie, próbne strzelanie.

Skarbnica.

Notatki literackie i artystyczne.

P. Seweryn Berson podłożył muzykę pod znaną krotowilę Stan. Dobrzańskiego: „Żołnierz królowej Madagaskaru“, przerobioną na libretto przez p. Adolfa Kiczmana. Operetkę wystawi teatr lwowski w jesieni.

„Laboremus“, głośny dramat Björnsona, ukaże się niebawem w tłumaczeniu polskiem p. St. Przybyszewskiego, nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie. Taż sama księgarnia uzyskała także prawo przekładu dzieła prof. Woermanna p. t. „Was uns die Kunstgeschichte lehrt“. Przekładu dokona p. Jan Kasprówicz.

Sara Bernhard ma zamiar — jak donoszą pisma zagraniczne — założyć w Londynie stały teatr francuski, na wzór „Komedii francuskiej“. Na wieść o tem postanowiło paru Berlińczyków związać się w spółkę akcyjną i zwrócić się do Sary Bernhard z propozycją założenia takiegoż teatru w Berlinie.



Artur Bartosz

przedtem

KAROL CHRISTIANUS

Lwów, plac Maryacki 1. 7.

Centralny Magazyn Porcelany, Szkła, Srebra chińskiego i Mebli żelaznych

poleca:

Stożki z białego trwałego szkła na konfitury, kompoty i marmolady butle i słoje lampki na muchy od 25 ct. do 60 ct.

P. August Strindberg napisał nowy dramat p. t. „Karol XII.” Obejmuje on okres życia króla od r. 1715 do 1718. Jest to już drugi dramat historyczny tego autora, będący niejako dal- szym ciągiem pierwszego p. t. „Gustaw Adolf”.

Dziennik ateński Asty („Miasto”), najpoważ- niejszy z organów neo-helleńskich, drukuje w odcinku Sienkiewicza „Krzyżaków”. Tytuł brzmi: „Hoi hippotai stauru”, co znaczy: „ry- cerze krzyża”.

Leoncavallo kończy obecnie operę pt. „Ro- land”, która wystawiona zostanie najpierw w Berlinie, gdyż — jak wiadomo — pisze ją maestro na zamówienie cesarza niemieckiego. Po jej wykończeniu zamierza Leoncavallo za- brać się do opery p. t. „Afrodyta”, do której libretta dostarczy powieść Piotra Louys'a pod tymże tytułem. Potem przyjdzie kolej na „Sie- lankę tragiczną”, osnutą na tle romansu Bour- geta, a wreszcie Ferdynand Fontana napisał szereg scen z życia neapolitańskiego, które L. podłoży pod muzykę i nada im tytuł „Blażen”.

TEATR

Repertuar Teatru miejskiego.

W niedzielę, 28. bm., po cenach zniżonych, „Popychadło”, kom. w 5. akt. Jana Szukiewicza.

W poniedziałek, 29. b. m., po raz drugi, „Boubouroche”, sztuka w 2. a. J. Corteline'a i „Było to pod Wagram”, komedia ze śpie- wami w 1. a. Banville'a.

We wtorek, 30. b. m., po cenach zniżo- nych: „Dom waryatów”, krotoczwila w 3. akt.

We środę 31. b. m. po cenach zniżonych: „Damy i huzary”: komedia w 4 aktach Al. hr. Fredry, ojca.

* * *

Kampania teatralna — skończona. Posy- pały się więc artykuły i artykułiki, omawiające działalność dyrekcji na odmłodzonej scenie lwowskiej, w ciągu ubiegłego sezonu.

Jaki w tej mierze sąd wydano — nie na- szą rzeczą szeroko się nad tem rozwodzić. Zauwa- żamy tylko, że wypalono kadzidel co nie miara, bodaj — czy nie za dużo... Zapewne, że no- wej dyrekcji należy się, z wielu względów, dank serdeczny za prowadzenie naszego teatru, ale znowu nie taki, ażeby aż krzyżeć w nie- bogłosy, że dopiero p. Pawlikowski pokazał nam, jak właściwie wyglądać powinien teatr... „wzorowy”. Już to my zawsze skłonni jesteśmy do przesady i z tej choroby — zdaje się — nie nas chyba uleczyć nie zdoła. Ale i prze- sada ma swoje granice, których pod zgrozą na- rażenia się na śmieszność przekraczać nie wolno. W tym zaś wypadku stało się coś, co upor- czywie nasuwa myśl, że tę granicę nieopatrznie przekroczone.

Piszący te słowa, prowadząc dział kry- tyki teatralnej, w dwóch tutejszych pismach, miał niejednokrotnie sposobność wypowiadania swego sądu o działalności kierownika naszej nawy teatralnej, z której zawsze skwapliwie korzystał, tem skwapliwiej, że kierunek, na- dany teatrowi lwowskiemu przez p. Pawliko- wskiego, uważał za niekoniecznie dobry, a przy- najmniej nie taki, jakiego się nam kazano po p. Pawlikowskim spodziewać.

Szczególniej uderzałem zawsze na brak jakiegokolwiek programu w układaniu reper- tuaru. Miałem bowiem to niezbite przekonanie, że ten właśnie brak programu sprawia, iż nie możemy się żadną miarą doczekać wystawienia tych sztuk, których jak najczęstsze wystawia- nie powinno być najpi-rwszym obowiązkiem każdego, seryo swoje zadanie pojmującego, dy- rektora teatru. Wystarczy powiedzieć, że w ubiegłym sezonie nie widzieliśmy ani razu z autorów obcych: ani Szekspira, ani Schillera, ani Goethego, ani (z nowszych) Ibsena — co się zaś tyczy autorów naszych, to nie wysta- wiono w tym czasie najlepszych sztuk Fredry („Zemsta”, „Śluby panińskie”), a Korzeniow- skiego, Narzyskiego, Maskoffa, Kisielewskiego i tylu innych nie widzieliśmy na naszej scenie ni razu. Nie bylibyśmy też z pewnością poznali tak prędko Wyspiańskiego, gdyby nie upor- czywe nawoływania prasy.

Spodziewać się należy, że sezon następny przyniesie nam pod tym względem zwrot ku lepszemu. W przekonaniu więc, że nadzieje nasze nie okażą się płonnymi — poprzestajemy na podniesieniu tylko powyższego zarzutu, cho- ciałż możnaby ich podnieść daleko więcej, zwa- szając co do niewystawiania sztuk popularnych, dla szerokich mas przeznaczonych.

Kończąc niniejszy szkic, uważam za swój obowiązek wspomnieć na tem miejscu o najza- służniejszym z pewnością z pośród pracowników około nowej sceny lwowskiej.

Mam na myśli p. Ludwika Solskiego.

Zwyczaj, w całym świecie przyjęty, każe wprowadzić wieńczyć zawsze tylko tych, którzy stoją na czele, którzy reprezentują w swojej osobie innych, pod rozkazy sobie oddanych. Za zwycięstwa swoich żołnierzy odbiera hołdy zawsze tylko — wódz. Ja jednak zastosować się do tego zwyczaju — przynajmniej w tym wypadku — nie myślę.

Wiem, czem jest p. Solski dla sceny lwow- skiej i czem ona byłaby bez niego — niech mi więc wolno będzie poświęcić mu słów parę.

Ogół nasz zna go tylko jako znakomitego aktora, a raczej: jako jednego z najznakomi- tszych aktorów polskich; ja zaś miałem spo- sobność podziwiania go przy żmudnej pracy reżyserskiej, której oddaje się z całym zapalem, poświęcając jej nie tylko całą swoją wiedzę i doświadczenie, ale jeszcze coś więcej, bo zdro-

wie i siły, których nikt chyba nie ma za wiele, on zaś w szczególności nawet i wiele ich nie ma. A mimo to pracuje, pracuje ciężko, od rana do wieczora, często nie doje i nie dośpi, lecz to go nie ostudza, owszem zapal jego wzmacnia, bo praca stała się jego żywiołem, bo w niej dopiero



znajduje prawdziwą przyjemność. Jak zaś buj- ną w plony jest jego praca reżyserska — wy- starczy przytoczyć jako przykład tak wspania- le wyreżyserowane sztuki, jak „Życie na żart” i „Wesele”. Sztuki, tak przygotowane, należą nawet na najpierwszorzędniejszych scenach europejskich do prawdziwych rzadkości. A do- dać trzeba, że sztuk takich ma p. Solski w swoim dorobku reżyserskim całe mnóstwo. Zdaje mi się jednak, że przypomnienie tamtych dwóch za- zbyt chyba wystarcza, ażeby dać miarę tego, czem jest p. Solski dla naszej sceny i jak się około niej w tak niedługim czasie zasłużył, choć o tem prawie nikt nie wie. C.

Kronika.

Z Rady miejskiej. Na czwartkowym posie- dzeniu Rady miejskiej uchwalono, oprócz kilku spraw drobniejszych, dwie sprawy ogół- niejszej natury. Udzielono mianowicie pozwo- lenia na budowę cyrku Wiktorowi Schlesinge- rowi na gruntach p. J. Krzanowskiego, na rogu ul. Pełczyńskiej i Żybkiewicza. Przedstawienia trwać będą do 15. września b. r. P. Schlesin- ger ma złożyć do kasy m. ryczałtem 1.500 kor. na ubogich miasta Lwowa. — Następnie obra- dowano nad lwowską „Harmonią”, które to Tow. — jak wiadomo — od kilku miesięcy istnieć przestało. Uchwalono mianowicie cały inwen- tarz, należący do towarzystwa, przenieść na razie do piwnie ratuszowych, a sam lokal wy- nająć.

Zapomoga w kwocie 200 koron z fundacyi gminnej imienia Teofila Wiśniowskiego, nadana będzie w magistracie w dniu 3. b. m., a otrzy- mać ją może tylko czeladnik rzemieślniczy na- rodowości polskiej.

Nowe szkoły wydziałowe. Od 1. września b. r. ma być 4-klasowa szkoła ludowa męska św. Antoniego zreorganizowana jako trzykla- sowa wydziałowa. Takiej samej reorganizacyi ulegdzą mają od 1. stycznia 1902 szkoły żeńskie: im. Mickiewicza i św. Anny. Wniosek ten uchwa- lony przez magistrat, ma zatwierdzić Rada miejska.

Trzy nowe pułki obr. kr. utworzone zostaną w Galicyi jeszcze w jesieni b. r., a mianowicie: w Nowym Sączu pułk nr. 32, w Stryju pułk nr. 33. i w Jarosławiu pułk nr. 34. Oprócz tego w pułku obrony krajowej nr. 16. Kraków, utwo- rzone zostaną dwa świeże bataliony w miejsce tych, które ten pułk odda na rzecz nowych 2 pułków w Cieszynie i Nowym Sączu.

Regulamin jazdy dla dorożkarzy i woźni- ców wozów ciężarowych uchwaliła wypracowć sekcyja ekonomiczna Rady państw.

Najwyższy trybunał we Wiedniu zniósł, na skutek zażalenia nieważności, wyrok śmierci, wydany przez lwowski sąd przysięgłych na mordercę Kornela Czajkowskiego i polecił roz- pisanie nowej rozprawy.

Pamiętkowe solenne nabożeństwo w 501-szą rocznicę strejku lwowskich robotników kra- wieckich, oraz walki z pachołkami miejskimi, podczas której poległo jedenastu z nich, w miej- scu, gdzie dzisiejszy kościół św. Anny — od- było się dzisiaj o godz. 8½ rano w kościele św. Anny. W dniu zaś 11. bm. odbędzie się w lokalu przy ul. Ormiańskiej l. 30. poranek wokalu deklamacyjny.

Ks. biskup Likowski z Poznania bawi od czwartku w Krakowie, w towarzystwie ks. dziekana Jaskólskiego.

Nowy proces „spiskowców” odbędzie się wkrótce przed sądem w Toruniu. Oskarżonych jest 60-u młodych ludzi, w tej liczbie wielu gimnazjalistów i 7 kleryków. Akt oskarżenia obejmuje 22 arkuszy druku.

W Warszawie zmarł Jan Rutkowski, literat i publicysta, członek redakcyi „Kurjera war- szawskiego”.

Konkursy i licytacje. Dyrekcyja kolei pań- stwowych rozpisala konkurs na dostawę 200 ton koksu i 900 ton węgla kowalskiego. Oferty do dnia 1. sierpnia.

Magistrat m. Lwowa rozpisal licytację na budowę bramy cmentarza Łyczakowskiego, szta- chet żelaznych i muru ceglanego granicznego. Oferty do 1. sierpnia.

Licytację na dostawę 5-u milionów cegły rozpisuje wydział powiatowy w Kamionce Stru- miłowej. Oferty do dnia 8-go sierpnia.

Intendantura I. korpusu w Krakowie ogła- sza dostawę większej ilości maki pszennej dla magazynów w Krakowie, Tarnowie i Ołomuńcu. Informacyi udziela Izba handlowa w Krakowie.

Z fundacyi Joela Biera jest do nadania posag w kwocie 580 kor. dla ubogich dziewcząt

ROWERY „Puch” i Dürkopp

najlepsze
marki
poleca

TADEUSZ GUSTOWICZ
Skład rowerów i artykułów
sportowych

Lwów, Akademicka l. 12.
Ubrania dla cyklistów
Warsztat reparacyjny.

żydowskich z Podhajec. Podania do 10. października do namiestnictwa we Lwowie.

Czyn obłąkanego. Wczoraj rano stał się kościół katedralny rz. katol. obrz. widownią przykrego wypadku, który wkrótce obiegł całe miasto, budząc rozmaite domysły i komentarze.

Rzecz się tak miała:

O godzinie 5 rano zbrała się w kościele garstka wiernych na nabożeństwo. Mszę św. miał odprawić 74-letni ks. infułat Hausmann. W chwili, gdy wychodził z zakrystyi, w ornatie, z kielichem w rękę — podbiegł ku niemu z pośród gromadki ludzi, obecnych w kościele, jakiś mężczyzna i okutą łaską uderzył go z całej siły w głowę. Krwią zbroczony, upadł ks. Hausmann na posadzkę, obecni, zaś widokiem tym przerażeni, pośpieszyli mu z ratunkiem. Natychmiast przeniesiono rannego do zakrystyi, napastnika zaś odprowadzono na policję, nie szczędząc mu po drodze kulaków i szturchańców, tak, że mu się krew nosem pusiła.

Na inspekcji policyjnej, wyjawiał napastnik swoje nazwisko.

Nazywa się Bazyli Wasyleczyszyn, z zawodu przedsiębiorca rozwozek ciężarów, człowiek względnie zamożny, posiadający kilka par koni i roboczych, o których powiada sam, że je stracił, albowiem rzekomo księżom kapitulnym pożyczył 500 złr., których mu dotąd nie zwrócono, co pociągnąć miało jego ruinę materialną.

Zapytany o powód zbrodniczego napadu, odpowiadał Wasyleczyszyn spokojnie, lecz z treści jego opowiadania okazało się, że ma się do czynienia z człowiekiem obłąkanym. Później dowiedziano się, że W. był już czterokrotnie na Kulparkowie.

W ciągu dalszej indagacji przyznał W., że księdza Hausmanna wcale nie znał, i że tylko pobił się z nim, i że do wszystkich kanoników kapitulnych.

Sprawę całą rozświetlił śledztwo sądowe. Wasyleczyszyna tymczasowo zosta wiono w aresztach policyjnych.

Rannemu kapłanowi składała kapituła i grono przyjaciół świeckich wizyty kondolencyjne.

W godzinach zaś porannych rada kapitulna zebrała się na naradę u ks. infułata Zabłockiego, czy nie zachodzi potrzeba zamknięcia kościoła i rekonsyliacji, nakazanej po profanacji. Uradzono, że w danym wypadku nie ma tej potrzeby, bo raz, że krew nie poleła się na kościół, a powtórę prawo kościelne nie uważa za profanację czynu, popełnionego przez obłąkanego.

Teatr letni Alhambra w Moskwie spalił się onegdaj do szczytu wraz z restauracją, w ich wili właśnie, gdy odbywał się pogrzeb głównego jego reżysera Czorowa.

Łysina u dzieci. Z Gladbach koło Monachium donoszą, że wybuchła tam dziwna epidemia, choroba włosów, zw. „Trychophytic“, która w krótkim czasie pozbawiła włosów przeszło 1000 chłopców. Dla zapobieżenia epidemii, zamknięto miejscową szkołę.

Humorystyka.



Restaurator psycholog.

— Ależ, panie gospodarzu, jak można utrzymywać restaurację w tak nieporządnym stanie?!

— Proszę pana, teraz mamy sezon wyjazdów, żon na wilegiaturę. Meżowie, tak czy owak, przyjdą tu muszą.

W osmnastym wieku pañował w Anglii ogromny ucisk podatkowy. Skarb państwa potrzebował na gwałt pieniędzy, to też obywatele musieli od najdrobniejszej rzeczy płacić wygórowane podatki.

W owym to czasie wyszedł raz pewnego Swift, słynny autor „Podróży Guliwera“, w towarzystwie kilku dam, na przechadzkę. Na świecie było tak pięknie, że jedna z dam nie mogła się powstrzymać od wyrażenia swego zachwytu:

— Ach! Jakże tu rozkosznie... Jakże zdrowe, jakie czyste powietrze...

— Ależ, na Boga! — odrzekł na to Swift z udaną bojaźnią. — Mów pani ciszej, bo jeszcze i na to powietrze nałożą podatek.

Ogłoszenia.

Cukry deserowe
w kartonie 1/2 kilo 1 złr.

Pomadki 1/2 kil. 80 ct.
Czekoladki deserowe 1/2 klg. 26 ct.
Herbatniki 1/2 klg. 80 ct.
Karmelki 1/2 klg. 60 ct.
Lody mała porcja 12 ct., duża 18 ct., ciastka po 4 ct. codziennie świeże. Wszelkie za okazania uskutecznia w cz. s. **Cukiernia CZESŁA WARSZNEIDRA**
ul. Batorego 1. 30.

OFFICIERE

evom. Hauptmann aufwärts erhalten Darlehen auf langjährige Abzahlungen vent, auch ohne Cauten, ohne Vorspesen und provisionsfrei. Für Discretion wird gebürgt. Informationen werden bereitwilligst ertheilt. Briefe sind zu richten, sub „Institut“ an die „Gazeta Powszechna“ in Lemberg. 49-25-1

Pierwszorządna Restauracja
i Piwiarnia Olomuniecka

J. U. ENGELKREISA

ul. Kopernika 1. 32, róg ul. Słowackiego

poleca o każdej porze wysmienitą kuchnię, zimne i gorące przekąski; doborowe trunki, jak wódki, piwo olomunieckie, wina różnorodne. Każdego dnia muzyka damska.

Skład Wedlin

masarni pragskiej
Hotel Żorza

poleca swoje towary po najniższych cenach.

Zamówienia na prowincję załatwiają się odwrotną pocztą. 35-1-1

Przez c. k. Namiestnictwo koncesjonowana

Szkoła gry na

SKRZYPCACH

3

Maksymilian Markus

egzaminowany profesor muzyki, plac Strzelecki Rzeczka 1.

Nauki w domach prywatnych, udziela podług umowy

Przyjmuje uczniów i uczennic

za opłatą miesięczną zł.

Zgłaszają się: niezapłaconie od 10-3. przedpoł. i od 5-7 popoł.

FERDYNAND KINDEL & ANTONI GERG

we Lwowie, skład przy ul. Halickiej 1. 15.

pracownia przy ulicy Kamińskiego 1. 3.

polecają Szanownej Publiczności swoją

pracownię i skład wszelkich przedmiotów w zakres blacharstwa wchodzących

4°-3-1

Do kupców

miasta Lwowa

Szyldy maluje, portale odnawia, szyby do drzwi sklepowych
matuje w ornamentach po bardzo przystępnej cenie

Zakład artystyczny

LEONA APPLA

Lwów, ul. Sykstuska 1. 24.

28. 1-11

Piwo wystate!Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że
piwo butelkowe z trzech najsłynniejszych browarów znajduje
się w moim głównym składzie, przy ul. Sykstuskiej 1. 14,

a mianowicie

Piwo exportowe, marcowe, Salwator i bok

z Lwowskiego Tow. akcyjnego Browarów;

Piwo exportowe, marcowe, porter krajowy i bok

wyrobu Jana Göza w Okocimie;

Piwo exportowe i marcowe

z browaru akcyjnego w Pilnie.

Łaskawe zamówienia z prowincyi uskuteczni am natychmiast.

Z poważaniem

S. Wieser.

30-26-1

Telefon do użytku Szan. PT Publiczności Nr. 149.

Pierwszy i najstarszy, artystyczny zakład wyrobu szyldów tak metalowych, jakoteż
lanych, rytowniczych, lakierniczych i fabrykacya stampili kauczukowych**HENRYK SCHAPIRA**

Lwów, ul. Kopernika 1. 3, (obok apteki p. Mikolascha)

34-3-1

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Założono w roku 1896 w Pasażu Hausmana

Obecnie ul. Chorążczyzny 14.Biuro spedycyjne i transportowania mebli
wozami patentowanymi wysyła koleją, okrę-
tami, drogą kołową. Przewóz w mieście
bardzo tanio. Spedycya pakunków codzien-
nie 2 razy do i z kolei, jak dla przesyłek
zwykłych tak i pośpiesznych do wszystkich
miejsc kraju i zagranicą, **tanio** bardzo licząc
kosztu dostawy i za ekspedycjęZastępstwo we wszystkich
miejscach kraju i zagranicą.Dziękuję za dotychczasowe względy
i proszę o łaskawe poparcie mego biura.

Z wysokiem poważaniem

J. W. Schwarz

ul. Chorążczyzny 14.

40-20-1

Przeniesłem w roku 1898 z Pasażu Hausmana

Pożyczki

wyrabia się wszelkim dekretem P. T.

Urzędnikom dyskretnie, jak najrychlej
i pod dogodnymi warunkami.Zgłoszenia pod „Pożyczki“ w admini-
stracyi „Gazety Powszechnej“.

9. 26-1

Kawiarnia

K. HUGETA

6. 1-1 w Pałacu Kryształowym

w pasażu Mikolasza we Lwowie

poleca się Szan. P. T. Publiczności.

6-1-1

Dokąd? Nie wiesz? — na śniadanie.
Gdzie? Masz adres! wszak się przyda.
Tam, gdzie każde smaczne danie:**U Adalberta Frieda**

[Kochanowskiego 1. 1 A.]

Kuchnia pyszna, znakomita,
Rano, wieczór, w każdej porze,
Zjesz, wypijesz, płac i kwita,
Fried Ci wszystkiem służyć może!Bufet — rozkosz, idzie ślinka,
Kto raz tylko pokosztował,
Wie co **Frieda** smaczna szynka,
Bo sam **Fried** ją marynowałOłomuńca pyszne piwo,
Jak marzenie! pij, kto żyje,
Więc nie cud jest i nie dziwo.
Że u **Frieda** każdy pije!Naprzód zatem! masz guldena,
Kasa jeszcze resztę wyda,
Bo przystępnie niska cena
Oto pierwsze godło **Frieda**.Szczerem sercem, mimo znoje
Dokonane skrzętna praca
Fried tych prosi w swe podwoje
Co za serce — sercem płaca.

Lwów, ul. Kochanowskiego 1. 1 A.

Wir reflectiren auf grössere Fichten und
Tannenobjecte und ersuchen bei Unterbreitung
von Offerten um nachstehende Angaben:

1. Name des Besitzers;
2. Name des Waldes;
3. Lage des Waldes, Kreis, Gouvernements,
Entfernung bis zum nächsten flossbaren
Flusse und bis zur nächsten Eisenbahn-
station;
4. Beschreibung der zum Verkauf gestellten
Hölzer, Holzart, Stärke, Wuchs;
5. Angabe der zu verkaufenden Flächen resp.
Wahlstämme;
6. Verkaufs resp. Zahlungsbedingungen;
7. Sonstige zum Verkauf gehörende Angaben.

Briefe sind zu richten unter „Holzexport“
an die „Gazeta Powszechna“ in Lemberg.Poszukuje się inteligentne
guwernantki, władająca pol-
skim, niemieckim i
francuskim językiem,
do dwojga dzieci na wieś.
Zgłoszenia do „Gazety Pow-
szechnej“ pod „Posada“
32-6-1Poważna firma poszukuje
buchaltera i kantorzysty.
Reflektuje się na pier-
wszorządne i dobrze polecone
osoby.Sferty pod „Referencye“ do
administracyi „Gazety Pow-
szechnej“ we Lwowie.
31-8-1**10 centów śniadanie**
kotlet, rozbiat, sznyceł, pie-
czeń cielęca, wieprzowa, hu-
zarska, barania, wołowa, gu-
larz, paprykarz e. t. c. z ja-
zyną**30 centów obiad**zupa, pieczeń i legumina.
Bufet codziennie bogato
zaopatrzony w dobrą przeką-
ski. Lokal otwarty do 1 po-
łnoocy.Michał Skulski.
29-3-1 Teatrulua 16.Prawdziwa kawa mrozona!
Mokka tylko w „Kawiarni
19-1-1 Europejskiej.**Wiktor Chajes i Sp.**

Lwów, Sykstuska 1. 8.

Dom bankowy i kantor wymiany.

Efekta, Monety, Losy, Grupy losów na raty, rewizya
efektów i losów. Zlecenia z prowincyi załatwia się
bez dolozenia prowizyi, prospekta bezpłatnie.

22. 1-1

Tylko z najlepszych fabryk!



Naczynia kuchenne emaliowane, białe, niebieskie, marmurowe i patentowane noże francuskie, lodownice, lodownicze formy do ciast, maszynki do mięsa, wanny, baniaki i inne wyroby blacharskie

poleca
po cenach najniższych

Jan Schumann

Lwów, Akademicka 3.

Objął w zarząd.

Kto?

ALFRED ROSSIGNON.

Gdzie?

W pasażu Mikolascha.

Co?

7. 26-1

Pokoje do śniadań.

A tania tam?

BARDZO!!!

A kuchnia jaka?

! ZNAKOMITA!

Pierwszorządna

Asekuracja życiowa

poszukuje

tylko dobrze poleconych i inteligentnych akwizytorów. Zgłoszenia pisemne do Administracji „Gazety Powszechnej” 11.12-1 pod „Agent.”

ZAKŁAD FRYZJERSKI

pod firmą

BRONISŁAW STOŃSKI

w pasażu Mikolascha

poleca się łaskawym względem Szanownej P. T. Publiczności. 4. 6-1

Spółnika

z kapitałem 2 do 3 tysięcy poszukuje do handlu, 15 lat istniejącego. Reflektanci mogą mieć ładne utrzymanie i zabezpieczony kapitał. Zgłoszenia „Konrad” Poste restante Lwów.

14. 10-1.

„VICTORIA“

Specjalny Magazyn Nowości dla Panów i Pań

pod firmą:

Tadeusz Górski

(Lwów, plac Maryacki 1. 8. Róg Hetmańskiej)

Rękawiczki prawdziwe Victoria damskie i męskie od 1.50
Parasole i Entoutcas od deszczu skład fabryczny od 1.50
Krawaty, olbrzymi wybór, najmodniejsze wzory.
Peleryny himalaya, Płaszcz gumowe, Paltociki,
Bluzki wełniane i jedwabne org. fason „Gars na”,
Bielizna męska, Kape'usze, Czapki, Kufry,
Paski, Perfumerya z całego świata, Wyroby ze skóry
i 1.000 nowości dla Pań i Panów.

Ceny najniższe

26. 3-1

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH

F. KORNECKI i Sp.

Lwów, pasaż Hausmana

poleca:

materye na suknie damskie po cenach najniższych.

Próbki gratis i franko.

13. 1-1.

MARYAN BENDL

dostawca c. k. poczty i telegrafów we Lwowie, ulica Sykstuska 14

poleca swoją

PRACOWNIĘ ARTYSTYCZNĄ

1. 2-1 wyrobów budowlanych, blacharskich

Fabryka Rękawiczek i Bandaży

Jan Cirok przedtem Ziegler

plac Maryacki 1. 8.

róg ulicy Teatralnej dawiej Rynek 40.
poleca wszelkie towary w zakres rękawicznictwa wchodzące

50-3-1

Ludwik Mastowski

Lwów, ul. Kochanowskiego 1. 16.

koncesjonowane biuro dla wodociągów, urzęda;

Wodociągi domowe, Łazienki, Klozety, Ogrzewalnie parowe, Zakłady kąpielowe i urządzenia pompowe.

Piekarnia postępową

„NAPRZÓD“

poleca swoje wyroby jako najlepsze. Białe pieczywa luksusowe i żytnie.

Dziękując za dotychczasowe względy, upraszam o łaskawe dalsze poparcie.

Z poważaniem

Stanisław Wacław Hess
ul. Bartosza Głowackiego 30.

2. 6-1.

Pracownia stolarska

WŁADYSŁAWA GERLASZYŃSKIEGO

dostawcy c. k. kolei państwowych
we Lwowie, ul. Ossolińskich 1. 9.

wykonuje

podług najnowszych wzorów zagranicznych: roboty budowlane, urządzenia sklepowe, portale, kantory, biblioteki, meble, miary i aparaty inżynierskie.

Specjalista w instalacjach wodociagowych. Wszelkie zamówienia oraz przerobienia i reparaacje uskuteczniła w najkrótszym czasie i 5. 3-1 po cenach umiarkowanych.

Bilety wizytowe litografowane od 1 złr.

Zaproszenia, Kartki i listy ślubne

wykonuje po najniższych cenach

Zakład artystyczno-litograficzny

ANTONIEGO PLUTTERA

we Lwowie, ul. Kopernika 17.

Dla PP. Restauratorów poleca Serwetki w stylu „secession” 4000 od 10 złr.

23-3-1

Zegarmistrz i magazyn jubilerski

ANTONI SOBOLEWSKI

we Lwowie plac Maryacki 5. (Hotel Francuski)

Pierwszorządny skład i warsztat reparacyjny zegarów, zegarków, skrzynek grających i t. d.

Zegarki genewskie, francuskie i t. d. - Zegary pendułowe, budziki itp. po cenach najniższych.

Bizuterje w najnowszym fasonie.

Łańcuchy damskie i męskie w wielkim wyborze.

Zamówienia i reperatury wykonuje pospiesznie i sumiennie pod gwarancją.

3. 3-1

Stanisław Köhler

wypożyczalnia książek i nut
Magazyn papieru, przyborów do pisania, rysowania i malowania.

Lwów, ul. Batorego 1. 28

tuż naprzeciw gimn. Frau. Józefa (stały kolei el.k.)
Sprzedaż, kupno i zamiana wszelkich książek szkolnych

25. 3-1

Gazeta

Powszechna

czasopismo ilustrowane, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i literackim.

Wychodzi w środę i sobotę każdego tygodnia o godzinie 6. wieczorem.

Prenumerata:

We Lwowie rocznie 4 kor.
 półrocznie 2 kor.
 ćwierćrocznie 1 kor.
 Na prowincyi rocznie 6 kor.
 półrocznie 3 kor.
 ćwierćrocznie 1 k. 50 gr.

Ogłoszenia

za wiersz petitowy lub jego miejsce
 15 gr.

Redakcyja i administracyja:
 Lwów, ulica Ossolińskich 1. 17.
 Biuro redakcyi otwarte codziennie
 od godz. 8-10 rano i od 5-7 popołudniu.

Numer pojedynczy 4 gr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Henryk Cepnik.

Niepraktyczni...

najłatwiej dostępnej, z dziedziny stosunków wydawniczych.

Wydawcy nasi obracali się przez długi czas w zaczarowanym kole, z którego wyjść nie umieli: koło odbiorców było nieznaczne, książka wyjątkowo tylko mogła liczyć na kilka tysięcy nabywców; cena więc musiała być znaczna. Księgarz pragnął zarobić przynajmniej 50 do 100 procent na wydawnictwie i podnosił cenę, co znowu oddziaływało na rynek i jeszcze bardziej zmniejszało jego rozmiary. Doszło do tego, że w ostatnich czasach ruch wydawniczy, o ile nie przedrukowywano rzeczy już ogłoszonych, niemal zupełnie ustał. Widziano w tem dowód obojętności ogółu, zniżenia się potrzeb umysłowych. Tymczasem było to nieprawdą. Firmy wydawnicze nie mogły pojąć, że trzeba zdobyć się na odwagę i śmiałym czynem rozbić to zaczarowane koło. Fakty bowiem dowodziły, że potrzeby istnieją i rynek czeka na towar. Dowiodło tego najlepiej w ostatnich czasach rozejście się trylogii Sienkiewicza w tanim wydaniu. Rynek więc był, trzeba było tylko umieć go zaludnić. Zrozumiała tę potrzebę pewna firma wydawnicza i postanowiła zarezykować. Rozpoczęła t. zw. „tanie“ wydawnictwo. I, o dziwo! powodzenie przewyższyło wszelkie, najbujniejsze nawet, nadzieje. Pierwsze tomy, zawierające, oprócz utworów beletrystycznych, także i dzieła poważne, naukowe — rozeszły się w około 30 tysiącach egzemplarzy. I stało się coś dziwnego, coś, co u nas jest tylko możebne. Wszyscy zdumieni się, ale nie wszyscy poszli za danym przykładem. Dlaczego? Rzecz prosta! Bo czyż nie lepiej i nie wygodniej iść „more antico“ i wyzyskiwać bez żadnego „rezyka“ cudze kieszenie, niż narażać się na ewentualne straty, choćby one nawet miały w niedalekiej przyszłości przynieść stokrotne zyski. A zresztą, czyż nie ucierpiałaby na takim procederze godność osobista P. T. wydawców? No, i jeszcze jak! Bo u nas urobiło się już przekonanie, że kto daje towar tanio — jest najzwyczajszym sobie „spekulantem“ i „geszefciarzem“. Po cóż się więc narażać na tak niesmaczne epitety? Po co? Wszak lepiej uchodzić w obec wszystkich za firmę „poważną“ i brać — jak dawniej — sto procent, a jeśli się uda, nawet i więcej, nie a nie do tego nie rezykując.

Dodać zaś nie zawadzi, że dzieje się tak samo i to samo we wszystkich dziedzinach naszego życia ekonomicznego, na co przykładów możnaby przytoczyć całe mnóstwo.

I jakże to nazwać?

Ażeby nie używać słów, zbyt drażliwych, nazwijmy to n. p. niepraktycznością. Kto zaś umie czytać między wierszami, potrafi wyraz ten zastąpić innym, bardziej stosownym...

Zet.

Z różnych dziedzin

(Sylwetki i profile).

1. Książę Adam.

Każdy domyśla się chyba, o kim mówimy. Bo i któż z nas go nie zna? Ks. Adam Sapieha jest osobistością tak popularną, cieszy się szacunkiem tak ogólnym, tak wielkim, iż śmiało rzec można, że nie ma na ziemi polskiej człowieka, któryby o nim bodaj nie słyszał, a usłyszawszy, bliżej go poznać nie zapragnął.

I słusznie.

Bo książę Adam — to może ostatni z tych nielicznych, którzy, nie poprzestając na szlachectwie rodowym, w spadku im przekazanem, szukali zawsze szlachectwa innego: szlachectwa duszy, szlachectwa czynów. W chwili więc, gdy inni, równi mu urodzeniem, chlubiący się długim poczetem „wielkich“ antenatów, zamykali się w gnuśnej obojętności na potrzeby ogółu, ażeby spożywać egoistycznie, w odosobnieniu, resztki dożywocia, spadłego na nich ze skarbca minionej wielkości — on, ks. Adam, innym szedł torem, inaczej szlachectwo swoje manifestował.

Tapety

najnowsze

Story i żaluzye

do okien z własnej

i na każdą cenę

fabryki

poleca

W. ADAMSKI

dawniej Jürgens

Lwów, Sobieskiego 1. 4.

Wzrastając od dzieciństwa w atmosferze najwznioślejszych uczuć miłości ojczyzny i poświęcenia się dla niej i za nią, mając tego żywy przykład na rodzicach swoich — przejął od nich w młodociane piersi swoje płomienne ukochanie kraju rodzinnego i to gorące a trwałe pragnienie pracowania dla jego dobra, które, wzrastając z laty i potężniejąc, stało się potem jedyną pobudką wszystkich jego działań i czynów.

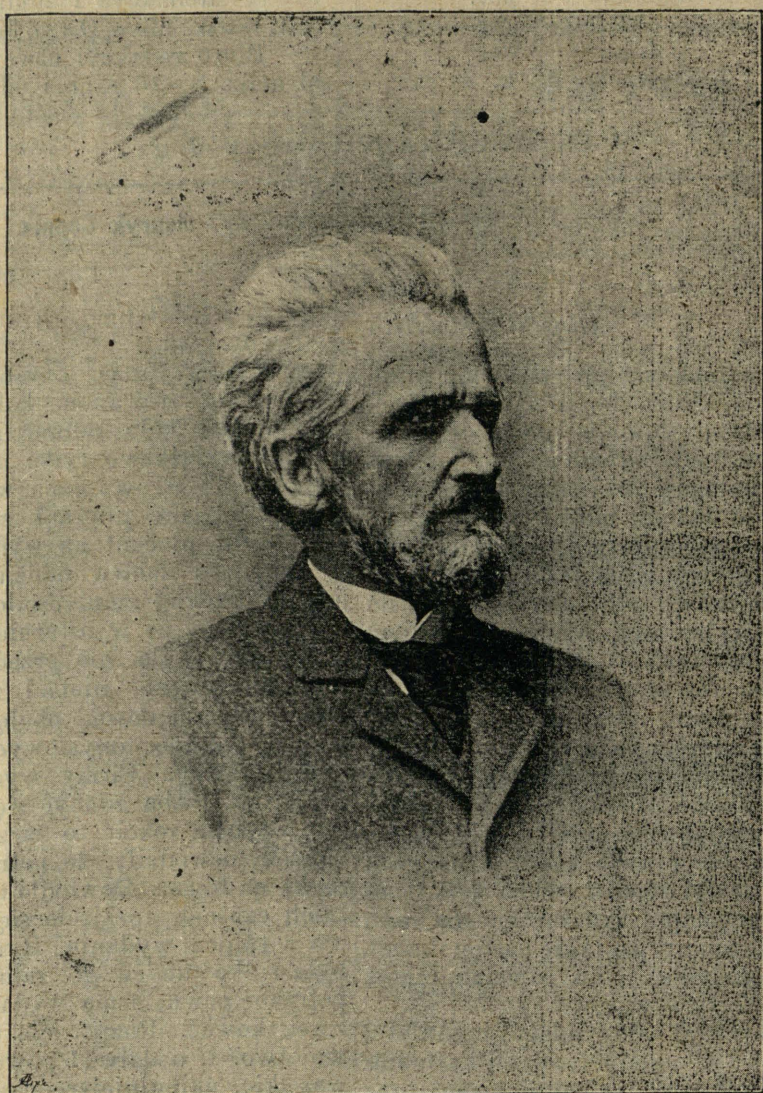
Zanim jednak wystąpił na arenę publiczną, uczył się i pracował, ażeby tem godniej odpowiedzieć zadaniu, które nań czekało.

Rok 868. był właściwym jego debiutem na widowni publicznej. Liczył wówczas lat 4. Wybrany do komitetu obywatelskiego, który powstał w początkach stycznia t. r. w Galicyi zachodniej, a w którego łonie znaleźli się tacy mężowie. jak: Franciszek Smolka, Floryan Zie-

spoczał na zasłużonych laurach; każdy inny, lecz nie on. Gdy więc możliwość dalszej walki orężnej okazała się, skutkiem uwięzienia Traugutta, niepodobieństwem — oddał się książę pracy pokojowej, polegającej na niesieniu pomocy wychodźcom, dążącym nad Sekwanę. Co w tym kierunku zdziałał — mogłyby zaświadczyć setki tych, którym podał rękę pomocną.

Tajemniczy zamach na życie księcia, wykonany przez niewiomego sprawcę we wrześniu 1865 r., zamach, od którego tylko przypadek uratował mu życie, — zniewolił go do opuszczenia Francyi.

Książę Adam powrócił do kraju i odtąd rozpoczęła się druga, nie mniej chlubna, choć spokojna i cicha, działalność jego na polu życia publicznego. Wstępując w ślady swego ojca, pracuje — jako ziemianin, poseł i ekonomista — z tą tamą energią, z tym samem zapałem i



miąkowski i Aleksander Dzierżyński — pozyskał od razu, niemal wstępnym bojem, zaufanie wszystkich. Wierzone mu bezgranicznie, bo przekonano się niebawem, że bez niego nie wiele dałoby się zrobić dla powstania.

Jak zaś wypełniał ks. Adam swoje obowiązki — wiedzą chyba wszyscy. Gdy inni sejmikowali, on pracował, służąc sprawie narodowej nie tylko radą i mieniem, ale i krwią własną, pod Kobylanką i Radziwiłowem. Rachunki z tej ostatniej wyprawy, znalezione u niego podczas rewizyi, spowodowały jego aresztowanie. Był to cios dotkliwy dla sprawy powstańczej, cios, który przyczynił się w dalszym ciągu do rozwiązania komitetu.

Umknąwszy w lutym 1864 r. z więzienia — podążył ks. Adam do Rumunii, gdzie mu owa cyjne zgotowano przyjęcie, stamtąd zaś przez Sztambuł i Marsylię do Paryża, ażeby przerwaną pracę podjąć na nowo. Okazało się jednak, że było już zapóźno. Każdy inny byłby teraz

wiarą, które cechowały pierwsze jego kroki.

Działalność to zbyt dobrze znana, ażeby miał ją tutaj opowiadać. Zamykam więc niniejszą krótką sylwetkę, sylwetkę człowieka, który dobrze się zasłużył krajowi, i któremu cześć się za to i wdzięczność należy.

Ludzi, naprawdę zasłużonych, mamy nie wielu. Oddajmyż więc im przynajmniej to, co się im należy, a co jest naszym obowiązkiem, jeżeli na więcej nas nie stać.

„Cześć zasłudze!”

Quis.

* * *

Z numerem dzisiejszym rozpoczynamy druk sylwetek ludzi zasłużonych na polu życia publicznego, i odtąd, w każdym numerze, będziemy zamieszczać po jednej takiej sylwetce. (Przyp. Red.)

Catulle Mendez.

Tylko nie poetę!...

...Jednem swem spojrzeniem obróciła w niewec wszystkie moje nadzieje i rzekła ze śmiechem:

— Ja miałabym kochać poetę?... O nie! mój panie! Takiego dzieciństwa nie popelnię nigdy!

— Ale cóż to takiego uczynili poeci, że stracili szczęście kobiet?... Czyż nie potrafiały one kochać tak, jak i inni mężczyźni?... Czy nie mają one jeszcze i tej nad innymi przewagi, że w natchnionych poezjach mogą cuda miłości opiewać?...

— Właśnie te poetyczne uniesienia są dla mnie okropne. One to odstraszały mnie najbardziej, gdyż nie chcę, aby i mnie spotkało to samo, co spotkało przyjaciółkę moją Różę Laurier.

— A cóż to spotkało ową pannę Różę Laurier? — zapytałem zaciękawiony.

Dziewczyna bez serca zaczęła swoją opowieść:

Razu pewnego, gdy przyjaciółka moja, stojąc przed zwierciadłem, ubierała się na bal — pęk nagle mały chiński wazonik i skorupki z brzękiem rozsypały się po podłodze, a na miejscu wazonu zjawiała się mała, różowa istotka, nie większa od pszczołki, istotka, którą za czar-noksiężniczkę wziąć było można.

„Różo! — odezwała się głosem, podobnym do brzęku komara. — Jak niektóre istoty nadziemskie w kielichach kwiatów obierają sobie siedzibę, tak i ja umieszczę się w kwiatku choćby z miękkiego pluszu i pachnącego jedwabiu, albo skryję się pod postacią maleńkiej figurki japońskiej, aby przebywać w twoim

buduarze, w którym jest mi tak dobrze, tak miło... Już nieraz, niewidziana przez ciebie, śledziłam cię, tak wtedy, gdy byłaś sama, jak i wtedy, gdy byłaś razem ze swym kochankiem, i to mnie tak zachwyciło, iż zapragnęłam skorzystać z mocy czarodziejskiej, którą posiadam, aby spełnić wszystkie twoje życzenia.”

A czyż potrzebuję dodawać, jakie może być pragnienie pięknej kobiety? Być jeszcze piękniejszą...

Róża Laurier — niestety! — była rozkochana w poecie; przypomniawszy sobie nagle wszystkie poezje, na cześć jej ułożone, i... zapragnęła być taką piękną, jaką ją kochanek w swych pieśniach opiewał.

„Dobrze!” — rzekła mała czar-noksiężniczka z uśmiechem. — „Ubieraj się prędko. W chwili zaś, gdy wchodzić będziesz na salę balową, spełni się twoje życzenie.”

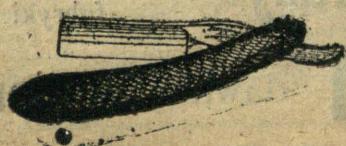
To powiedziawszy, zniknęła, a równocześnie, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, skorupki wazonu spoiły się napowrót i wazon stał znowu na dawnym swoim miejscu nad kominkiem, zupełnie nieuszkodzony.

Róża tymczasem z gorączkową szybkością kończyła swoją toaletę, nie mogąc doczekać się chwili, w której, jaśniejąca pięknnością, będzie mogła ukazać się na balu, aby wzbudzić zachwyt wszystkich obecnych.

To też z sercem bijącym wkraczała nie-długo potem do jasno oświetlonej sali, gdy w tem... Okropność! Zaczęto ją sobie pokazywać palcami i stronić od niej...

Cóż to się stało? Na Boga! cóż to się stać mogło?...

Przerażona podbiegła do zwierciadła i z pier-si jej wyrwał się okrzyk zgrozy i przerażenia...



Wspierajmy przemysł krajowy!

Wyroby nożownicze, brzytwy, nożyczki, scyzoryki, noże stołowe

JAN LAURUK

nożownik

Lwów, Halicka 6.

poleca:

17. 4-3

Kara śmierci.

Człowiek — tak samo, jak i wszystko, co żyje na świecie — jest tak przywiązany do życia, że ze wszystkich kar, w których społeczeństwo widzi jeden ze środków obrony przeciwko zamachom na prawidłowy rozwój swej pomysłowości — kara śmierci uważana bywa za najstraszniejszą. A choć nie towarzyszą jej już dzisiaj — jak to było dawniej — żadne tortury, ani męczarnie, przynajmniej fizyczne, to nawet mimo to zmiana wyroku śmierci na karę dożywotniego więzienia uważana jest, nie tylko przez kodeks, ale i przez samych skazańców, za... ulaskawienie. Ze śmiercią bowiem w życiu doczesnem kończy się wszystko, gdyż dopiero na szafocie spotykają się skazani oko w oko ze straszem „Lasciate ogni speranza...“, gdy, natomiast, wstępując do bram najstraszniejszego nawet piekła ziemskiego, biorą z sobą zawsze choć najslabiej tlejącą iskierkę nadziei, której żaden wyrok, choćby najbardziej stanowczy, odebrać im nie zdoła. Dlatego to śmierć z wyroku, przecinając najczęściej pasmo życia ludzi młodych, zdrowych, energicznych, wydaje się czynem tak brutalnym, tak dzikim, że na myśl o niej wzdyga się natura nawet tych, którzy konieczność tej kary uznają.

To też nie brak pisarzy, głośno się domagających od państw ucywilizowanych, aby karę śmierci zniosły zupełnie. Niestety jednak, nie udało się dotychczas tego wszędzie przeprowadzić. Z wyjątkiem więc tylko Włoch — i to dopiero od r. 1888. — kara śmierci wszędzie jest praktykowana. Wprawdzie niektóre stany Ameryki północnej, jako to: Rhode-Island, Wisconsin i Michigan, zniosły także karę śmierci, ale znajduje tam za to szerokie zastosowanie t. zw. prawo „Lynchu“, t. j. zwyczaj doraźnej egzekucji na osobie schwytanego na gorącym uczynku przestępcy przez poszkodowanych. Zaliczyć więc ich do państw, w których kara śmierci nie egzystuje, nie można.

Uznawszy raz karę śmierci za konieczną, wysilała się imaginacja ludzka od niepamiętnych czasów, aby śmierć z wyroku sądowego uczynić dla odstraszenia innych, według możliwości, najokropniejszą. Zakopywanie żywcem w ziemi, palenie na stosie, krzyżowanie, wieszanie za nogi, ćwierutowanie — że wymienimy najwięcej znane rodzaje kary śmierci — nie wyczerpują jeszcze długiego szeregu tych potworności.

W dawnej Polsce używano rozmaitych sposobów rozprawiania się z przestępcami. W literaturze ludowej przechowała się pamięć oryginalnej egzekucji: przestępcę, a jeszcze częściej przestępczynię, wyprowadzano na pole, przywiązywano do ogonów czterech dzikich koni i rozrywano na części. O Maćku Borkowicu, znanym możnowładcy, tradycja mówi, że zginął w podziemiu, skazany na śmierć głodową; innego magnata, Samuela Zborowskiego, ścięto; zwykłych przestępców, n. p. złodziei — wieszano, czarownice — palono, kozaków buntowniczych — na pal nawlekano. Przypominamy tu straszną scenę trawienia Azyi Tuchajbejowicza z „Pana Wołodyjowskiego“. Pal, zdaje się, przyjęliśmy od Turków.

W najnowszych czasach dają państwa ucywilizowane do tego, aby samej egzekucji nie robić widowiskiem tłumów, i aby możliwie zaoszczędzić mąk skazanemu. Dawniej był inny zwyczaj: karę wykonywano publicznie, wśród tłumów, umyślnie na to zwołanych, w celu niejako pedagogicznym. Przekonano się jednak, że i skazańcy często urządzali rozmaitego rodzaju niepożądane demonstracje i tłumy widowiskami temi bardzo się demoralizowały. W Anglii więc już od r. 1866, a w państwach niemieckich od r. 1877. wyroki śmierci wykonywują się w obrębie murów więziennych, przy zamkniętych dla publiczności wrotach. We Francji tylko nie odważono się dotąd pozbawić ulicy tego widowiska; egzekucja jest tam jeszcze publiczną, choć nie ogłaszają jej terminu i wykonywują ją w zakątkach ustronnych, nad ranem, kiedy naj-

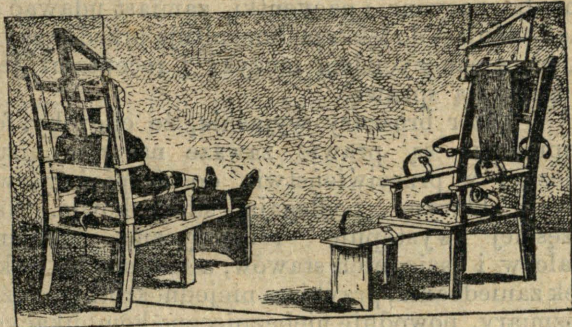
mniej ruch panuje na ulicach. W Grecji znowu trawienie odbywa się nie na lądzie, ale na okręcie, na otwartym morzu.

Z długiego szeregu sposobów trawienia przestępców, państwa cywilizowane wybrały dzisiaj te, które wydają się najlepszymi, tj. sprowadzają śmierć natychmiastową i, o ile możliwości, najlżejszą. Są to: rozstrzelanie, uduszenie, powieszenie, ścięcie i porażenie elektrycznością.

Rozstrzelanie praktykuje się wszędzie, ale nie bywa zastosowywane do wszystkich przestępców (z wyjątkiem rzeczypospolitej Equador). Ten rodzaj śmierci uważany jest powszechnie za nie hańbiący. W ogólności wydawanie wyroków na rozstrzelanie jest prawie wyłącznym przywilejem sądów polowych, funkcyjnych podczas wojny. Jeżeli skazaniec jest oficerem lub w ogóle człowiekiem, zasługującym na pewne względy, pozwalają mu nie zawiązywać oczu, nie krępują jego członków, nie przywiązują do słupa, ale stawiają wprost twarzą do oddziału żołnierzy a nawet czasem pozwalają samemu komenderować własną egzekucją. Tak umarli: król neapolitański Murat i marszałek Ney. Przeciwnie, szpiega obracają tyłem do żołnierzy. Notujemy tu szczegół charakterystyczny: szanując drażliwość żołnierzy, przeznaczonych do wykonania kary śmierci przez rozstrzelanie — oficer rozdaje im karabiny, z których jeden tylko nabito prochem; każdy więc żołnierz może sądzić, że to jego właśnie ładunek był pusty.

Duszenie, przez zaciskanie sznura koło szyi przestępcy, praktykuje się dotąd w Hiszpanii i Ameryce hiszpańskiej. Odbywa się ta egzekucja w sposób barbarzyński, bez zasłaniania skazańcowi twarzy, która przedstawia naturalnie widok okropny.

Najzwyczajniejszą egzekucją jest powieszenie na szubienicy, które sprowadza śmierć natychmiastową, nie tyle przez uduszenie, ile przez złamanie słupa kręgowego, w punkcie, graniczącym z głową. Egzekucja odbywa się najpospoliej w ten sposób: przestępcy, stojącemu na podwyższeniu, zakłada się na szyję pętlę sznura, długiego odpowiednio do ciężaru ciała, poczem wytrąca mu się szybko stołek z pod nóg. W chwili, gdy ciało skazańca zawisa gwałtownie w powietrzu, kat skręca mu nagle głowę, skutkiem czego słup kręgowy pęka, sprowadzając natychmiastowy paraliż całego ciała.



We Francji, prawie wyłącznie, używana jest wynaleziona przed samą rewolucją przez d-ra Guillotina maszyna, nazwana od imienia wynalazcy „gilotyna“. Przestępcę kładzie się twarzą na dół, głowę wsuwa się w odpowiedni otwór, i, za pociśnięciem sprężyny, puszcza się w ruch z góry na dół ciężki tasak, zawieszony u szczytu wysokiej ramy. Między jej bokami sunie się on ze znaczną szybkością na dół własnym ciężarem odcina głowę skazańca. Rama musi być ustawiona ściśle pionowo, gdyż inaczej nóż gilotyny, zatrzymywany tarcie w biegu, może zranić skazańca, nie odbierając mu życia. Nadto, ponieważ głowa nie dość silnie bywa umocowana, przeto skazaniec w ostatniej chwili czasem tak ją wciska w ramiona, że nóż, zamiast szyi, spotyka czaszkę, co naturalnie może pociągnąć najokropniejsze dla skazańcy rezultaty. Na gilotynie zginął król francuski Ludwik XVI, oraz tysiące ofiar rewolucji, pomiędzy którymi byli także jej przywódcy: Danton i Robespierre. Gilotyna jest tylko modyfikacją topora katowskiego, tak zwyczajnego w całej dawniejszej Europie, obecnie używanego jeszcze w Prusach.

Najnowszym wreszcie sposobem wykonywania kary śmierci jest porażenie skazanego przez odpowiednio silny prąd elektryczny. Pierwszy na zastosowanie w tym celu elektryczności zwrócił uwagę, w r. 1806, senator francuski Charton Próby, robione na zwierzętach, dały rezultaty pomysłowe, ale mimo to projekt Chartona nie został przez Francję przyjęty. Zastosowano go dopiero w Ameryce. W r. 1887 senator w New-Yorku, Gerry, polecił zbudować maszynę do trawienia przestępców z pomocą elektryczności. Pierwszej egzekucji dokonano w r. 1889 na osobie przestępcy Kemmlera, który nie tylko zgodził się na ten rodzaj śmierci, ale nawet okazywał pewną dumę, że w ten sposób upamiętni swe imię. Jak to widać na rysunku, posadzono go na fotelu, a do wierzchołka głowy i do podstawy słupa kręgowego przyłożono końce przewodników, zaopatrzone w wkłęsłe blaszki metalowe, wypełnione mokrą gąbką, ażeby zapobiedz oparzeniu odpowiednich punktów ciała. Gdy już wszystko było gotowe, na dany znak, jeden z więźni, ukryty w sąsiednim pokoju, nacisnął guzik elektryczny i w tejże chwili Kemmler został niby piorunem rażony.

Ten wypadek dał powód niektórym pisarzom do ogłoszenia światu, że Kemmler po prostu upieczono. Odtąd egzekucje z pomocą elektryczności uznano w Ameryce za najbardziej odpowiedni sposób uczuciom humanitarnym i tylko wprowadzono do nich niektóre zmiany.

B. T.

Tak! rzeczywiście! Stała się taka, jaką ją kochanek-poeta opiewał. Włosy jej nie były włosami, lecz „przedzą jedwabną w słońca promieniach“, oczy — „gwiazdami lśnąciami“. Szyja była rzeczywistą „szyją labędzia“, a usta... usta jej były z — „korali“. „Skrzydła anielskie“ powiewały u jej ramion, płeć była ze „śniegu i alabastru“...

Biedna moja Róża!

Uciekła co prędzej z balu i w domu... w domu znów jej czarnoksiężniczka wróciła dawną urodę.

Poecie — naturalnie — dała odprawę i dopiero miłość, którą żywił ku niej czterej inżynierowie, trzech bankierzy i kilku oficerów — zatarła w jej pamięci to straszne rozczerwanie, którego doznała w swej pierwszej miłości.

— A teraz, czy pojmujesz pan, dlaczego boję się pokochać poetę?...

* * *

I w ten sposób dostałem — odkosza...

Pomimo jednak całej tej opowieści o czarnoksiężniczkach, nie wierzę, aby to tylko miało być przyczyną odrzucenia mojej miłości. Nie! Ja wiem dobrze, że odprawiła mnie z kwitkiem jedynie dla tego, iż kilka dni temu ujrzała na promenadzie de Toros Tovera, którego wzrok palący przeniknął do jej małego serduszka i rozpalil w niem ogień miłości.

Ach! jak ja go nienawidzę — tego de Toros Tovera!...

Tłóm. z franc. St. L

MASZYNY do szycia SINGERA

i innych systemów. Na raty pod korzystnymi warunkami. Gotówka 10% t. niej. poleca;

JAN LAURUK mechanik

Lwów. Hal cka liczb 6.

Choroba fortepianowa.

W sąsiedztwie mojem mieszkała niedawno młodziutka panienka. Jak się nazywała i kto ona była — nie wiem. Wiem tylko, że była brzydka, jak grzech śmiertelny, i że miała... kochanka: fortepian.

Grała pięknie, nawet bardzo pięknie, ale — jak na złość — mordowała wtedy właśnie klawisze, gdy ja uczuwałem w czeluściach mojej duszy święty dreszcz natchnienia i wybierałem się w drogę na parnas. Naturalnie — dyabli brali ekstazę, a dodawać chyba nie potrzebuję, jak błogosławiłem muzykalną panienkę.

Lecz nagle panienka owa grać przestała. Zaciekawiony tem, zapytałem starej sługi, co się tam dzieje, a ta odpowiedziała mi, że „panience weszło coś w palce od grania“...

— A był tam lekarz?

— Nie! Ino nauczyciel od fortepianu zalecił jakieś smarowanie.

Odtąd mijały tygodnie, a grania owej panienki nie słyszałem przez ten czas ni razu. Nieraz przechodziła koło mojego okna i zawsze miała smutek głęboki na twarzy. W kamienicy mówiono, że już „pewnikiem nigdy grać nie będzie, bo ma palce zupełnie popsute“. A ona tak bardzo kochała fortepian. Nie miała urody, nie miała majątku, marzyła więc, że sobie drogę życia wyłodzi talentem.

I żał mi się jej zrobiło. Wstydziłem się trochę tych wszystkich przekleństw, które wysyłałem tak często pod adresem jej fortepianu, i byłbym już chętnie znosił dawne męki, gdyby tylko chore jej ręce znów biegać mogły po klawiszach. Niekiedy słyszałem, jak jedną ręką kusiła fortepian, szukając w strunach jego ulubionych melodyj, ale w tej chwili urywała i muzyka łkaniem się kończyła. Palce odmawiały posłuszeństwa.

Historję tej biednej panienki przypomniła mi broszura Dra Zabłudowskiego, wydana w języku niemieckim, p. t. „Choroby fortepianowe“.

Uczy ona, że dzisiaj, gdy gra na fortepianie stała się modą powszechną, a „muzykalność“ jest wprost przykazaniem „dobrego tonu“ — choroby, powstające z forsowych ćwiczeń na klawiaturze, stają się coraz częstsze i mają niejako znaczenie społeczne. Najgorsze zaś jest to, że młodzi pacjenci i pacjentki, zamiast udawać się natychmiast do lekarza, konsultują przedewszystkiem z nauczycielem muzyki i receptami jego pogarszają sprawę.

Autor broszury wyjaśnia, że choroby fortepianowe są prawie zawsze natury chirurgicznej w przeciwieństwie do cierpień nerwowych, którym podlegają skrzypkowie. Najczęściej występuje reumatyczne zapalenie palców i sąsiednich stawów, a choroba ta, wskutek zaniedbania, przybiera niejednokrotnie groźne rozmiary, powoduje niebezpieczne komplikacje i staje się przyczyną trwałego kalectwa. Dr. Zabłudowski zauważył, że, wskutek męczących ćwiczeń na fortepianie, chorują najczęściej uczennice konserwatoryów, mające delikatną budowę kości, a zwłaszcza małe ręce. Uczennice te z wysiłkiem rozkładają palce dla objęcia oktawy i gimnastyka taka, stosowana nieogłędnie, staje się źródłem choroby. Zdaniem autora tej interesującej broszury, byłoby pożądanem, aby dla osób niedorośliwych budowano fortepiany o węższych klawiszach. Zmniejszenie klawiszów o $\frac{3}{20}$ odpowiadałoby rozmiarom ręki dziecięcej.

Taką jest profilaktyka, zalecana przez dr. Zabłudowskiego. A gdy, mimo wszystko, choroba nawiedzi palce muzykalne, wtedy najważniejszem jest, aby, nie pytając o radę nauczyciela muzyki, udać się natychmiast do lekarza-chirurga.

K.

Notatki literackie i artystyczne.

„Manru“ Paderewskiego ma być wkrótce wystawiony w Berlinie, w Operze królewskiej.

P. Leopold Staff, młody poeta, Lwowianin, autor wydanego niedawno zbiorku poezyj p. t. „Sny o potęgę“, które spotkały się z tak życzliwym przyjęciem u publiczności i krytyki — napisał obszerny poemat p. t. „Mistrz Twardowski“, którego wydania podjęła się „Księgarnia polska“ we Lwowie. Książkę zdobić będą ilustracje znanego artysty-malarza, Okunia. — Taż sama firma wypuści niebawem w świat poemat Jana Kasprowicza p. t. „Miłość“, w drugim, ozdobnym wydaniu, również z ilustracjami Okunia.

Koncert Miecia Horszowskiego, Lwowianina, młodziutkiego pianisty, znanego jako „cudowne dziecko“, — odbędzie się 3. sierpnia w Reichenhallu. Koncert ten budzi tam wielkie zainteresowanie.

John Ruskin „O skarbach królewskich“. Spolszczyła (?) Marya hr. Walewska. Warszawa 1901. — „Skarby królewskie“ ukrywają się w książkach, autor poucza tedy, jak je stamtąd wydobyć i jak je sobie przyswoić. Przewodnią myślą Ruskina jest tu szeroko pojęta sprawa oświaty ludowej, a postulatem, który stawia, stworzenie w każdym większym mieście księgozbioru dla młodzieży i dla ludzi obojej płci każdego wieku, pragnących się kształcić. Te księgozbiory, oczywiście bezpłatne i dostępne dla wszystkich, posiadać winny księgi „iście królewskie“, wybrane i wydane starannie do użytku publicznego. Otwarte od rana do wieczora, księgozbiory te stałyby się krynicą ożywczą dla każdego, kto, po pracy lub przed zajęciem obowiązkiem, pragnąłby chwili skupienia w duchu i odpoczynku.

Szlachetna myśl ta wyrażona została, jak zwykle u Ruskina, w formie powabnej, wytwor-

nej, bogatej w porównania z rozmaitych dziedzin życia.

Przekład — bardzo staranny.

(r.)

TEATR

Repertuar Teatru miejskiego

W czwartek, 1. sierpnia, po cenach znizowanych: „Wróble“, komedia w 3 aktach Labiche'a.

W piątek, 2. lipca, nie będzie przedstawienia.

W sobotę, 3. lipca, po raz pierwszy: „Zgrzebna koszula“ (Das grobe Hemd), sztuka w 4 aktach K. Karlweisa.

* * *
„Sezon martwy“ — w całej pełni...

Życie towarzyskie toczy się powolnie, leniwie; ogólny zastój widoczny wszędzie i we wszystkim. Zwłaszcza — w teatrze, gdzie fatalne skutki przysłownej „kanikuly“ są, oczywiście, dostrzegalne najprędzej i najłatwiej. Pcznać to zaraz po owych zatrważających pustkach, po owej męczącej ciszy w widowni, po owych wyreszczonych i znudzonych twarzach tych niecierpliwych widzów, którym „vis maior“ odmówiła przyjemności rozkoszowania się czarami przyrody: wonią lasów i gajów, szmerem rzek i strumyków, śpiewem ptaszek, no — i (co najważniejsze) możności świecenia swoją wielmożną obecnością wśród tych tłumów gwarnych, rozbawionych, obchodzących teraz dopiero właściwy karnawał... Co tym ludziom po teatrze? Idą do niego, ot! aby czas zabić, raczej z nałogu lub z braku innego, bardziej odpowiedniego, zajęcia, niż ze szczerzej a nieprzymuszonej woli. Idą i — nudzą się, ziewają... Ciała ich tkwią wprawdzie w krzesłach lub fotelach — stosownie do dochodów — lecz myśl ich buja gdzieindziej, gdzieś nad Popradem, Dunajcem, Prutem..., marzą im się Giewonty, Michałowe, pieczary Dobosza i... Zresztą, ktoby tam wszystko to zliczył, co się im marzy, o czym śnią na jawie... Dość, że wychodzą z teatru jeszcze bardziej senni, znużeni, a do tego źli i rozgoryczeni, zlorzecząc losowi, który tak nielitościwie obszedł się z nimi...

Grano w zeszłą sobotę dwie sztuki francuskie: „Boubouroche“ i „Było to Wagram“. Publiczność przyjęła je dość, nawet: bardzo, chłodno. Atmosfera w sali była tak duszna, tak niemożliwie duszna, że wprost aż przygnębiająca. Zagłębiając się w fotelu, obserwowałem twarze widzów. Było w nich coś takiego, że żałowałem, iż nie jestem w tej chwili jednym z grających, bo byłbym się z pewnością odważył na krok, wprawdzie bardzo ryzykowny, ale ogromnie oryginalny. Zwróciłbym się mianowicie do widzów i przemówiłbym do nich w ten mniej więcej, sposób:

„Luba publiko! Powiedz mi szczerze, pocóż tu przyszła? Bo zachowanie się twoje jest trochę niegrzeczne. Wyteżamy wszystkie nasze siły, aby cię rozerwać, aby ci dać wrażenia, a ty, choć wiesz o tem, ziewasz, jakbyś przynajmniej trzy noce nie spała. Świadczy to źle o tobie, bo, albo przyszłaś tu przez zapomnienie, co jest oznaką, że nie wiesz sama, co robisz, — albo przyszłaś tu, świadoma w prawdzie celu swego przybycia, lecz nie umiejąca sobie zdać sprawy z tego, co się przed tobą dzieje, i co to jest, co się dzieje, a to jest znowu oznaką czegoś gorszego, niż tamto. Czy nie lepiej ci więc było, pójść sobie na spacer lub w domu pozostać?“

Tak byłbym powiedział, bo żał mi było aktorów, którzy grali na prawdę pięknie, a w zamian za to otrzymywali w nagrodę zaledwie parę oklasków, a przynajmniej sto razy tyle ziewnięć.



Żał mi było szczególnie p. Chmielińskiego w „Było to pod Wagram“. P. Chmieliński to artysta o dużym talencie, spodziewać się więc można po nim zawsze tylko dobrych kreacji. Ale tym razem dał więcej, niż zwykle. Rolę swoją opracował z taką starannością, z takim pietyzmem; wlał w nią tyle serdecznego uczucia i tyle zarazem prawdy, iż patrzyło się w niego, jak w coś, co jest bardzo drogiem i co pragnąłby się na zawsze w pamięci utrwalić. Ja przynajmniej, patrząc na niego, nie mogłem wyjść z podziwu i kiedy niektórzy klaskali, ja siedziałem w milczeniu uważając wprost za nie godne, płacić za tyle pięknych

i podniosłych wzruszeń i wrażeń drobną monetą przemijającego oklasku...

Obok p. Chmielińskiego grał w „Było to pod Wagram“ p. Kwiatkiewicz, sekundując dzielnie swemu partnerowi. Gra obu była tego rodzaju, że nazwać ją można bez przesady, na prawdę koncertową.

Rolę tytułową w „Boubouroche“ grał pan Roman i dał nam kreację, prawdziwie godną tego artysty, który cieszy się u nas opinią jednego z najlepszych.

C.

Legenda wschodnia.

Pewien młodzian zdał konno z Bayrutu do Damaszku. Po drodze, u stóp palmy, spostrzegł płaczącą staruszkę w łachmanach.

Kto mnie do Damaszku zabierze? — zawodziła ona głosem drżącym.

Młodzieniec, wzruszony jej łzami, zatrzymał się i wziął ją ze sobą. Po drodze zaś pytał:

Jakże cię zowią? Zdajesz się wynędzniała, a w oczach masz jakiś dziwny ogień.

Przyjacielu — odparła staruszka — nazywam się Czarna Dżuma.

Jeździec drgnął z przerażenia i wstrętu i chciał ją zrzucić z siodła.

Silisz się nadaremnie — rzekła ona na to — i bez twojej pomocy do Damaszku dotrę. Żadnej ci zresztą krzywdy nie wyrządę, a w nagrodę za dobre serce gotowa jestem udzielić ci wiele. Proś.

Dobrze, zawiozę cię do miasta, lecz pod warunkiem, że tam nikomu życia nie zabierzesz. To niepodobna. Lecz wyznacz, ile mam zabić.

Sześćdziesiąt osób najwyżej.

Zgoda.

Ale jakże cię ukarzę, jeśli obietnicy nie dotrzymasz? — rzekł przezorny młodzian.

Znajdziesz mnie wieczorem po za wielkim meczetem i zabijesz.

Przybywszy na miejsce, młodzian około swoich spraw się zakrzętnął.

Nazajutrz piętnaście osób umarło w Damaszku; w dniu następnym — trzydzieście, a potem znowu sześćdziesiąt. Oburzony młodzieniec pobiegł za meczet. Ujrzał tam istotnie staruchę.

Więc tak obietnicy dotrzymałeś? — wołał, zamierzając się na nią mieczem.

Nie mi zarzucić nie możesz — odparła głosem spokojnym. — Nie sprzeniewierzyłam się bowiem w niczem danemu słowu. W pierwszym dniu zabiłam 15 osób, w drugim 20, a w trzecim 5.

A tamte, gdzie?

Tamte?.. Poumieraly ze strachu.

Kronika.

W 54 rocznicę stracenia śp. Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego odbyło się żałobne nabożeństwo we środę, 31 lipca, o godz. 7. rano, w kościele archikatedralnym, staraniem młodzieży polskiej. Wieczorem odbędzie się — jak corocznie — zebranie i odśpiewanie pieśni patriotycznych na gorze stracenia.

Ku uczczeniu tejże rocznicy urządza młodzież polska we czwartek, 1. sierpnia b. r., w wielkiej sali ratuszowej „Wieczór pamiątkowy“. Początek o godzinie 8 wieczorem. Zaproszenia i bilety wydawane są w lokalu, ulica Akademicka l. 24, parter, od 7 do 1/2 10 wieczorem.

W sprawie „Morskiego Oka“ odbył się onegdaj w Zakopanem — jak to już poprzednio donieśliśmy — wiec publiczny, pod przewodnictwem p. Ponikły. Sprawę sporu granicznego przy „Morskiem Oku“ referował p. St. Elias-Radzikowski. Uchwalono telegraficznie odnieść się do prezydenta ministrów, ministra spraw zagranicznych, ministra dla Galicyi, namiestnika i marszałka krajowego, aby bronili neutralności spornego obszaru, położyli kres napaściom na granice kraju i spowodowali jak najrychlejsze zebranie się sądu polubownego. Wybrano nadto stałą komisję, w której skład weszli: prezydium Tow. tatrzańskiego, redaktorowie dzienników krakowskich, hr. Władysław Zamojski, posłowie krakowscy do Sejmu i Rady państwa, oraz pp. Walery i Stanisław Elias-Radzikowski, celem stałego pilnowania sprawy „Morskiego Oka“ przy pomocy prasy, ciał reprezentacyjnych, oraz wszelkich możliwych dróg i środków.

Rezolucyę, uchwaloną na tym wiecu, brzmią: „I. Wobec świeżego pogwałcenia praw, zawarowanych wyrokami Sądów, wobec zajmowania siłą zbrojną części kraju koronnego Galicyi około Morskiego Oka w Tatrach, zebrani wzywają rząd, aby bronił prawomocności wyroków sądów, którymi pod karą 10.000 złr. wzbroniono naruszania spornego obszaru i aby dążył do usunięcia najspiesniejszego siły zbrojnej węgierskiej z granic Galicyi.

II. Zebrani wzywają c. k. władze o spowodowanie, aby ze strony węgierskiej i władz węgierskich równie ściśle przestrzegano neutralności obszaru, uważanego za sporny przez węgierskich posiadaczy dóbr Jaworzyny, przede wszystkim zaś, aby usunięto żandarmerię węgierską i wszelkie kroki, zmierzające do przywłaszczenia ze strony osób prywatnych tego terytorium, aż do wydania wyroku przez sąd polubowny i o najrychlejsze doprowadzenie do

skutku zebrania się tego sądu, gdyż przewleknięcie sprawy w nieskończoność powoduje nieobliczalne szkody moralne i materyalne dla mieszkańców Galicyi, oraz osłabia powagę państwa.

(Te dwie rezolucyę wysłano telegraficznie do prezydenta ministrów, oraz do ministrów: Gołuchowskiego i Piętaka, marszałka krajowego i namiestnika.)

III. Odnieść się do dzienników, aby wezwały całe społeczeństwo w Galicyi do przesłania podobnych wniosków pod tymi samymi adresami.

IV. Wiec uprasza namiestnictwo i ministra Galicyi, aby z całą stanowczością bronili interesu naszego kraju i dążyli do jak najrychlejszego rozstrzygnięcia tak długo ciągnącego się sporu, budzącego bolesne uczucia w całym społeczeństwie polskim z powodu bezpodstawnego i gwałtami popieranego zamachu na kawał ziemi naszej.

V. Wiec wybiera komisję, której zadaniem będzie czuwanie bezustanne nad sprawą sporu i obrona praw naszych przy pomocy dzienników, ciał reprezentacyjnych i wszelkich możliwych dróg i środków.

VI. Gdyby odezwa niniejsza, do władz naszych legalnych zwrócona, nie miała doprowadzić do zawieszenia wszelkich ataków na posiadanie na terytorium spornem, społeczeństwo polskie uznać będzie zmuszone, że na niem samym ciężać ma nadal obowiązek bronięcia swoich praw i terytorium swojego narodu.

Ciekawi też jesteśmy, jak w obec powyższych rezolucyj zachowają się sfery interesowane? W każdym razie, czas już najwyższy, aby sprawę tę już raz uregulowano. Ciągnie się ona stanowczo za długo.

W Zakopanem, w sanatorium turystów, odbył się onegdaj odczyt p. Seweryna Turzańskiego na temat jego wspomnień z dwudziestoletniego pobytu na Sybirze. P. Turzański był niegdyś majątnym obywatelem ziemskim na Ukrainie, lecz wypadki z 1863. r. pozbawiły go mienia i wolności. Wziąwszy ślub w więzieniu w Niemirowie, razem ze swą młodziutką żoną, siedł pod eskortą moskiewską rok cały do kraju zabajkalskiego, gdzie go osiedlono wraz z partją Polaków, — liczącą około 300 głów. Prelegent opowiedział najpierw o życiu i stopniu rozwoju syberyjskich plemion: Jakutów i Burjatów, o różnicy wpływu, jakie na te plemiona wywarł szamanizm i buddyzm, następnie zaś mówił o dobroczynnej roli, jaką wobec ludności tamtejszej odegrali Polacy, ucząc ją lepiej gospodarować, rzucił przy tej sposobności krótkie wspomnienie na mogiłę znanego gubernatora, i oplekuna wygnańców, Despotę Zenowicza, wspomniawszy dalej o słynnym autorze rosyjskim, Czernyszewskim, z którym spotkał się na Sybirze, i zakończył swój barwny odczyt pełną otuchy apostrofą o tej, co tyłu ofiarami każe przypieczętowywać przywiązanie do siebie.

Rada państwa zwołana zostanie na początek października b. r. i potrwa do 2. października, poczem nastąpi przerwa z powodu wyborów do sejmu czeskiego, a w listopadzie odbędzie się dalszy ciąg sesji parlamentarnej.

Tegoroczne manewry galicyjskie odbędą się w okolicy Brzeżan. Załoga lwowska wyruszy na nie w połowie sierpnia.

Budowę nowego dworca kolejowego we Lwowie otrzymała spółka budowniczych: Lewiński, Sosnowski i Zacharjewicz, którzy z trzech lwowskich oferentów wnieśli ofertę najniższą, gdyż dali 8 3/4 proc. opustu od ceny kosztorysowej, tj. 14.44 koron. Niższą jeszcze ofertę od p. Lewińskiego i spół. złożył p. Reininger, przedsiębiorca z Przemyśla, gdyż dawał 81.583 kor. opustu od kosztorysu. Ministerstwo kolejowe przychyliło się jednak do oferty wyższej, gdyż Reininger, jako nie budowniczy, nie dawał gwarancji odpowiedniego przeprowadzenia budowy.

Galicyjski fundusz propinacyjny W roku ubiegłym skończyło się dziesięciolecie administracji prawa propinacji w Galicyi przez Dyrekcyę funduszu propinacyjnego. Ostateczny bilans wykazuje, że 31. grudnia 1900 ogólny majątek gal. funduszu propinacyjnego wynosił 25,028.17 kor. 2 gr. Majątek ten składa się z funduszu rezerwowego, wynoszącego obecnie 1,467.749 kor. 29 gr. i z funduszu zasobowego w sumie 10,560.768 kor. 3 gr. — Dochody ogólnego funduszu propinacyjnego w roku ubiegłym wynosiły 10,206.929 kor. 3 gr., wydatki 8,172.876 kor. Nadwyżka dochodów wynosiła w tymże roku przeszło 1 1/2 miliona kor. (1,544.53 k.), na rok bieżący zaś spodziewana jest jeszcze większa nadwyżka dochodów, gdyż sejmowa komisja budżetowa, licząc ostrożnie, przyjęła ją na 2,673.8 kor. Przypuszczają, że za dwa lata ogólny majątek funduszu propinacyjnego przekroczy sumę 30 mil. koron.

Przed dziesięciu laty, szynków, opłacających taksy na rzecz funduszu propinacyjnego, było w Galicyi 14,68, a z końcem roku 1900 było tych szynków już tylko 13.2, czyli o 1.357 mniej.

W Karlsbadzie odbędzie się w sierpniu i wrześniu b. r. wystawa międzynarodowa przedmiotów, mających związek z higieną, odżywianiem, różnego rodzaju sportami i podróżnictwem.

Buty z podeszwami azbestowymi wymyślił pewien lekarz węgierski. Podeszwy te zawierają podkład z tkaniny azbestowej, co doskonale wpływa na stan nóg w takim obuwu. Buty z azbestowymi podeszwami są bardzo pożyteczne dla ludzi z pociągami się nogami, oraz dla tych, którzy dużo stoją albo chodzą.



Artur Bartosz

przedtem

KAROL CHRISTIANUS

Centralny Magazyn Porcelany, Szkła, Srebra chińskiego i Mebli żelaznych

poleca:

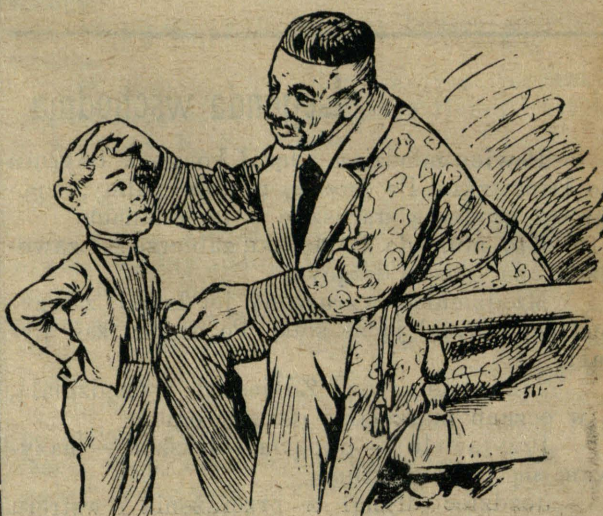
Stoiki z białego trwałego szkła na konfitury, kompoty i marmelady, butle i słoiki, lampki

Tajemnica długiego życia. W Chicago skończył 70-ty rok życia dr. Pearson, ale nie chce się tem zadowolić i głosi, że ma nadzieję żyć do stu lat, bo odkrył tajemnicę długiego życia, którą streszcza w tych radach: 1) najczęściej ludzi kopie sobie grób własnymi zębami; 2) nie jedz cukrów, tortów, słodczy, a nie doznasz chorób, ani boleści; 3) nie daj się opanować uczuciom bojaźni i wzruszenia; każda chwila zmartwienia skraca ci życie; 4) przeżyłeś się? — zażyj chiny i zjedz całą cebulę; 5) majątku się wyrzec, rozdaj go, a to ci sprawi przyjemność i przedłuży życie; 6) nie pij kawy, ani herbaty, bo szkodzą na serce; 7) jedz jarzyny i owoce, a to pomoże ci do utrzymania życia lepiej, niż wszystkie źródła i kąpiele lecznicze.

Najmilsza bo rozrywka to
W czas słoty i niepogód...
(Co zaś do aurycznych zmian,
Zwiastunem będzie kogut.)
W ten sposób urządziwszy się,
Najmilej chwile skróćisz,
Jeśli... zostawisz żonę wieś,
A sam do miasta wrócisz.

El

Humorystyka.



— Tak! mój synku. Pójdiesz niedługo do szkoły.
— Kiedy ja nie chcę...
— Fe! I ty się nie wstydzisz to mówić... taki duży kawaler... I dlaczegoż to nie chcesz? Co?
— Bo... bo... ja wiem, że tato będzie się chwalił, że ja się dobrze uczę, a ja nie chcę, aby tato kłamał.

W sądzie.

— Czy podsądny był już karany?
— A jakże, panie sędzio.
— Za co?
— Za katar, panie sędzio.
— Co takiego?
— A za katar. Kiedy się dobrałem w nocy do mieszkania jednego pana, znajomego z ulicy, aby zamienić moje stare ubranie na lepsze — kichnąłem i, rozumie się, schwytano mnie.

Recepta felczera.

Hyene sól Fury pół skrupuła Sahare albo Uncyje hałbe Machen dy pułwis, na sześć prozki do środka jak Żymniucha ma trzęsieć a prócz tego o Lija ryczy na i żele dla kobity.

Pociągi osobowe od 1. Maja 1901.

(Czas lwowski.)

Do Lwowa przychodzą z	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą do	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
Krakowa	6:43	9:26	2:11*	6:26	10:26	Krakowa	4:51	9:16	3:31*	6:56	11:36
Podwoleczysk	4:11		3:11*	6:11	10:56	Podwoleczysk	7:06	10:01	2:31*	8:08	11:46
Podwoł. na Podzamcze	3:48	8:16	2:56*	5:47	10:36	Podwoł. z Podzamcza	7:19	10:18	2:44*	7:46	11:46
Tarnopola	4:11	8:36	3:11*	6:11	10:56	Tarnopola	7:06		2:31*		11:46
Kopieczyniec	4:11		3:11*	6:11	10:56	Kopieczyniec		10:01	2:31*		11:46
Rzeszowa			12:21			Rzeszowa			4:06		
Czerniowiec			2:21*	6:16	9:56	Czerniowiec		11:01	3:16*	11:06	3:27*
Chodorów-Podzamcze	6:56		12:31		9:56	Chodorów-Podzamcze	7:01	11:01	3:16*		
Chodorów Ostrowa			12:31		9:56	Chodorów Ostrowa	7:01			6:46	
Stanisławowa	6:56		12:31			Stanisławowa	7:11			7:11	
Stryja, Ławocznego		8:46			11:26	Stryja, Ławocznego		9:36†	3:41	7:11†	
Stryja, Chyrowa		8:46†	1:46		11:26	Stryja, Chyrowa		9:36		7:11	
Stryja, Stanisławowa		8:46	1:46		11:26	Stryja, Stanisławowa					
Bełża				6:36		Bełża		10:56		8:01	
Rawy ruskiej		8:51		6:36		Rawy ruskiej		10:56		8:01	
Janowa		8:21	1:31	9:36††	10:17†	Janowa	9:51	2:01††	3:51†	7:06§	10:06††
Brzechowice 9:26	7:22°	8:51	3:50§§	6:36	8:12§§	Brzechowice 2:51°	6:21°	10:56	4:02	8:01	8:28§§
Zimnej Wody	6:46	9:26	12:21	6:26	10:26	Zimnej Wody	4:51	9:16	4:06	6:56	11:36

* Pociągi pospieszne; § od 1/5—16/9, tylko w dnie powszednie i od 16/9—30/4 co dzień; i od 1/5—30/9; †† od 1/5—15/9 w niedziele i święta; §§ od 16/9—15/9 w niedziele i święta; od 16/9—15/9.

Ogłoszenia.

?
Kto?
Tylko
M. Kuczabiński
ma najtańsze obrazy. Ko
losalny wybór
58-3-1

Poleca się
skład i pracownię obuwia
wszelkiego rodzaju własnego
wyrobu
JÓZEFA WEBERA
Rynek 1. 40 — Lwów
43-10-2
Ważne dla właścicieli dóbr
i gospodarzy rolnych.
Dupuya, oryginalna zapra
wa ziarna do siewu
Pakiet na 2 mtr. cent 50 hal.
1 26
do nabycia li tylko u firmy
Marek Feuerstem
Sąd maszyn rolniczych, do
szycia i pomocniczych
37-4-2 Lwów, Gródek 51

Poważna firma poszukuje
buchaltera i kantorzysty.
Reflektuje się na pier.
wszorzędne i dobrze polecane
siły.
Oferly pod „Referencye“ do
„Administracji „Gazety Pow-
szechnej“ we Lwowie.
31-3-2

Zamiany na rentowne ka-
mienice lub do kupna za go-
łówkę, poleca i poszukuje: Ma-
jówki ziemskie, młyny i realno-
ści wiejskie **Stefanowicza**
Dom Handlowy
28-6-2 Lwów ul. Teatralna 16

Poszukuje się inteligentne
guwernantki, władające **pol-
skim, niemieckim i
francuskim językiem**,
do dwojga dzieci na wieś.
Zgłoszenia do „Gazety Pow-
szechnej“ pod „**Posada**“
32-6-2

Michał Kaźmirowicz
Lwów, ul. Sobieskiego 1.
Magazyn i pracownia obuwia
męskiego, damskiego i dzie-
nego wykonuje wszelkie zan-
dowania z materiałów krajowych
i zagranicznych, trwałe, elegan-
cko i po najumiarkowańszych
45-10-2 cenach

10 centów śniadanie
kotlet, rozbiat, sznycel, pie-
czeń cielęcą, wieprzowa, hu-
zarska, barania, wołowa, gu-
larz, paprykarz e. t. c. z ja-
sienią
30 centów obiad
zupa pieczeń i legumina.
Bufet codziennie bogato
zaopatrzony w dobre przeką-
ski. Lokal otwarty do 1 po-
półnoocy.
Michał Skulski.
29-3-2 Teatralna 16.

Pracownia rusznikarska.
Szadkowski & Kopczyński
została przeniesiona na ul.
Walo 1. 5.
(przy rogu ul. Halickiej.)
38-10-2

Stanisław Kwiatkowski
egzam. i konc. majster murarski
Lwów, Podzamcze 3.
wykonuje wszelkie roboty w za-
kres murarstwa wchodzące.
12. 3-2

Cukiernia
ANIELI KURNACH
została przeniesiona do
Rynku obok W. P.
4. 2-2 Wallacha.

Pierwszorzędna Restauracja
i Piwiarnia Ołomuniecka

J. U. ENGELKREISA

ul. Kopernika 1. 32, róg ul. Słowackiego

poleca o każdej porze

wysmienitą kuchnię, zimne i gorące
przekąski; doborowe trunki, jak wódki,
piwo ołomunieckie, wina różnorodne.
Każdego dnia muzyka damska.

Cukry deserowe

w kartonie 1/2 kilo 1 złr.

Pomadki 1/2 kilo	80 ct.
Oczekoladki deserowe 1/2 klg.	1 złr 26 „
Herbatniki 1/2 klg.	80 „
Karmelki 1/2 klg.	60 ct.

Lody mała poreya 12 ct., duża 18 ct., ciastka po 4 ct. codzień świeże. Wszelkie zamówienia uskutecznia w cz. s. Cuklarnia

CZESŁAWA SZNEIDRA
ul. Batorego l. 30.

OFFICIERE

vom Hauptmann aufwärts erhalten Darlehen auf langjährige Abzahlungen event. auch ohne Caventen, ohne Vorspesen und provisionsfrei Für Discretion wird gebürgt. Informationen werden bereitwilligst ertheilt Briefe sind zu richten: sub „Institut“ an die „Gazeta Powszechna“ in Lemberg.
49-26-2

Pierwszy i najstarszy artystyczny zakład wyrobu szyldów tak metalowych, jakoteż lanych, rytowniczych, lakierniczych i fabrykacya stampilli kauczukowych

HENRYK SCHAPIRA

LWÓW, ul. Kopernika l. 3, (obok apteki p. Mikolascha)

34-3-2

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie

Piwo wystać!

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że piwo butelkowe z trzech najsłynniejszych browarów znajduje się w moim głównym składzie, przy ul. Sykstuskiej l. 14,

a mianowicie

Piwo exportowe, marcowe, Salwator i bok

z Lwowskiego Tow. akcyjnego Browarów;

Piwo exportowe, marcowe, porter krajowy i bok

wyrobu Jana Götza w Okocimie;

Piwo exportowe i marcowe

z browaru akcyjnego w Pilźnie.

Łaskawe zamówienia z prowincyi uskuteczniłam natychmiast.

Z poważaniem

S. Wrieser.

30-26-2

Telefon do użytku Szan. PT Publiczności Nr. 149.

Restauracya

Pokój do śniadań

Maryana

Stelmachowa

przy ul. Chmurańczyzna 6

o każdej porze dnia ciepłe i zimne przekąski

PIWO

okocimskie i lwowskie

WINA

austryackie i węgierskie

KUCHNIA

smaczna i zdrowa w własnym zarządzie.
55. 9-1.

Dbali o przyszłość rodzin lub własną starość, a przez towarzystwa asekuracyjne do ubezpieczenia nieprzyjęci asekuracji, mogą otrzymać policę życiową z pierwszorzędnego Towarzystwa asekuracyjnego bez podwyższenia opłaty. Zgłoszenia pod „Asekuracya światowa“ Lwów, p. r.

20 lat praktyki zawodowej.

Wszelkie reperacye

zegarków, antyków i reperaturerów przyjmuje i wykonuje takowe szybko i starannie, z dwuletnią gwarancją.

Specjalna pracownia zegarmistrzowska pod firmą

Ludwig Szeligiewicz,

Lwów, Kopernika 8.

42-2-1

Założono w roku 1896 w Pasażu Hausmana

Obecnie ul. Chorążczyzny 14.

Biuro spedycyjne i transportowania mebli wozami patentowanymi wysyła koleją, okrętami, drogą kołową. Przewóz w miejscu **bardzo tanio**. Spedycya pakunków codziennie 2 razy do i z kolei, jak dla przesyłek zwykłych tak i pośpiesznych do wszystkich miejsc kraju i zagranicą, **tanio** bardzo licząc koszt dostawy i za ekspedycyę

Zastępstwo we wszystkich miejscach kraju i zagranicą.

Dziękuję za dotychczasowe względy i proszę o łaskawe poparcie mego biura.

Z wysokim poważaniem

J. W. Schwarz

ul. Chorążczyzny 14.

40-20-2

Przeniosłem w roku 1898 z Pasażu Hausmana

Wir reflectiren auf grössere Fichten und Tannenobjecte und ersuchen bei Unterbreitung von Offerten um nachstehende Angaben:

1. Name des Besitzers;
2. Name des Waldes;
3. Lage des Waldes, Kreis, Gouvernements, Entfernung bis zum nächsten flösslaren Flusse und bis zur nächsten Eisenbahnstation;
4. Beschreibung der zum Verkauf gestellten Hölzer, Holzart, Stärke, Wuchs;
5. Angabe der zu verkaufenden Flächen resp. Wahlstämmen;
6. Verkaufs resp. Zahlungsbedingungen;
7. Sonstige zum Verkauf gehörende Angaben.

Briefe sind zu richten unter „Holzexport“ an die „Gazeta Powszechna“ in Lemberg.

Poszukuje się dobrze poleconego inkasenta — znającego lwowskie stosunki i umiejącego czytać i pisać. Zgłoszenia listowne do Administracyi „Gazety Powszechnej“ Lwów, Ossolińskich 17

pożyczki wyrabia się wszelkim dekretowym P. T. Urzędnikom dyskretnie, jak najrychlej i pod dogodnymi warunkami. Zgłoszenia pod pożyczki w administracyi „Gazety Powszechnej“.

9. 26-2

Najtańsze biuro spedycyjne pod firmą:

JUSTYN BILAK

we Lwowie przy ul. Chorążczyzny l. 7. I. p.

Przyjmuje opakowania mebli i t. p. rzeczy, jako to: fortepianów, porcelany, kas ogniotrwałych, wysyła na kole i z kolei, własnymi wozami, oraz na prowincyę i z prowincyi polstrowanymi wozami, czyli zamkniętymi, z gwarancją. Przyjmuje też bezpłatne ogłoszenia opróżnionych pomieszczeń i udziela w tym względzie żądanych wyjaśnień.

Poleca się łaskawie P. T. Publiczności, jak dawniej, tak i obecnie, za zaufanie dziękuję?

Z wysokim poważaniem

Justyn Bilak.

56 24-1.

ZMIANA LOKALU.

Niniejszem mam zaszczyt donieść, że istniejący od lat 25 Skład szkła, porcelany i naczyń kamiennych pod firmą

JAN QUEST

Rynek l. 44 przeniosłem z dniem 1 lipca 1901 do lokalu

W RYNKU l. 37.

obok handlu W. P. Fübnera. Zaopatrzyłem skład mój towarami najświeższymi i najlepszymi jakością polecam się nadal łaskawym względem

Z szacunkiem

Jan Quest

54 1-1

Rynek l. 23.

70 ct.

1/2 klg. kawy niezrównanej dobroci, aromatycznej

40 ct.

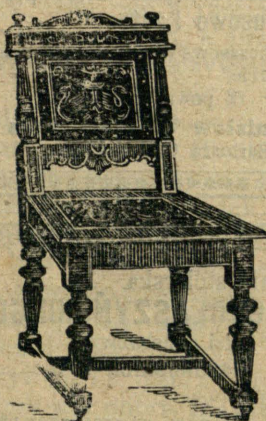
1/4 funta herbaty aromatycznej, silnie naciągającej

do nabycia

tylko w specjalnym magazynie herbaty i kawy

MARKUSA PARNESA

Lwów, Jagiellońska l. 15.
24-2-2



Pierwsza galicyjska

Fabryka krzesel

we wszystkich stylach

Józefa Różyckiego

Plac Bernardyński 15.

listy pochwalne na żądanie.

59 30-1

Rzadka

sposobność

375 sztuk potrzebnych przedmiotów tylko za 3 K. 60 hl. 1, wspaniały połączony zegarek wraz z lancuskiem za roczną pisemną gwarancją, 6 sztuk doskonałych chustek do nosa koło owych lub białych. Najpiękniejsza ozdoba dla pań. Kolia na szyję z wschodnimi perłami Pierścion k. damski lub męski z inutacją szlachetnego kamienia. Garnitur szpierek do manszetów i koszuli z podwójnego złota, zaopatrzonych w patentowane atrazaski Wspaniała cygarnica z bursztynem, 1 sezyoryk 1 mydełko cadnie pachniące, 1 portmonetka skórzana 1 lusterko wraz z etui, 1 para butonków z santacją brylantów, 1 „wieczny“ notatnik, 20 przedmiotów potrzebnych do ułatwiania korespondencyi i jeszcze 270 sztuk rozmaitych rzeczy niezbędnych w domu gratis. Wszystko razem ze złotym zegarkiem, który sam jest wart 36 K. 60 hl. Przesyłkę za pobraniem pocztowem uskutecznia dom bankowy

J. Windisch, Kraków

jeśli zbiór się niepodoba, zwracamy pieniądze.

Tylko z najlepszych fabryk!



Naczynia kuchenne emaliowane,
białe niebieskie, marmurowe i
patentowane noże francuskie, lo-
downie, lodownicze formy do
ciast, maszynki do mięsa, wanny
baniaki i inne wyroby blacharskie

p leca
po cenach najniższych

Jan Schumann

Lwów, Akademicka 3. 20. 2-2

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH

F. KORNECKI i Sp.

Lwów, pasaż Hausmana
poleca:

materye na suknie damskie po
cenach najniższych.

Próbki gratis i franko.
13. 2-2

Objął w zarząd

Kto?

ALFRED ROSSIGNON.

Gdzie?

W pasażu Mikołascha.

Co?

Pokoje do śniadań.

tanio tam?

BARDZO!!!

A kuchnia jaka?

! ZNAKOMITA!

Na raty!

Leksykony, Słowniki i Dzieła klasy-
czne małemi ratami miesięcznymi
nabyć można kompletne.

Kompletny Leksykon Brockhausa otrzy-
mac można na raty miesięczne po
5 koron.

Zgłoszenia pod „Książki“ w admini-
stracji „Gazety Powszechnej“.

9 26-2.

Pierwszorządna

Asekuracja życiowa

poszukuje
tylko dobrze p. leżonych i in-
teligentnych akwizytorów w
Zgłoszenia pisemne do Admi-
nistracji „Gazety Powszechnej“
11. 12-2 pod „Agent“.

ZAKŁAD FRYZJERSKI

pod firmą

BRONISŁAW STOŃSKI

w pasażu Mikołascha

poleca się łaskawym wzglę-
dom Szanownej P. T. Publi-
4. 6-2 czności.

Spółnika

z kapitałem 2 do
3 tysięcy poszu-
kuje do handlu, 15 lat istnie-
jącego. Reflektanci mogą mieć
dalekie utrzymanie i zabezpie-
czenie kapitału. Zgłoszenia
„Kurier“ Poście restante Lwów.
11. 10-2.

„VICTORIA“

Specjalny Magazyn Nowości dla Panów i Pań
pod firmą:

Tadeusz Górski

(Lwów, plac Maryacki I 8. Róg Hetmańskiej)

Rękawiczki prawdziwe Victoria damskie i męskie od 1.50
Parasole i Entoutcas od deszczu skład fabryczny od 1.50
Krawaty, olbrzymi wybór, najmodniejsze wzory.
Peleryny himalaya, Płaszcze gumowe, Paltociki,
Bluzki wełniane i jedwabne org. fason „Garsona“,
Bielizna męska, Kape'usze, Czapki, Kufry,
Paski, Perfumerya z całego świata, Wyroby ze skóry
i 1.000 nowości dla Pań i Panów.

Ceny najniższe

26. 3-2

Bez kondyktu

wyrabia się pożyczki

P. T. Urzędnikom wszelkiej kategorii
Kupcom i Przemysłowcom

Udziela się informacji, wyrabia się po-
życzki hipoteczne na I. i II. miejscu.
Także na prowincyi.

Na odpowiedź należy załączyć znaczek
pocztowy.

Zgłoszenia tylko pisemne pod „Agencją“
w administracji „Gazety Powszechnej“
9 26-2.

MARYAN BENDL

dostawca c. k. poczt i telegrafów we Lwowie, ulica
S. kstuska 14

poleca swoją

PRACOWNIE ARTYSTYCZNA

1. 2-2 wyrobów budowlanych, blacharskich

Fabryka Rękawiczek i Bandaży

Jan Cirok przedm. Ziegler

plac Maryacki I. 8.

róg ulicy Teatralnej, dawniej Rynek 40.
poleca wszelkie towary w zakres ręk-
wicznictwa wchodzące

50-3-2

Ludwik Mastowski

Lwów, ul. Kochanowskiego I. 16.

koncesjonowane biuro dla wodociągów,
urządza;

Wodociągi domowe, Łazienki, Klozety, Ogrze-
walnie parowe, Zakłady kąpielowe i urządzenia
pompowe.

15. 3-2.

Piekarnia postępową

„NAPRZÓD“

poleca swoje wyroby jako najlepsze. Białe pie-
czywa luksusowe i żytnie.

Dziękując za dotychczasowe względy, upraszam
o łaskawe dalsze poparcie.

Z poważaniem

Stanisław Wacław Hess
ul. Bartosza Głowackiego 30.

2. 6-2.

Pracownia stolarska

WŁADYSŁAW GERLASZYŃSKIEGO

dostawcy c. k. kolei państwowych
we Lwowie, ul. Ossolińskich I 9.

wykonuje

podług najnowszych wzorów zagranicznych:
roboty budowlane, urządzenia sklepowe, por-
taie, kantory, biblioteki, meble, miary i apa-
raty inżynierskie.

Specjalista w instalacjach wodociagowych.

Wszelkie zamówienia oraz przerobienia i re-
paracje uskutecznia w najkrótszym czasie i
5. 3-2 po cenach umiarkowanych.

Bilety wizytowe litografowane od 1 złr.

Zaproszenia, Kartki i listy ślubne

wykonuje po najniższych cenach

Zakład artystyczno litograficzny

ANTONIEGO PLUTTERA

we Lwowie, ul. Kopernika 17.

Dla PP. Restauratorów poleca Serwetki w
stylu „secession“ 4000 od 10 złr. 23-3-2

Zegarmistrz i magazyn jubilerski

ANTONISOBOWLEWSKI

we Lwowie plac Maryacki 5. (Hotel Francuski)

Pierwszorządny skład i warsztat reparacyjny zegarów, zegar-
ków, skrzynek grających i t. d.

Zegarki genewskie, francuskie i t. d. - Zegary pendu-
lowe, budziki itp. po cenach najniższych.

Bizuterje w najnowszym fasonie.

Łańcuchy damskie i męskie w wielkim wyborze.

Zamówienia i reparatury wykonuje p. spiesznie i sumien-
nie pod gwarancją 3. 3-1

Stanisław Köhler

wypożyczalnia książek i nut
Magazyn papieru, przyborów do pisania, ry-
sowania i malowania.

Lwów, ul. Batorego I 28

tuż naprzeciw gimn. Frad. Józefa (stacja kolei el.)
Sprzedaż, kupno i zamiana ws. elkich książek
25 3-2 szkolnych

Gazeta Powszechna

czasopismo ilustrowane, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i literackim.

Wychodzi w środę i sobotę każdego tygodnia o godzinie 6. wieczorem.

Prenumerata:

We Lwowie rocznie 4 kor.
półrocznie 2 kor.
ćwierćrocznie 1 kor.
Na prowincyi rocznie 6 kor.
półrocznie 3 kor.
ćwierćrocznie 1 k. 50 gr.

Ogłoszenia

za wiersz petitowy lub jego miejsce
15 gr.

Redakcja i administracja:
Lwów, ulica Ossolińskich 1. 17.
Biuro redakcyi otwarte codziennie
od godz. 8-10 rano i od 5-7 popołudniu.

Numer pojedynczy 4 gr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Henryk Cepnik.

Z rozmyślań wakacyjnych.

„Skończy się lato i rozpocznie się praca“ — oto formuła chwili obecnej w języku mieszczanina; zwrot, z którym się na każdym niemal kroku spotykamy, który się nam wciąż o uszy obija.

Brzmi on jednak tak jakoś dziwnie, tak opacznie, że mimo woli zapytujemy się sami siebie: „Cóż to za lato, które się przeciwstawia pracy? coż to za praca, która się zawieszając daje, ażeby się z jesienią na nowo rozpocząć?“

Zapytujemy się tak, bo wiemy, że nie ma przecież żadnych przystanków, żadnych przerw, ani w naturze, ani w życiu zbiorowem; nie ustają w ruchu swoim planety, nie zna odpoczynku człowiek zbiorowy, ten wieczny obraz Syzyfa... Jedynie życie wielkomiejskie z latem przymiera, jedynie ono w pedzie swoim ustaje. Lecz czy tylko na prawdę? Nie! pozornie.

Znikają wprawdzie z jego powierzchni co delikatniejsze kwiaty, ale masa robocza wciąż jest w ruchu. Oprócz bowiem młodzieży szkolnej, dla której — nawiasem mówiąc — są nieraz wakacje daleko więcej warte, niż cały rok nauki, bo dopiero teraz żyją całą pełnią młodości, — nikt chyba więcej nie wypoczywa. Praca ogólna nie ustaje, rozkłada się tylko między mniejszą ilość rąk do pracy, bo ci inni, którzy opuszczają pracę, aby się „leczyć“ po niej, zostawiają takich, którzy muszą ich zastąpić, wyręczyć.

Czemże więc wytłómaczyć to pojęcie o przerwie życia podczas lata? Niezem innym, chyba tylko złudzeniem płytkich reporterów, którzy tęgość życia mierzą stopniem ożywienia ruchu na trotuarze. W istocie bowiem, w lecie ruch w mieście słabnie, gdyż, oprócz ludzi zmęczonych i chorych, opuszcza miasto bezmyślna gawiedź sezonowa. Nastaje sezon zagranicy, rozmaitych „badów“, letnich mieszkań i t. p.; wyjeżdża więc z miasta kupa próżniaków, ażeby zapłacić jakoś lukę między wiosennymi a jesiennymi wyścigami i wietrzyć się na „świeżem powietrzu“, jak bety żydowskie na płocie... Opuszcza w ten sposób miasto, podążając na wieś lub do stacyi klimatycznych, wszystko to, co najpochopniej rade się uważać za serce swojego społeczeństwa, za jego przedstawicieli. I wszystko to ulega złudzeniu, że praca, na którą się tylko gapili, ustaje z ich wyjazdem. Jest to złudzenie muchy, która, siedząc na wolim rogu podczas orki, przemawia w imieniu woła: „orzemy“, a pierzchając zeń, deklaruje światu, w tegoż imieniu, że orać przestał. Tymczasem orka w społeczeństwie nie ustaje, bo plóg jest wciąż w ruchu, a dzierży go — wieśniak, rzemieślnik, robotnik, artysta, wyrobnik dziennikarski, a więc ci wszyscy, od których zależy kierunek i głębokość pracy, bez względu na to, czy sfera, nieprodukcyjnie żyjąca, jest w domu, w mieście, czy w majątku swoim, czy u wód. Życie i bez niej płynie wciąż, bez ustanku, dawnym swoim korytem...

Bądź co bądź jednak, lato budzi rzeczywistość w mieszkańcach miasta tęsknotę do natury i uroków życia wiejskiego. W tej porze królowania słońca czujemy dopiero najżywiej, jak nienormalnie żyjemy w miastach; antyteza wsi i miasta przedstawia się nam dopiero teraz wyraźnie, bez osłonek: tam zdrowie — tu choroba, tam wyłączne bujanie miśni — tu nerwów, tam praca regularna — tutaj bezustanne zużywanie się w wysiłku nerwowym.

Jest to atoli przeciwstawność nie miasta i wsi, lecz dwóch prądów, dwóch epok, które się obecnie ścierają, łamią ze sobą, wytwarzając nowy typ stosunków i trybu życia.

Wielkie miasto czasowo skupiło w sobie nowożytność gorączkowej wytwórczości i wymiany — wieś do czasu zachowuje staroświeckość rezydowania na łasce natury i pierwotność urządzeń. W krajach, zaskoczonych zniwieną falą kapitalizmu, miasta — jeśli tak rzecz można — są zbyt miejskie, wioski zbyt wiejskie. Tak jest jednak tylko u nas, gdzie „jeśli jeździć, to już sanna“. Jeżeli więc miasto, to już kamień bez kawałka roślinności, jeżeli wioska,

to już tylko trawa. W miastach posiadamy wszystkie złe strony życia miejskiego, w wioskach wszystkie złe strony pustkowia, nie tkniętego plugiem cywilizacyi. W ogóle daleko nam bardzo do tego stanu Szwajcaryi, gdzie w wioskach można żyć, jak w mieście, a w mieście tak, jak na wsi. To też u nas wieśniak, któremu wypadnie zanurzyć się w życie wielkomiejskie, czuje się tak, jakby wskakiwał do gorącej wanny, mieszczuch zaś wpada na wieś, jak w przerebel.

Przyjdzie jednak czas, że wszyscy będą musieli pracować intensywnie i należycie po pracy wypoczywać; zajęcia, co do napięcia na wsi i w mieście, ujednoliją się i rozłożą się równo na wszystkich. Praca i odpoczynek będą szły w parze, a wtedy — nie będzie sezonów miasta i sezonów letniego mieszkania, ani tej antytezy wsi i miast, która dziś istnieje.

(X.)

Z różnych dziedzin

(Sylwetki i profile).

3. Brat Albert.

Parę dni temu zaroila się droga kleparowska tysiącnym tłumem. — Oczczono pamięć męczeńskiej śmierci dwóch szermierzy wolności: Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego.

Był wieczór, jeden z owych czarownych, letnich wieczorów, kiedy to wyobraźnia wyrwa się gwałtem z żelaznych kleszcz zimnej, nieubłaganej rzeczywistości, ażeby snuć pajęczą nić marzeń o tem, co było, i o tem, co będzie, ażeby na kanwie tych marzeń haftować wzorzyste kwiaty snów jasnej, świetlanej przyszłości...

U stóp „góry stracenia“ stałem wraz z tysiącami innych. W około rozlegały się śpiewy, przepojne łzami, dzwoniące jakąś dziwną, przejmującą skargą, ale męskie i silne, pełne, wiary, nadziei, otuchy. Oparty o mur, ciągnący się wzdłuż drogi, słuchałem tych pieśni, słuchałem ich cichy, milczący, z zamkniętymi oczyma, pragnąc utrwalić w pamięci na zawsze ten akt podniosły, którego byłem świadkiem, a który tak silnie mną wstrząsnął. To w górze, rozświetlone migotliwym blaskiem pochodni, zdało się rósć przedemną w nieskończoność, zdało się potężnieć, olbrzymieć, przybierać kształty jakiejś niezdołanej warowni, która stać będzie niewzruszona, choćby były o nią najstraszniejsze gromy i ciosy. Widziałem przed sobą jakby nową Częstochowę naszych ideałów, naszego ducha narodowego, w spadku nam przez ojców przekazanego...

Nagle wszystko ucichło. Tłum zaczął się kłębić i posuwać ku miastu. Cofnąłem się w tył i wkrótce zostałem sam jeden.

Znalazłem się naprzeciw dwóch małych, murowanych domków, stojących na wzniesieniu tuż u stoku „góry stracenia“

W około panowała cisza i tylko zdala dochodził jeszcze pomieszany, niewyraźny gwar głosów tych, którzy przed chwilą tu byli, ażeby złożyć daninę czci i hołdu pamięci męczenników za wolność, za ten kraj nieszczesny, który przywiązanie i miłość ku sobie każe haraczem krwi serdecznej opłacać...

Ze snu marzeń otrząsnąć się trudno. Rozbudzona raz wyobraźnia nie da się tak prędko ukołysać, powściągnąć i uspokoić. Marzyłem więc dalej, ale o rzeczach już innych, na pozór dziwnych, a przecież „bardziej rzeczywistych, niż rzeczywistość“.

Znalazłszy się w obliczu tych dwóch małych, cichych domów — miałem tylko jedno, jedynę pragnienie. Zbudziła się we mnie chęć pobiegnięcia za tymi, którzy dopiero co stąd odeszli, zawrócenia ich i przywiedzenia na to miejsce, na którym się znajdowałem. Zdało mi się bowiem, że stało się coś, co stać się było nie powinno; że, czcząc pamięć jednego poświęcenia, jednej ofiary życiowej, zapominano o uczczeniu tych, którzy się życia sami zaporli, złożyli je na ołtarzu idei, poświęcili je dobrowolnie dla dobra innych, owych paryasów społeczeństwa, o których nikt nie dba, nikt się

Tapety

najnowsze

Story i żaluzye

do okien z własnej

i na każdą cenę

fabryki

poleca

W. ADAMSKI

dawniej Jürgens

Lwów, Sobieskiego 1. 4

nie troszczy, nikt nie pyta, czy mają co jeść, czy się mają w co ubrać, czy mają gdzie złożyć głowę do spoczynku... I dopiero teraz uczulem, jak niesprawiedliwymi jesteśmy, i zapytałem się w duchu: „czyż nigdy społeczeństwo nie nauczy się cenić cichego poświęcenia, cichej pracy na niwie idei? czyż nigdy nie potrafi ono zrozumieć, że tym, którzy sami, z własnej woli, uciekają z wywoskewanych posadzek życia światowego i zamykają się w dobrowolnej pustelni, ażeby siać stamtąd ziarno dobra i prawdy na rolę kamienistą i nieurodzajną, bo w sercanych, których życie i warunki tego życia uczyniły niedostępnymi dla wszelkich uczuć podnioslejszych, czystszych... — że należy się im za to przynajmniej wdzięczność, przynajmniej pamięć w naszym sercu...? czyż tylko krwią się zdobywa prawo do czci i wdzięczności, a niczem innym? Niczem...?”

Tak rozmyślałem, rozmyślałem o nas i o nim, owym nowożytnym asciecie, bracie Albercie.

Widziałem go raz tylko i to przelotnie, ale spotkania tego nie zapomnę. Mam go ciągle przed oczyma.

Jest to wysoki, z górą lat pięćdziesiąt liczący, mężczyzna. Ubrany w habit reguły św. Franciszka: grube, ciemno-szare sukno, zwykłym sznurem w biodrach przepasane, otula wyniosłą jego postać; u boku różaniec, zamiast trzewików — drewniane sandały. Głowa, dobrze już szronem siwizny przyprószone; twarz, okolona krótko strzyżoną brodą; ręce, gęstą siecią żył ciemnowych pokryte. Dla dokładności tej zewnętrznej charakterystyki, dodaję jeszcze, że brat Albert ma jedną nogę drewnianą. Stał się kaleką przed kilku czy kilkunastu laty, a kiedy mu nogę odejmowano, nie pozwolił się usnąć i sam podobno trzymał świecę podczas operacji. Szczegół ten charakteryzuje go sam przez się najlepiej.

Kiedy brat Albert przybył przed laty do Lwowa — rozprawiano o nim długo i szeroko. Przedmiotem zaś tych rozpraw była jego przeszłość, ich pobudką — ciekawość. Starano się dowiedzieć: kto był? Jak zwykle, opowiadano sobie bajki z tysiąca i jednej nocy, z prawdą nie mające nic, albo tylko bardzo mało, wspólnego. W istocie zaś wiadano tylko, że właściwe jego nazwisko jest Adam Chmielowski, że jest bratem znanego historyka literatury i że, nim został zakonnikiem, był nadzwyczaj uzdolnionym artystą-malarzem. Co go jednak skłoniło do porzucenia desek modnego świata — o tem nikt nie pewnego powiedzieć nie umiał. Przeszłość brata Alberta pozostała dla wszystkich na siedm pieczęci zamknięta.

Adam Chmielowski przestał istnieć dla świata, ażeby się odrodzić dla idei, jako skromny, cichy zakonnik, brat Albert, wielki działacz społeczny, organizator przytułków dla nędzarzy.

Dwanaście lat temu (w 1889 r.) założył pierwsze takie przytulisko w Krakowie. Z początku zapatrywano się sceptycznie na konieczność i doniosłość tej instytucji. Niebawem jednak sceptycyzm znikł, lody obojętności prysły i wszyscy skłonili głowę przed człowiekiem, który sam jeden, o własnych siłach, uczynił dla biedaków więcej, niżby zdołały to uczynić setki komitetów i towarzystw dobroczynnych. W parę lat potem powstał taki sam przytułek w Lwowie, a raczej: powstało ich dwa, jeden dla mężczyzn, drugi dla kobiet.

Oktawiusz Mirbeau.

POD BUKIEM.

Wspomnienie z 18. listopada 1870 r.

Od dnia owego tyle już lat minęło, a jednak wspomnienie to dręczy mnie ciągle, jak zmora. Zdaje mi się, jakby to było nie dalej, jak wczoraj.

* * *

Sierżant Millard wracał do obozu, zmieniwszy żołnierzy, stojących na warcie.

Szedł pustą, rozległą płaszczyzną, na której tu i ówdzie rosły kępy drzew i kawałki lasu. Niebo było szare, mrzył deszcz i było chłodno. Rozwiliła skutkiem deszczu, śliska ziemia oblepiała błotem ciężkie buty sierżanta. Wśród olbrzymiej równiny nie było i śladu życia. Nie rysowała się na niej żadna postać człowieka lub zwierzęcia, a nad sterczącymi na niej kilku chatami nawet dym się nie unosił, co wskazywało, że były puste i opuszczone. Tylko w dali, w mglistej dali — majaczyły ledwo dostrzegalne kontury katedry w Chartres.

Wśród tego pustkowia obozował pułk nasz od pięciu dni. Chodziły pogłoski, że Prusacy zajęli już Chartres; lada chwila więc spodziewaliśmy się ich ujrzeć.

Poprzedniego dnia, podczas przeglądu, rzekł do nas pułkownik:

— No, dzieci, spotkamy się z nimi jutro... Tak, na pewne — jutro... Liczę na was, że wytepicie sporo tej szarańczy... A nie puszczajcie mi żywca żadnego... Damy się im we znaki, psu brat... Niech żyje Francja!

Nasz pułkownik lubił przechwałki i chętnie udawał zajadłego wojaka starej daty, lecz w gruncie nie był złym człowiekiem. Robił owszem, co mógł, by nam biedę znośniejszą uczynić; starał się nas, o ile możliwości, oszczędzać i bezpotrzebnie nie męczyć.

Pomimo jednak przepowiadni pułkownika, rano dnia następnego zeszedł spokojnie, nie różniąc się niczem od poprzednich. Wśród olbrzymiej płaszczyzny nie drgnęło nic. Zniecierpliwiony tem, wyjechał pułkownik z trębaczami

Przytulki te — są to niejako „bezpłatne hotele dla ubogich“, jak się raz sam brat Albert o nich wyraził. Każdy, kto przyjdzie, zostaje tutaj przyjęty, nie pytany, kto jest, i skąd przybywa. Dziennie korzysta z tego prawa przeciętnie 200 osób, sami nędzarze, ludzie, którzy własnego dachu nad głową nie mają. Lecz nie tylko dla przelotnych ptaków są te przytulki przeznaczone. Oprócz tych, którzy przybywają tu, ażeby tylko noc przepędzić — są tu i tacy, którzy korzystają stale z dobrodziejstw przytuliska. Pod dozorem „braci“ (w schronisku dla kobiet pełnią dozór „siostry“) uczą się rozmaitych rzemiosł, z których dochód przypada na rzecz przytułku, a przytem zaznajamiają się ze sztuką czytania i pisania, uczą się religii i t.d. Są to przeważnie niedorostki, wyrwane przez brata Alberta ze szpon nędzy i występku, przyuczane do zajęć, które mają im dać w przyszłości chleb w rękę, zrobić z nich ludzi.

Jaki plon wydała dotychczasowa działalność brata Alberta? — nie nam na to odpowiadać. Ograniczymy się tylko do powtórzenia tego, co wyrzekł komisarz policji krakowskiej do brata Alberta po pierwszym zaraz roku istnienia schroniska. Powiedział on mianowicie, że „cyfra spraw, oddana w tym czasie przez policję sądowi, obniżyła się z przeciętnej liczby 5.000 o 1.000“.

Czyż w obec tego dalsze komentarze potrzebne? Cyfra ta przemawia przecież sama przez się lepiej, niż wszelkie dowodzenia czarno na białem o doniosłym a tak dobroczynnym wpływie podobnych instytucji.

I to wszystko zawdzięczamy jednemu człowiekowi. Wydaje się to nieprawdopodobieństwem, a przecież to fakt; fakt, z którego, dużo, bardzo dużo wniosków wyciągnąćby można. Lecz to już do rzeczy — nie należy.

Quis.

Dziesięć przykazań pielęgnowania zębów.

1) Jeżeli zbyt mało masz czasu, ażeby myć codziennie twarz i usta, to raczej wybierz te ostatnie.

2) Dzieci należy przyzwyczajać do czyszczenia zębów od dzieciństwa, gdyż, co w dzieciństwie zaniedbanem zostanie, w wieku starszym naprawić się nie da. Ważność pielęgnowania i całości zębów mlecznych równa się i ważności pielęgnowania i całości zębów stałych.

3) Należy się wystrzegać słodczy i zbyt delikatnych pokarmów. Twardy chleb razowy, wymagający mocnego żucia, jest najlepszą naturalną ochroną, zabezpieczającą zęby od gnicia.

4) Zęby należy czyścić głównie na noc; kto zęby czyści tylko zrana, zakrywa studnię już po wpadnięciu do niej dziecka.

5) Podstawą sztucznego pielęgnowania ust jest mechaniczne działanie szczoteczki i wykalczki.

6) Antyseptyczne i nieszkodliwe eliksiry, oraz dobry proszek są pożądanymi środkami pomocniczymi przy sztucznym czyszczeniu zębów. Należy jednak unikać środków takich, które mają własność odwapiania zębów lub drażnienia błony śluzowej.

7) Raz, a lepiej: dwa razy do roku, należy dać zbadać zęby dentyście, ażeby, najmniejsze ognisko chorobowe mogło być zawczasu usunięte.

naprzód i, przystanawszy o jakie pięćset metrów od obozu, kazał zatrzeć, jakby na urągawisko wrogom, stojącym w Chartres załogą. Ale nawet i te heroiczne odgłosy bojowe nie wywabiły Prusaków na naszą pustą równinę.

Powrócił więc do obozu zły, krzycząc i klnąc:

— Tchórze!... Powiadam wam, że to tchórze!... Ale cierpliwości!... Damy im cięgi!... No! zapoznają się już oni z nami... Kopią ich, zagnamy to plugastwo aż pod paryskie forty... Słyszycie, dzieci?... Pojedziemy im na karkach, jak na bestyach... Bo istna to bestya, te Prusaki; bestya z Bismarckiem zamiast pyska, a z Moltkiem zamiast ogona... Poczekajcie, dzieci! Jeszcze uśmiejecie się do syta!...

Przez cały ten dzień chodził pułkownik po obozie i, założywszy ręce na plecach, złośliwie ciągle Prusakom, mruczał coś pod nosem, gryzł niedopałki cygara, podczas gdy żołnierze szykowali w kociołkach strawę wieczorną.

Zmieniwszy wartę, wrócił sierżant Millard do obozu około godziny piątej. Już się ściemniało, lecz powrót jego wywołał ogólne zamieszanie. Żołnierze odbiegli od swoich ognisk, około których stali kupkami, oczekując na gotującą się wiecezrę, i zewsząd dopytywano się, popychano... Każdy chciał wiedzieć, jak i co się stało.

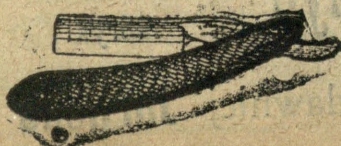
A było się czemu dziwić, bo sierżant trzymał za cugle konia pruskiego kawalerzysty, na którego siodło nikt jednak nie siedział, tylko krwawiły się jakieś szmaty, z boku przytroczone. Za koniem szło kilku naszych żołnierzy. Jeden z nich niósł tryumfalnie zatknięty na karabinie hełm pruski, drugi potrząsał długim pałaszem, a trzeci strzelbą. Twarz samego sierżanta promieniała radością.

— Cóż to? — zapytał pułkownik, nadszedłszy nagle i torując sobie drogę pośród żołnierzy, otaczających sierżanta.

Spojrzawszy zaś na pojmaną zdobycz, zapytał:

— Gdzież to znalazł?... Gadajże mi zaraz, do stu piorunów, gdzież to wykopał?...

Sierżant Millard zaczął opowiadać z miną



Wspierajmy przemysł krajowy!

Wyroby nożownicze, brzytwy, nożyczki, scyzoryki, noże stołowe

JAN LAURUK

nożownik

Lwów, Halicka 6.

poleca:

17. 4-4

8) Kamieniste osady należy od czasu do czasu z zębów usuwać.

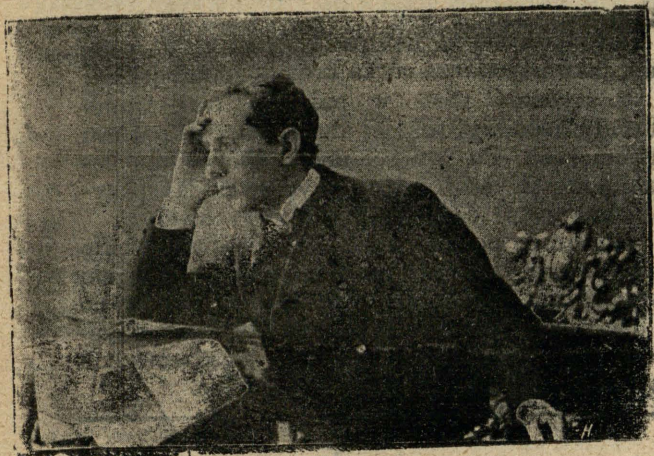
9) Tak chore zęby, jak i pieńki, które przez plombowanie nie mogą być do porządku doprowadzone, należy z ust usunąć, pomimo to, że na razie bólu nie sprawiają.

10) Należy się przyczyniać do wzmacniania zębów przez dostarczanie matce przed wydaniem dziecka na świat, oraz temuż dziecku po urodzeniu, głównie zaś w pierwszych latach życia, pokarmów zdrowych, zawierających w sobie dużo soli wapiennych, np. mleka, jaj, jarzyn, owoców itd.

„Przegląd dentystyczny“

TEATR

Po „Bogatym wujaszku“ — „Zgrzebna koszula“... Dwa wytwory Karlweisowskiej muzy, muzy zakalcowatej, ciężkiej, jak plumpending angielski, w przeciągu co dwóch tygodni niespełna... Stanowczo! to za wiele nawet na tak cierpliwą publikę, jak publika lwowska... Jeszcze na „Bogatego wujaszka“ — zgoda!, lecz co do „Zgrzebnej koszuli“ — hola! Protest konieczny! Bo wystawienie takiej sztuki — nie ma ani za szelong sensu. Raz dlatego, że jest to ramota, a do tego ramota nędzna, pozbawiona zupełnie wszelkiej wartości; następnie zaś dlatego, że wystawiając ją, torturuje się tych, którzy znalazłszy się raz w teatrze, wysłuchać ją muszą od początku do końca. A to dyable trudno. Bo w sztuce tej nie ma nic a nic takiego, co by mogło bodaj na chwilę widzom i słuchaczom męki ich osłodzić. Zresztą, co tu



dużo mówić... „Zgrzebna koszula“ nie powinna się była żadną miarą znaleźć na deskach naszej sceny, że się zaś znalazła, żałować tylko wypada. Jest to sztuka, pod każdym względem, niżej wszelkiej krytyki, z czego wynika, że wdawać się w jej krytykę — nie warto. Zresztą, sztuka ta sama się osądzi, gdyż prawdopodobnie zniknie z afisza z taką samą łatwością, z jaką się nań dostała.

Aktorzy, grający w „Zgrzebnej koszuli“, dokazywali w istocie cudów waleczności, ażeby z ról swoich bodaj coś wykrzesać. Było to — co najmniej trudne. Nie wszystkim się też udało. W każdym jednak razie, należy uznać przynajmniej ich szczerą chęć.

Główną rolę w sztuce grał p. Roman. Na pochwałę jego tylko to powiedzieć można, że wydobył ze swej roli wszystko, co tylko było w niej do wydobywania. Toż samo odnosi

człowieka, pewnego pochwały swego zwierchnika:

— Panie pułkowniku, rzecz się tak miała... Zluzowałem żołnierzy i wracali ze mną z posterunku. Przechodząc brzegiem lasu, znalazłem się nagle nos w nos z pruskim kawalerzystą. Przestraszyłem się w pierwszej chwili — ale i on się przestraszył; zatrzymałem się — on też konia zatrzymał. Nie chciałem oczom moim wierzyć, aby to miał być Prusak. Ale miał on przecież pruski hełm na głowie i szeroki, biały płaszcz. Patrzałem na niego, jak na zjawisko, gdy wtem mój Prusak zdejmując hełm i rzuca go na ziemię; rozpina płaszcz i także go ciska, odczepia pałasz i dalejże nim o ziemię... Wreszcie zsiada z konia, uśmiecha się do nas, macha rękami, jakby witał przyjaciół i gada do mnie, przekręcając po swojemu: „Toi, bon Français; moi, bon Prussien! Moi aller avec bon Français!“ A więc to naprawdę był Prusak! Dopiero teraz, gdy zagadał, uwierzyłem, że mam przed sobą prawdziwego pludra, i czułem, że mi serce rość poczyna z dumy...

— Dalej, dalej, do rzeczy! — zawołał pułkownik. — Nie marudź z niepotrzebnymi uwagami...

— Otóż, panie pułkowniku, nigdybym nie był przypuszczał, że Prusak może mieć tyle uczciwości na twarzy — mówił znów sierżant, ale głosem, już mniej stanowczym. Włosy miał jasne i twarz różową, jak dziecko, a z oczu patrzyła mu sama dobroć. „Chwytajcie mi tę szpetną szarańczę!“ — zawołałem na moich żołnierzy. Prusak się nie bronil i, podczas gdy mu odbierali konia i kępowali ręce, śmiał się jakby uradowany, powtarzając jakby przyjaciółom: „Mam żonę... tam, daleko... mam dzieci... nie chcę wojny... nie chcę wojny!“

— Więc poddawał się dobrowolnie? — spytał pułkownik, a twarz mu nagle spoważniała.

— Tak, panie pułkowniku! Poddal się dobrowolnie — odpowiedział sierżant Millard. — Byłem rad, że złapał Prusaka, a zarazem miałem z tego kłopot. Nie wiedziałem, co mam zrobić z tem szpetnem plugastwem... Mówiłem sobie: „Jeżeli go dostawię do obozu żywcem,

się do p. Fisзера. Sekundowali zaś im dzielnie pp.: Stanisławski i Klimontowicz, oraz panie: Rybicka, Ogińska i Michnowska.

Typ zbankrutowanego przemysłowca Baierla, odtworzył p. Kwiatkiewicz, a odtworzył w sposób taki, że się mu za to jak najszerzej uznanie należy. Z roli szablonowej — trudno, doprawdy! wykrzesać coś innego, niż także szablon. A przecież pan Kwiatkiewicz trudność tę pokonał i dał nam kreację, od tego szablonu daleką, a przy tem sumiennie opracowaną i wystudytowaną w najdrobniejszych nawet szczegółach. Maski, dykcja, ruchy — wszystko to nosiło na sobie piętno oryginalne, wszystko to złożyło się na całość, artystycznie pomyślaną i przeprowadzoną, przynoszącą chlubę temu artyście, bezprzebieżnie jednemu z najzdolniejszych z pośród naszych „młodych“ adeptów sztuki scenicznej.

C.

Najtańsze pismo w Polsce

„GAZETA POWSZECHNA“

czasopismo ilustrowane, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i literackim wychodzi we Lwowie w środę i sobotę każdego tygodnia o godzinie 6. wieczorem.

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie 4 kor.
półrocznie 2 kor.
kwartalnie 1 kor.
Na prowincyi:
rocznie 6 kor.
półrocznie 3 kor.
kwartalnie 1 kor 50 gr.

Numer pojedynczy 4 groszy.

Redakcya i administracya: Ossolińskich 17.

Kronika.

Alfred Czarnota Bojarski, porucznik gwardyi narodowej z 1848 r., uczestnik powstania z 1863 r., emerytowany inżynier magistratu, zmarł onegdaj we Lwowie, przeżywszy 77 lat życia. Śmierć jego, choć od dawna już spodziewana, wywołała w mieście naszym szczerzy żal i smutek, gdyż śp. zmarły cieszył się ogólną sympatią i należał do najbardziej popularnych i szanowanych osobistości na lwowskim bruku. Cenił w nim powszechnie gorącego patriotę i zacnego człowieka, zawsze pierwszego tam, gdzie chodziło o pracę dla dobra publicznego, do której rwał się zawsze — nawet w ostatnich czasach, gdy wiek sędziwy pochylił go ku ziemi — z prawdziwie młodzieńczym, godnym podziwu zapałem. Zapalony meloman, zasłużył się niemało śp. Bojarski około rozwoju lwowskich stowarzyszeń muzycznych i śpiewaczych, których był duszą i którym poświęcał ochoczo cały swój czas, zawodowym zajęciom wydarty. Nie mało też zasług położył zmarły około rozbudzania ducha narodowego wśród młodzieży, którą się lubiał otaczać i której nietylko światłą swą radą zawsze służył ochoczo, ale i niejednemu dłoń pomocną podał. W ogóle znany był śp. zmarły ze swej uczynności i ofiarności, które też zjednały mu powszechny szacunek i zaskarbiły ogólną, a szczerą sympatię.

Pogrzeb ś. p. Bojarskiego odbył się wczoraj po południu. Przed domem żałoby zebrało

to pan pułkownik będzie zły, bo przecież tyle razy nam powtarzał, aby żadnemu Prusakowi życia nie darować“. A znów w duszy strasznie mi było markotno zabijać tego człowieka, uśmiechającego się do nas, jak do rodzonych braci. Zapytałem o radę moich żołnierzy: „Cóżbyście zrobili na mojem miejscu?“ A oni tylko łbami pokiwali. Żaden nie wiedział. Na szczęście przypomniałem sobie słowa pana pułkownika: „A nie puszczajcie mi żywca żadnego!“ i to mnie zdecydowało.

— Więc cóż?... Rozstrzelałeś tego człowieka? — wrzasnął pułkownik.

— O kilka kroków od miejsca, gdzie stał — mówił w dalszym ciągu sierżant, — rósł wielki buk. Kazałem Prusaka mocno do niego przywiązać. Teraz dopiero pludraczysko zmieniło się na twarzy. Zaczął błędną i prosić się: „Nie chcę umierać... nie chcę wojny... ja mam żonę... mam dzieci... Dobry Francuzie! nie zabijaj... Nie chcę umierać... nie chcę wojny...“ Myślałem wtedy, że serce mi pęknie z żalu. Byłbym beczal, słuchając, jak szwargotał, tak mnie coś do niego ciągnęło. Ale powtarzał sobie w duchu słowa pana pułkownika i to mnie utrzymało i dodało mi otuchy. Więc niechaj się dzieje, jak każę służba! Krzyknąłem na swoich: „Pal!“ i odwróciłem głowę, bo myślałem, że sam padnę z żalu...

Sierżant zamilkł, a pułkownik opuścił głowę na piersi. Jakoś wszystkim było niewesoło, gdy sierżant znów mówić zaczął.

— Zabraliśmy mu płaszcz i mundur. Oto jego koń i wszystka broń. Jego samego zaś zostawiliśmy tak związanego z bukiem, jak przed rozstrzelaniem. Wzięliśmy również zegarek, który panu pułkownikowi oddajemy, a także portmonetkę — ale była pusta... Koło buku zostały na ziemi jakieś listy i fotografie, które miał przy sobie w skórzanym woreczku...

— Dosyć!.. Milez!.. — krzyknął pułkownik.

A zwróciwszy się do żołnierzy, zakomenderował:

— Aresztujcie tego sierżanta i odstawcie go do głównej kwatery! Będzie tam za godzinę.

Pułkownik wziął z sobą sześciu żołnierzy i, wsiadłszy na konia pojechał w stronę lasu,

Львівська Библиотека

АН УРСР

MASZYNY do szycia SINGERA

i innych systemów. Na raty pod korzystnymi warunkami. Gotówką 10% taniej. poleca;

JAN LAURUK
mechanik

Lwów. Halicka liczb 6.

się kilka tysięcy ludzi, a między nimi oddział weteranów wojskowych z chorągwią i kapelą, liczne grono członków „Gwiazdy“ ze sztandarem i korpus ochotniczej straży ogniowej z kapelą „Harmonii“, również ze sztandarem, krepą czarną okrytym. Gdy trumnę wyniesiono na rydwan, kapela „Harmonii“ zaintonowała rzeźną melodyę „Walecznych tysięcy“. Przed karawanem niosła deputacja uczestników powstania r. 1861 wieniec a także z wieniec wystąpiło dwóch uczniów szkoły muzycznej „Harmonii“. Pochód na cmentarz Łyczakowski odbył się przy odgłosie żałobnych marszów, a gdy stanął na cmentarzu, zdjęli towarzysze znaku strażackiego trumnę i ponieśli na swoich barkach do grobu, a tam po skończeniu modłów chór „Echa“ poe nał pieśnią pożegnalną wiernego kolegi, a p. Widrych przemówiwszy imieniem Tow. Kilińskiego krótko, złożył wieniec na skromnym krzyżu mogilnym.

Cześć jego pamięci!

Odnaczenie. Ojciec św. odznaczył krzyżem *Pro Ecclesia et Pontifice* księdza dra Adama ks. Sapię, oraz dra Józefa Kallenbacha, profesora z Fryburga w Szwajcaryi, autora paru cennych dzieł z historii literatury polskiej, z epoki Mickiewiczowskiej.

P. Wojciech Kossak, głośny artysta-malarz, mianowany został kawalerem francuskiej legii honorowej.

Nieznosny psotnik, dyablik drukarski, spłatał naszemu młodemu pismu przykrego figla, zamieniając w artykule p. t. „Z dziejów naszej martyrologii“ nazwisko Józefa Toczyskiego, na Toczyckiego. Przepraszając niniejszem Szanownych Czytelników naszych za ten figiel diablika, postaramy się, ażeby się już nigdy nie podobnego w piśmie naszym nie powtórzyło, gdyż psotnika należyście ukarzymy, skazując go na wieczne wygnanie w okolice, gdzie pieprz rośnie.

Mieszkańcy ul. Tkackiej zwracają się za naszym pośrednictwem z ogromnie uprzejmą prośbą do t. zw. „organów bezpieczeństwa publicznego“ o otoczenie bodaj jaką taką opieką całości ich mienia i osoby, której zagrażają nieustannie grasujące bezkarnie na tej ulicy gromady rozmaitego rodzaju „raubritterów“ i rzeźmieszków, osmielonych tem, że ulica ta nie ma przyjemności oglądać cały rok boży marsowych postaci „stróżów bezpieczeństwa“. Zamieszczając tę „ogromnie uprzejmą“ prośbę spragnionych widoku policyanta mieszkańców ul. Tkackiej, osmielamy się przy tej sposobności zauważyć, że wogóle policja lwowska dzięży pod swym argusowym wzrokiem właśnie te części miasta, w których bezpieczeństwo publiczne nie ulega najmniejszej wątpliwości, a przeciwnie, tam, gdzie jak najbardziej jej potrzeba, nigdy się nie zjawia, albo tylko kiedy niekiedy, widocznie w przystępie dobrego humoru.

W Chyrowie odbyła się w zeszłym miesiącu wycieczka, połączona z festynem, na dochód tamtejszej „Czytelni ludowej“. Wycieczka udała się podobno świetnie, tak świetnie, że powszechnie głoszą, iż po opłaceniu wydatków, przypadnie na „Czytelnie“ spora sumka z ogólnego dochodu. Tymczasem komitet wycieczkowy wykazał, po zestawieniu rachunków, zamiast jakiegokolwiek dochodu, znaczny niedobór. Oczywiście, że bardzo wielu z wycieczkowców nie chce w to ani rusz uwierzyć, twierdząc, iż zaszła widocznie jakaś pomyłka. Kto ma słusność? — trudno rozstrzygnąć. Zdaje się nam jednak, że byłoby najlepiej, gdyby tak komitet ów wykazał czarno na białem ową różnicę między ogólnym dochodem a rozchodem, która spowodowała niedobór, i przekonał w ten sposób nie-

wiernych Tomaszów, że się mylą, przypuszczając, iż zaszła jakaś pomyłka w rachunkach. Wyjdzie to tylko na korzyść komitetowi, który przecież dbać powinien o to, ażeby mu żadnych nie czyniono zarzutów z tego, jak funduszami zebranymi administrował.

W Nowym Sączu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, w parku miejskim, urzędnik podatkowy z Limanowy, Fritz. Powody samobójstwa na razie niewiadome.

Signum temporis Ośmdziesięciu siedmiu (87) prenumeratorów posiadało podobno „Ate-neum“, w chwili, kiedy wydawnictwo jego zostało zawieszone. Tak przynajmniej donosi petersburski „Kraj“, dodając przytem, że zasiłki ze strony akcyonaryuszy na wydawanie tego pisma wynosiły 6.000 rubli rocznie. Jeżeli to prawda — świadczy to, bądź co bądź, ogromnie niekorzystnie o naszym ogóle czytającym, który nie mógł się zdobyć na utrzymanie jednego w Polsce pisma, naprawdę poważnego i wysokiej wartości posiadającego, kiedy przecież tyle innych pism naszych, nie zasługujących często nawet na wspomnienie, pędzi żywot wygodny i spokojny, o nie się zupełnie nie troszcząc, bo ma za sobą tysiące prenumeratorów. Smutne to, doprawdy! smutne i chyba tylko u nas możliwe.

Cesarzowa Fryderykowa, wdowa po cesarzu niemieckim Fryderyku III., matka dzisiejszego cesarza Wilhelma II., zmarła onegdaj w Kronbergu na chorobę nerkową. Umarła prawie w przeddzień uroczystości odsłonięcia pomnika swego zmarłego małżonka, która naznaczona została na 8. października. Podobno stanie teraz obok pomnika cesarza pomnik zmarłej, gdyż wyraziła ona w ostatnim czasie swoje życzenie w tym względzie.

Urodziła się 9. listopada 1840 r. w Londynie, jako najstarsza córka królowej angielskiej. D. 25. stycznia 1858 w pałacu Saint Gerns w Londynie odbył się jej ślub z następcą tronu w Niemczech. Po śmierci męża, który jako cesarz niemiecki nosił tytuł Fryderyka III przybrała ona tytuł cesarzowej Fryderykowej.

Program pogrzebu zmarłej cesarzowej nie został jeszcze ułożony. Oczekiwane są bowiem oświadczenia ze strony obcych monarchów co do ich zastępstw na pogrzebie. Żałoba z powodu zgonu cesarzowej potrwa w Niemczech 6 tygodni, żałoba dworska 3 miesiące.

Humorystyka.

Z albumu pensyonarki (Autentyczne)

I. Kiedy będziesz salopkę zdejmowała z kołka, Pamiętaj, że ja byłem twoja przyjaciółka.
Antosia K.

II. Marmur się robi z gipsu oraz z maki,
Wspomnij mnie czasem w godzinie rozłaki,
A ja cię wyrnę, czy w dole, czy w górze,
W mojej pamięci, jak w białym marmurze.
Józia R.

* * *

Konsylium lekarskie.

— Jakże pan kolega zapatruje się na stan pacjenta?
— O ile mi się zdaje, jest wcale zamożny.
— I ja jestem tego samego zdania.
— Choroba zatem będzie nie tyle niebezpieczna, ile raczej uporczywa i przewlekła.
— Nie inaczej!

Zakład art. stolarski poleca Józef Sidor Zamarstynów, ul. Lwowska l. 23. Wyrabia meble salonowe według wszelkich stylów. Wykonuje roboty budowlane i wszelkie inne w zakres stolarstwa wchodzące.
68 — 6 — 1

Pierwszorządna asekuracja życiowa poszukuje agentów za stałą płacą.

Zgłoszenia pod „Asekuracja“ „Gazeta powszechna“ Lwów.

Fabryka maszyn na prowincyi poszukuje rutynowanego korespondenta polskiego i niemieckiego.

Płaca roczna 2.400 koron, pomieszkanie i opał. Podania pod „Fabryka maszyn“ „Gazeta powszechna“ Lwów — Ossolińskich 17.

Kąpiele wszelkiego rodzaju zostały już otwarte na Wulce (naprzeciw Kaplicy pamiątkowej z r. 1863). Woda źródłana nie pochodząca z innych stawów, lecz wprost z setek źródeł znajdujących się w pokładach mineralnych. Kąpiele słoneczne według najnowszej lekarskiej metody. Morskie kąpiele.
69 — 5 — 1

Pożyczki

wyrabia się urzędnikom państwowym, politycznym, autonomicznym, profesorom, nauczycielom i t. d. pod najdogodniejszymi warunkami

bez wstępnych kosztów i bezinteresownie

Zgłoszenia listowne pod „Pożyczki“ „Gazeta powszechna“, Lwów, Ossolińskich 17.

gdzie dopiero co kazał sierżant rozstrzelać pruskiego kawalerzystę. Dojechawszy na miejsce, pułkownik odwiązał trupa i w wykopany dół złożył go pod bukiem. A gdy grób już był zasypany, zatknął na nim dwie gałęzie, związane w kształt krzyża.

Pamiętam, że noc 18. listopada była niezwykle długa, zimna i dżdżysta.

Tegoż wieczora pułkownik zebrał sąd wojenny. Narady nie trwały długo. Sierżant Millard został skazany na rozstrzelanie. Wyrok brzmiał, że rozstrzelany będzie pod bukiem.

Przez cały przeciąg wojny, pułk nasz nigdy się nie spotkał z nieprzyjacielem, lecz pułkownik od pamiętnego owego dnia przestał wyzywać Prusaków i nie groził im już odprowadzeniem pod forty paryskie.

Minęło lat parę. Pułkownik stał załogą gdzieś w innej okolicy Francyi; wspomnienie dramatu, owego dwostego dramatu pod bukiem, nieco się zatarało i odmieniło w jego pamięci. Wiezorami, w kawiarni, pan pułkownik chętnie opowiada o bohaterskich czynach swego pułku w czasie wojny 1870 roku. Zwłaszcza utarczka, czy nawet bitwa, w okolicach Chartres była żwawa i dla Prusaków złowroga. Żołnierze, pod wodzą pułkownika, bili się do upadłego i nakłuli bagnietami co nie miara tej plugawej pruskiej szarańczy. Niezliczona ich ilość padła koło lasu, przed którym wyskoczył trochę na przód olbrzymi stary buk. Tam właśnie wykopano głębokie doły i napelniono je trupami Prusaków.

Tak, tak! Biliśmy się nie na żarty! A kto nie wierzy, niech idzie obejrzeć mogiłę pod bukiem...



Artur Bartosz

przedtem

KAROL CHRISTIANUS

Lwów, plac Maryacki l. 7.

Centralny Magazyn Porcelany, Szkła, Srebra chińskiego i Mebli żelaznych

poleca:

Stółki z białego trwałego szkła na konfitury, kompoty i marmolady, butle i słoje łapki na muchy od 25 ct. do 60 ct. 39. 5 — 4

Pociągi osobowe od 1. Maja 1901.

(Czas lwowski.)

Do Lwowa przy- chodzą z	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odcho- dzą do	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
Krakowa	6.4	9.26	2.11*	6.26	10.26	Krakowa	4.51	9.16	3.31*	6.56	11.36
Podwoleczysk	4.11		3.11*	6.11	10.56	Podwoleczysk	7.06	10.01	2.31*		11.46
Podwoł. na Podzamcze	3.43	8.13	2.56*	5.47	10.36	Podwoł. z Podzamcza	7.19	10.18	2.44*	8.08	12.08
Tarnopola	4.11	8.36	3.11*	6.11	10.56	Tarnopola	7.06		2.31*	7.46	11.46
Kopyczyniec	4.11		3.11*	6.11	10.56	Kopyczyniec		10.01	2.31*		11.46
Rzeszowa			12.21			Rzeszowa			4.06		
Cze niowiec	6.56		2.21*	6.16	9.56	Czeraniowiec		11.01	3.16*	11.06	3.27*
Chodorów-Podzamcze			12.31		9.56	Chodorów-Podzamcze	7.01	11.01	3.16*		
Chodorów Ostrowa			12.31			Chodorów Ostrowa	7.01				
Stanisławowa	6.56		12.31			Stanisławowa	7.01			6.46	
Stryja, Ławocznego		8.46			11.26	Stryja, Ławocznego	7.11			7.11	
Stryja, Chyrowa		8.43†	1.46		11.26	Stryja, Chyrowa		9.36†	3.41	7.11†	
Stryja, Stanisławowa		8.46	1.46		11.26	Stryja, Stanisławowa		9.36		7.11	
Bełża				6.36		Bełża		10.56			
Rawy ruskiej		8.51		6.36		Rawy ruskiej		10.56		8.01	
Janowa		8.21	1.31	9.36††	10.17†	Janowa	9.51	2.01††	3.51†	7.06§	10.06††
Brzuchowie	7.22°	8.51	3.50§§	6.36	8.12§§	Brzuchowie	6.21°	10.56	4.02	8.01	8.28§§
Zimnej Wody	6.46	9.26	12.21	6.26	10.26	Zimnej Wody	4.51§	9.16	4.06	6.56	11.36

* Pociągi pospieszne; § od 1/5-16/9 tylko w dniu powszechnym i od 16/9-30/4 co dzień; i od 1/5-30/9; †† od 1/5-15/9 w niedziele i święta; §§ od 16/5-15/9 w niedziele i święta; od 16/5-15/9.

Dbać o przyszłość rodzin lub własną starość, a przez towarzystwa asekuracyjne do ubezpieczenia nieprzyjęci asekuracji, mogą otrzymać polisę życiową z pierwszorzędnej Towarzystwa asekuracyjnego bez podwyższenia opłaty. Zgłoszenia pod „Asekuracja światowa“ Lwów, p. r.

Poszukuje się dobrze poleconego **inkasenta** — znającego lwowskie stosunki i umiejącego czytać i pisać. Zgłoszenia listowne do Administracji „Gazety Powszechnej“ Lwów, Ossolińskich 17

Ważne dla właścicieli dóbr i gospodarzy rolnych.

Dupuy, oryginalna zaprawa ziarna do siewu. Pakiet na 2 mtr. cent 50 hal. 1 26 do nabycia li tylko u firmy

Marek Feuerstein
Skład maszyn rolniczych, do szycia i pomocniczych
37-4-4 Lwów, Gródczka 51

Poleca się
skład i pracownię obuwia wszelkiego rodzaju własnego wyrobu
JÓZEFA WEBERA
Rynek 140 — Lwów
43-10-4

Zamary na rentowne kamienice lub do kupna za gotówkę, poleca i poszukuje. Majątki ziemskie, młyny i realności wiejskie **Stefanowicz**
Dom Handlowy
23-4-4 Lwów ul. Teatralna 11

Michał Kaźmirowicz
Lwów, ul. Sobieskiego 1. 7
Magazyn i pracownia obuwia męskiego, damskiego i dzieciniego wykonuje wszelkie zamówienia z materiałów krajowych i zagranicznych, trwale, elegancko i po najumiarkowańszych cenach
45-10-4

Stanisław Kwiatkowski
egzam. i konc. majster murarski
Lwów, Podzamcze 3.
wykonuje wszelkie roboty w zakresie murarstwa wchodzące.
12. 3-3

Poszukuje się inteligentnego tłumacza, władającego **pol-skim, niemieckim i francuskim językiem** do dwojga dzieł na wieś. Zgłoszenia do „Gazety Powszechnej“ pod „**Posada**“
32-6-3

ZAKŁAD FRYZJERSKI
pod firmą
BRONISŁAW STOIŃSKI
w pałacu Mikolascha
poleca się łaskawym względem Szanownej P. T. Publiczności.
4. 6-4

Spółnika z kapitałem 2 do 3 tysięcy poszukuj. do handlu, 15 lat istniejącego. Reflektanci mogą mieć ładne utrzymanie i zabezpieczenie kapitału. Zgłoszenia „Konrad“ Poste restante Lwów.
14. 10-4.

Kto?
Tylko
M. Kuczabiński
ma najtańsze obrazy. **Ko**
losalny wybór
58-3-2

Pracownia rusznikarska.
Szadkowski & Kopczyński
z stałą przeniesioną na ul. Wałę 1. 5.
(przy rogu ul. Halickiej.)
38-10-4

Rzadka sposobność
375 sztuk potrzebnych przedmiotów tylko za 3 K. 60 hl. 1, wspaniałe pozłacane zegarek wraz z łańcuszkiem za roczną pisemną gwarancją, 6 sztuk doskonałych chustek do nosa koło owych lub białych. Najpiękniejsza ozdoba dla pań. Kolia nam szyję z wschodnimi perłami. Pierścionek damski lub męski z intycją szlachetnego kamienia. Garnitur szpierek do manszetów i koszuli z podwójnego zota, zaopatrzone w patentowane zarzaski Wspaniała cygarnica z bursztynem, 1 sezyoryk 1 mydelko cudnie pachnące, 1 portmonetka skórzana, 1 lustro wraz z etui, 1 para butonków z fantazją brylantów, 1 „wieczny“ notatnik, 20 przedmiotów potrzebnych do załatwiania korespondencji i jeszcze 270 sztuk rozmaitych rzeczy niezbędnych w domu *gratis*. Wszystko razem ze złotym zegarkiem, który sam jest wart 36 K. 60 hal. Przesyłkę za pobraniem pocztowem uskutecznia *dom bankowy*
F. Windisch, Kraków
jeśli zbiór się niepodoba, zwracamy pieniądze.

Piwo wystać!

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że piwo butelkowe z trzech najslawniejszych browarów znajduje się w moim głównym składzie, przy ul. Sykstuskiej 1. 14,

a mianowicie
Piwo exportowe, marcowe, Salwator i bok
z Lwowskiego Tow. akcyjnego Browarów;

Piwo exportowe, marcowe, porter krajowy i bok
wyrobu Jana Götza w Okocimie;

Piwo exportowe i marcowe
z browaru akcyjnego w Pilźnie.

Łaskawe zamówienia z prowincyi uskutecznił mam natychmiast.
Z poważaniem
S. Wieser.
30-26-4
Telefon do użytku Szan. PT Publiczności Nr. 149.

Cukry deserowe w kartonie 1/2 kilo 1 złr.

Pomadki 1/2 kil. 80 ct.
Czekoladki deserowe 1/2 klg. 1 złr 26 „
Herbatniki 1/2 klg. 80 „
Karmelki 1/2 klg. 60 ct.
Lody mała porcja 12 ct., duża 18 ct., ciastka po 4 ct. codziennie świeże. Wszelkie zamówienia uskutecznia w cz. s **Cuklarnia**
CZESŁAWA SZNEIDRA
49. 5-4
ul. Batorego 1. 30.

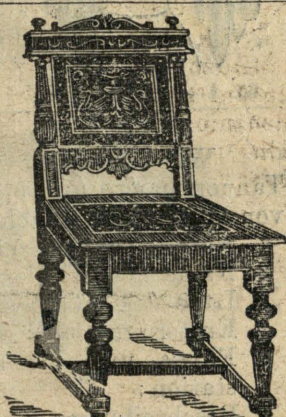
OFFICIERE

vom Hauptmann aufwärts erhalten Darlehen auf langjährige Abzahlungen event. auch ohne Caventen, ohne Vorspesen und *provisionsfrei*. Für Discretion wird gebürgt. Informationen werden bereitwilligst ertheilt Briefe sind zu richten: sub „Institut“ an die „Gazeta Powszechna“ in Lemberg.
49-26-3

Ważne dla urzędników, profesorów i nauczycielek, straży skarbowej, żandarmeryi i t. d.

Wszelkie dzieła klasyczne, leksykony, słowniki i t. d. najnowszego wydania można nabyć **na raty** od **jednej korony miesięcznie**.
Zgłoszenia, pod „Książki“ do Administracji „Gazety powszechnej“.

ROWERY „Puch“ i Dürkopp najlepsze marki **TADEUSZ GUSTOWICZ** Lwów, Akademicka 1. 12
poleca Skład rowerów i artykułów sportowych Ubrania dla cyklistów
Warstat reparacyjny.



Pierwsza galicyjska
Fabryka krzeseł
we wszystkich stylach
Józefa Różyckiego
Plac Bernardyński 15.
listy pochwalne na żądanie.
59. 30-3.

Restauracja

Pokój do śniadań
Maryana
Stelmachowa
przy ul. Chorążczyzna 6
o każdej porze dnia ciepłe i zimne przekąski
PIWO
okocimskie i lwowskie
WINA
austriackie i węgierskie
KUCHNIA
smaczna i zdrowa
w własnym zarządzie.
55. 9-3.

Ważne dla p. p. Kupców, Restauratorów, Kawiarni, Mleczarni i Zakładów kąpielowych!

Jedna próba wystarczy, aby przekonać się o dobroci wyrobów moich, które wysyłam do każdej stacyi skrzynką pocztową za pobraniem, nie licząc opakowania.

Fabryka ciast i pierników.

J. A. CHROMY

Lwów-Podzamcze liczba 4.

62. 10 -2

MARYAN BENDL

dostawca c. k. poczt i telegrafów we Lwowie, ulica
Sykstuska 14

poleca swoją

PRACOWNIĘ ARTYSTYCZNĄ

64. 3-2 wyrobów budowlanych blacharskich

Oryasz Wixel i Syn
Jeneralne zastępowo i główny aktyd
PIWA OKOCIMSKIEGO
z browaru parowego J. A. G. w Okocimie i
z pierwszego piłniewskiego browaru aktyd
w Okocimie.

Dostawa we Lwowie bezpłatna.
Dla uniknięcia pomyłek prosimy zwracać
się do nas:
Oryasz Wixel i Syn
w Lwowie, ul. Bąkowskiego 1. 13.
Telefon Nr. 8.

63. 3-2

PRZEZ KRÓTKI CZAS!

Sprzedaż resztek i towarów

wysortowanych z materyi
damskich 5 % taniej

polecają: 65. 9-2

F. KORNECKI i Sp.

Lwów, pasaż Hausmana

Objął w zarząd.

Kto?

ALFRED ROSSIGNON.

Gdzie?

W pasażu Mikolasecha.

Co?

Pokoje do śniadań.

A tanio tam?

BARDZO!!!

A kuchnia jaka?

! ZNAKOMITA !

7. 26-4



66. 4-1

!! Przy nadehżdzącym
sezonie!!

poleca

**MAGAZYN
FUTER**

M. A.

AUGUSTYNA

we LWOWIE

ul. Teatralna l. 7

swój obficie zaopatrzony skład futer damskich i męskich, materyi na wierzchy, oraz czapek wszelkiego rodzaju, jakoteż najmodniejszych Collier i zarękawek.

Bez kondyktu

wyrabia się pożyczki

P. T. Urzędnikom wszelkiej kategorii
Kupcom i Przemysłowcom.

Udziela się informacyi, wyrabia się pożyczki hipoteczne na I. i II. miejscu. Także na prowincyi.

Na odpowiedź należy załączyć znaczek pocztowy.

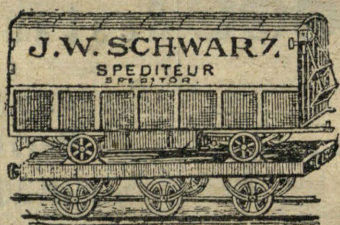
Zgłoszenia tylko pisemne pod „Agencyą” w administracyi „Gazety Powszechnej”
9 26 4.

Wir reflectiren auf grössere Fichten und Tannenobjecte und ersuchen bei Unterbreitung von Offerten um nachstehende Angaben:

1. Name des Besitzers;
2. Name des Waldes;
3. Lage des Waldes, Kreis, Gouvernements, Entfernung bis zum nächsten lösslaren Flusse und bis zur nächsten Eisenbahnstation;
4. Beschreibung der zum Verkauf gestellten Hölzer, Holzart, Stärke, Wuchs;
5. Angabe der zu verkaufenden Flächen resp. Wahlstämme;
6. Verkaufs resp. Zahlungsbedingungen;
7. Sonstige zum Verkauf gehörende Angaben.

Briefe sind zu richten unter „Holzexport“ an die „Gazeta Powszechna“ in Lemberg.

Założono w roku 1896 w Pasażu Hausmana



Obecnie ul. Chorążczyzny 14.

Biurowe spedycyjne i transportowania mebli wozami patentowanymi, wysyła koleją, okrętami, drogą kołową. Przewóz w miejscu **bardzo tanio**. Spedycya pakunków codziennie 2 razy do i z koleji, jak dla przesyłek zwykłych, tak i pośpiesznych do wszystkich miejsc kraju i zagranicą, **tanio** bardzo licząc kosztą dostawy i za ekspedycyę

Zastępowo we wszystkich
miejscach kraju i zagranicą.

Dziękuję za dotychczasowe względy i proszę o łaskawe poparcie mego biura.

Z wysokim poważaniem

J. W. Schwarz

ul. Chorążczyzny 14.

40-20-4

Przeniosłem w roku 1898 z Pasażu Hausmana

Z Pasażu Hausmana przeniosłem biuro spedycyjne w r. 1898.

Z Pasażu Hausmana przeniosłem biuro transportu mebli w r. 1898.

Skład fabryczny Wyrobów Platerowanych

M. JAKUBOWSKI

przedtem

JAKUBOWSKI & JARRA

Lwów. plac Maryacki

odznaczona na Wystawie budowlanej we Lwowie 1892 roku medalem srebrnym państwowym i w 1894 r. dyplomem honorowym

poleca:

sztućce stołowe, przedmioty do użytku domowego, ozdobne na podarki kościelne, jak krzyże, lichtarze, lampy, kielichy, puszki i t. p. samowary i proszek do czyszczenia złota, srebra i platerów. Przyjmuje wszelkie naprawy i odnawia wyroby wraz srebrzeniem lub złoceniem w ogniu i galwaniczne niklowanie, po cenach przystępnych.

Piekarnia postępową

„NAPRZÓD”

poleca swoje wyroby jako najlepsze. Białe pieczywa luksusowe i żytnie.

Dziękując za dotychczasowe względy, upraszam o łaskawe dalsze poparcie.

Z poważaniem

Stanisław Wacław Hess

2. 6-4.

ul. Bartosza Głowackiego 30.

NAJLEPSZE

Winogrona stołowe i kuracyjne

5 Kg. (Postkolli) 4 koron najlepsze brzoskwinie
5 kg. za 4 kor. jabłka, gruszek i melony cukrowe
5 kg. za 3 kor. Jabłka rajskie 2 kor. 50 hl.
Rengloty 2 kor. 50 hl. za 5 kg. za zaliczką wysła natychmiast 60. 5-2

W. REIN GÖRC Pobrżeże

(Küstenland)

Najtańsze biuro spedycyjne

pod firmą:

JUSTYN BILAK

we Lwowie przy ul. Chorążczyzny l. 7. I p.

Przyjmuje opakowania mebli i t. p. rzeczy jako to: fortepianów, porcelany, kas ogniotrwałych, wysyła na koleji i z koleji, własnymi wozami, oraz na prowincyę i z prowincyi polstrowanymi wozami, czyli zamkniętymi, z gwarancją. Przyjmuje też bezpłatne ogłoszenia opróżnionych pomieszczeń i udziela w tym względzie żądanych wyjaśnień.

Poleca się łaskawie P. T. Publiczności, jak dawniej, tak i obecnie, za zaufanie dziękuję?

Z wysokim poważaniem

Justyn Bilak.

Gazeta

Powszechna

czasopismo ilustrowane, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i literackim.

Wychodzi w środę i sobotę każdego tygodnia o godzinie 6. wieczorem.

Prenumerata:

We Lwowie rocznie 4 kor.
półrocznie 2 kor.
ćwierćrocznie 1 kor.
Na prowincyi rocznie 6 kor.
półrocznie 3 kor.
ćwierćrocznie 1 k. 50 gr.

Ogłoszenia

za wiersz petitowy lub jego miejsce 15 gr.

Redakcyja i administracyja:

Lwów, ulica Ossolińskich l. 17.

Biuro redakcyi otwarte codziennie od godz. 8-10 rano i od 5-7 popołudniu.

Numer pojedynczy 4 gr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Henryk Cepnik.

Cośmy kupili?

Kupiliśmy — Wawel!...

Starożytna siedziba królów polskich, droga sercu każdego Polaka pamiątka minionej a tak świetnej przeszłości naszej ojczyzny — przeszła więc nareszcie, po długich pertraktacjach i korowodach, na własność kraju...

Obecnie, kiedy minęły już pierwsze uniesienia radości, wybuchy zachwytu i entuzjazmu — warto, doprawdy, zastanowić się nad tem, cośmy właściwie kupili, czem jest ta sprzedaż Wawelu, jaką rolę odegrał w całej tej sprawie rząd, jaką reprezentanci naszego kraju...

A więc, przedewszystkiem — cośmy kupili?

Kupiliśmy za własny nasz grosz, krwawo zapracowany, zroszony znojem potem ludu polskiego, niezaprzeczoną naszą własność, którą wydarto nam ongi przemocą; kupiliśmy zaś tę naszą własność, bo dano nam zbyt wyraźnie do zrozumienia, że inaczej nie wejdziemy nigdy w jej posiadanie. Właściwie więc, nie kupiliśmy Wawelu, ale raczej: wykupiliśmy go, zupełnie tak samo, jak się wykupuje kogoś, kto zostaje porwany po to jedynie, ażeby swój powrót na wolność opłacił sutym haraczem.

Czemże więc jest ta sprzedaż Wawelu?

Czem jest? Co najmniej, rzeczą niepraktykowaną, bo nawet niedozwoloną, wszędzie tam, gdzie wymagana jest w handlu przede wszystkim rzetelność i uczciwość. Naszem bowiem zdaniem, sprzedaż Wawelu jest czynem niesumiennym. O, bo to brak sumienia takie wyzyskiwanie położenia, korzystanie z tego, że ktoś pragnąłby za jakąbądź cenę odzyskać rzecz drogą sobie i świętą, lecz znajdującą się bezprawnie w ręku innego, silniejszego, który właśnie dlatego, że jest silniejszy, może dyktować warunki kupna rzeczy, będącej bezsprzeczną własnością kupującego, ale mu gwałtem zabranej, wydartej. A dodać potrzeba, że ten, który sprzedał, każe jeszcze kupującemu uważać to za dobrodziejstwo, za łaskę, iż mu w ogóle pozwolił, tę jego własność wykupić za drogie pieniądze.

Co za łaska!

Jakże łaskawym jest rząd, że raczył wziąć od nas pieniądze, wydusić krocie z kraju, który upada pod ciężarami podatków, w którym przemysł, handel i bogactwo są mytem, rzeczą nieznaną, nieuchwytną, a nędza, głód i rozruchy robotnicze są na porządku dziennym!... I w takiej to chwili, gdy brak nam kilkuset tysięcy, by stworzyć drobną przemyśl, gdy urządowa gazeta ogłasza codziennie setki licytacji, rozpisanych za zaległości podatkowe, gdy właściciele rzuca swą ojcowiznę i idzie szukać za granicę zarobku — w takiej chwili rząd jest na tyle łaskawym, że pozwala, aby taki biedny kraj, zrujnowany tylu przejściami, zapłacił za swoją własność, a zapłacił drogo, bardzo drogo...

I gdzież pójdą te pieniądze?...

Pożre je moloch wojskowy...

Widocznie, za mało jeszcze złota, za mało krwi, za mało najpiękniejszych chwil życia składa na ołtarzu tego nienasyconego molocha nasz naród!...

A cóż na to wszystko panowie reprezentanci naszego kraju?

Oni na całą tę sprawę spoglądają przez okulary rządowe, przez mgłę orderów i tek ministerjalnych, oni nie czują, że takim postępowaniem swoim popychają kraj w przepaść nędzy i upadku... Podobą się im to, co rząd chce, bo smakują im godności, order, koncesye i koncesyjki, mandaty poselskie, zdobywane przekupstwem, presją i bagnietami żandarmów...

Kupiliśmy więc Wawel i drogo zań zapłaciliśmy. Ale kupiliśmy przy tem i doświadczenie. Teraz to już będziemy wiedzieć, gdzie jesteście i z kim mamy do czynienia; będziemy wiedzieć, jak mamy płacić mandatai tym panom, którzy tak dzielnie umieją gnębić nas... rozkaz rządu tych, którzy im zaufali, którzy oddali im pod opiekę siebie i swoje, gorzko zaracowane mienie.

Z różnych dziedzin

(Sylwetki i profile).

4. Jakób Bojko.

Człowiek, który może śmiało powiedzieć o sobie to samo, co mawiał ongi nasz pan hetman Czarniecki: „ani z soli, ani z roli, ale z tego, co boli, wyrosłem“. Wszystko bowiem, co ma i czem jest dzisiaj, zawdzięcza sobie i tylko sobie, nie cudzym plecóm, nie jakimś możnym wpływom, nie wszechwładnej protekcyi. Uznawszy raz tę prawdę, że jedynie praca zbawia, że jedynie ona nigdy nie zawodzi tych, którzy jej zaufają — szedł z jej imieniem na ustach przez życie przebojem, zwalczając mężnie napotykaną co krok trudność i przeszkodę, szedł z wiarą i otuchą w sercu, że dojdzie do celu, który mu przyświecał w dali, wabiąc ku sobie i pociągając jakąś nieprzepartą siłą, jakimś dziwnym, nieprzewyciężonym czarem uroku... I — doszedł do celu, a doszedł do niego w sposób, świadczący wymownie, że człowiek ten musiał być chyba ze stali, skoro zdołał tylu przeszkodom i trudnościom, piętrzącym się na drodze, którą kroczył, zwycięskie stawiać czoło.

O kolejach swego życia opowiada Bojko w sposób następujący:



„Skończyłem dwie klasy trywialne (szkółki ludowej) w Gręboszowie, a utraciwszy wcześniej ojca i matkę, zmuszony byłem pójść w służbę do chłopów i gdzie mogłem. Chęć do czytania odziedziczyłem po ojcu, który, za pługiem chodząc, nauczył się czytać i mnie, póki żył, pchał do tego. Długi czas odczuwałem wielki brak książek; stare szpargały zdobywałem, skąd było można. Na odpuscie w Gręboszowie wygłosiłem przed gośćmi organisty wiersz: „Bitwa pod Grochowem“, za co goście ci złożyli mi 2 złr. Kupiłem sobie za nie „Chatę“ i „Nowiny“ i to był początek mej oświaty... Chcąc poznać kraj ojczysty, trzy razy udawałem się flisem do Gdańska, zwiedziłem też Częstochowę, Podhorce i Olesko. W ogóle do podróży pociąg mam ogromny, kształcą mnie one i interesują ogromnie...”

W istocie, trudno w tak niewielu, a tak prostych słowach więcej wypowiedzieć. Smiles, czytając tę króciuchną historję życia gręboszowskiego „self-made-mana“, nie posiadałby się z pewnością z zachwytu. Tak opowiadać może tylko ten, kto najcięższy nawet trud życiowy uważa za coś, zupełnie zwyczajnego, za swój obowiązek, nie za zasługę, a tem mniej za bohaterstwo.

Idźmy dalej.

Zdobywszy z trudem ogólne wykształcenie — zapragnął Bojko zużytkować swoją wiedzę i doświadczenie w sposób, najbardziej przemawiający mu do przekonania. Zaczął — pisać. Listy jego i artykuły zamieszczane początkowo na łamach wychodzącego w Krakowie „Polskiego Ludu“, zwróciły na niego uwagę redakcyi tego pisma, która też, poznawszy go bliżej, nie omieszkała zająć się szczerze losami gręboszowskiego chłopka i dopomódz mu w jego pracy

Tapety

najnowsze

Story i żaluzye

do okien z własnej

i na każdą cenę

fabryki

poleca

W. ADAMSKI

dawniej Jürgens

Lwów, Sobieskiego l. 4.

Powoli zaczął się Bojko — jak to mówią — „wybijać“. Szło mu to wprawdzie uporem, ale to go nie zrażało. Ubogi, jak myśz kościelna, utrzymywał się początkowo z nauczania dzieci w rodzinnej wiosce i gminach sąsiednich, niebawem jednak był się jego polepszył, bo powierzono mu urząd pisarza gminnego, który sprawował tak sumiennie, tak wzorowo, że wkrótce potem, w uznaniu zasług, obrano go wójtą, a miejscowa rada powiatowa mianowała go swoim członkiem. Lecz to jeszcze nie wszystko. Parę lat temu wszedł pan Jakób, jako poseł, do sejmu galicyjskiego. Że się mu to należało — to chyba dowodzeń nie potrzebuje. Wiemy bowiem o tem wszyscy, jak się na tym, tak trudnym posterunku około sprawy ludowej zasłużył.

Obecnie liczy Bojko lat z górą czterdzieści. Jest więc człowiekiem młodym, po którym się wielu jeszcze rzeczy spodziewać nietylko można, ale należy. Że się spodziewać należy — świadczy o tem dotychczasowa jego działalność, działalność wydatna i bogata, taka, że uznać ją się musi bez żadnych zastrzeżeń. Zresztą, człowiek, który złożył tak świetnie „egzamin dojrzałości“ życiowej stanowi chyba najlepszą rekomendację dla tych, którzy pokładają w nim swe zaufanie, że pracy, którą raz wziął na swoje barki, nie zaniecha nigdy, a także, że myśli zasadniczej tej pracy i jej kierunku nigdy nie zmieni. Bo to rzecz znana, że to człowiek niezłomnych zasad i przekonań, który nie ściga żadnych ubocznych celów, nie schlebia żadnym ambicyom i ambicyjkom, nie da się nigdy do snu utulić na ciepłym przypiecku koteryi czy koteryjki, lecz ma jeden, jasno wytknięty cel przed sobą, do którego dąży prosto a wytrwale, nigdy go z oczu nie tracąc.

Celem tym — praca, praca dla dobra kraju, praca dla polskiego społeczeństwa, praca dla ludu.

Cel piękny i wzniosły. Któż mu nie przyklaśnie?

Quis.

Zamek Kościuszki.

Notatka turysty.

Lipcowe upały i koleżeńskie stosunki z cechem malarskim — zapędziły mnie niedawno w okolice Fontainebleau.

Kąt to, jak wiadomo, ulubiony przez synów Apellesowych, zwłaszcza pejzażystów, którzy garną się tu chętnie, pociągani czarem malowniczej przyrody słynnego, a przez Bäderów tak zachwalanego, lasu. Nawiasem mówiąc, Bäderkerzy mają słuszną, polecając las ten osobielszej uwadze turystów. W istocie bowiem, jest on, w całym tego słowa znaczeniu, czarowny, wspaniały... Prawdziwe to arcydzieło natury... Brak mu tylko odpowiednio bogatej fauny ptasiej, co tłómaczą sobie tutaj innym brakiem: brakiem wody. To dziwne, bo przecież skrajem lasu przebiega dość bystra, czysta i dość głęboka rzeczka Loing, pocięta w malownicze zakrety. Lecz, jak słyszałem, korzystają z niej podobno tylko pejzażyści i... leśne żmije, które rankami i wieczorami chadzają po napój uprzywilejowaną ścieżką, noszącą ich nazwisko.

Ale — do rzeczy. Zdaje mi się bowiem, że, jeśli nie przerwę w tem miejscu, gotówem

zabnąć w gadulstwo, z którego trudno mi się będzie potem wydobyć.

Otóż, przebywając niedawno w Montigny sur Loing, małej wiosce, zapełnionej latem wrzawą paryskich rapistów, a zimą obwieszonych kilometrami zamałowanego płótna — zaszedłem do miejscowej oberży, a względnie: krajoobrazowego klubu, gdzie, wśród gwarnej rozmowy, często powtarzane słowa: „La Pologne“ strzydz mi uszami kazały.

O jakiej Polsce mówili ci panowie?

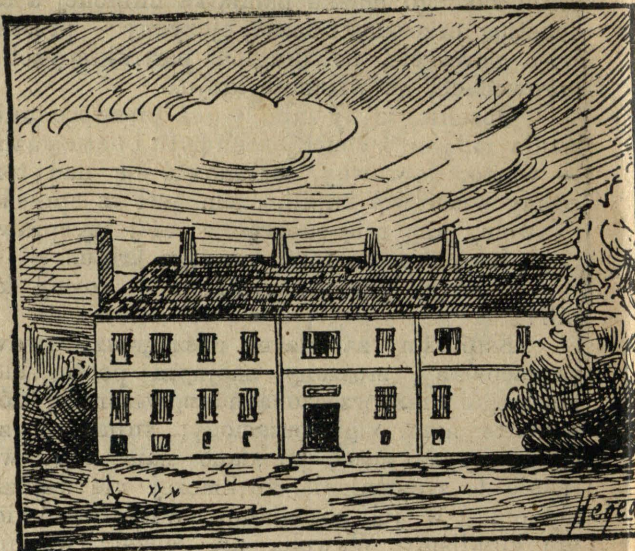
Oczywiście, nie o tej, w której Wisła płynie i kwitnie gród syreni. Francuza, który przypadkiem jest obieżyświatem — a zaczynają się trafiać i tacy — poznasz odrazu po minie; wygląda bowiem, jak gdyby Europę, a jeżeli był w Ameryce, to i Amerykę całą, północną i południową z przyległymi wyspami, nosił w kamizelkowej kieszonce. U tych panów, co najwięcej departament Seine et Marne siedział w kieszeni. Opodał zresztą odpoczywały ich wierzchowce, o wydętych, gumowych kołach, do zbyt dalekich wycieczek niesposobne.

Zaciekawiony tą „La Pologne“, zawołałem gospodarza, który odrazu wyjaśnił mi zagadkę.

— „La Pologne“? Jest to miejscowość, w której się znajduje zamek polskiego generała. Nikt — okolicy inaczej jej nie nazywa.

— Jaki zamek? Jakiego generała?

— Le château de Berville — Kościuszkowski (przekreślił trochę ostatnią nazwę). Tak zapisane jest w aktach cywilnych, a Kościuszkowski tam długie lata.



— Daleko do tego zamku?

— Przez „żmijową ścieżkę“, łąkę i las — niedaleko. Pół godziny drogi piechotą.

Ruszyłem pędem, przywołując po drodze nieco zatarte, a więcej jeszcze niepewne wspomnienia.

Że Kościuszkowski bawił we Francji czas dość długi, w epoce Dyrektoryatu i pierwszych lat Cesarstwa — wiedziałem o tem bardzo dobrze; ale o tem, aby jaki zamek posiadał, nie wiedziałem nic zgoła.

Nareszcie stanąłem przed owym zamkiem.

O jego okazałości da wyobrażenie Czytelnikom załączony tu wizerunek. Jest to sobie bardzo pospolity dom jednopiętrowy, obecnie siedziba bardzo pospolitej rodziny fermiersów, nazwiskiem Roussel. Tylko żelazne, wysokie

Nadmiar inteligencji...

Ileż smutnej ironii mieści się w tem powiedzeniu, tak często u nas powtarzanem. Bo, jeżeli rzeczywiście kraj nasz choruje na... nadmiar inteligencji — to chorobę tę raczej nadmiarem zdrowia społecznego nazwać-by należało i uznać, że w całym świecie cywilizowanym zajmujemy jedyne, wyłączone i zazdrości godne stanowisko. Goethe, umierając, wołał do swych przyjaciół: „Światła! więcej światła!“ Czyżby tylko wśród nas jednych pochodnia wiedzy i kultury gorzała tak silnym płomieniem, żebyśmy nie potrzebowali już dbać o rozjaśnianie otaczających nas ciemności?

Niestety! nikt nie zaprzeczy, że dzieje się u nas wprost odwrotnie, że w szeregu społeczeństw ucywilizowanych pod tym względem zajmujemy stanowisko jedno z ostatnich. Wykształcenie olbrzymiej większości ludu naszego ogranicza się do umiejętności podpisywania się znakiem krzyża świętego, a po wsiach naszych ludzie chorują i umierają „bez pomocy lekarza“, że użyjemy tu wyrażenia, powtarzanego tak często w prasie humorystycznej. Robotnik nasz, udający się po zarobek za granicę, dzięki osławionej tam „ciemnocie polskiej“, daje się wyzyskiwać nielitościwie agentom emigracyjnym, w najlepszym zaś razie używają go do robót, najmniej skomplikowanych, najprostszych, których wykonywanie nie wymaga żadnych specjalnych wiadomości fachowych, a które, rzecz prosta, są jak najgorzej opłacane. Od czasu do czasu czytamy w prasie wiadomość o tem, że gdzieś, za oceanem, w Honolulu czy w Brazylii, wychodźcy nasi odgrywają z powodzeniem rolę „białych murzynów“, prowadzeni do roboty w kajdanach pod eskortą żandarmów, a tu, w kraju, rozbrzmiewają skargi na „nadprodukcję inteligencji“ i na wzrastanie „proletariatu umysłowego“.

Zaiste, gdyby skargi te były prawdziwe, gdyby rzeczywiście nadmiar inteligencji był szkodliwy dla społeczeństwa, należałoby chyba zacząć myśleć o chodzeniu na czworakach, jak to niegdyś zauważył Voltaire po przeczytaniu traktatu Rousseau'a o szkodliwości cywilizacji i konieczności powrotu do stanu natury.

Ale co najsmutniejsze, co czoła nasze pa-

lić rumieńcem wstydu powinno, to fakt, że w skargach tych zawiera się cząstka prawdy. W stosunku do rzeczywistych potrzeb krajowych posiadamy zamało inteligencji; w stosunku do chwilowego zapotrzebowania produkujemy jej zanadto. Wygląda to na paradoks, a paradoks ten jest oparty na stwierdzeniu faktów istniejących.

Weźmy np. lekarzy. Publicyści nasi, jako specjaliści od dawania rad zbawiennych całemu światu, zalecają już od lat wielu młodym adeptom Eskulapa, przesiadującym w miastach w oczekiwaniu wybuchu poważniejszej epidemii, któraby im dostarczyła pacjentów, wyjazd na prowincję, malując w jasnych barwach perspektywę przyzwoitego zarobku w miastach powiatowych lub osadach fabrycznych, a nawet po wsiach. Ale młodzi adepci Eskulapa nie chcą zwykle rozstawać się z pokusami ognisk życia i cywilizacji, w których zresztą, po największej części, klepią biedę, bo wiedzą, że większość naszego ludu ma większe zaufanie do znachora, niż do doktora, a przeważającą kategorię pacjentów po mniejszych miastach i miasteczkach stanowią żydzi, którzy o ile nie dbają o swoje zdrowie, o tyle zwykli uiszczać honoraria doktorkie w postaci „drobnych“, a na zapłacenie guldna za wizytę zdecydować się dopiero po uprzednim przekonaniu się, że jest podrobiony, i że w żaden inny sposób pozbyć się go nie potrafią. A tymczasem po wsiach grasuje chronicznie ospa, tyfus plamisty, dyfteryt i inne podobne epidemie, a liczba chorych umysłowo, pozbawionych wszelkiej opieki i chodzących luzem po kraju, zwiększa się z każdym rokiem w sposób przerażający.

Nie lepiej wiedzie się kapłanom Temidy, poświecającym się szczytnemu zawodowi obrończemu. I tu nadprodukcja inteligencji ma właściwie to znaczenie, że, kiedy wielu ukończonych prawników chodzi nieledwie że bez butów, chłop nasz, drobny mieszczanin, a nawet rzemieślnik, powierza zwykle swe sprawy pokątnym doradcom, owej pladze naszych wsi i miasteczek. Na całej tej przestrzeni kraju poradę prawną, zarówno jak i pomoc lekarską, znaleźć można tylko w miastach i większych miasteczkach.

Podobny objaw spotykamy prawie na każdym polu, w każdej dziedzinie pracy. Nie posiadamy więc na prowincji wykwalifikowanych

Wspierajmy pr. emysł krajowy!

Wyroby nożownicze, brzytwy, nożyczki, scyzoryki,

JAN LAURUK

nożownik

oparkanie przed dość rozległym dziedzińcem i rabaty z kwiatami po obu stronach bramy wjazdowej, nadają domowi temu wygląd trochę wspanialszy.

Gospodyni domu przyjęła mnie bardzo uprzejmie. Gospodarz był w polu.

— Więc Kościuszko mieszkał na prawdę tutaj?

— A mieszkał...

— Był właścicielem tego domu?

— E! gdzie mu tam było do własności!

Co miał, to rozdawał swoim towarzyszom, jak opowiadają.

— Więc pamięć o nim przechowała się żywa! Czy zostały jakie pamiątki?

— Nie! Przynajmniej o żadnych nie wiem. Ale na miłą wokół wszyscy wiedzą o jenerale, że był cichy, smutny, i dla swoich, a nawet i nie dla swoich, bardzo hojny. Dom zaś ten miał sobie dany przez rząd na mieszkanie.

Tu — zajęta przy bieliźnie kobieta, słuchająca w średnim wieku (rozmowa bowiem toczyła się w pralni) wyjęła ręce z balii, wsparła się niemi pod boki i tonem uroczystym wygłosiła:

— Moja babka usługiwała jenerałowi!

Podaliśmy jej rękę, na pianę od mydła nie zważając, i nalegałem o więcej szczegółów. Ale na próżno. Dowiedziałem się tylko jeszcze, że w sąsiednim, do domu przylegającym, lesie pochowany jest podobno jeden z towarzyszy broni jenerała. Nazwiska jego nikt nie pamięta. Nie ma żadnego napisu na grobie, ani nawet krzyża, czy innego znaku. Tylko ludzie wiedzą o miejscu, a kobiety żegnają się, mimo przechodząc.

Oto — wszystko, o czym się mogłem dowiedzieć. Oczywiście, dowiedziałem się bardzo nie wiele. Trzeba się jednak było i tem zadowolić

N.

Z literatury społecznej.

Dr. Zygmunt Gargas: „*Studia z zakresu teorii statystyki*“. Kraków (Spółka wydawnicza polska) 1901.

Gdy w dyskusji społecznej lub politycznej ktoś chce drugiemu odebrać wszelką możliwość opozycji, — powiada mu wówczas: „Niech mówią cyfry“. Pomimo jednak, że tak chętnie lubimy się posługiwać cyframi, rozważanie: o ile, w jakich warunkach i w których wypadkach cyfry rzeczywiście czegoś dowodzą, metody i sposoby zbierania tych cyfr — nader rzadko tylko były u nas przedmiotem naukowych roztrząsań. Teoria statystyki jest — zdaje się — tym działem nauk społecznych, który stosunkowo najmniej u nas uprawiano i uprawia się. To też radośnie witamy cenne dzieło dr. Gargas, w nagłówku wymienione.

Większą część „*Studów*“ zajmuje rozprawa o szacowaniu w statystyce. Na podstawie bogatego materiału etnograficznego i historycznego, bada autor, w których wypadkach liczenie i obliczenie jest niemożliwe, a koniecznym staje się szacowanie. Obok statystyki ludów pierwotnych i statystyki historycznej, rozbiiera przeto autor z tego stanowiska nowożytną statystykę ludnościową, statystykę agrarną, prze-

rzemieślników, handlowców, majstrów, uzdolnionych w swym fachu robotników; mamy mało ludzi, zajętych pracą naukową, bo ogół nasz przekłada... „lichą powieść nad dobrą książkę“; brak nam nawet dobrych nauczycieli i nauczycielek, a zadawałamy się zazwyczaj korepetycjami, udzielanymi przez niezamożną młodzież uniwersytecką lub nawet szkolną. I to wszystko dzieje się w społeczeństwie, które, utartem zdaniem, choruje na „nadmiar inteligencji! Ane, mi bierzemy za przekrwienie, nędzę za bogactwo, głód za przesylenie obfitym pokarmem, a własną niezaradność za — szczyt energii i inicjatywy społecznej.

Kiedy za czasów epopei napoleońskiej prości żołnierze nosili czasem w swych tornistrach buławy marszałkowskie, u nas każdy chciałby zostać odrazu marszałkiem, nie przechodząc niższych stopni hierarchii społecznej. Przysłowia są podobno mądrością narodów, a mądrość nasza zdobyła się na postawienie sobie alternatywy: „albo kapucyn, albo starosta“. Dlatego też mamy zbyt wielu kapucynów, składających mimowolne śluby ubóstwa, a tak mało starostów, w znaczeniu posiadaczy dóbr doczesnych, wywalczonych własną pracą i zabiegliwością. A potem skarżymy się na wzrost „proletariatu umysłowego“ i „nadprodukcję inteligencji“... Śmieszne to, doprawdy! śmieszne...

Dzięki Bogu, dziś jeszcze nie potrzebujemy myśleć, o tem, aby zacząć chodzić na czworakach, co nawet wypadłoby nam uczynić, gdyby istotnie „nadprodukcja inteligencji“ była naszą specyficzną chorobą społeczną. A co więcej, wierzymy, że chwila ta nigdy nie nadejdzie, a to dla tego, że nadprodukcji inteligencji nigdy być nie może, bo przeznaczeniem narodów, zarówno jak i ludzi, jest ciągle, nieustanne doskonalenie się pod każdym względem. Myślmy więc tylko o tem, żeby stanąć mocno na dwóch nogach, wierzymy niezłomnie w konieczność postępu na każdym polu, a skargi na nadprodukcję inteligencji w naszym kraju pozostawmy tym, których — że użyjemy tu słów pisarza rzymskiego — „natura pronos atque ventri obediens finxit“ i którzy przeto zawsze przez wrodzony instynkt chęć do chodzenia na czworakach zdradzać będą.

B.

myślową, handlową, religijną itp. Bardzo słusznie zaznacza wreszcie autor, że nie należy rzucać na szacowanie kamieniem potępienia, bo to metoda nieścisła, bo daje pole do dowolności itp. Między szacowaniem a ścisłą metodą statystyczną zachodzi bowiem różnica, nie co do istoty, lecz co do stopnia doskonałości. I statystyka podaje z reguły przecież tylko cyfry przybliżone, tylko wnioski prawdopodobieństwa. Powstała ona właśnie z nieścisłego badania stosunków ilościowych. Szacowanie więc, zwracając się zawsze do nowych dla nauki horyzontów życia społecznego, stanowi dobry właśnie dla metody ścisłej prognostyk.

W rozprawie o jednostkach statystycznych przedstawia autor pojęcie tych jednostek, konieczność dokładnego i ścisłego określenia pojęć tych jednostek, determinację, specyfikację, abstrakcję, generalizację i klasyfikację tych pojęć, wreszcie dążenia do międzynarodowej unifikacji statystyki.

W dalszej rozprawie wykazuje autor konieczność współdziałania nowożytnej administracji w ochronie i porządkowaniu materiałów statystyki historycznej.

Książkę kończy nadzwyczaj ciekawa „Teoria statystyki literatury“. Statystyka literatury wskazuje prądy, nurtujące w łonie społeczeństwa, bo przedstawia wzrost, upadek lub zanik jakiejś gałęzi literatury, jej produkcji, lub jej konsumpcji. Z liczby twórców literackich możemy czynić uzasadnione wnioski, wprowadzić nie o wartości indywidualnej jakiegoś płodu literackiego, jego zaletach lub stronach ujemnych, lecz o mierze i stopniu rozwoju, jego rozdziale terytoryalnym, zwłaszcza stosunku stolicy do reszty kraju, stosunku miasta do wsi, rozdziale produkcji literackiej na poszczególne klasy czy warstwy ludności.

Błędne ogniki.

Powstanie ich przedstawia w nadzwyczaj poetyczny sposób rosyjska narodowa legenda, pięknie opowiedziana przez znakomitego młodorozyjskiego powieściopisarza i nowelistę, Maksyma Gorkija.

Powtarzamy ją tutaj w streszczeniu.

W czasach zamierzchłej przeszłości zamieszkiwał szczerp cygański urodzajny szmat ziemi. I dobrze się wiodło wszystkim, do szerepu tego należącym. Życie płynęło im spokojnie, bez trosk, i pogoda była nad nimi. Wtem zjawił się wróg potężny, łaknący ziemi, na której się byli osiedli; wypędził ich i, ścigając, zmusił do szukania schronienia w zapadłej puszczy leśnej, w której przedtem noga żadnego człowieka nie powstała, a nawet zwierz wszelki trwożliwie ją omijał, wążąc w jej wnętrzu śmierć i zagładę.

A w puszczy tej gęstwiną drzew była tak wielka, że ani jeden promyk ożywczego słońca tutaj nie dochodził i noc w niej wieczna sprawowała rządy swoje. Było też w onej puszczy rozlane bagnisko, bez dna i bez brzegów, zabijające zatrutym swoim oddechem wszelkie żyjące stworzenie.

W tej to gęstwinie mnóstwo nieszczęśliwych wygnańców pomarło, a na innych, których śmierć oszczędziła, padł strach wielki i ogarnęło ich bezgraniczne zwątpienie. Błąkali się bowiem po puszczy, wyjścia z niej znaleźć nie mogąc.

Znalazł się wreszcie piękny a odważny młodzieniec, Dankiem przezwany, który przyrzekł sieroce plemię wywieść z tej leśnej nocy na jasne, promieniste słońce. I poprowadził.

Rychło jednak, wśród strasznej, burzliwej nocy, zgasła ostatnia nadzieja i tłum począł zlorzezczyć Dankowi, śmiercią mu grożąc. Wówczas rozdarł sobie Danko piersi własnymi rękoma, wyrwał z ich wnętrza serce i uniósł je wysoko nad głowę. Serce zapłonęło jaśniej, niż słońce. A cały las zamilkł, oświetlony tak jasną pochodnią ludzkiej miłości, i burza przycichła złowroga. Drżący mrok skrył się przed tem przejasnem światłem w przepastne lasu głębiny, zapadł w zgniłe czeluście bagna.

I tak wyprowadził Danko swych ziomek z onej przeklętej puszczy.

Ale gdy już przed oczyma wędrowców rozpostarły się kwieciste obszary, ozłoczone słońca cudnym blaskiem, szlachetny Danko, braci swoich wybawca, uśmiechnął się radośnie i legł na skraju puszczy nieszczęsnej, aby już więcej nie powstać.

Nikt z tłumu skonu jego nie spostrzegł, bo wszyscy jakby oślepli od słońca blasku, bo wszystkim ta jasność nagła jakby duszę zgasła, serca przecucie precz odebrała...

Jeden tylko z pośród nich widział śmierć Danki. Podeszedł więc ku leżącemu, pogrążonemu w śnie wiecznym, i — bojaźliwie wprowadził — przydeptał nogą wspaniałe serce, które Danko, upadając, z rąk swoich upuścił. Wtedy rozprysło się serce na jasne płomyki i po chwili — zgasło.

Te zaś płomyki, z serca Dankowego poczęte, to błędzące na stepie światła przed burzą.

H.



MASZYNY do szycia SINGERA

i innych systemów. Na raty pod korzystnymi warunkami. Gotówką 10% taniej. poleca;

JAN LAURUK mechanik

Lwów. Halicka liczbą 6.

Kamienie śpiewające.

Wszyscy zapewne słyszeli i wiedzą o owym słynnym posągu kamiennym Memnona, który, gdy go oświecały promienie słońca, wydawał ze siebie „harmonijne dźwięki“. Posąg ten, kolosalnych rozmiarów, kazał wystawić na piaskach pustyni jeden z faraonów egipskich, ku upamiętnieniu swego panowania.

W 7-yim roku przed naszą erą trzęsienie ziemi sprawiło, że część górna kolosu odpadła i stoczyła się na piasek. Okazało się wtedy, że głowa dumnego władcy wykuta była, jak i reszta posągu, z kamienia, złożonego z części metalicznych i kryształów, czyli t. zw. fonolitu, znanego już dobrze Chińczykom, a potem Egipcyanom i Grekom. W ciągu nocy kamień nasycił się wilgocią, która następnie, pod wpływem pierwszych promieni palącego słońca, zmieniała się w parę i wywoływała we wnętrzu kolosu drgania głosu, tworzące w pewnych odstępach czasu harmonijne akordy.

Nietylko jednak ów posąg Memnona posiadał tę własność. Posiadały ją i inne jeszcze wytwory sztuki. Wspominają szczególnie o starożytnym kościele w le Vélay, w którym podmurowanie, złożone z kamienia białego i czerwonego, tworzyło prawdziwe organy, odzywające się, pod wpływem ciepła słonecznego, głosem harmonijnym.

Mając mówić o samych tylko kamieniach śpiewających, nie będziemy tu mówili o owych skałach, podziurawionych jamami i pieczarami, w których wiatr wygwizduje najdziwniejsze melodie. Jest to bowiem zjawisko, powszechnie znane, a takie skały śpiewające są równie powszechne, jak n. p. kominy, śpiewające podczas dni słotnej jesieni. Zjawisko to tłumaczy nam po prostu fizyka i nie jest ono w niczem zależnem od natury i budowy wewnętrznej skały.

Nas interesuje specjalnie muzyka, która rodzi się w samej substancji kamienia i wpływa z jego wewnętrznej struktury. Zagadkę tych dźwięków wyjaśnia nam sama istota kamienia.

Fonolity czyli kamienie dźwięczące stanowią rodzaj skał wulkanicznych, składających się z feldszpatu i krzemianu glinu. Mają one strukturę, nader dziwną, sprzyjającą wytworzeniu się zdolności muzycznych. Pełno w nich mianowicie jamek i rurek, ukrytych w granulacji samej kamienia, które tworzą formalne organki. W rurekach tych gromadzi się wilgoć, która, pod wpływem ciepła, zmienia się w parę i, wędrując po przewodach wewnętrznych, wywołuje drgania harmonijne, oraz świszczanie, jak w świstawce lokomotywy. Jest to ta sama symfonia, którą wygrywała, po wschodzie słońca, kolosalna figura Memnona na rozpalonych piaskach pustyni Libijskiej. Zdaje się zaś, że w muzycznych talentach fonolitów odgrywa też pewną rolę rozwijający się w cząstkach metalicznych prąd elektryczny. W niektórych okolicach kamienie takie nazywają także „kamieniami syczącymi“, ponieważ kamienie te produkują istotnie coś w rodzaju syczenia, jak gdy soda gotuje się w naczyniu.

Kamienie śpiewające są dość rzadkie, spotkać je zaś można przedewszystkiem w krajach podzwrotnikowych, gdzie, rozgrzane palącym słońcem, wydają dziwne dźwięki, nader podobne do monotonnej skargi. Szczególnie często znaleźć je można w Kordylierach, w Ameryce. W Europie kamienie brzęczące znajdują się w Owernii, w Alpach berneńskich, gdzie wieńczą szczyty niektórych skał. Wreszcie kilka podobnych aglomeratów mineralnych znajduje się w Niemczech i górach Czeskich.

Gdy tedy podczas wieczorów jesiennych usłyszysz, Czytelniku, monotonną skargę twego kominka i wsłuchasz się w szum rozgwarzonych drzew, pomyśl sobie, że śpiewa nietylko wiatr i drzewa, lecz że są także kamienie śpiewające.

MAMONA.

Ósmego dnia stworzenia — pieśń zgasła powiada I klechdy w starożytnym spisane sanskrycie — Ósmego dnia do słońca szła tworów gromada, Błagając blask ożyweży o broń na to życie. Słońce przygrzało silniej... Pan dobył z skarbnicy Różne siły i rozdał mieszkańcom przyrody... Więc orłom lot, chyżością równy błyskawicy, Lwom siłę, rybom głębin niedostępne wody; Więc głazom dał martwość, kwiatom woń trującą, Gądom żądla zaszczerpił, napojone jadem, Kamelonom łuskę, w sto barw się mieniącą, Na wianku róż zawiesił ostrych kołców djadem, Dał ziarnu moc rodzenia, psu węch nieomylny, Chytróść lisom, jaskółce niebosiężne kręgi; Słowikom pieśń darował, dębom korzeń silny I wpisał każdy datek do wieczystej księgi. Pierwsza para człowiecza przybyła spóźniona, Gdy już krzak gorejący gasł w świętej iskierce... Pan spojrział, litościwie wyciągnął ramiona I dał broń najstraszniejszą, dał rozum i serce. Skłonili się pokornie i odeszli z datkiem, Lecz djabeł u wrót raj u czatował niecnota; Chcąc darowany oręż przytępić, ukradkiem Rzucił pod stopy ludzkie garść szczerego złota!



Notatki literackie i artystyczne.

Eleonora Duse. Ukazało się we Florencji ciekawe dziełko z życiorysem znanej artystki Duse.

Pochodzi ona z rodziny aktorskiej. Protoplastą owej dynastii był charakterystyczny komik Luigi Duse, aktor i dyrektor w jednej osobie Grywał i wystawiał komedye Goldoniego. Jego syn Aleksander jest ojcem słynnej Eleonory.

Urodziła się ona w r. 1859 w wagonie, w pobliżu Wenecji. Została ochrzczona w Vigevano. Wedle zwyczaju miejscowego, niesiono dziecko do chrztu w szklanej, złożonej kołysce, Żołnierze austriacy spotkali orszak i sądząc, że szklana kolebka zawiera relikwie, prezentowali broń przed nią. Ojciec wziął to za dobrą wróżbę dla niemowlęcia. Nie prędko ziszczała się się wszelako Pierwsze lata Eleonory zeszły w nędzy. Grywała małe role na scenie swoich rodziców. Wśród ciągłych wędrówek nie zawsze było nawet czem się pożywić. Wreszcie matka zasląbla i musiała pójść do szpitala. Chcąc dziecko ustrzedz od głodu, chowała polowę otrzymywanych porcyj. Po raz pierwszy lot uśmiechnął się do Eleonory, gdy miała już lat 18. Było to w ojczyźnie Julii. Odtwarzała jej dzieje w Weronie. Za ostatnie sody kupiła mnóstwo róż i od początku do końca tragedji ukazywała się wśród tego cudownego kwiecia. W scenie balkonowej obsypała niem Romea, umierała na różanem łożu. Ten efekt bardzo się podobał werońskiej publiczności i rozgłosił imię aktorki, nie polepszył jednak jej bytu. Sława i pieniądze przyszły dopiero w r. 1881, wraz z wstąpieniem do trupy Cezarego Rossi. Odtąd Duse święci nieustannie tryumfy.

TEATR.

Repertuar Teatru miejskiego.

— W niedzielę, po cenach niższych, „Dom wariatów“, krotowchwa w 3. aktach Karola Laufsa.

— W poniedziałek, wznowienie: „Wielki człowiek do małych interesów“, komedia w 5. akt. Al. hr. Fredry (ojca).

— We wtorek, „Trzy życzenia“, operetka w 3. akt. Ziehrera.

— We środę, „Przed ślubem“, komed. w 4. akt. Kazim. Zalewskiego.

— We czwartek, „San-Toy“, operetka w 3. akt. Sidney Jonesa.

— W piątek, wznowienie: „Kapelusz słomkowy“, komed. w 3. akt. E. Labiche'a i H. Delacour'a.

— W sobotę, „Wesoła dwójka“, operetka w 3. akt. Ziehrera. Debiut p. Komorowskiego.

* * *

Z teatru: W poniedziałek zostanie wznowioną najlepszą z pośmiertnych komedji Al. hr. Fredry (ojca) p. t. „Wielki człowiek do małych interesów“ z pp. Fiszerem i Romanem w głównych rolach. W dalszym ciągu wyborowych wznowień wystawione będą: „Przed ślubem“ Zalewskiego; „Kapelusz słomkowy“ Labiche'a; „Pan Damazy“ Bliżńskiego; „Nitka jedwabiu“ Sardou.

Z nowości wystawione zostaną: „Lella“, angielska krotowchwa Gobins'a, i świetna aktowa komedia Ottona Ernsta: „Kierownik szkoły“, którą w wiedeńskim Burgteatrze grają z wielkiem powodzeniem p. t. „Flachsmann als Erzieher“. Rzeczą tę dla naszej sceny przetłumaczył M. Sachorowski.

Operetka, po powrocie z Krakowa, zaprezentuje się znów naszej publiczności we wtorek „Trzema życzeniami“ Ziehrera.

* * *

W świątyni boskiej Melpomeny — spokój i cisza...

Po kanikularnych fluktach płynie nasza nawa teatralna, z opuszczonymi żaglami, powoli, leniwie, wyrzucając raz po raz na brzeg ciekawości ludzkiej rozmaite: „Koralie i Spółki“, „Domy wariatów“, rozmaitych „Bogactw wujaszków“, „Mezów Leontyny“ i tym podobne.. arcydzieła humorystyki kalendarzowej, hen, aż z nad Sekwany, Sprewy i Dunaju do nas przywiezione, gwoździ bawienia, a raczej: rozśmieszania, tych, którzy się nudzą. Zabłąka się wprawdzie czasem na pokładzie któryś z „naszych“, ot! Fredro n. p., lecz, spostrzegłszy, w jakim się towarzystwie znajduje, znika natychmiast, kryje się w zaciszny kącik biblioteki teatralnej, aby tam, w gronie swoich wiernych potomków duchowych, dumać i marzyć o tem, jak to *in illo tempore* bywało... Zresztą, na scenie panują wszechwładnie i rej wodzą, jakby u siebie w domu, rozmaici Hennequinowie, Capusowie, Laufsy, Karlweisy *et tutti quant*, kubek w kubek do siebie podobni, a tem tylko różniący się pomiędzy sobą, że jedni z nich mają bodaj niedokładne pojęcia o t. zw. „przyzwoitości“, drudzy zaś nawet takich pojęć nie mają, uznając natomiast w całej ciągłości zasadę wyrażania się „bez ogródek“. Nawiasem mówiąc, tym drugim stanowczo lepiej się powodzi, niż tamtym pierwszym. Widocznie, trafili w najczulszy punkt lwowskiej P. T. publiczności. Ot! co to znaczy szczęście...

W obec takiego stanu rzeczy, naturalnem jest, że nasi aktorowie, uprawiający dział ról komicznych, w ciągłym są ruchu, a niektórzy z nich pracują niemal bez wytchnienia, ażeby zadaniu pobudzania do śmiechu tych, którzy



Artur Bartosz

przedtem

KAROL CHRISTIANUS

Lwów, plac Maryacki 1. 7.
(obok Szkowrona).

Centralny Magazyn Porcelany, Szkła, Srebra chińskiego i Mebli żelaznych

poleca:

Słoiki z białego trwałego szkła na konfitury, kompoty i marmolady, butle i słoje, łąpki na muchy od 25 ct. do 60 ct. 39. 5—4



się chcą śmiać, w zupełności podobać. Oczywiście — jak zresztą zwykle — jednym się to udaje, drugim nie udaje. Lecz o to — mniej-sza. Dość, że śmiechu w teatrze było i jest w ostatnich czasach — dużo, nieraz — za wiele, więcej, niż na to względy higieniczne pozwalają.

Prym wśród przedstawicieli komizmu na naszej scenie dzierży niepodzielnie — rzecz naturalna — p. Feldman. Zresztą, znamy go już z tego wszyscy, że wystarczy mu się tylko pokazać na scenie, ażeby zachmurzone wypogodzić czoła i szczery, serdeczny śmiech na usta wywołać. Bo też umie on bawić! Tego mu nikt odmówić nie zdoła. Czyni to jednak zawsze z taktem, umiarkowaniem i elegancją, nie przekraczając nigdy granic, artystem zakreślonych. I to właśnie sprawia, że komizm jego nie jest niesmaczny, płaski, brutalny, choć się nieraz nawet takim wydaje, lecz, przeciwnie, nosi na sobie piętno szlachetności i umiaru estetycznego i artystycznego, o co przecież w tym rodzaju ról, które on grywa, wcale nie łatwo, bo szarża jest w nich nie tylko dozwolona, ale często wprost konieczna. Świadczy to o nim najlepiej, jako o artyście. Bo p. Feldman jest artystą i to artystą dużej miary.

Najtańsze pismo w Polsce

„GAZETA POWSZECHNA“

czasopismo ilustrowane, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i literackim wychodzi we Lwowie w środę i sobotę każdego tygodnia o godzinie 6. wieczorem.

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie 4 kor.

półrocznie 2 kor.

kwartalnie 1 kor.

Na prowincyi:

rocznie 6 kor.

półrocznie 3 kor.

kwartalnie 1 kor 50 gr.

Numer pojedynczy 4 groszy.

Redakcja i administracja: Ossolińskich 17

Kronika.

W sprawie korespondencji z kraju zwracamy się niniejszem z prośbą do naszych zamiejscowych Czytelników o łaskawe nadsyłanie nam artykułów i notatek, omawiających wypadki bieżące z życia społecznego i umysłowego prowincyi. Pragnęlibyśmy bowiem zaprowadzić w piśmie naszym stałą rubrykę, poświęconą sprawom prowincjonalnym, informującą o ważniejszych zdarzeniach i wypadkach w kraju. Nadsyłane nam notatki zamieszczać będziemy w piśmie naszym, honorując je stosownie do umowy.

Delegaci Rady m. powzięli na onegdajszym swoim posiedzeniu uchwałę bezwzględnego rozpoczęcia robót około sklepienia Pełtwi na przestrzemi od t. zw. „Opalek“ (koło targowicy zbożowej) do koszar na Zamarstynowskim.

Tow. „Szkoły ludowej“ wstąpi niebawem w nową fazę swej skutecznej działalności. Ministerstwo spraw wewnętrznych zezwoliło bowiem na zmianę statutu tego Towarzystwa w kierunku „urządzania kongresów i wieców dla spraw polskiej oświaty ludowej“.

Pierwszy taki kongres oświatowy odbędzie się prawdopodobnie w r. 1901, w 10-tą rocznicę istnienia Tow. „Szkoły ludowej“. Będzie to, jak zapewnia wydział tego Towarzystwa, pierwszy początek szerszej akcji na polu oświaty.

Skład senatu uniwersytetu lwowskiego na rok szkolny 1901/2 jest następujący: Rektor — prof. Ludwik Rydygier, prorektor — prof. Bronisław Kruczkiewicz, dziekan wydziału teologicznego — ks. Jan Fijałek, prodziekan — ks. Józef Komarnicki, delegat — ks. Błażej Jaszcowski; dziekan wydziału prawniczego — prof. August Balasits, prodziekan — prof. Tadeusz Pilat, delegat — prof. Stanisław Starzyński; dziekan wydziału lekarskiego — prof. Andrzej Obrzut, prodziekan — prof. Antoni Mars, delegat — prof. Emanuel Machek; dziekan wydziału filozoficznego — prof. Ludwik Finkel, prodziekan — prof. Ignacy Zakrzewski, delegat — prof. Roman Pilat.

Bezrobocie rzeźników drobnego bydła już ukończone. Rzeźnicy zgodzili się uznać regulamin nowej rzeźni wobec konkurencji zamiejscowej i powrócili wczoraj rano do pracy.

Ostateczna kołaudacja robót wodociagowych wyznaczona została na 14 września b. r. Starostwo gródeckie, wyznaczając powyższy termin, wezwało gminę m. Lwowa, aby do tego czasu wszystkie bez wyjątku roboty na całej przestrzeni od Woli dobrostańskiej aż do granic m. Lwowa były bezwarunkowo ukończone.

Sprawca napadu na ks. infułata Hausmanna, Bazyli Wasyleczyszyn, uznany został, na podstawie orzeczenia sądu lekarskiego, za umysłowo chorego, skutkiem czego zastanowiono wdrożone przeciwko niemu śledztwo. Wasyleczyszyn oddany zostanie do zakładu obłąkanych w Kulparkowie!

Ostrzeżenie. Od pewnego czasu kręci się w naszym mieście podejrzane indywiduum, przedstawiające się wszędzie jako agent firmy „Singer et Comp.“. Nazywa się Franciszek Molly, a uprawia sport wyludzania od latwowiernych zadatku na maszyny do szycia, wystawiając przytem na pobraną kwotę drukowany kwit rzeczonoj firmy, co, oczywiście, może niejednemu w błąd wprowadzić. Dotychczas, o ile wiadomo, padła ofiarą tego oszusta żona pewnego stolarza, od której wyludził Molly tytułem zadatku 14 kor. Molly był rzeczywiście dawniej zastępcą wymienionej firmy, ale przed paru tygodniami znikł nagle bez śladu, poobraawszy poprzednio zaliczkę i zaopatrzwszy się w drukowane kwity, których używa obecnie do swoich oszukańczych celów.

„Cukiernia Warszawska“ przy ul. Czarneckiego 1. 1. przeszła na własność p. J. Brzeziny, który dotychczas miał cukiernię przy ul. Hetmańskiej. W ten sposób dzielnicza Łyczakowska zyska tu pierwszorzędną interes cukierniczy.

Mikołaj Poradowski, radca namiestnictwa i podkomorzy, człowiek wielkiej prawości i powszechną sympatią otaczany, zmarł 8. b. m. we Wiedniu, w powrocie do kraju z Neuheim, gdzie bawił dla poratowania zdrowia. Liczył lat 50.

W Budzynie zmarł, skutkiem nieszczęśliwego wypadku przyjeżdżania przez naładowaną drzewem furę, Wojciech Stapiński, gospodarz rolny, ojciec byłego posła, Jana Stapińskiego. Zmarły cieszył się w szerokich kołach włościan wielką sympatią, jako człowiek zacny i prawy, pełniący sumiennie obowiązki prawdziwego obywatela kraju.

Znany literat i dziennikarz, p. Włodzimierz Bugiel, uzyskał na uniwersytecie paryskim stopień doktora medycyny po obronie tezy: „O sławnym lekarzu polskim XVII. wieku Strusiu (Strutius)“. — Nadto otrzymali w Paryżu stopień doktora medycyny p. M. Napieralski i p. Chądzyńska.

Zapis. Przed kilku dniami zmarł w Warszawie obywatel ziemski, Ludomir Prószyński, zasłużony badacz dziejów Słowian południowych, autor cennego dzieła: „Bośnia i Hercegowina“. W pozostawionym testamencie przeznaczył on cały swój majątek, wartości około 50.000 rubli, na cel publiczny, ustanawiając, że odsetki od tej sumy mają być wypłacane „spracowanym weteranom literatury i dziennikarstwa polskiego“. Wykonawcą i kuratorem zapisu mianował śp. zmarły Radę miasta Krakowa. Legat złożony został w krakowskiej Kasie Oszczędności. Cześć pamięci zacnego człowieka i obywatela!

Za Śląska. W bieżącym tygodniu utworzył się w Cieszynie komitet, reprezentujący wszystkie stronnictwa narodowe na Śląsku, który w myśl uchwały wiecu zakopańskiego, postanowił zwołać konferencję dziennikarzy, publicystów polskich i w ogóle przyjaciół Śląska, celem omówienia stosunków narodowościowych w Księstwie Cieszyńskim, przedewszystkiem zaś sprawy obrony kresów śląskich przed wynarodowieniem. Zjazd ten odbędzie się w sobotę, dnia 24. b. m., o godz. 3. popołudniu, w sali browaru we Fryszacie na Śląsku. Następnego dnia zwiedzać będą goście zagłębie ostrawsko-karwińskie.

Ze względu, że wstęp na tę konferencję będzie za okazaniem zaproszeń, wszyscy, chcący w niej wziąć udział, proszeni są o podanie swego adresu na ręce Franciszka Friedla (we Fryszacie, na Śląsku), przynajmniej na 4 dni przed konferencją.

Od Dra Bronisława Dulęby otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Upraszam Szanowną Redakcję o umieszczenie oświadczenia w sprawie mojej kandydatury poselskiej w okręgu pilzneńskim. „Dziennik polski“ i „Kurjer Lwowski“ równocześnie, t. j. dnia wczorajszego, podały sprawozdania z odbytego dnia 4. b. m. w Łabuziu zgromadzeniu wyborców w okręgu pilzneńskim z mniejszych posiadłości. Sprawozdania te są całkiem sprzeczne.

Pierwsze zawiera wierny, przedmiotowy przebieg zgromadzenia, drugie zaś podaje szczegóły niezgodne z prawdą. Nie mając zamiaru rozbierania tych sprawozdań i pomijając tendencyjną opinię, wyrażoną w „Kurjerze Lwowskim“, zaznaczam mój osobisty udział i własne zapatrywanie, że względem, że oba czasopisma w swych sprawozdaniach poświęcają uwagę podpisanemu, jako kandydatowi poselskiemu z powyższego okręgu wyborczego.

Na pierwszą wiadomość, podaną w paru czasopismach o wyż wspomnianej kandydaturze, zamieściłem w tych pismach następujące oświadczenie:

„Wyczytawszy o zamierzonym postawieniu mojej kandydatury na posła do sejmiku krajowego w okręgu pilzneńskim z mniejszych posiadłości, oznajmiam, iż o ten mandat się nie ubiegam. Gdyby jednak wyborcy z tego okręgu wezwali mnie stanowczo do kandydowania, naówczas, spełniając swój obowiązek obywatelski, stanę przed nimi i wygłoszę wyznanie swojej wiary politycznej“.

J. Drexlera i Synów

pl. Kapitulny 2.

Kapy na łóżka i stoły. Dywaniki dywany salonowe. Firanki. Chodniki. Koce wełniane. Letnie kołdry — pikowe, trykotowe białe i kolorowe poleca najtaniej magazyn

Cenniki na żądanie.

ZAKŁAD FRYZIERSKI
pod firmą
BRONISŁAW STOIŃSKI
w pasażu Mikolascha
poleca się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.
4. 6-5

Szymon Weiss
I-rzędny Zakład
chemicznego czyszczenia
i odnawiania
ubiorów męskich i damskich — we Lwowie
tylko
ul. Kopernika 12.
72. 10-1

Zamary na rentowne kamienice lub do kupna za gotówkę, poleca i poszukuje: Majątki ziemskie, młyny i realności wiejskie **Stefanowicza**
Dom Handlowy
28-6-5 Lwów ul. Teatralna 16
Michał Kaźmirowicz
Lwów, ul. Sobieskiego 1. 7
Magazyn i pracownia obuwia męskiego, damskiego i dziecięcego wykonuje wszelkie zamówienia z materiałów krajowych i zagranicznych, trwale, elegancko i po najumiarkowanych cenach
45-10-5

Poszukuje się dobrze poleconego **inkasenta** — znającego lwowskie stosunki i umiejącego czytać i pisać. Zgłoszenia listowne do Administracji „Gazety Powszechnej“ Lwów, Ossolińskich 17.

Spólnika z kapitałem 2 do 3 tysięcy poszukuj; do handlu, 15 lat istniejącego. Reflektanci mogą mieć łatwe utrzymanie i zabezpieczony kapitał. Zgłoszenia „Konrad“ Poste restante Lwów.
14. 10-5.

Poleca się
skład i pracownię obuwia wszelkiego rodzaju własnego wyrobu
JÓZEFA WEBERA
Rynek 1. 40 — Lwów
43-10-5

Pracownia rusznikarska.
Szadkowski & Kopczyński
z stałą przemiesznością ul. Wałową 1. 5.
(przy rogu ul. Halickiej.)
38-10-5

Poszukuje się inteligentnej gubernantki, władającej **pol-skim, niemieckim i francuskim językiem**, do dwojga dzieci na wieś. Zgłoszenia do „Gazety Powszechnej“ pod „**Posada**“ 3-6-4

Płótna, stołowa bielizna, ręczniki, ściereczki, Schiffony, szkarpetki pończochy, Bielizna męska i damska najtaniej poleca magazyn

J. Drexlera i Synów

pl. Kapitulny 1. 2.

Cenniki na żądanie.

Dokąd? Nie wiesz? — na śniadanie. Gdzie? Masz adres! wszak się przyda. Tam, gdzie każde smaczne danie:

U Adalberta Frieda

[Kochanowskiego 1. 1 A.]

Kuchnia pyszna, znakomita,
Rano, wieczór, w każdej porze,
Zjesz, wypijesz, pić i kwita,
Fried Ci wszystkim służyć może!

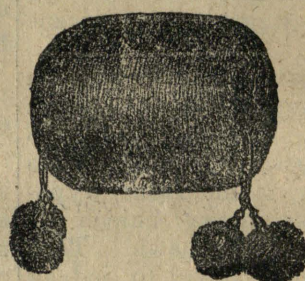
Bufet — rozkosz, idzie ślinka,
Kto raz tylko pokosztował,
Wie, co **Frieda** smaczna szynka,
Bo sam **Fried** ją marynował

Ołomuńca pyszne piwo,
Jak marzenie! pij, kto żyje,
Więc nie cud jest i nie dziwo.
Że u **Frieda** każdy pije!

Naprzód zatem! masz guldena,
Kasa jeszcze resztę wyda,
Bo przystępnie niska cena
Oto pierwsze godło **Frieda**.

Szczerem sercem, mimo znoje
Dokonane skrzętną pracą
Fried tych prosi w swe podwoje
Co za serce — sercem płacą.

Lwów, ul. Kochanowskiego 1. 1 A.



MAGAZYN FUTER

pod firmą

K. SOLIK

we Lwowie

ulica Sobieskiego 1. 7

poleca po cenach

najprzystępniejszych

swój obficie zaopatrzony magazyn futer tak gotowych, jako też skóry pojedyncze, oraz materje na pokrycia futer w wielkim wyborze.

Cenniki na żądanie franco.

Mężczyzna, lat 31, wdowiec, bezdzietny, poszukuje towarzyski życia, dobrą gospodynię, w wieku od 17 do 30 lat. Posag wymagany do 1500 zł. Listy adresować: J. A. K., drukarnia Wgo Golloba, Lwów, Ossolińskich 8.

Pożyczki

wyrabia się *urzędnikom państwowym, politycznym, autonomicznym, profesorom, nauczycielom i t. d.* pod najdogodniejszymi warunkami

bez wstępnych kosztów i bezinteresownie.

Zgłoszenia listowne pod „Pożyczki“ „Gazeta powszechna“, Lwów, Ossolińskich 17.

FERDYNAND KINDEL & ANTONI GERC

we Lwowie, skład przy ul. Halickiej 1. 15.

pracownia przy ulicy Kamińskiego 1. 3.

polecają Szanownej Publiczności swoją

pracownię i skład wszelkich przedmiotów w zakres blacharstwa wchodzących.

4-3-3

Cukry deserowe

w kartonie 1/2 kilo 1 złr.

Pomadki 1/2 kil.	80 ct.
Czekoladki deserowe 1/2 klg.	1 złr 26 „
Herbatniki 1/2 klg.	80 „
Karmelki 1/2 klg.	60 ct.

Lody mała poreya 12 ct., duża 18 ct., ciastka po 4 ct. codziennie świeże. Wszelkie zamówienia uskutecznia w cz. **Cukiernia**
CZESŁAWA SZNEIDRA
ul. Batorego 1. 30.
49. 5-5

OFFICIERE

der gesammten oesterr. ung. Monarchie

vom Hauptmann aufwärts erhalten Darlehen auf langjährige Abzahlungen event. auch ohne Caventen, ohne Vorspesen und provisionsfrei Für Discretion wird gebürgt. Informationen werden bereitwilligst ertheilt Briefe sind zu richten: sub „Institut“ an die „Gazeta Powszechna“ in Lemberg.
49-26-3

Przedsiębiorstwo czyszczenia kanałów i kloak

we Lwowie, Zamarstynów, Zniesienie, Kleparów, filia Sambor.
Łaskawe zamówienia przyjmuje:
Przedsiębiorstwo czyszczenia kanałów i kloak ul. Króla Jana III.
liczba 4.

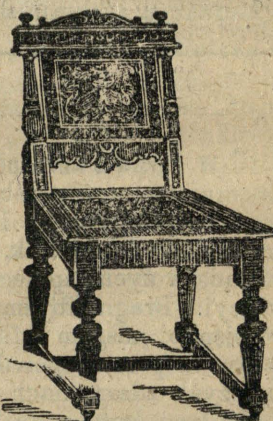
w Zamarstynowie



BROŃ MYŚLIWSKA
dokładnie reperuje,
do strzału reguluje,
dorabia nowe łoża, wyrabia na zamówienie nową, po cenach umiarkowanych **rusznikarz**

A. SOBOŁTA

Lwów, pl. Strzelecki 1. 1.
71. 4-1



Pierwsza galicyjska
Fabryka krzeseł
we wszystkich stylach
Józefa Różyckiego
Plac Bernardyński 15.
listy pochwalne na żądanie.
59 30 4.

Restauracya

Pokój do śniadań
Maryana

Stelmachowa

przy ul. Chorążczyzna 6

o każdej porze dnia

ciepło i zimno przekąski

PIWO

okocimskie i lwowskie

WINA

austryackie i węgierskie

KUCHNIA

smaczna i zdrowa

w własnym zarządzie.
55. 9-4.

Ważne

dla urzędników, profesorów i nauczycielek. straży skarbowej, żandarmeryi i t. d.

na raty

od jednej korony miesięcznie.

Zgłoszenia, pod „Książki“ do Administracji „Gazety powszechnej“.

ROWERY „Puch“ i „Dürkopp“

najlepsze marki

poleca

TADEUSZ GUSTOWICZ

Skład rowerów i artykułów sportowych

Lwów, Akademicka 1. 12

Ubrania dla cyklistów

Warsztat reparacyjny.

Otrzymałszy następnie zaproszenie do zgłoszenia mojej kandydatury, wziąłem udział w wspomnianym zgromadzeniu przedwyborczym w Łabuziu, na którym w zasadzie przyjętą została moja kandydatura. Zarazem jednomyślnie zgodzono się, iż na następnym zgromadzeniu w Pilźnie, dnia 12. b. m., uchwalona będzie kandydatura poselska.

Na tej podstawie, występując jako kandydat poselski, oznajmiam, iż, kandydując na posła z mniejszych posiadłości, nie podpisałem deklaracji przystąpienia do żadnego stronnictwa, gdyż praca dla ludu sama przez się w sercu i rozumie przedstawia jasny program działania.

Mój tytuł do ubiegania się o mandat poselski opieram na przeszło 20-letniej pracy dla włościan i na doświadczeniu w tej pracy zdobytem.

W obec tego, zdaje mi się, że jest całkiem obojętnym, w jakim okręgu i z czyjej inicjatywy kandyduję. Pracując tyle lat sumiennie i wyrwale w sprawie włościan, poznałem dokładnie ich potrzeby i wyrobiłem sobie samodzielną zdanie, jak podejmować należy ich sprawy.

We Lwowie, dnia 9. sierpnia 1901.

Dr Bronisław Dulęba.

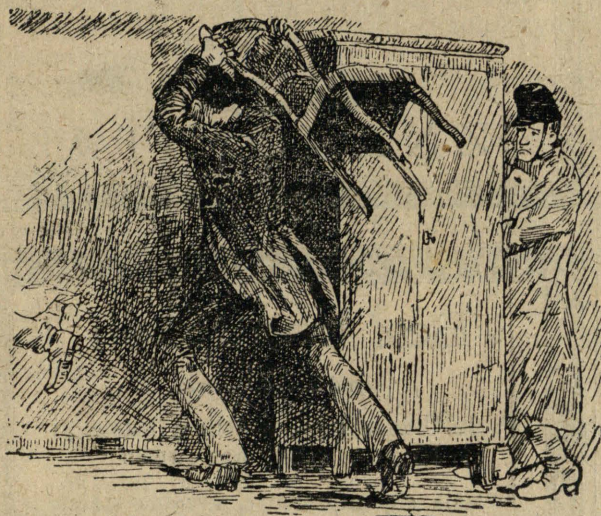
Dr. Mieczysław Sołtysik

specjalista chorób dziecięcych

ordynuje od 3-4

ulica Sobieskiego 1. 5.

Humorystyka



Przed wyborami schlebiał, komu mógł,
By się raz przecież uczuć w skórce posła.
A teraz toby każdego jeno tłukł i tłutkł,
Bo — o, dziwo! — poznano w nim... osła.
Lecz nie pozwoli mu na to miesiąc mosiężniany,
Stojący tuż za nim, oparty o ściany,
I, niby lunatyka, pociągnie za sobą,
Do kryminału.. prościuteńką drogą.

* * *

Ankieta na czasie.

Ród męski, zdawna objawwszy władzę,
Stale pomija kobiety,
Li tylko własnej schlebia powadze,
Własne wynosi zalety.

W dziedzinie ducha, w dziedzinie czynu,

Gdziebądź bezstronnie rzucić okiem,
Dla siebie zbiera wieńce wawrzynu,
Kobietę dźmierząc pod mrokiem.
Nie będę tutaj sypał przykładem,
Dostęć ich na wsiach, czy w mieście,
Wszędzie otacza męczeński dyadem
Niewinne czoło niewieście.
Biała gołąbka w domowych ścianach
Próżno się zrywa do lotu;
Dostępną sztuką — haft na ekranach,
Twórczością — przepis kompotu!
Jeśli ma jeszcze w domu instrument,
Czasem pieśń zbudzi zastygłą...
Inaczej, wiecznie żywy postument
Pomiędzy kuchnią a igłą!
Ród męski wszystkie zagroził drogi.
Klubowe życie, resursy;
Wszystko odsunął z pod stóp niebogi,
Nawet ankiety, konkursy!
Niewiele znaczą na tym padole,
(Czy kłamię? Fatum, ty skarż mię!)
Pragnąc jednakże zmniejszyć niewolę,
Chcę wyłom zrobić w tem jarzmie.
Choćbym utonął w paszkwilów ślinie,
Choćbym miał stanąć na metę,
Ogłaszam dzisiaj dla was jedynie,
Dla was, o piękne, ankiety!
Idzie o sprawę doniosłej treści,
O rdzeń w życiowej szermierce,
Niech ją rozstrzygnie wasz sąd niewieści,
Wasz rozum, biegłość i serce!
Teraz jest pora wypraw po... zdrowie,
Po skarb największy, i... męża;
Pora, gdy zasię w brzydkiej połowie
Myśl się za groszem wyteża!
Więc niech prząsniczka domowej przędzy
Węzeł gordyjski rozkłada:
„W których się wodach najmniej pieniędzy,
Najwięcej córek... wydaje?”

EL.

* * *

Czy nie słusznie?

Na upór starego służącego nie ma podobno lekarstwa. Doświadczył tego na sobie Iks, który nabył do swego gabinetu sztych, przedstawiający wieżę pochyłą w Pizie. Codziennie po wstaniu z łóżka Iks poprawia obraz na ścianie i nazajutrz stale znajduje go wiszącym krzywo. Wreszcie zniescierpliwiony woła służącego:

— Mój kochany, dlaczego ty codziennie przekrzywasz ten obraz na ścianie?

— Bo inaczej wieża nie będzie stała prosto, proszę pana — odpowiada, pewny siebie, służący.

* * *

Nagrobek literata.

Pisał dużo, jadł mało,
Nikt nie słuchał go, choć krzyczał,
Długów po nim nie zostało,
Bo nikt mu nie pożyczał.

* * *

— Panie Gapski, zagramy partycję pokera?
— Przepraszam, lecz nie z tego nie będzie; postanowiłem zarzucić grę w karty.

— Cóż pana do tego skłania?

— Wyobraźcie sobie, panowie, od pewnego czasu natrafiam na dwa rodzaje partnerów: ci, których stać na zapłacenie przegranej, grywają kartami fałszowanymi; inni zaś grają bardzo honorowo, lecz nie mają czem płacić przegranej.

Pociągi osobowe od 1. Maja 1901.

(Czas lwowski.)

Do Lwowa przychodzą z	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą do	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
Kraków	6.4	9.26	2.11*	6.26	10.26	Kraków	4.51	9.16	3.31*	6.56	11.36
Polw. Łyczysk	4.11		3.11*	6.11	10.56	Podwołoczysk	7.06	10.01	2.31*		11.46
Podw. na Podzamcze	3.43	8.18	2.56*	5.47	10.36	Podw. z Podzamcz.	7.19	10.18	2.44*	8.08	12.08
Tarnopola	4.11	8.36	3.11*	6.11	10.56	Tarnopola	7.06		2.31*	7.46	11.46
Kopczyńce	4.11		3.11*	6.11	10.56	Kopczyńce		10.01	2.31*		11.46
Rzeszów			12.21			Rzeszów			4.06		
Czerńowiec	6.56		2.21*	6.16	9.56	Czerńowiec		11.01	3.16*	11.06	3.27*
Chodorów-Podzamcze			12.31		9.56	Chodorów-Podzamcze	7.01	11.01	3.16*		
Chodorów-Ostrowa			12.31		9.56	Chodorów-Ostrowa	7.01				
Stanisławów	6.56		12.31			Stanisławów	7.01			6.46	
Stryja, Ławocznego		8.46			11.26	Stryja, Ławocznego	7.11			7.11	
Stryja, Chyrowska		8.43†	1.46		11.26	Stryja, Chyrowska		9.36†	3.41	7.11†	
Stryja, Stanisławowa		8.46	1.46		11.26	Stryja, Stanisławowa		9.36		7.11	
Belza				6.36		Belza		10.56			
Rawy ruskiej		8.51		6.36		Rawy ruskiej		10.56		8.01	
Janowa		8.21	1.31	9.36†	10.17†	Janowa	9.51	2.01†	3.51†	7.06§	10.06††
Brzuchowiec 9.26	7.22	8.51	3.50§§	6.36	8.12§§	Brzuchowiec 2.51	6.21	10.56	4.02	8.01	8.23§§
Zimnej Wody	6.46	9.26	12.21	6.26	10.26	Zimnej Wody	4.51	9.16	4.06	6.56	11.36

* Pociągi pospieszne; § od 1/5-16/9, tylko w dnie powszednie i od 16/9-30/4 co dzień; i od 1/5-30/9; †† od 1/5-15/9 w niedziele i święta; §§ od 16/9-15/9 w niedziele i święta; od 16/9-15/9.

Ogłoszenia.

Własnego wyrobu: Koldry od zlr. 4.—, Materace włosienne od zlr. 16.—, Materace z morskiej rośliny od zlr. 6.50, Sienniki próżne od zlr. 1.10. Prześcieradła, poszewki, poduszki pierzane, włosienne lub z morskiej rośliny poleca najtańszy magazyn **J. Drexlera i Synów** pl. Kapitulny 2 Cenniki na żądanie.

Fabryka cukrów Troczyńskiego we Lwowie, w pasażu Hausmana poleca najlepszych:

funt pomadek 80 cnt.
czekoladek 120 „
karmelków 40 „
herbatników 80 „
oraz soki i konfitury.

74 10 1

Pierwszorzędna asekuracja życiowa poszukuje agentów za stałą płacą.

Zgłoszenia pod „Asekuracja“ „Gazeta powszechna“ Lwów.

Zakład art. stolarski poleca Józef Sidor Zamarstynów, ul. Lwowska 1. 23. Wyrabia meble salonowe według wszelkich stylów. Wykonuje roboty budowlane i wszelkie inne w zakresie stolarstwa wchodzące. 68 — 6-2

Fabryka maszyn na prowincji poszukuje rutynowanego korespondenta polskiego i niemieckiego.

Płaca roczna 2.400 koron, pomieszkowanie i opał. Podania pod „Fabryka maszyn“ „Gazeta powszechna“ Lwów — Osolińskich 17.

Kąpiele wszelkiego rodzaju zostały już otwarte na Wulce (naprzeciw Kaplicy pamiątkowej z r. 1833). Woda źródłana nie pochodząca z innych stawów, lecz wprost z setek źródeł znajdujących się w pokładach mineralnych. Kąpiele słoneczne według najnowszej lekarskiej metody. Morskie kąpiele. 69 — 5-2

Ważne dla p. p. Kupców, Restauratorów, Kawiarni, Mleczarni i Zakładów kąpielowych!

Jedna próba wystarczy, aby przekonać się o dobroci wyrobów moich, które wysyłam do każdej stacji skrzynką pocztową za pobraniem, nie licząc opakowania.

Fabryka ciast i pierników.

J. A. CHROMY

Lwów-Podzamcze liczba 4.

62. 10-3

MARYAN BENDL

dostawca c. k. poczt i telegrafów we Lwowie, ulica Sýkstuska 14.

poleca swoją

PRACOWNIĘ ARTYSTYCZNĄ

64. 3-3 wyrobów budowlanych blacharskich

Ozyasz Wixel i syn
Generalne zastępowo i główny skład
z browaru perowego Jana Gótsa w Okocimie i
z piwaru piłznieńskiego browaru akcyj.
Dostawa we Lwowie bezpłatna
na drugie etapy.
Dla uniknięcia pomyłek prosimy o adres:
we Lwowie, ul. Bogałuskiego 1. i
Telefon Nr. 6.

Ozyasz Wixel i syn
Telefon Nr. 6.

63. 3-3

PRZEZ KRÓTKI CZAS!

Sprzedaj resztek i towarów

wysortowanych z materii
damskich 50% taniej

polecają: 65. 9-2

F. KORNECKI i Sp.

Lwów, pasaż Hausmana

Objął w zarząd.

Kto?

ALFRED ROSSIGNON.

Gdzie?

W pasażu Mikolaseha.

Co?

Pokoje do śniadań.

tanio tam?

BARDZO!!!

A kuchnia jaka?

! ZNAKOMITA!

7. 26-5

!! Przy nadechodzącym
sezonie !!

poleca

**MAGAZYN
FUTER**

M. A.

AUGUSTYNA

we Lwowie

ul. Teatralna l. 7

swój obficie zaopatrzony skład futer damskich i męskich, materii na wierzchy, oraz czapek wszelkiego rodzaju, jakoteż najmodniejszych Collier i zarękawek.



66. 4-2

Bez kondyktu

wyrabia się pożyczki

P. T. Urzędnikom wszelkiej kategorii
Kupcom i Przemysłowcom.

Udziela się informacji, wyrabia się pożyczki hipoteczne na I. i II. miejscu.
Także na prowincyi.

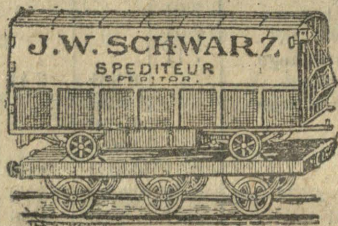
Na odpowiedź należy załączyć znaczek pocztowy.

Zgłoszenia tylko pisemne pod „Ajenecją“
w administracji „Gazety Powszechnej“
9 26 5.

Wir reflectiren auf grössere Fichten und Tannenobjecte und ersuchen bei Unterbreitung von Offerten um nachstehende Angaben:

1. Name des Besitzers;
 2. Name des Waldes;
 3. Lage des Waldes, Kreis Gouvernements, Entfernung bis zum nächsten flössbaren Flusse und bis zum nächsten Eisenbahnstation;
 4. Beschreibung der zum Verkauf gestellten Hölzer, Holzart, Stärke, Wuchs;
 5. Angabe der zu verkaufenden Flächen resp. Wahlstämme;
 6. Verkaufs resp. Zahlungsbedingungen;
 7. Sonstige zum Verkauf gehörende Angaben.
- Briefe sind zu richten unter „Holzexport“ an die „Gazeta Powszechna“ in Lemberg.

Założono w roku 1896 w Pasażu Hausmana



Obecnie ul. Chorążczyzny 14.

Biuro spedycyjne i transportowania mebli wozami patentowanymi, wysyła koleją, okrętami, drogą kołową. Przewóz w miejscu **bardzo tanio**. Spedycya pakunków codziennie 2 razy do i z kolei, jak dla przesyłek zwykłych, tak i pośpiesznych do wszystkich miejsc kraju i zagranicą, **tanio** bardzo licząc kosztą dostawy i za ekspedycję

Zastępowo we wszystkich
miejscach kraju i zagranicą.

Dziękuję za dotychczasowe względy
i proszę o łaskawe poparcie mego biura.

Z wysokim poważaniem

J. W. Schwarz

ul. Chorążczyzny 14.

40-20-5

Przeniosłem w roku 1898 z Pasażu Hausmana

Drukiem Z. Golloha

Skład fabryczny Wyrobów Platerowanych

M. JAKUBOWSKI
przedtem

JAKUBOWSKI & JARRA

Lwów, plac Maryacki

odznaczona na Wystawie budowlanej we Lwowie 1892 roku medalem srebrnym państwowym i w 1894 r. dyplomem honorowym

poleca:

sztućce stołowe, przedmioty do użytku domowego, ozdobne na podarki kościelne, jak krzyże, lichtarze, lampy, kielichy, puszki, t. p. samowary i proszek do czyszczenia złota, srebra i platerów. Przyjmuje wszelkie naprawy i odnawia wyroby wraz srebrzeniem lub złoceniem w ogniu i galwanicznie niklowanie, po cenach przystępnych.

61. 4-3

Piekarnia postępową

„NAPRZÓD“

poleca swoje wyroby jako najlepsze. Białe pieczywa luksusowe i żytnie.

Dziękując za dotychczasowe względy, upraszam o łaskawe dalsze poparcie.

Z poważaniem

Stanisław Wacław Hess
ul. Bartosza Głowackiego 30.

2. 6-5.

NAJLEPSZE

Winogrona stołowe i kuracyjne

5 Kg. (Postkolli) 4 koron najlepsze brzoskwinie
5 kg. za 4 kor. jabłka, gruszki i melony cukrowe 5 kg. za 3 kor. Jabłka rajskie 2 kor. 50 hl.
Rengloty 2 kor. 50 hal. za 5 kg. za zaliczką wysła natychmiast 60. 5-2

W. REIN GÖRC Pobrżeże

60. 5-3

(Küstenland)

Najtańsze biuro spedycyjne
pod firmą:

JUSTYN BILAK

we Lwowie przy ul. Chorążczyzny l. 7. I. p.

Przyjmuje opakowania mebli i t. p. rzeczy, jako to: fortepianów, porcelany, kas ogniotrwałych, wysyła na kolej i z kolei, własnymi wozami, oraz na prowincję i z prowincji polstrowanymi wozami, czyli zamkniętymi, z gwarancją. Przyjmuje też bezpłatne ogłoszenia opróżnionych pomieszczeń i udziela w tym względzie żądanych wyjaśnień.

Poleca się łaskawie P. T. Publiczności, jak dawniej, tak i obecnie, za zaufanie dziękuję?

Z wysokim poważaniem

Justyn Bilak.

53. 16-3

Paniar z fabryki w Czerlanach.

Z Pasażu Hausmana przeniosłem biuro spedycyjne w r. 1893.

Z Pasażu Hausmana przeniosłem biuro transportu mebli w r. 1898.

Gazeta



Powszechna

czasopismo ilustrowane, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i literackim.

Wychodzi w środę i sobotę każdego tygodnia o godzinie 6. wieczorem.

Prenumerata:

We Lwowie rocznie 4 kor.
półrocznie 2 kor.
czwarteroocznie 1 kor.
Na prowincyi rocznie 6 kor.
półrocznie 3 kor.
czwarteroocznie 1 k. 50 gr.

Ogłoszenia

za wiersz petitowy lub jego miejsce
15 gr.

Redakcja i administracja:
Lwów, ulica Ossolińskich l. 17.
Biuro redakcyi otwarte codziennie
od godz. 8-10 rano i od 5-7 popołudniu.

Numer pojedynczy 4 gr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Henryk Cepnik.

Wydano wyrok!..

Dwudziestu trzech robotników stanęło w zeszłym tygodniu przed sądem.

Zamieszani w tysięczny tłum, który w części składał się z biedaków, rozgoryczonych brakiem pracy i znękanym głodem, a w części z niedorostków, żądnych awantur — mieli to nieszczęście, że w chwili, gdy rozległ się brzęk szkła tłuczonych szyb, wpadli w ręce policyi, która ich, jako ekscedentów ulicznych, wydała sprawiedliwości...

A sprawiedliwość potrzebuje zadośćuczynienia, potrzebuje nawet i — ofiar.

Otrzymała się rozprawa sądowa, a w poniedziałek — wydano wyrok...

Wyrokiem tym 22 robotników uznano winnych ekscesów publicznych; 22 robotników, bez względu na ich żony i dzieci, które pozostały bez żadnego zaopatrzenia, bez żadnej opieki, poprostu rzucone na pastwę nędzy, skazano na karę ciężką: od roku ciężkiego więzienia poniżej...

Uwolniono tylko jednego, i to dlatego, że pan prokurator w stosunku do niego raczył ustąpić od oskarżenia...

Wydano wyrok ten po głębokim namyśle: sędziowie mieli cały dzień czasu do zbadania dowodów winy oskarżonych; wyrok więc musiał być sprawiedliwym, bo nikt chyba nie może trybunałowi zarzucać jakichkolwiek względów stronnictwowych.

Wyrok sprawiedliwy, a jednak...

A jednak, czy sędziowie chcieli wziąć pod uwagę rzecz jedną? Czy przy postępowaniu karnem uwzględnili psychopatyczny stan działających wówczas na placu organów bezpieczeństwa?...

Przed sądem stanęli ci, których oddała w ręce sprawiedliwości policya. A policya w dniu rozruchów ulicznych brała każdego, kto jej wpadł w ręce, jak to zresztą zawsze i wszędzie bywa w podobnych wypadkach. Brała każdego, kogo jej wskazał ktoś z obojętnych, czy interesowanych widzów, bo nie mogła wśród tłoku i zamieszania skonstatować ich winy, zbadać prawdziwości chwilowego, często bezimiennego oskarżenia. Rozprawa sądowa wykazała to najlepiej. Jako dziennikarz przysłuchiwałem się jej pilnie — i cóż słyszałem?

Jedno tylko. Ustawiczną sprzeczność zeznań organów wykonawczych policyi, zeznań postronnych świadków, którzy *en masse* „nie mogli“ teraz poznać tych samych oskarżonych, których kazali przedtem aresztować.

Do czego doprowadziły konfrontacje agentów policyjnych? Pozostały bez skutku, bo żaden z nich nie chciał zmienić swych zeznań i — podtrzymywał je bez względu na tę jaskrawą ich sprzeczność. Czy można przypuścić, aby świadkowie postronni „mogli“ teraz niepoznać oskarżonych. Nie! Widok człowieka szalejącego, niszczącego wszystko w około siebie, musi silnie utkwąć w pamięci; twarz takiego człowieka i postać jego można poznać po latach, a nie po paru miesiącach. I nie jeden z tych świadków dziś przyznać musi, że w chwili rozruchów, podniecony, chciał — jak to mówią Niemcy — „sich wichtig machen“ i dlatego grał rolę oskarżyciela chwilowego, a potem sumienie nie pozwoliło mu oskarżenia podtrzymać, więc dla wewnętrzznego spokoju i zachowania „dobrej opinii“ na zewnątrz, mówił przed sądem: „Nie mogę poznać!“

Wyrok wydano — dwudziestu dwu ludzi poszło w progi więzienne, otrzymało piętno burzycieli spokoju publicznego na całe życie, a dzieci ich i żony zawarły ścisłą a tanią znajomość z wszechwładną panią klasy robotniczej — z nędzą...

Co powiedzieć o tym wyroku? Komentować go nie można, bo... miecz konfiskaty grozi nam za to, ale śmiało rzecz można, że inaczej brzmiałby ten wyrok, gdyby trybunał kładł był większy nacisk na psychopatję wzburzonego tłumu, policyi i tych prywatnych oskarżycieli!...

W głębokim śnie...

Lwów, 14. sierpnia.

W głębokim śnie spoczywa nasze miasto; stolica kraju, która powinna być wiernym odbiciem walki na niwie społecznej, spoczywa w głębokim śnie...

I kiedy?

Wtedy właśnie, gdy wybory do Sejmu już za pasem, gdy nadeszła chwila, w której kraj nasz i stolica jego dobrze powinny rozważyć, kogo mają obdarzyć swym zaufaniem, kto daje im rękojmię, że nie sięga po mandat poselski jedynie dlatego, aby zyskać godność poselską i tytuł „Jaśnie Wielmożnego“, lecz dlatego, że ma czystą chęć, szczerzy zamiar poświęcenia swych sił i zdolności na usługi współbraci, że chciałby polepszyć ich dolę, zapewnić im dobrobyt, tak pożądany dla każdego, a zmniejszyć nędzę, w której nie tylko stolica, ale kraj cały tonie, której wybitny ślad można spotkać wszędzie: w salonach pana urzędnika, w warsztacie rzemieślniczym, pod strzechą włościańską i w małym dworku szlacheckim...

W głębokim śnie spoczywa stolica naszego kraju, ale nie jest to sen naturalny, którego przyczyn ze względu na obecną porę można szukać w tak zw. kanikule, — to jest sen sztuczny: narkotyczna spiaczka, spowodowana przez tych panów, którym chodzi li tylko o to, aby w ostatniej chwili mogli nieprzygotowanemu mieszczaństwu narzucić swe kandydatury i zdobyć mandaty przy poparciu rządu.

Przy poparciu rządu, bo spasieni przy rządowym żłobie, muszą za tę strawę odrobić, spłacić dług, który już dawniej zaciągnęli...

I spi nasze miasto ku wielkiej radości tych myśliwych, z taką zaciętością polujących na mandaty poselskie, tych Ezawów, co za miszkę soczewicy rządowej sprzedają czempredzej swe pierworództwo, ale... choć miasto spi, to jednak żyje, choć spi, to jednak umysł jego odruchowo pracuje; a w tej ciszy, w tym śnie, że się tak wyrażę „półśennym“, wyłoniły się już trzy kandydatury.

Do dzisiejszego dnia nie zawiązały się jeszcze żadne komitety wyborcze, ani „obywatelskie“, nikt jeszcze nie rzucił hasła, nikt nie wystawił sztandaru, pod jakim się mają skupić wyborcy miasta Lwowa, a jednak, pomimo tego, każdy z nas zna nazwiska tych trzech ludzi, którzy już dzisiaj są zdecydowanymi kandydatami na posłów.

Pierwszym jest Tadeusz Romanowicz, wybitny publicysta, drugi Michał Michalski, rzemieślnik i I. wiceprezydent m. Lwowa, a trzecim dr. Godzimir Małachowski, prezydent miasta.

Tych trzech ludzi chce służyć krajowi, chce służyć miastu.

Pierwszy ma już za sobą przeszłość, choć krótką, ale obfitą w wydatną pracę parlamentarną, odznaczył się jako publicysta, zdobył uznanie jako poseł sejmowy, a przytem jest duszą polskiego stronnictwa demokratycznego: po buławę wodza sięgać nie chce i nie myśli, ale stronnictwu swemu własną piersią toruje drogę, jest szermierzem postępu, ma charakter nieugięty zdolny oprzeć się wszelkim pokusom: ten pierwszy to Tadeusz Romanowicz.

Jemu zdobędzie mandat poselski jego przeszłość nieskalana i jego praca społeczna.

Drugi to Michał Michalski, przywódca mieszczan, skupiających się pod sztandarem polskiej partii demokratycznej, „wódz kołtunów“ jak sam się z dumą nazywa. „Wódz kołtunów“ ma za sobą pracowitą przeszłość i wielką ambicję, lecz właśnie ta ambicja, która innych popycha do służalczości, do zdobywania w jaki kolwiek sposób wysokich stanowisk, dla niego była hamulcem na drodze do zginania karku i pelzania u stóp możnych półpanków.

I Michalski, jako mieszczanin, tak samo jak i włościanin Bojko, śmiało może o sobie powiedzieć: „ani z soli ani z roli, ale z tego co mnie boli wyrosłem“... może to powiedzieć o sobie, bo do krzesła pierwszego wiceprezidenta Lwowa szedł po drodze strącej i cierniowej, zdobył je rzetelną pracą społeczną, bo

Tapety

najnowsze

i na każdą cenę

Story i żaluzye

do okien z własnej

fabryki

poleca

W. ADAMSKI

dawniej Jürgens

Lwów, Sobieskiego l. 4.

ma umysł szeroki i jasne, czyste poglądy na świat, a brata widzi nie w umundurowanym i wyorderowanym panu, lecz w każdym rzemieślniku, w każdym robotniku... Postać jego przypomina nam dawnych mieszczan lwowskich, w stylu Korniaktów, Boimów i Zimorowiczów...

A trzeci... trzeci, prezydent m. Lwowa, dr. Godzimir Małachowski, adwokat, były syndyk gal. Kasy Oszczędności, w ostatniej sesji sejmowej bronił nauczycielstwo ludowe, swego czasu był jednym z twórców skoncentrowanej demokracji i pierwszym z tych, którzy wyparli się tego własnego dziecka...

Po za tem, w miejsce bł. pamięci Goldmana, przez mgłę wyborczą widać postać nowego kandydata: dra Liliena...

Tak się na razie przedstawia horyzont wyborczy lwowski, teraz, gdy miasto jeszcze w głębokim śnie jest pogrążone.

Lecz nie długo trzeba czekać, by ten zmrok rozprószyło światło: lada chwila rozpocznie się walka i wnet zobaczymy, kto zwycięży.

Daj Boże, aby w boju nie legł żaden z tych, którym laur zwycięzcy dla dobra kraju skroń ozdobić powinien!...

Puszcza Białowieska.

Nie wielką, chociaż i dziś jeszcze wspaniałą i majestatyczną, pozostałość dziewiętnastowiecznej puszczy i borów dawnego Podlasia — wśród których, przed wiekami, w czasie krwawych walk z sąsiadami, znajdowało gościnne schronienie jedno z najbardziej wojowniczych i zagadkowych dla historii plemion starożytnej Litwy: Jadźwigo, — stanowi olbrzymia przestrzeń lasów, łąk i błot, nosząca miano puszczy Białowieskiej.

Puszcza ta jedna już dziś tylko dać może niejakie pojęcie o wspaniałości i ogromie tych lasów borów i kniei, w które niegdyś kraj ten był tak bogaty. Ona to bowiem tylko dochowała jeszcze poniekąd przypomnienie tych dziewiętnastowiecznych, które niegdyś nie były tu wcale rzadkością, a w których przez ciąg kilku wieków nietylko stopa ludzka nigdy nie postawiła, lecz nawet promień słońca zrzadka do ich ponurego wnętrza zazierał! To też tylko o niej jednej śmiało jeszcze możemy powiedzieć wraz z poetą, iż jest to:

Główna królestwa z iewząt i roślin stolica,

W niej są złożone wszystkich drzew i ziół nasi na,

Z których się rozrastają na świat ich plemiona;

W niej jak w arce Noego, z wszelkich zwierząt rodu,

Jedną przynajmniej para chowa się dla płodu...

Miejscami równą, to znów w niewielkie tylko pagórki pofalowaną puszcę Białowieską, wznoszącą się na płaskowzgórzu samego środka gubernii grodzieńskiej, — przerzynają obficie w najrozmaitszych kierunkach rzeki i ich dopływy. Okoliczność ta, jak również dziwna proporcjonalność między ilością iglastych olbrzymów, a masą rozlicznych drzew liściastych, — czynią Białowież rozkosznym przybytkiem wszystkich niemal gatunków dzikiego ptactwa krajowego i zwierząt, których tu jest mnóstwo niezwykła. Zamieszkują bowiem las ten wspaniałe: losie, sarny, dziki, borsuki, rysie, lisy, wydry, a nawet miejscami i gronostaj. Jelenie chowają się w zwierzyńcu, ale umykają niejednokrotnie stamtąd i uważane są jako zbiegi. Wilki i nie-

dźwiedzia — nie ma, zjawia się on tylko chyba ukradkiem, jako przybłąda, lecz wnet pada od kul strażniczych. Królem puszczy jest — żubr! Wspaniałego tego zwierza zbliżenie „zwiastuje (mówi Sienkiewicz) trzask suchych gałęzi, łamanie się krzów i drzewek. Gdy całe stado pędzi z pośpiechem, sprawia w puszczy taki łoskot, że w śród ciszy można go posłyszeć na dwie wiorsty". Są to „stare olbrzymie samce, co łatwo poznać z ich garbów i łbów, pokrytych obfitemi kudłami, zwieszającymi się w kształcie długich bród pod szczęką dolną". Krowy i „małe cielatka, czarne jak żuki, bezrogie podobne do kulek, śmieszne, z rozwiniętym nad miarę łbem i przodem a marną resztą ciała".

Puszcza Białowieska ulubionem była niegdyś miejscem — naprzód wielkosiążących, a następnie i królewskich — łowów. O łowach tych do dziś dnia jeszcze krąży wśród ludu sporo legend i podań; im też wiele miejscowości zawdzięcza swe poetyczne nazwy.

I tak, do nazwy „Jelenie góry" np. przywiązane jest wspomnienie wspaniałych łowów Władysława Jagielly i jego nieszczęśliwego spadnięcia z konia, przyczem król złamał był sobie nogę. Pamięć łowów króla Stefana Batorygo dochowała się w nazwie wyniosłości, leżącej przy drodze z Hajnowszczyzny do Białowieży: „Batorowa góra", gdzie król Stefan urządził był sobie wypoczynek po szczęśliwym polowaniu, a dla myśliwych swych wydał świetny bankiet. Dalej, znajdujemy tu „Sad Augusta" ulubione miejsce polowania króla Augusta III, z którego rozkazu w 1752 r. wzniesiony został na rzece Białej most, „królowym mostem" zwany. „Stara Białowież", „Babie góry", „Mokra łąka", „Wielka kletnia", „Zameczysko" i inne miejscowości — mają również przywiązane do siebie wspomnienia, mniej lub więcej zajmujące, mniej lub więcej prawdziwe, zawsze jednak ciekawe i drogie.

W wieku XIV. — jak to widzimy z aktów urzędowych W. Ks. litewskiego — puszcza Białowieska zajmowała ogromną przestrzeń ziemi, stanowiącą obecnie powiaty guberni grodzieńskiej: białostocki, brzeski, prużański, sokolski i wołkowyski. Zwyczaj wszakże królów rozdawania w lasach koronnych faworytom swym przywilejów na połów ryb, zbior siana, zakładanie pasiek i t. d., przyczynił się w następstwie do znacznego uszczuplenia granic tej świetnej z lat dawnych pamiątki. Początek w tem uczynił król Zygmunt I., oddając na własność Bielska ogromne obszary lasu.

Przyczyniły się także nie mało do wyniszczenia lasów na Litwie w ogóle, a w Białowieży w szczególności obok wzmiankowanej powyżej, nader w swych skutkach zgubnej hojności królów, — tu i ówdzie pourządzane w puszczy przeróżne zakłady przemysłowe, z których już w XVI stuleciu egzystowały tam aż cztery hamernie żelaza i ogromna potażarnia. Do zakładów tych i fabryk sprowadzeni zostali specjalnie z Mazowsza i Żmudzi robotnicy, znani pod nazwą „budników". Nie mając stałego miejsca pomieszkania, ludzie ci lokowali się w tak zwanych „budkach" czyli szałasach, rozrzuconych po lesie i przenoszonych z miejsca na miejsce, stosownie do tego, gdzie miano prowadzić roboty. Wojny pożary, lub burze, chociażby nawet najsrozsze, nie mogły wyrządzić tyle i tak dotkliwych szkód po lasach, ile ich

Most djabelski na Niemnie.

Legenda.

O trzy mile od Kowna, jadąc w górę po Niemnie, napotka wędrowiec miasteczko Rumszyski. Miasteczko, ot, zwyczajne sobie, jeno Niemen u stóp jego niezwykły, szeregiem ogromnych kamieni i głazów zarzucony, jak gdyby ktoś kiedyś drózkę chciał z nich zrobić do wielkiego dworu, co się po drugiej, prawej stronie Niemna wznosi. I huczy w tem miejscu Niemen, i pieni się, do góry wzbija, pianę wysoko wyrzuca i jęczy, i wyje nocami. Biada wicinie lub łodzi, nieumiejętną kierowanej ręką — omota ją Niemen, w wir rzuci, na kamienie pohnie i w drzazgi drobne rozbije!...

To też lud litewski one kamienie i głazy niemeńskie mostem djabelskim nazywa i, przeżegnawszy się wprzód, taką o nich baśń opowiada:

— Ongi, bardzo dawno temu, w onym dworze murowanym, co prawej strony Niemna strzeże, mieszkał sławnej pamięci imię pan podkomorzy Borysewicz. Miał podkomorzy córkę, cudownej piękności, Marylę, o której cały kraj, jak długi i szeroki, dziwy opowiadał...

Pan podkomorzy lubił się weselić... Jakoż w komnatach u niego zawsze gości pełno, a stoły suto zastawione od rana do nocy... Piękna Maryla gości zawsze podejmuje i uśmiecha się, jak na młodą pannę przystało, aż jej się iskrzą czarne, jak węgle, oczęta.

Na te zaś oczy dziewczęce wielu spoglądało gości, kryjąc w serca głębinach afekty gorące...

Z pomiędzy gości wyróżniał się jeden, nieznanym nikomu, w czarnych szatach cudackich, niemieckich podobno. Mawiał, że jest z pod Krakowa, że z dobrej szlachty pochodzi, więc pan podkomorzy rad był go widywać u siebie, zwłaszcza, że gładki i miły był hultaj. Ale inni goście dość krzywo patrzyli na cudaka, osobliwie, że mszy świętej w dworskiej kaplicy unikał, a do panny brał się coraz goręcej, coraz natrętniej.

Wreszcie, dnia pewnego, ów niby-szlacheć krakowski wyznał Maryli swą miłość płomien-

ną... Dziewczyna rumieńcem spłonęła, a on straszonym głosem wprost powiedział niebodze, że nie jest człowiekiem, jeno szatanem w ludzkiej postaci!... Panna zrazu się zmieszała, później zlekła, a w końcu dumnie nań spojrzała i rzekła:

— Wyjdę za mąż za waćpana, jeżeli przez noc jedną most od dworu do Rumszyszek z kamieni przez Niemen zbudujesz...

A kochała Maryla innego, młodego Stacha, sąsiada, co o miedzę w Samiłach mieszkał. Tedy posłała po niego, wyznała wszystko i o pomoc prosiła.

Wybiegł Stach o zmroku nad rzekę, patrzy, aż tu djabeł Niemen kamieniami zasypuje, most zamówiony budując...

Rzucił się Stasiek szybko do wody i jał psuć djabelską robotę i szatanowi przeszkadzać. Żyłma się djabeł, pieni ze złości; co znieśie kamieni, to je Stach rozrzuci... Pozał więc znosić złomy ogromne, głazy olbrzymie — i rzucił na dno Niemna. Tych wielkich głazów Stach podźwignąć już nie mógł... Rozpacznie się tedy za głowę uchwycił i stał, jak w ziemię wryty, i patrzył jeno, rychło czart most swój ukończy?...

Ot, już dźwiga djabeł kamień ostatni, olbrzymi... Rzucił go — i most stanie, cały, całutki, od brzegu do brzegu!... Zatrząsł się Stasiek i nagle — kur zapiał po trzykroć!... A czart krzyknął, zasyczał, skrzywił się okrutnie, złom na ziemię upuścił i w gniewie bezsilnym tak mocno dłoń o kamień uderzył, że na nim odcisk pozostał...

I huczy Niemen pod Rumszyszkami, z hałasem szukając drózek wśród kamieni, a na brzegu, przy dworze, głaz leży olbrzymi, a na nim ślad ręki ogromnej, na wieki wyciśnięty, nie ludzkiej, snadź ręki, jeno djabelskiej.

L.



Wspierajmy przemysł krajowy!

Wyroby nożownicze, brzytwy, nożyczki, scyzoryki, noże stołowe

JAN LAURUK

nożownik

Lwów, Halicka 6.

poleca:

wyrządzili budnicy. Gdziekolwiek tylko z toporem w rękę, a strzelbą na plecach zatrzymał się budnik, choćby na czas niedługi — las literalnie stawał się pustynią. Tylko nieprzebyte trzęsawiska błotne ratowały odwieczne, niebotyczne sosny i ostatki olbrzymich siwych dębów, od rąk budnika, niczego nie szcędzących; tam też spieszyły się ukrywać przeróżne zwierzęta, tam tylko swobodnie szczebiotać i gniazda wic mogły wypłoszone zewsząd ptaki.

W 1710 r. puszcza Białowieska przyłączona została do ekonomii Brzeskiej. Podówczas hamernie i inne załady fabryczne już upadały i tylko jedno pszczelnictwo było w należytych rozkwicie, a miód zbierano nie garncami, jak dzisiaj, ale całemi beczkami.

Rozumna, prawdziwie obywatelska działalność Antoniego Tyzenhauza, podskarbiego Wielkiego Księstwa litewskiego, zbawienne też i w puszczy pozostawiła ślady. Dochód z puszczy, pomimo jawnego już wtedy upadku zakładów przemysłowych, dzięki energii i pracy Tyzenhauza, wynosił sporą na owe czasy sumę, bo prawie 40 tys. rubli rocznie. Szlachetny ten, choć przez współczesnych nie oceniony należyście człowiek, — poczynszczał sposobem gospodarczym wszystkie zrasające obficie puszcze Białowieską rzeki z zawałających je powalów drzewnych, koryta ich, gdzie tego wymagała potrzeba, sprostował, rzekę Narew połączył z Narewką, przy samem ich ujściu, za pomocą kanału, który przepływa przez rozległe błoto, „Nikor“ zwane, i znany jest pod nazwą „Tyzenhauzowskiego“.

Za panowania cesarza Aleksandra I, w 1833 r. wstęp do puszczy Białowieskiej został wzbroniony nie mającym na to specjalnego pozwolenia, polowania zaś na żubry, stanowiące prawdziwą ozdobę puszczy, mogły się odtąd odbywać jedynie z woli panującego. Nie uchroniło to jednak, niestety, ani Białowieży, ani żubrów od systematycznego, a ciągłego wyniszczania. Przedewszystkiem niszczy żubry kłusownictwo. Na początku bieżącego wieku liczba żubrów przenosiła zaledwie setkę. Później zmieniło się to na lepsze. Od pół wieku waha się ta liczba między 40 a 560. W roku 1852 było ich 567, a obecnie jest ich około 700. Giną też żubry w walce o samice: ofiarą starego pada młody, a jeśli dodamy, że samica przywodzi jedno ciele raz na trzy lata, znikanie żubra zrozumiałem się stanie.

Dziś, choć nie tak dawno jak przeszła puszcza z pod zarządu dóbr państwa w zawiadywanie ministerstwa dworu, żubry doskonale się konserwują, a zarazem powiększa się dochód ze sprzedaży drzewa, zwłaszcza za granicę. Przyczyniło się do tego powiększenie personelu straży (pusza dzieli się na 133 rewirów wiorstowych), przeprowadzenie dróg i telefonów (62 wiorsty), łączących wszelkie punkty i pozwalających wydawać spiesznie a zarazem dokładnie wszelkie rozporządzenia. Nadto, puszcza Białowieska połączona jest z resztą świata drutem telegraficznym, ma urządzoną pocztę, oraz kolej żelazną, jako gałąź drogi południowo zachodniej, idącą od Bielska przez Hajnowkę aż we wnętrze niemal puszczy samej, gdzie wznosi się obecnie wspaniała letnia rezydencya carska

Fr. G.

Ono być musi.

Zginęło głupstwo z ziemi raz,
Zabrakło głupich na lek!
I wiecie... świat zatęsknił wnet
Do umysłowych kalek.
Nie będę zgłębiał tezy tej,
Dość, że się jęto smucić...
Najmędrsi pierwsi wszczęli bunt,
By głupstwo mogło wrócić.
Wróciło więc do status quo,
Zaczęło się znów włóczyć...
Zadowolając wszystkich tych,
Co lubią innych... uczyć.
Powitał je serdecznie świat,
Więc, powodzeniem dumne,
Przyrzekło krążyć z wieku w wiek,
Ze światem wraz zejść w trumnę!

El.

TEATR

Repertuar Teatru miejskiego.

- We środę, „Przed ślubem“, komed. w 4. akt. Kazim. Zalewskiego.
- We czwartek, „San-Toy“, operetka w 3. akt. Sidney Jonesa.
- W piątek, wznowienie: „Kapelusz słomkowy“, komed. w 5. akt. E. Labiche'a i H. Delacour'a.
- W sobotę, „Wesoła dwójka“, operetka w 3. akt. Ziehrera. Debiut p. Komorowskiego

* * *

Teatr — czy „teatr“?

Nie! nie „teatr“, bo nie chcę i nie myślę wdawać się w ciężkie, brzemienne w charakterystyczne cechy krytyki oceny sztuk; nie „teatr“ — ale... ta z „teatru“ artystka, miłe zjawisko sceniczne, opromienione blaskiem młodego talentu, który dopiero rozwija swe skrzydła do wysokiego, a — oby losy dały — i długiego lotu...

Kto?

Przecież nikt inny, tylko p. Antonina Ogińska-Szenderowiczowa.

Znam ją ze sceny krótko, a jednak, zdaje mi się, że dawno, bardzo dawno; pamiętam mniej więcej całą jej przeszłość sceniczną, bo pamiętam ją jeszcze z czasów, kiedy wchodziła w skład towarzystwa p. Antoniewskiego, który po ś. p. Kwiecińskim objął dyrekcję stanisławowskiego teatru; pamiętam ją z czasów dyrekcji p. L. Hellera, który poznał się na jej talencie i z prowincjonalnej sceny wprowadził na deski teatru skarbkowskiego; patrzałem i patrzę na nią, gdy dziś ukazuje się nam w świetle kinkietów nowego teatru miejskiego...

Jak każda artystka, tak i p. Ogińska ma swoich przyjaciół i zwolenników, ma także i... nieprzyjaciół, a jednak żaden z jej przeciwników nie może odmówić talentu tej młodej artystce.

Przeciwnicy zarzucają jej jedno, na co... zgadzają się w zupełności i zwolennicy p. Ogińskiej: jedni i drudzy twierdzą, że młody jej talent nie skoncentrował się jeszcze, że artystka ta nie ma zdecydowanego zakresu ról.

Czy jednak można poczytać jej fakt ten za winę?

Nie!



P. Ogińska gra te role, które powierza jej reżysera, a choć ma wszelkie warunki, chociaż sam talent usposabia ją do tworzenia typów naiwnych, to jednak „po ukazu“ nie waha się objąć ról kokietek i dam salonowych, w starym stylu zwanych „rezonerkami“, a w każdy typ wkłada tyle osobistego wdzięku, tyle siły i plastyczności, że kto widzi ją po raz pierwszy w takiej roli, nie może jej nigdy poznać jako naiwnej.

Jeśli więc dotychczas talent p. Ogińskiej nie skryształizował się należyście, jest to chyba winą dyrekcji i reżysera, która używa młodej tej artystki do wypełniania luk w personalu teatralnym.

Po za tem, coż można jeszcze powiedzieć o p. Ogińskiej?

To, że w czasie paru lat swego pobytu we Lwowie zdobyła sobie całą sympatię i uznanie starych bywalców teatralnych, że oczarowała nas jako Różia w sudermanowskiej „Walce motyli“, i to wtedy, gdy za partnera miała tej miary artystę, co p. Kazimierz Kamiński...

A, czy pamiętacie, czy znacie ją jako Marynię w „Weselu“ Wyspiańskiego? Jaką prostotą, jakim wdziękiem krasi ona tę kreację; ile tam prawdy i szczerości, a ile uczucia! Taką postać nie może tworzyć nigdy rutyna, lecz talent, rzetelne zdolności i... głębokie wykształcenie, którego niestety tak często brak naszym utalentowanym i szumnie reklamowanym, ale — zakamarkowanym gwiazdom...

Parę dni temu p. Ogińska świeciła nowe, choć nierozgłosne tryumfy, wtedy, gdy odtworzyła postać Matyldy w fredrowskim „Wielkim człowieku dla małych interesów“ — dlaczego nie rozgłosne? — chyba tylko dlatego, że nasi dziennikarze uważają, że „nie wypada“ im zbyt głośno chwalić żonę swego kolegi, aby ich nie posądzano o — stronnictwo... Jest to wprost śmieszne, bo — zbyt często zapominają oni wtedy o tem, gdy właśnie „wypada“ mieć to w pamięci!...

K. Natęcz.

Najtańsze pismo w Polsce

„GAZETA POWSZECHNA“

czasopismo ilustrowane, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i literackim

wychodzi we Lwowie w środę i sobotę każdego tygodnia o godzinie 6. wieczorem.

Prenumerata wynosi we Lwowie:

- rocznie 4 kor.
- półrocznie 2 kor.
- kwartalnie 1 kor.
- Na prowincyi:
- rocznie 6 kor.
- półrocznie 3 kor.
- kwartalnie 1 kor 50 gr.

Numer pojedynczy 4 groszy.

Redakcyja i administracyja: Ossolińskich 17.

MASZYNY do szycia SINGERA

i innych systemów. Na raty pod korzystnymi warunkami. Gotówką 10% taniej. poleca;

JAN LAURUK

mécanik

Lwów. Halicka liczba 6.

Kronika.

W sprawie obsadzenia gr. kat. biskupstwa w Stanisławowie przedłożono już terno, w skład którego wchodzi: ks. mitrat Lewicki z Rzymu, ks. mitrat Facyewicz ze Stanisławowa i ks. Filas, ihumen OO. Bazylianów w Drohobycz.

Uniwersytet ludowy Inżynier Edmund Libański wygłosi w sierpniu i wrześniu br. cały szereg odczytów p. t. „Cuda nowoczesnej techniki“ w rozmaitych miejscowościach Galicji i Śląska (w Nowym Sączu, Rabce, Krynicy, Tarnowie, Krakowie, Białej, Cieszynie, Morawskiej Ostrawie, Zakopanem, Jarosławiu, Przemysłu, Sanoku i Schodnicy). Wykłady te ilustrowane będą niezmiernie ciekawymi i pouczającymi obrazami świetlnymi z następujących dziedzin: fotografia nieba (obserwacja, olbrzymie dalekovidze, mechanizmy kopuł astronomicznych, tajemnice planety Marsa i nowych gwiazd), świat niewidzialny (mikrofotografie, bakterjologia, röntgenografia), komunikacja lądowa, morska, powietrzna i podziemna (koleje i lokomotywy, mosty olbrzymie, tunele, próby statków powietrznych, nowoczesne parowce, wodne pałace, telegraf i telefon), technika wojenna (machiny, działa i pociski nowoczesne, okręty wojenne, walki podwodne). Dochód z tych odczytów przeznaczył prelegent na rzecz Towarzystwa Uniwersytetu ludowego.

Zarząd partii socjalno-demokratycznej ogłosił kandydaturę p. Ignacego Daszyńskiego na posła do sejmu z miasta Krakowa, chcąc w ten sposób umożliwić wprowadzenie do sejmu galicyjskiego przedstawiciela polskiej klasy robotniczej.

Ogólny kongres partii socjalno-demokratycznej w Austrii odbędzie się w Wiedniu dnia 29. września b. r. i potrwa do 2. względnie 3. października.

Rada gminna miasta Krakowa urzęduje nielegalnie — tak orzekł sąd powiatowy krakowski w procesie gminy z związkiem hodowców bydła — i, że uchwały tejże rady są nieważne, albowiem w statucie gminnym nie ma postanowienia, iż do czasu ukonstytuowania się nowo wybranej rady urzęduje dawna rada miejska, a sejm krajowy przedłużył mandat rady miejskiej tylko do końca roku 1900, czem autentycznie wyjaśnił, że po upływie okresu, na który wybór opiewał, mandat rady gaśnie.

W teatrze krakowskim miejskim urządzono nareszcie zakątek, umożliwiający palenie tytoniu, odpowiednio oświetlony i zabezpieczony.

Zabawki z celluloidu. Namiestnictwo wydało rozporządzenie, na podstawie ponownego reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych, iżby zabawki dla dzieci z celluloidu pod żadnym warunkiem nie były sprzedawane, inne zaś przedmioty z tego materiału mają być tak w handlach, jak i na wystawach sklepowych, opatrzone napisem: „wyroby z celluloidu“ — łatwo zapalne. Winni przekroczenia tego przepisu będą z całą surowością pociągnięci do odpowiedzialności.

A gdzie — lojalność? „Gwałtu, co się dzieje!“ zawoła każdy z naszych czytelników, skoro się dowie, że wejskowość lwowska naznaczyła dzień 18. b. m. na odbiór koni zapasowych, a 18 przypada i niedziela i uroczystość urodzin cesarskich. Pomijając już to, że rozporządzenie takie sprzeciwia się tak pilnie przestrzeganej ustawie o spoczynku niedzielnym, proszę wejść tylko w położenie tych księży — a takich jest bardzo wielu — którzy, używając zapasowych koni wojskowych, według przepisów pod karą muszą osobiście być przy odbiorze koni przez wojskowość, a równocześnie muszą odprawić obowiązkowo nabożeństwa niedzielne i za cesarza.

O rozporządzeniu tem wie dobrze i filar partii klerykalnej, prof. dr. Rydygier, wie, bo sam używa „do parady“ wojskowych rosyanów, a jednak, chociaż ma wpływy, nie poczynił żadnych kroków, celem zasystowania tego rozporządzenia. Biedny prof. Rydygier, taki lojalny, taki pobożny i sam — nie będzie mógł wziąć udziału w uroczystym nabożeństwie za cesarza!

Jerzy Kennan wydalony z Rosji. Pisma amerykańskie donoszą, że Jerzy Kennan, znany pisarz amerykański i autor dzieła o Sybirze, wydalony został z Rosji. Wieczorem zjawił się w hotelu w Petersburgu u Kennana wyższy urzędnik policyjny i wręczył mu rozkaz, ażeby opuścił Petersburg najdalej do godz. 1^o. wieczorem dnia następnego. Aż do wyjazdu nie wolno było Kennanowi opuścić pokoju hotelowego. Rozkaz wydalenia wyszedł od ministra spraw wewnętrznych. Kennan zawiadomił o wydaleniu go ambasadora amerykańskiego w Petersburgu, nie prosił go jednak o interwencję. Wyjechał nazajutrz, odprowadzony do granicy przez urzędnika policyjnego. Tym razem nie pozwolono Kennanowi przyjrzeć się stosunkom, panującym w Rosji.

Z kroniki samobójstw Ilość samobójstw we Lwowie wzrasta w przerażający sposób i to głównie wśród warstw pracujących. Powodów tego rozpaczliwego kroku szukać należy głównie w chorobach i dolegliwościach fizycznych

jednostek i tak: w sobotę odebrał sobie życie przez utopienie w stawie pelczyńskim Salomon Hubr, epiletyk; w poniedziałek zrzucił się na bruk z III. piętra Józef Greń, czeladnik szewski, piersiowo chory, a tego samego dnia utopił się w sadzawce za rogatką stryjską 13-letni Wiktor Sobota — podobno także i on zginął śmiercią samobójczą, bo nosił się z takim zamiarem.

Crispi Franciszek, zmarły w niedzielę 11. b. m., ur. 4. paźdz. 1819 w Ribara, na Sycylii adwokat, w r. 1848 odgrywał wybitną rolę w powstaniu, aż do czasu, gdy powołano go na posła a potem szefa sekcji w ministerstwie wojny rządu rewolucyjnego, po którego upadku uciekł do Piemontu, a w r. 1853 wydalony stamtąd udał się przez Malte do Anglii, gdzie wszedł w porozumienie z Mazzinim. W r. 1859 powrócił do Włoch i zorganizował z Garibaldim wyprawę na Sycylię. W r. 1861 wybrany został połem do parlamentu, gdzie był przewodcą lewicy monarchistycznej. Po upadku t. zw. Consorteri, wybrano go w 1876 prezydentem izby. W tym samym roku został Crispi ministrem spraw wewn. Rywał, jego Nicotera, wystąpił przeciw Crispiemu (w r. 1878) z zarzutem dwużeństwa, a choć go sąd uwolnił, opinia przeciw niemu była tak wzburzoną, że w marcu 1878 musiał ustąpić. Dopiero w r. 1887 powołany został Crispi, który miał zawsze w parlamencie wpływ wybitny, do gabinetu Depretisa, a po jego śmierci 29 czerwca 1887 został prezesem gabinetu i objął teki ministra spraw wewn. i zagr. Był on gorącym zwolennikiem trójprzymierza. Za przyczynienie się jego do zawarcia przymierza z Austrią i Niemcami, otrzymał od Humberta I. order Anuncjaty. Był wielkim przeciwnikiem Francji; sprzeciwiał się zawarciu z nią traktatu handlowo-celnego i z tego powodu liczni zwolennicy zgodnego z Francją pożycia ostro przeciw Crispiemu występowali. W r. 1880 niejaki Caporali wykonał zamach na Crispiego, który odniósł ranę w głowę kamieniem. W maju 1889 zawarł z królem Abisynii ugodę, dla Włoch korzystną. Gdy Crispi chciał się później zająć gruntowną reformą finansów włoskich, wystąpiła przeciw niemu gwałtownie prawica, do której przylażyło się bardzo wielu posłów z lewicy. Otrzymał wtedy wotum nieufności, podał się do dymisji i oddał się w Rzymie adwokaturne. W r. 1892 objął ponownie rządy, po klęsce jednak pod Aduą w r. 1894 musiał ustąpić. Ucieczka syna do Ameryki po spełnianiu przez tegoż rozmaitych kradzieży, była dla Crispiego ostatnim ciosem.

Skutkiem testamentu Crispiego senator Damiani i dwaj inni przyjaciele Crispiego mają uporządkować pozostałe po nim papiery i dopilnować wydania pamiętników jego.

5 dni pod ziemią. W Chatres, we Francji, został zasypany w studni robotnik Simon. Obawiano się poruszać rumowiska, by nie zdusiły i nie zdruzgotały one nieszczęśliwego, który pozostał żywy w tej katastrofie. Dla akcji ratunkowej sprowadzono z Versailles oddział saperów, który począł w pobliżu kopać drugą studnię, z zamiarem dokopania się potem galerii poprzecznej, przez którą możnaby wydobyć zasypanego. Ludność miejscowa z niesłychanym napreżeniem śledziła akcję ratunkową, którą utrudniał rodzaj gruntu, bardzo krzemienisty, a pisma francuskie podawały o niej codziennie biuletyny. Cztery dni i noc z górą trwało kopanie. Wreszcie po 116 godzinach, spędzonych przezeń pod ziemią, wydobyto Simona. Objawiał on wielkie osłabienie z powodu głodu i doznanego niepokoju; po za tem ma się dobrze. Przybyła rodzina zabrała go ze sobą na wieś, gdzie zapewne siły jego wkrótce do normalnego powrócą stanu.

Strejk głodowy żołnierzy rosyjskich. W obozie w Rembertowie, pod Warszawą, żołnierze rosyjscy, źle żywieni przez pułkownika, odmówili przyjmowania pokarmów. Oryginalny strejk głodowy trwał kilka dni, przywódców jego oddano pod sąd wojskowy i skazano do batalionów dyscyplinarnych.

Łzy św. Wawrzyńca. Na noc z 9. na 10. sierpnia przypadało zjawisko astronomiczne, znane już od przeszło tysiąca lat. Jest to rój gwiazd spadających czyli meteorów. Wypadają one z jednego punktu horyzontu niebieskiego, mianowicie z konstelacji Perseusza, którą można podziwiać na północnej stronie nieba. Astronomowie nazywają ten ród gwiazd spadających Perseidami. Lud nazywa je łzami św. Wawrzyńca. Onegdajsza noc była chwilami dogodną do obserwowania tego pięknego zjawiska, ponieważ księżyc wszedł dopiero po północy. Amatorowie nieba gwiazdowego mogą też w sierpniu podziwiać dwie planety, Jowisza i Saturna, znajdujące się w południowej części drogi mlecznej.

Wszech nauk lekarskich

Dr. Mieczysław Sottysik

specjalista chorób dziecięcych

ordynuje od 3—4

ulica Sobieskiego I. 5.

ROWERY „Puch“ i „Dürkopp“

najlepsze marki poleca

TADEUSZ GUSTOWICZ

Lwów, Akademicka I. 12
Skład rowerów i artykułów sportowych
Ubrania dla cyklistów
Warsztat reparacyjny



Artur Bartosz

przedtem

KAROL CHRISTIANUS

Lwów, plac Maryacki I. 7.
(obok Szkowrona).

Centralny Magazyn Porcelany, Szkła, Srebra chińskiego i Mebli żelaznych

poleca:

Stoiki z białego trwałego szkła na konfitury, kompoty i marmolady, butle i słoje, łapki na muchy od 25 ct. do 60 ct. 5—4

Humorystyka.



Jedno słówko.

Znam ja jedno słówko małe,
W którym roje marzeń tkwią,
I o którym życie całe
Prawie wszyscy ludzie śnią.

Znam ja słówko, co brzmi echem
Przyszłych, lub minionych snów,
Raz rozkoszy dźwięcząc śmiechem,
To łza żalu błyszcząc znów.

Krótką chwilka niepewności,
Rozkosznego chwilka snu,
Symbol easu i miłości —
Dziewczę pisze: „rendez-vous!“

* * *

Okoliczność przekonywująca.

— Panie radco! żona pańska jedzie w tym roku do wód?
— A jedzie, jedzie.
— Dokąd?
— Albo ja wiem: dokąd? Wiem tylko, że napewno nie do Karlsbadu, bo „ja“ tam napewno jadę.

* * *

Raport gajowego do nadleśnego. (Autentyczne).

„Donaszam wielmożnemu panu, jako stróż leśny Jan Orzeszek wczoraj umarł nagle na krótki wzrok pana obywatela ze Smardzewa i w godzinę był już trupem, że niech ręka Boska broni, bo pan obywatel ze Smardzewa jego niesprawiedliwie postrzelił na polowaniu. Nieboszczyk zostawił żywą żonę i trzech synów, z których najstarszy pomagał już ojcu i zdalby się na stróża leśnego, jeżeli taka wola i łaska wielmożnego pana.“



Ogłoszenia.

Własnego wyrobu! Koldry od zhr. 4.—, Materace włosienne od zhr. 16.—, Materace z morskiej rośliny od zhr. 6.5.—, Sienniki próżne od zhr. 1.10.—, Przescieradła, poszewki, poduszki pierzane, włosienne lub z morskiej rośliny poleca najtańszy magazyn **J. Drexlera i Synów** pl. Kapitulny 2 Cenniki na żądanie.

Fabryka cukrów Troczyńskiego we Lwowie, w pasażu Hausmana poleca najlepszych:

funt pomadek 80 ent.
czekoladek 120 „
karmelków 40 „
herbatników 10 „
oraz soki i konfitury.

74. 10 2

Pierwszorzędna asekuracja życiowa poszukuje agentów za stałą płacą.

Zgłoszenia pod „Asekuracja“ „Gazeta powszechna“ Lwów.

Zakład art. stolarski poleca Józef Sidor Zamarstynów, ul. Lwowska 1. 23. Wyrabia meble salonowe według wszelkich stylów. Wykonuje roboty budowlane i wszelkie inne w zakres stolarstwa wchodzące. 68 — 6 — 3

Fabryka maszyn na prowincyi poszukuje rutynowanego korespondenta polskiego i niemieckiego.

Płaca roczna 2.400 koron, pomieszkanie i opał. Podania pod „Fabryka maszyn“ „Gazeta powszechna“ Lwów — Osolińskich 17.

Kąpiele wszelkiego rodzaju zostały już otwarte na Wulce (naprzeciw Kaplicy pamiątkowej z r. 18 3). Woda źródłana nie pochodząca z innych stawów, lecz wprost z setek źródeł znajdujących się w pokładach mineralnych. Kąpiele słoneczne według najnowszej lekarskiej metody. Morskie kąpiele. 69 — 5 — 3

Rzadka sposobność

375 sztuk potrzebnych przedmiotów tylko za 3 K. 60 hl 1, wspinały pozłacany zegarek wraz z łańcuszkiem za roczną pisemną gwarancją, 6 sztuk doskonałych chustek do nosa koło owych lub białych. Najpiękniejsza ozdoba dla pań. Kolia naszyje z wschodnimi perłami Pierścionek damski lub męski z inutacją szlachetnego kamienia. Garnitur szpilek do manżetów i koszulek z podwójnego złota, zaopatrzonych w patentowane za trzaski Wspaniała cygarnica z bursztynem, 1 sepy zoryk 1 mydełko cudnie pachnące, 1 portmonetka skórzana, 1 lusterko wraz z etui, 1 para butonków z santacją brylantów, 1 „wieczny“ notatnik, 20 przedmiotów potrzebnych do załatwiania korespondencji, jeszcze 270 sztuk rozmaitych rzeczy niezbędnych w domu gratis. Wszystko razem z zegarkiem, który sam wart jest już tyle, kosztuje 3-60 K. Przesyłkę za pobraniem pocztowem skutecznie dom bankowy

F. Windisch, Kraków

jeśli zbiór się niepodoba, zwracamy pieniądze.

Restauracya

Pokój do śniadań

Maryana

Stelmachowa

przy ul. Chorażczyzna 6

poleca

o każdej porze dnia

ciepłe i zimne przekąski

PIWO

okocimskie i lwowskie

WINA

austriackie i węgierskie

KUCHNIA

smaczna i zdrowa

w własnym zarządzie.

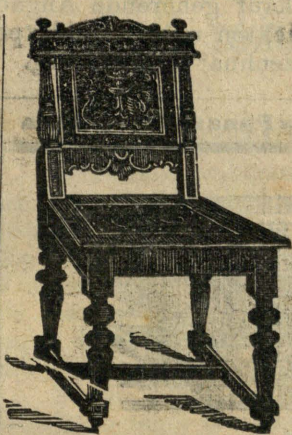
55. 9 — 5.

Spółnika

z kapitałem 2 do 3 tysięcy poszukuj: do handlu, 15 lat istniejącego. Reflektanci mogą mieć talne utrzymanie i zabezpieczony kapitał. Zgłoszenia „Konrad“ Poste restante Lwów. 14. 10 — 6.

Poszukuje się dobrze po-

leconego inkasenta — znajomego lwowskie stunki i umiejącego czytać i pisać. Zgłoszenia listowne do Administracyi „Gazety Powszech.“ Lwów, Ossolińskich 17.



Pierwsza galicyjska

Fabryka krzeseł

we wszystkich stylach

Józefa Różyckiego

Plac Bernardyński 15.

listy pochwalne na żądanie

59 30 5.

Zamiany

na rentowne kamienice lub do kupna za gotówkę, poleca i poszukuje: Majątek ziemskie, młyny i realności wiejskie **Stefanowicza**

Dom Handlowy

28-6-5 Lwów ul. Teatralna 1

Michał Kaźmirowicz

Lwów, ul. Sobieskiego 1. Magazyn i pracownia obuwia męskiego, damskiego i dziecinę wykonuje wszelkie zamówienia z materiałów krajowych i zagranicznych, trwałe, elegancko i po najumiarkowanych 45-10-6 cenach

BROŃ MYŚLIWSKA

dokładnie reperuje, do strzału reguluje, dorabia nowe łoża, wyrabia na zamówienie nową, po cenach umiarkowanych rusznikarz

A. SOBOŁTA

Lwów, pl. Strzelecki 1. 1.

71. 4 — 2

Poleca się

skład i pracownię obuwia wszelkiego rodzaju własnego wyrobu

JÓZEFA WEBERA

Rynek 1. 40 — Lwów

43-10-5

Poszukuje się inteligentnej

gubernantki, władającej polskim, niemieckim i francuskim językiem, do dwójki dzieci na wieś. Zgłoszenia do „Gazety Powszechnej“ pod „Posada“ 32-6-6

Kapy na łóżka i stoły. Dywaniki dywany salonowe. Firanki. Chodniki. Koce wełniane. Letnie koldry — pikowe, trykotowe białe i kolorowe poleca najtaniej magazyn

Poleca się

Cenniki na żądanie.

nowo otworzony główny wyrab mięsa wołowego, wieprzowego, cielęcego i baraniego.

przy placu Bernardyńskim 1. 12., naprzeciw Hotelu Krakowskiego poleca się i prosi o łaskawe poparcie.

Z głębokim szacunkiem

Józef Kupczyk i Sp.

76. 5 — 1.

PRZEZ KROTKI CZAS!
Sprzedaż resztek i towarów
wysortowanych z materyi
damskich 50% taniej
polecają: 67. 9-2

F. KORNECKI i Sp.

Lwów, pasaż Hausmana

Objął w zarząd.
Kto?
ALFRED ROSSIGNON.
Gdzie?

W pasażu Mikolascha.

Co?

Pokoje do śniadań.

A tania tam?

BARDZO!!!

A kuchnia jaka?

! ZNAKOMITA !

9-93-2



66. 4-3

!! Przy nadechodzącym
sezonie!!

poleca

**MAGAZYN
FUTER**

M. A.

AUGUSTYNA

we LWOWIE

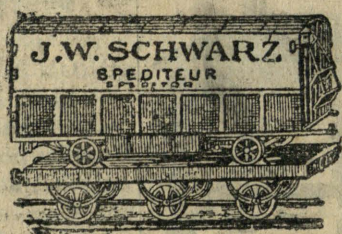
ul. Teatralna l. 7

swój obficie zaopatrzony skład futer damskich i męskich, materyi na wierzchy, oraz czapek wszelkiego rodzaju, jakoteż najmodniejszych Collier i zarękawek.

Wir reflectiren auf grössere Fichten und Tannenobjecte und ersuchen bei Unterbreitung von Offerten um nachstehende Angaben:

1. Name des Besitzers;
 2. Name des Waldes;
 3. Lage des Waldes, Kreis Gouvernements, Entfernung bis zum nächsten flössbaren Flusse und bis zum nächsten Eisenbahnstation;
 4. Beschreibung der zum Verkauf gestellten Hölzer, Holzart, Stärke, Wuchs;
 5. Angabe der zu verkaufenden Flächen resp. Wahlstämme;
 6. Verkaufs resp. Zahlungsbedingungen;
 7. Sonstige zum Verkauf gehörende Angaben.
- Briefe sind zu richten unter „Holzexport“ an die „Gazeta Powszechna“ in Lemberg.

Założono w roku 1896 w **Pasażu Hausmana**



Obecnie ul. Chorążczyzny 14.

Biuro spedycyjne i transportowania mebli wozami patentowanymi, wysła koleją, okrętami, drogą kołową. Przewóz w miejscu **bardzo tanio**. Spedycja pakunków codziennie 2 razy do i z kolei, jak dla przesyłek zwykłych, tak i pośpiesznych do wszystkich miejsc kraju i zagranicą, **tanio** bardzo licząc kosztą dostawy i za ekspedycję

Zastępstwo we wszystkich miejscach kraju i zagranicą.

Dziękuję za dotychczasowe względy i proszę o łaskawe poparcie mego biura.

Z wysokim poważaniem

J. W. Schwarz

ul. Chorążczyzny 14.

40-20-6

Przeniesłem w roku 1898 z Pasażu Hausmana

Płótna, stołowa bielizna, ręczniki, ściereczki, Schiffony, szarpetki pończochy, Bielizna męska i damska najtaniej poleca magazyn

J. Drexlera i Synów

pl. Kapitulny l. 2.

Cenniki na żądanie.

Została otwarta

w niedzielę dnia 11 sierpnia 1901 z komfortem urz. d. ona

„Cafe Restaurant Edison“

połączona z salonikiem do śniadań, 3 bilardy, osobne pokój do gry, przeszł. 100 gaeł krajowych i zagranicznych, jakoteż pisma fachowe

a gdzie?

ulica **Karola Ludwika l. 33.**

75-2-1

Szymon Weiss

I-rzędny Zakład

chemicznego czyszczenia

i odnawiania

ubiorów męskich i dam-

skich — we Lwowie

tylko

ul. **Kopernika 12.**

72. 10-2

ZAKŁAD FRYZJERSKI

pod firmą

BRONISŁAW STOIŃSKI

w pasażu Mikolascha

poleca się łaskawym względem Szanownej P. T. Publiczności.

Pracownia rusznikarska.

Szadkowski & Kopczyński

została przeniesioną na ul.

Wawową l. 5.

(przy rogu ul. Halickiej.)

38-10-6

Bez kondyktu

wyrabia się pożyczki

P. T. Urzędnikom wszelkiej kategorii Kupcom i Przemysłowcom.

Udziela się informacji, wyrabia się pożyczki hipoteczne na I. i II. miejscu. Także na prowincyi.

Na odpowiedź należy załączyć znaczek pocztowy.

Zgłoszenia tylko pisemne pod „Agencją“ w administracji „Gazety Powszechniej“ 9 26 6.

Skład fabryczny Wyrobów Platerowanych

M. JAKUBOWSKI

przedtem

JAKUBOWSKI & JARRA

Lwów, plac Maryacki

odznaczona na Wystawie budowlanej we Lwowie 1892 roku medalem srebrnym państwowym i w 1894 r. dyplomem honorowym

poleca:

sztućce stołowe, przedmioty do użytku domowego, ozdobne na podarki kościelne, jak krzyże, lichtarze, lampy, kielichy, puszki i t. p. samowary i proszek do czyszczenia złota, srebra i platerów. Przyjmuje wszelkie naprawy i odnawia wyroby wraz srebrzeniem lub zło-
ceniem w ogniu i galwaniczne niklowanie, po cenach przystępnych.

61. 4-4

Piekarnia postępową

„NAPRZÓD“

poleca swoje wyroby jako najlepsze. Białe pieczywa luksusowe i żytnie.

Dziękując za dotychczasowe względy, upraszam o łaskawe dalsze poparcie.

Z poważaniem

Stanisław Wacław Hess

ul. Bartosza Głowackiego 30.

2. 6-6.

NAJLEPSZE

Winogrona stołowe i kuracyjne

5 Kg. (Postkolli) 4 koron najlepsze brzoskwinie
5 kg. za 4 kor. jabłka, gruszek i melny cukrowe
5 kg. za 3 kor. Jabłka rajskie 2 kor. 50 hl.
Rngloty 2 kor. 50 hal. za 5 kg. za zaliczką wysła natychmiast 60. 5-2

W. REIN GÖRC Pobrzeże

60. 5-4

(Küstenland)

Najtańsze biuro spedycyjne

pod firmą:

JUSTYN BILAK

we Lwowie przy ul. Chorążczyzny l. 7. I. p.

Przyjmuje opakowania mebli i t. p. rzeczy, jak to: fortepianów, porcelany, kas ogniotrwałych wysła na kolej i z kolei, własnymi wozami, oraz na prowincję i z prowincyi polstrowanymi wozami, czyli zamkniętymi, z gwarancją. Przyjmuje też bezpłatne ogłoszenia opróżnionych pomieszek i udziela w tym względzie żądanych wyjaśnień.

Poleca się łaskawie P. T. Publiczności, jak dawniej, tak i obecnie, za zaufanie dziękuję?

Z wysokim poważaniem

Justyn Bilak.

53. 16-5

Ważne

dla urzędników, profesorów i nauczycielek, straż, skarbowej, żandarmerji i t. d.

Wszelkie dzieła klasyczne, leksykony, słowniki i t. d. najnowszego wydania można nabyć

na raty

od **jednej korony miesięcznie.**

Zgłoszenia. pod „Książki“ do Administracji „Gazety powszechniej“.

Gazeta

Powszechna

czasopismo ilustrowane, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i literackim.

Wychodzi w środę i sobotę każdego tygodnia o godzinie 6. wieczorem

Prenumerata:

We Lwowie rocznie 4 kor.
 półrocznie 2 kor.
 czwarteroocznie 1 kor.
Na prowincyi rocznie 6 kor.
 półrocznie 3 kor.
 czwarteroocznie 1 k. 50 gr.

Ogłoszenia

za wiersz petitowy lub jego miejsce
15 gr.

Redakcyja i administracyja:
Lwów, ulica Ossolińskich 1. 17.
Biuro redakcyi otwarte codziennie
od godz. 8 - 10 rano i od 5-7 popołudniu.

Numer pojedynczy 4 gr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Henryk Cepnik.

Obudźmy się!...

W krótkie już, bo ledwo dni niewiele, a stolica kraju przystąpi do urny wyborczej. Dla skolataney nawy stolicy naszej, chyba pożądanem by było, by wybrać ludzi o energii takiej, która może być rękojmią dodatniej pracy, a pracy nam potrzeba, potrzeba dużo, wydatnej i realnej.

Tymczasem stolica spi. Na łamach pism czytamy o ruchu wyborczym w kraju; tysiące prawie kandydackich firm przesuwają się przez walec maszyny; kraj goreje, akcyja wyborcza wre lawą wszędzie, tylko nie tam, gdzie w ręce wybrańców mają się złożyć losy stolicy kraju, a złożyć w warunkach dla miasta tego dość smutnych! że nie krytycznych. Drzemimy, kanikuła robi swoje; ze spokojem szwaba, siedzącego przy kuflu, czekamy wyniku wyborów, czekamy z tą samą obojętnością, z jaką patrzy się każdy przechodząc na główne okna sali radzieckiej i na wystawione w nich stopnie ciepło i zimno-mierza. W ostatniej chwili na szalę zwycięstw z jednej strony rzuci się garść szumnych obietnic, z drugiej otworzą się spusty kieszeń i czopów — wynik ostateczny — oto wybór, jaki, mniejsza o to.

A jednak, kiedyż, jeśli nie w czasie akcyi wyborczej zdarzy się lepsza sposobność pobudzenia do życia szerokich mas snem proroka śpiących zastępów mieszczaństwa? Kiedyż zdarzy się lepsza pora do rzucenia ziarn uświadomienia, a tego chyba potrzeba nam, bodaj więcej, jak wśród czysto włościańskich okręgów, gdzie organizacyja tego lub owego stronnictwa potrafiła wykształcić całe masy wyborców. Wykorzystać dane, wypływające z wolnego prawa urządzania wieców, urządzić ich jak najwięcej, po wszystkich przedmieściach, delikatnie, bez naruszenia honoru naszych obywateli, pouczyć ich o doniosłości i znaczeniu prawa wyborczego i wszędzie, na każdym kroku rzucać to ziarno, które z patentowanych obywateli wytwarza obywatelstwo świadome, karne, pewne, niezależne i — zwyciężające.

A cóż za tem? Czyż owi, którym dobro kraju i stolicy na sercu leży, którzy wbrew ogólnej opinii uważają wybór posłów za akt donioslejszy od próbnych strzelań na strzelnicy, lub od wypicia pewnego kwantum piwa; czy ci, pytamy, nie mają prawa przeprowadzić kandydatów przez próbę ognia i wody? Wszak ich jest rzeczą wymacać to, co obojętne ogółowi, a gorsetem lub watą zakryte u panów kandydatów.

Pokażcie się! Stańcie przed nami, niech widzimy was, słyszymy i interpelujemy. Bo z góry naznaczyć kandydatów stolicy, tak samo, jak narzuca się n. p. pana fizyka Bednarskiego w Nowym Targu, to chyba szczyt pobłażliwości dla energii wyborców m. Lwowa.

Obudźmy się! Pole nasze ugięciem stoi. Ludzie się nam nie wolno; tysiące owych, co o tysiąc kroków mieszkają od wierzby ratuszowej, nie mają pojęcia o tem, że wybory tuż za pasem! Ba, nie mają pojęcia o sejmie i o swych prawach... Smutne, a jednak prawdziwe.

Surge puer! Wstań królowo kraju, stolico nasza. Zszereguj swe syny, by godnie szli do urny, u hańbą okryli tych, co śmiały złośliwie twierdzić, że między wyborcami w kraju a w stolicy jest różnica — gatunku piwa i dobroci kielbasy. — Obudźmy się.

Teorya a praktyka.

Trzy litery: H. K. T. znane nam są. Piętno podłości dla szerzycieli huśkiej kultury, a znak Kaína na czole tych, którzy za tysiące marek oddają hakacie ojcowiznę, — piętno to znane już u nas; na samo wspomnienie oburza się krew w każdym, rozumie się nie „galicyjskim“ Polaku. I jeśli tam, wstrętny a brutalny cywilizator cios za ciosem zadaje braci naszej, jeżeli pierwszy lepszy policaj śmie dworować z ucznów narodu, który stopą swą nieraz deptał kark opasłego dziś krzyżaka, to chyba już aktem sprawiedliwości być winno, byśmy tutaj,

u nas w kraju, pędzili pruskie psiarstwo za góry i lasy.

Za „ausrotten“ niechaj odpowie się prostem, krótkim, ale groźnym „precz“.

Dobre to wszędzie, ale nie u nas. W kraju, gdzie szczytem mądrości już nie przestarzałe parłowanie po francusku, ale popisywanie się znajomością kiepskiej niemieczyny, w kraju naszym nie robi się już nic w kierunku obrony praw braci naszych w Poznańskim, ale dla własnej samoobrony przeciw natarczywości „włochów“, weiskających się z wspólną im a karmicielnością do kieszeni naszych. Setki firm produkujących wyłącznie po niemiecku, setki zastępstw rozmaitych interesów z nad Sprei, wszystko to idzie swoim trybem; od czasu do czasu czytamy sążnisty artykuł przeciw hakacie i... tolerujemy ją w najlepsze, jeżeli już nie pomagamy do dalszego rozwoju.

Na gruncie naszym operuje i dostannie zbiera żniwa berlińska „Viktorya“, towarzystwo dla ubezpieczeń ludowych. Gdzieś z nad cuchnącego kanału, z suterenu zapewne przysłano do Galicyi „jeneralne zastępstwo“, setki agentów kręca się po kraju i ubezpieczają najniższe klasy, wciągając haracz tygodniowy. Bilansów „Viktoryi“ nie widzi nikt; nikt też nie wie, na czem opiera się pewność i gwarancya tego towarzystwa, ale grosz, i to grosz biedaków płynie w pruską kieszeń.

Pisały o tem szeroko pisma wiedeńskie, u nas milczy się o tem, a przecież rzeczą prasy jest, trzymać rękę na bijącym pulsie bieżących spraw w kraju. Na tumanienie ludu, na odzieranie go z ostatniego grosza pozwolić nam nie wolno, a zbrodnią wprost jest, aby grosz i to krwawy grosz ludu szedł tam, daleko na szwabę. Dość z nich potu i pracy naszych obierzysaksów, dość żywych ofiar biednych zarobnic naszych, ale wara od weiskania się tu do kraju.

Sprawie „Viktoryi“ poświęcimy więcej miejsca i czasu, przypatrzymy się gospodarce pruskiej i potem zwrócimy się do ucznów narodu, który za hakatę zapłaci równą miarą.

Z różnych dziedzin.

(Sylwetki i profile).

5. Franciszek Wójcik.

W kraśnej sukmanie, z krakuską na bakiar a pawie pióro na niej, któż we Lwowie nie zna tej tak sympatycznej postaci Franciszka Wójcika, byłego posła ziemi krakowskiej? W czasie sesyi sejmowej mamy go tu we Lwowie. Zawsze szczery, zawsze serdeczny, zawsze gotów do niesienia pomocy i porady dla braci mniejszych, biednych i opuszczonych.

Że ani z soli, ani z roli, że własną pracą doszedł do tego, iż szczyt się nim lud polski, o tem niech świadczy własna, specjalnie dla nas napisana autobiografia Wójcika. Píše nam tak:

Niedawno, bo 1863. roku urodzony, a mając lat 32 wybrał mię lud ziemi krakowskiej w r. 1895 do sejmu krajowego na swego rzeczownika.

Wybierano mnie, jak i innych polskich ludowców, nie za „kielbasę“, a przeciw woli „powiatowych królików“. Trudno, lecz z tym stanem rzeczy pogodzić się galicyjska oligarchia musiała, że i „ohamy“ przestąpili próg świątyni przy ulicy Marszałkowskiej we Lwowie, gdzie się uchwała w trzech tygodniach co roku całemi masami „kopytkowe“ i różne „przewozy“ na rzekach, bagnach i jeziorach, po większej części dla „obszarników“. Smutne to, lecz niestety prawdziwe, że sejm galicyjski zeszedł do rzędu większej rady powiatowej, a dzięki tym, co mówią: „niech szumi wichra, a my spokojni pod dachem gmachu sejmowego siedzimy“.

Dam spokój wyrzutom na ten temat, a troszkę o sobie. Uniwersytetu ani nawet gimnazjum pod rządami pana Bobrzyńskiego niestety nie ukończyłem, dlatego, że nie miałem kto dać do niego. Skończyłem trzy klasy szkoły ludowej w swej gminie Wyciążach.

Ojciec mi umarł, gdy miałem lat 12, a gdy matka wyszła za mąż powtórnie, tak mnie

Tapety

najnowsze

Story i żaluzye

do okien z własnej

i na każdą cenę

fabryki

poleca

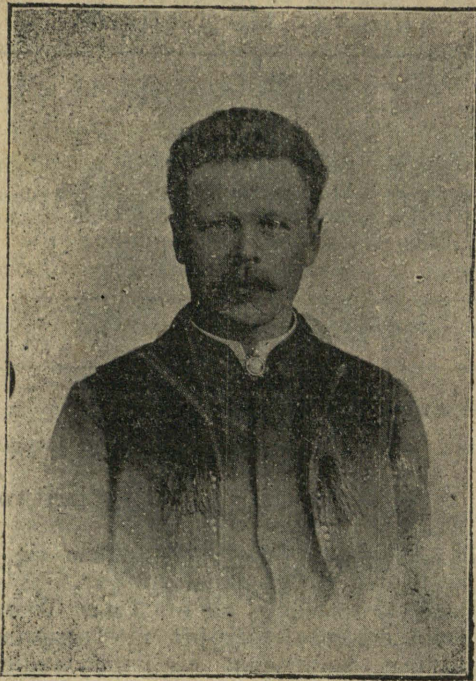
W. ADAMSKI

dawniej Jürgens

Lwów, Sobieskiego 1. 4.

ojczym kochał, że musiałem opuścić dom rodzinny i szukać chleba na służbie. Służyłem w Krakowie i Warszawie, a korzystając z każdej chwili wolnej, szukałem dla ducha pokarmu z gazet i książek, do których lgnąłem nieprzewyciężenie.

Po śmierci ojczyma przyszedłem na ojcowiznę do wsi. Odziedziczyłem po ojcu 7 morgów ziemi, a przy pracy i oszczędności dokupiłem 3, żona dostała 4, mam więc obecnie 14 morgów dobrej ziemi, z której można coś przy pracy nawet zaoszczędzić.



Na wsi prenumerowałem najpierw „Chałę” i „Nowiny”, później „Pszczołkę”, a gdy zaczął wychodzić „Przyjaciel ludu” i tegoż. Książek gdzie mogłem pożyczałem w Krakowie, ile mogłem kupowałem, naturalnie, że nie o Gryzeldzie i królowej ze Saby, które po odpustach sprzedają. Zająłem i dygnitarstwo w gminie, bo byłem pisarzem gminnym, weszłem do rady gminnej i powiatowej, porzuciłem „wysoki” urząd pisarza.

W sejmie lat 6 pracowałem tak, jak tego dobro ludu wymaga i dlatego „konserwa” kochać mnie nie mogła. I teraz lud postawił mnie jako swego kandydata do sejmu, stańczycy dali mi kontrkandydata w osobie ks. Szpondra, kto na kim zęby polamie — niedługo zobaczymy. Życzliwie Wam oddany

Franciszek Wójcik.

Oby jednomyślny wybór Wójcika był niezbitym dowodem, że lud krakowski umie walczyć w obronie praw tego, który szczytną, serdeczną pracą umiał stać się niebezpiecznym dla konserwy. Że zaś samo wysuwanie kontrkandydatury ks. Szpondra, politycznie niezdecydowanego zwolennika każdorazowego wiatru i kierunku, jest obelgą rzuconą w twarz ludu całego i pracowitego posła ziemi krakowskiej, o tem zamilczmy. Wszak obelg takich mamy wiele. Odpowiedź na nie, to wybór najliczniejszej ludzi, którzy stanowczo zażądają wyrównania rachunków między owymi u góry, a tymi z dołu. Oby pierwszym w ich rządzie był poseł Wójcik.

Życzymy!...

W kraju.

Bardziej dodatniego objawu, jak ożywiona akcja wyborcza i to w tak krytycznym czasie, życzyć nie można dla kraju, który aczkolwiek ongiś, prawdopodobnie w przedpotopowych czasach, płynął mlekiem i miodem, to dziś słynie jako kraj analfabetów i bezradności, mającej dominium swe we wszystkich stanach, od marszałków począwszy, a skończywszy na ciemnych a umyślowo ślepych.

Spowiedź skazańca.

...Szczęście drugich jest dla mnie goryczą, zadowolenie obcych jest mi kroplą trucizny, a nieszczęście — sprawia mi uciechę. Ludzie, o ludzie!... Przeklęty niechaj będzie cały świat, przeklęci dobrzy ludzie, tylko źli, mordercy i zbrodniarze niechaj żyją, swój ród rozszerzają i tępią dobre istoty... Nie wiem! Jakaś bania goryczy, wstępu do życia wlała się w serce moje, poczucie dobra zatarło się bez śladu i pozostało tylko — „nic”. „Nic” — to chęć poprawy, to silne postanowienie upadku swego i całego otoczenia, to znowu nadzieja skrucy i przebaczenia, lub też wyrwanie żyłki dobrego i zerwanie za sobą mostów do poprawy... Jam już stracony dla siebie, dla świata, ja — to żywioł, stworzony na zniszczenie dobrych prądów.

Nie! nie jestem takim... Czasem ogarnia mnie chęć rzucenia się w objęcia upadku, gdy w tem przyswieca mi nadzieja lepszej doli... Chwytam się jej, trzymam się, ale nie na długo: duch nocy potężniejszy od ducha dnia...

Zleciałem w przepaść z winy mojej żony. Nie, nie ona, nigdy ona — ja sam: moja zadróść mnie strąciła...

Kochałem ją żarem młodocianego serca. Już ten stopień miłości podsunął mi myśl, że ona mnie zdradza. Zacząłem, nie wiem dlaczego, wątpić o jej wierności.

Nieraz wydawało mi się, że z jej pięknych ust, z udaną skromnością mi podawanych, bije

W kraju agitacja wre, a kipi, objaw to dodatni i nadzieiny o tyle, że główną podstawą agitacji, już nie ustawiczny kieliszek, a środek zupełnie odmienny — sposób przemawiania do ludu, wpływanie na przekonania wyborców. Że tu i tam, ten i ów przez pachciarzy i innych wielkich ludzi obiecuje piątki i dziesiątki za głosy, to rzecz zwykła; w wyborczej akcji bezwzględnie nie można szukać sposobności do moralnego zbudowania się, przy najlepszej woli pamięta się o tem, że chlebem, papką i solą, ludzi ludzi niewolą.

Jakież są szanse wyborów? Dla komitetu centralnego najlepsze. Wszystko się składa na to, by bez walki i grubszych łożów pieniężnych zapewnić kasynu obywatelskiemu jak najwięcej posłów, wybranych „z ludu”, wbrew tego ludu woli.

Ks. Stojałowski mandatu pewny. Kolportowana po Żółkwi pogłoska, jakoby ks. prałat miał przyobiecane już probostwo i opactwo w tem mieście, chyba nie spełni się; Żółkiew zbyt blisko sąsiaduje z Kulikowem, mandat atoli pewny jest, i to mandat wielce obiecujący. Czy uda się stronnictwu chrześcijańsko-ludowemu przeforsować więcej posłów — to rzecz względna; ks. Stojałowski zapowiedział najwyraźniej, że musi dbać o swój mandat, więc kolegom kandydatom pomocy dać nie może. Wybór Ceny uważać należy za przepadły, tak samo nie dopiszą i inne powiaty. Pożądanym jednak byłby wybór Bomby w Ropczyckiem, bo wybór Szajera prawie więcej jak pewny. I owszem, w sejmie ku rozweseleniu będziemy mieć kłowna.

Ludowcy pracują niezmiennie. Jedyne dziś w kraju chłopkie opozycyjne stronnictwo, przeciw któremu walczy dziś już nie tylko centralny komitet, ale i tegoż rezerwa z Stojałowskim na czele. Życzyć sobie należałoby, by bodaj Bojko, Stapiński, Milan, Winkowski, Wójcik weszli do Sejmu.

Potoczkom sztuka się nie uda. Polityczne mięczaki winne raz poprzestać na lokajskim chlebie. Czas ku temu najwyższy.

Rusini pociechy ze Sejmu raczej nie będą. We wschodniej części kraju apatya, lud pamięta straszne następstwa wyborów z r. 1896 i 1897. W najlepiej zorganizowanych powiatach, jak Żółkiew, Stryj, Żydaczów, lud prawie nie wie o wyborach. Najpewniejszy jest chyba wybór Korola w Żółkwi i Oleśnickiego w Stryju. Pożądanym byłby wybór doskonałego znawcy szkolnictwa, Romańczuka. Radykali ruscy istnieć już przestali; w Kołomyjskiem wre tylko walka między ostatnim Mohikaninem radykalnej partii, narwańcem Trylowskim, a moskalem Dudykiewiczem.

Ostateczne widoki nie bardzo świetne. Stado wybranych baranków zasiądzie w Sejmie, opozycjonistów będzie mało.... A jednak opozycyja mądrej nam potrzeba bardzo.

Miasta wybiorą swoich. Pozyca to najtrudniejsza do zdobycia dla postępowych żywiołów. Sądzone bowiem jest, by Ochrymowicze, Mandyczewscy i inne Teofile były wciąż plagą egipską dla kraju. Więc cierpieć ja musimy.

Na żniwie!...

Pali słoneczko boże, pali, jako żar ciśnie się na głowę i gdzieś świdruje głęboko, jakby wygryźć chciało tę smutną matkę myśl, co to kołysze serce ludzkie tem jednym, „co będzie jutro?” A kiedy zgięty w trzy kabłąki ścisną ręką sierp, a znojnego nie masz czem otrzeć czoła, wtedy to słońko, ach boże słońko, śle ci nie na ochłodę, ale na ciężkie doświadczenie tyle swego ciepła, iż wolej by ci było na ciężkim przymrozie w późnej a późnej zimie.

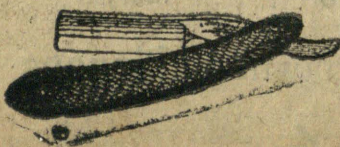
A jednak! Świeć i grzej ty słońko boże, pal żarem i ogniem, zlewaj setnym potem czoła nasze, byle tylko zimą, kiedy matka nędza zagra na skrzypcach swoich, kiedy siostra

lód obojętności, że jej oczy nie iskrzą się już takim ogniem dla mnie, jaki widziałem wtedy, w chwilach szalu...

„Zemsta, zemsta!” Leczą na kim? Pytanie to przesunęło mi się przez umysł — paliło; w końcu wybrałem na ofiarę mojego sąsiada, Floryńskiego, ojca przesłicznej dziewczeczki, człowieka spokojnego, o prawym charakterze i wielce wykształconego. Wydawało mi się, że w jego odwiedzinach leży ochotę uwiedzenia mojej żony, a zaślępiiony miłością, poprzysiągłem — zemstę. W postępowaniu mojem, w słowach widział on niechęć ku sobie, nawet i wzgardę — wiedziałem o tem. — Z początku poczułem się unikać, wreszcie sam zszedł mi z drogi, przeprowadzając się do sąsiedniego domu.

„Zemsta, zemsta!” Już teraz nie było mi wątpliwem, że żywi złe zamiary względem mojej żony. Chciał zejść mi z oczu, przenosząc się do sąsiedniego domu, aby mieć sposobność do dowiadywania się z swego okna, czy jestem w domu, czy nie... Teraz już jawnie szukałem zemsty. Z modlitwą do Boga o zemstę, kładłem się do snu, również z taką wstawiałem.

Raz w nocy nagle zerwałem się z łoża, chwyciłem rewolwer, gdyż wydawało mi się, jakoby go widział przy łożu mojej żony... Dopiero, gdy go zobaczyłem ze swego okna, siedzącego przy stole, uspokoiłem się... „Zastrzel go, dobra sposobność do zemsty” — szeptał mi szatan do ucha... Już pociągnąłem cyngiel, już wymierzam — gdy żona moja, jakby widząc moją walkę wewnętrzną, zawołała mnie do siebie.



Wspierajmy przemysł krajowy!

Wyroby nożownicze, brzytwy, nożyczki, scyzoryki, noże stołowe

poleca:

JAN LAURUK

nożownik

Lwów, Halicka 6.

17. 4-4

jej choroba chce wcisnąć się w te biedne chaty nasze, kiedy brat najstarszy głód wójttem się robi w gminie, byle wtedy choćby łyżka strawy, choćby kęs chleba pocieszył serca nasze.

Słonko, grzei, pal, a chleba daj!

Pod półkopkiem, cicho, spokojnie, na chustce matusinej spi przyszedły wyborca i obywatel rodzimej wsi. Ledziuchny wiaterek spędza z głowiny roje much i komaszek, które ciekawe, chcą ządłem swem dotrzeć aż do móżdgu malca i zbadać, ażali w komórkach tych sadzono mu więcej po nad zwykły los ciemniaka. Spij dziecińco, tyle szczęścia twego, co we śnie, tyle twej doli i woli i sławy. Spij, a słuchaj, bo szumi i ściern ta świeża, i szumi ruta zielona i w prochu a ziemi komaszka małeńka śpiewa ci pieśń podniosłą:

„Tyś panem stworzenia! a nad tobą — egzekutor!“ Minęło lat mało, tak mało. Na żniwie, po ścierni świeżej, bosemi nogami idzie chłopię, biedne chłopię, ubogie chłopię. Idzie, a krew tak samo ciepła, jako krew i pana i księcia, cieknie z nóg, kurczą się biedne palce, a drobne one. Chłopię pędzi dobytek, a płacze — Placz.... Bo może łyż twoje kiedyś padną tam, gdzie o łyżach chłop-skich mówi się jak o ptaku rajskim, może palącą iskrą wypiszą owe wielkie słowa: „Nie wodą a łyżami wzbierają rzeki nasze“.

I słonko paliło, a piekło, a pot lał się po czole obywatela, co w jednej ręce krótki trzymał batorzek, a drugą ocierał owe wielkie, choć dziecinne łyż oczu.

Mamo!

Matko, ziemio, rodzicielko! O ty, co szarym przykryta prochem, masz litość i nad robaczkiem, w tobie znajdującym mieszkanie, o ty, co bierzesz w swą opiekę i kraśnych i brzydkich i leciwych i młodych i wielkich i bezdomnych, o matko, schowaj w swem łonie łyż owe. To łyż czyste, to łyż nie obłudny, a takich tak mało, dziś mało ich chyba.

A słonko pali, a piecze, piecze, bo żniwa.

Bochen chleba w zanadrzu, krzyż święty na czoło, kosa w rękę, i o rannej rosie dalej, dalej, bo woła matka ziemia, a po rosie idzie ów głos: do pracy, do żniwa! Idźmy, w pokosy kładźmy zagony, a ile świni kosa razy, tyle razy niech, przepada z mora i bieda ludzka na lasy, góry, przepaście.

Potem obłany chleba kawał — to nasz, to ludzki pot. To cząstka owej krwawizny naszej, to omasta chłopska. I siadł pod półkopkiem i dysze ciężko i patrzy zmęczonem okiem na zagony ów spory.... Cichy szept ścierni i trawki i dzwonka, co wyrósł na miedzy, powiada mu: „Tyś król, tyś p'n, tyś władca nasz i święte ręce twoje. Pokłonią się przed tobą owej ziemi plody i jeść je i pożywać będziesz“.

A tam od boru stary dzięcioł dzwoni: „Jutro podatek, pojutrze poduszne, we środę gminne, a dalej szarwark, a dalej i dalej... Dzwoni kosa, dzwoni, a dalej i dalej! Taż i na podatek i na podaszne i na dolę i dalej, i na trumnę, na dolę ową, łaskawą dolę.“

Hej żniwo, ty wesole żniwo!

Pod półkopkiem, na tem samem miejscu, gdzie ongiś jako wolny, o pełnym głosie obywatel, leżał w szmaty owinięty, zasnął starzec lat ośmdziesiąt. Zasnął, a więcej go nie zbudzono. Śmierć własnym sierpniem skosiła go jako dawno przejrzały kłos. Spij starcze spi, dola twoja zakolysze cię i zaśpiewa owe słodkie luli, co kończy się na mogilkach. Tyś całe życie robił na żniwie. Tyś siał i orał, a inni zbierali. Tyś pasał krowy, a inni pili ich mleko, tyś chlebuś młócił i mmeł na bułki dla innych. A kiedy biedny i pochyły poszedłeś ku miastu, to i tam potrzebny byłeś, ku weselu ładnie ubranych dziatki, co śmiechem witały i postać twą zgarbioną i nogi bosc, a czarne, i owe, na kształt racie rozpadłe gołych nóg zapiętki... Byłeś potrzebny!

Hej żniwo, bogate żniwo. Idź matko koso, a koś, idź matko śmierci, a rznij, i mię-

dzy ludzkie dzieci, nieś pociechę po znojmem i długiem żywocie.

Żniwo dostatnie!

Tam pod półkopkiem, tam dziecię małeńkie, w płótna, a szmaty owite. Kiedyś pójdziesz na żniwa i każdy kłosek krwią a potem, a łyż zrosisz. Umrzesz zapomniany a żniwa za rok będą znów te same, mniej lub więcej szczęśliwe. O wy, co macie miliony....

Martusia.

Kiedyś przed laty.

Drzemią ruiny dawnego Herburtów zamku w Dobromilu. Z zapadłej do połowy baszty patrzysz i widzisz te pola rozległe, owsem i jęczmieniem zasiane i dalej, dalej, hen po za sine wiechy gór, gubi się oko.

U dołu wśród drzew stuletnich monaster oo. Bazylianów — ongiś pustelnia, dziś konwent wedle modły oo. Jezuitów, reformatoów zakonu. A znów tam rozległa, po Sambo sięgająca ównina — wśród niej wiję się tu i ówdzie żywa, a srebrzysta wstęga wód.

Drzemią ruiny. Wedle tradycyi orzeł Herburtów, zwiastujący każdorazowo śmierć jednego z tego rodu, nie siada na zwaliskach zamku; nie masz już orłów u nas, nie masz i tych, co orlim polotem nieśli się tam, gdzie piersią należało zasłonić ojców i dziadów spuściznę.

Cicho, spokojnie tutaj. Nie wróci już ów rozgłosny czas, kiedy po pochyłości góry zjeżdżały rojne zastępy w stał zakutych ryce zy, nie wróci dzień, w któ ym na sławnych ostatniego z Herburtów godach bratało się rycerstwo i włościaństwo — ruiny, oto pamiątka po tem, co było. Dzisiaj inaczej. Złośliwa ręka gotowa ostatni kamyk zanieść tam, gdzie cywilizator Galicyi Mechel lub Chaim kupuje wszystko, od starego odzienia począwszy, a skończywszy na pamiątkach przeszłości, o ile te dadzą się zamienić na groszaki.

Więc kruszą się murów ostatki z cichym jękiem padają przez stoki góry ku dołowi, a każdy kamień, to jakby jeden dzień z owej przeszłości, która strzelała w górę wierzycami swych zamków, a krwią swych dzieci utrwalala zamków tych fundamenty. Ruiny zamku Herburtów w Dobromilu znane są ogółowi bardzo mało. Na górze wysoko, sterczą, jakoby sztandar żałobny na chluby pełnej przeszłości grobie — widzi się je z okiem wagonu i niejednokrotnie ocenił je przejezdny faktor wedle ceny szutru i piasku.

A jednak drogie one nam być winne. Tutaj decydowano nie raz o losach Ojczyzny, tutaj rodziły się najlepsze jej o orlem sercu i sokolej sile syny. Dla uratowania resztek ruin nie robi się nic, bo i cóż zrobić można, czas, ów ojciec tego, co się ma zapomnieć; gryzie jeżebem i zgryzie. Kiedyś, być może na miejscu dawnego zamku, zbudujemy karczemkę i dobrze nam będzie.

Tylko czasami nocą, kiedy szumem ozwa się jodły, które wiankiem otoczyły ruiny zamku i stoki całej góry, wtedy wśród murów tych słyhać jakoby trzepot orlich skrzydeł. Być może, że to owe orły, Herburtów orły. Kwila jak sokół raniony, a spędza je głos dzwonów z monasterskiej wieży. Więc dalej, dalej, leca tam, gdzie duch cywilizacyi nie kopnął jeszcze tradycyi przeszłości.

Kiedyś zleca się te orły, być może wtedy, kiedy piersią bronić trzeba będzie tego, czego broniły ongiś mury Herburtów zamku.



Usiadłem u jej nóg. Rozglądałem się w około. W głębi pokoju lampka rzuca swe światło na jej oblicze. Była tak piękna, tak cudną, że chwyciłem ją w objęcia i począłem pokrywać jej lica gorącymi pocałunkami.

Była to noc letnia, na ulicach panowała cisza. Księżyc i gwiazdy przyglądały się nam, rzucając swe srebrne światło. Tak zapatrzony w niebo, zapomniałem, że siedzę u siebie, w pokoju, że mam koło siebie żonę. Badałem tylko bezmyślnie bieg gwiazd, patrzałem w oblicze księżycy: byłem zachwycony. Cisza w pokoju, a ja pochyliłem głowę i zderzyłem się z głową mojej żony.

Patrzyłem w jej oczy i zauważyłem, że były skierowane w stronę okna Floryńskiego. Jak piorunem rażony powstałem i począłem długo mierzyć pokój krokami. Teraz rozjaśnił mi się cały stosunek mojej żony z Floryńskim. On — młody, piękny, uczony, ona — wprost cudowna, ja... Skoczyłem jak opętany do okna i — o dziwo — sąsiedni dom w płomieniach.

Ogień powstał z dołu i jako po drabinie posuwał się ku górze. Języki ogniste lizaly w neliotościwy sposób mury domu, gryzły drewniane przeszkody i z okropnym hukiem rzucały je na dół. Pod pierwszym wrażeniem syczącego, trzaskającego ognia, pod wrażeniem załamywania się belek i okien, cały dom ozwał się w jeden chorał i sprowadził ludność okoliczną na stóp płonącego domu.

Ratuj Floryńskiego!! — wrzaskliwie krzyknęła moja żona.

Zbiegłem na dół. Ciągłe brzmiało mi w uszach rozpaczliwe wołanie żony, bym ratował Floryńskiego. Skoczyłem w bramę; szczęśliwie przeszedłem schody piętrowe, jednak ani zgroza, jaki w domu panowała, ani huk, ani gwar — nie zdołały! zagłuszyć tego strasznego: „Ratuj Floryńskiego“. Niesiony już to chęcią zasłużenia się żonie, czy podchlebiania się jej, czy też chęcią zemsty, szedłem dalej... nie wiem, co się ze mną działo, wiem tylko, że oszołomiony byłem wrażeniem, jakoby żona moja chciała mnie rzucić w paszczę nieochronnej zguby. Jednak gonilem i gonilem. Wtem zaszło mi drogę jakieś dziecię. Porwałem je i pzebiegłem szczęśliwie piętro. Z lewej strony buchnął pęk płomienia i oświecił mi dziecię.... Poznałem w niem córeczkę Floryńskiego... Nie wiem, nie wiem...

...Rzuciłem w ogień.

...Dziś pokutuję, ale nie ze skruczą. Miotają mną wyrzuty sumienia, ja sam gardzę światłem, bo nie mogę na nim pocieszenia znaleźć. Wolałbym um zec, ale i wtedy podobno nie będzie mi lepiej.

Aresztancka odzież, łatka na rękawie wskazująca, że na całe skazany życie. A jednak puśćcie mnie! Ogniem se ca własnego spale świat cały... Ona, ona żyje i on żyje, może razem, przy sobie.

Zemsto, tyś macocha dla mnie nie matką. Gdybym mógł i ciebie spaliłbym. Niestety, kajdany.

Salwin Rękowski.

MASZYNY do szycia SINGERA

i innych systemów. Na ratę pod korzystnymi warunkami. Gotówka 10% taniej. poleca;

JAN LAURUK mechanik

Lwów. Halicka liczba 6.

TEATR.

Repertuar teatralny

W niedzielę uroczyste przedstawienie, jako w dniu urodzin cesarza. Rozpocznie „Hymn ludowy“ i „Apoteoza“, nastąpi „San Toy“, chińska operetka w 3 aktach.

W poniedziałek „Fan Damazy“ komedia w 4 aktach Józefa Blizińskiego.

We wtorek „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach Ziehrera.

We środę „Dom wariatów“, krotoczwila w 3 aktach.

* * *

Dzienniki wśród bieżących wiadomości podały wieść, w którą zrazu nikt wierzyć nie chciał — zawiadomiły nas, że p. Paulina Wojnowska, która przez trzydzieści lat zbierała laury i oklaski na scenie krakowskiej, zawarła kontrakt z dyrekcją teatru lwowskiego, ponieważ p. Kotarbiński nie odnowił z nią posezonowej umowy.

Koeniga „Pocałunek mgły“, Pocięchy „W polu“ akw., Procajłowicza „Ruiny zamku Tenczyńskiego“, Rychterowej Bronisławy „Noc“ pastel, Uziembły „Studium portretowe“ pastel.

Uniwersytet lwowski w roku ubiegłym posiadał 1.972 słuchaczy: teologów 310, prawników 1.268, medyków 110 i filozofów 284. Nadzwyczajnych słuchaczy było 191. Wedle narodowości: Polaków 1.368 Rusinów, 595, 1 Czech, 2 Bułgarów, 5 Niemców i 1 Węgier. Słuchaczkę zwyczajnych było na medycynie 4, na filozofii 7; nadzwyczajnych na filozofii 52.

Pierwsze zgromadzenie wyborcze w stolicy kraju. We środę dnia 21. b. m. o godzinie 7. wieczorem w szkole im. Konarskiego, przy ul. Sapiehy odbędzie się przedwyborcze zgromadzenie wyborców II. dzielnicy, na którym przedstawi się wyborcom jako kandydat dr. Józef Weigel.

Degradacja oficera. Z. Przemysła donoszą, że podporucznik z pułku piechoty nr. 58, Tingl, który 4. listopada 1900 r. na rynku w Przemyśle dra Liebermanna czynnie znieważał i przez to spowodował znane konflikty między robotnikami a ofi-



P. Wojnowskiej nikt nie może odmówić talentu, nikt nie może zaprzeczyć, że przez cały czas swej pracy aktorskiej w Krakowie była filarem tej sceny, że w niektórych rolach jest wprost niezrównaną, a jednak dziwić się trzeba, że p. Pawlikowski zaangażował ją do siebie, zwłaszcza teraz, gdy zarówno on, jak i komisja artystyczna są tego zdania, iż należałoby zredukować budżet teatralny.

W zakresie ról charakterystycznych i komicznych, które są w repertuarze p. Wojnowskiej, mamy przecież artystkę tej miary co p. Gostyńska, artystka, która kocha i wielbi cały Lwów, a która istotnie na to zasługuje.

P. Gostyńska ma za sobą długą, pełną pracy przeszłość sceniczną, od dawna już należy do grona tych artystów, którzy tworzą historię świetnych czasów lwowskiego teatru.

Zapał jej i miłość sztuki nie stygną w jej sercu talent nie wygasa, lecz rzecz można, że rozwija się jeszcze dalej, a każda rola, jaką obejmie, każdy jej występ w nowej sztuce, jest tylko świeższym tego wyrazem.

Typy komiczne i charakterystyczne to maski *genre* p. Gostyńskiej, a przyznać trzeba, że w obu kierunkach jest świetną: wspomnijmy tylko tę plastykę tę rzeźbę charakteru, jaką zabyła ona przed okiem widzów wówczas, gdy na skarbkowskiej scenie odtworzyła kreację wiedeńską w hauptmanowskim „Dzwonie zatopionym“ — sięgnijmy pamięcią wstecz, a przypomnimy sobie, ile to komizmu i to szlachetnego wlała w postać adwokata pani Cascadier w francuskiej płytkiej farsie „Miejsca kobietom“...

A w „Kościuszcze pod Racławicami“? Tam stworzyła typ starej panny, rezydentki — szlachcianki, try, którym zachwycić się musiał każdy, który krytyka jednogłośnie uznała za najlepszą jej kreację.

Gostyńska po za tem, że ma wspaniały talent i ogromną intuicję, jest, co w świecie artystycznym rzadko się zdarza, niezwykle skromną i za każdy oklask jest tak wdzięczną publiczności, jak wdzięczną jest debiutantka, jakgdyby oklaski te i uwielbienia nie należałyby się jej z prawa, lecz były jakimś niespodziewanym podatkiem.

Dotychczas nie miała rywalki, sama jedna błyszczała na scenie lwowskiej, dziś na horyzoncie tej sceny ma błysnąć nowa gwiazda — będziemy więc widzieć ciekawą walkę dwóch niezaprzeczenie dużych talentów. Nie wiemy, kto zwycięży, lecz pewni jesteśmy, że Gostyńska nie da się zaumiść, chociaż — chociaż ta nowa gwiazda jest potężnych rozmiarów...

K. Nałęcz.

KRONIKA.

Na wystawę Tow. przyjaciół sztuk pięknych nadeszły: Malczewskiego „Wiara“, „Nadzieja“ i „Miłość“, Groszego Juliusza „Modelka“ pastel, Grocholskiego „Studium niewiasty“ i „Wyścigi koników“, Kochanowskiej A. „Huculi powracający z jarmarku“. Grajnera „Piazza de Popolo w Rzymie“.

cerami 58 p. p., skazany został przez sąd wojskowy na degradację i 14 dni aresztu.

Wyrok sądu wojskowego jest więc epilogiem tej smutnej sprawy, która długo a długo pozostanie w pamięci Przemyśla. Wyrok ten nie naprawi wprawdzie tego, co przecierpeli ci, którzy w więzieniu śledczym w Przemyślu i Lwowie oczekiwali wyniku rozprawy sądowej, ale w każdym razie jest on słuszną satysfakcją, a jako akt sprawiedliwości przemawia wyraźnie na korzyść bezstronności ferującego sądu.

Najlepsza mowa kandydacka. Moskalofile bohorodczanscy postawili kandydaturę niejakiego Oleksy Barabasa, diaka ze Starych Bohorodczan. Na zgromadzeniu przedwyborczym w dniu 6. b. m., oprócz Barabasa, który przewodniczył obradom, przemawiali dwaj inni kandydaci, mianowicie profesor dr. Kociuba ze Stanisławowa i ks. Barysz, mimo to moskalofile oświadczyli się za Barabaszem. Zgromadzeni skupili się, by wysłuchać mowy kandydackiej p. diaka i usłyszeli ją, bo oto Barabasz zapytany, czy przyjmuje kandydaturę, powstał w całej swej okazałości i słuchajcie: „Pryjmaju sia i dziakuju“. Poczem jako przewodniczący zamknął zgromadzenie. Udało mu się!...

Ministerstwo kolei ustaliło już w myśl nowej ustawy inwenstycyjnej liczbę lokomotyw, potrzebnych na liniach kolei państwowych tak na rok bieżący jak i na przyszły. Zamówiono 24 lokomotywy pospiesznych z tenderami, 20 maszyn dla pociągów ciężarowych, również z tenderami, 47 maszyn tenderowych, 1 maszynę zębiastą, razem więc 98 lokomotyw, wraz z zapasowymi częściami składowymi wszystkie za łączną sumę 6.4 milionów koron... Oprócz tego zamówiono 4 maszyny dla kolei lokalnych. Razem tedy zamówiono 92 maszyny, wartości 6.6 milionów koron. Zamówione maszyny mają być dostawione najdalej do końca pierwszego półroczia 1901. r. Wykonanie maszyn powierzono: fabryce lokomotyw w Florisdorfe za sumę 1.729 milionów koron, fabryce w Wiener-Neustadt za 1.884 milionów kor., fabryce Kraus i spółka w Linczu za 0.57 milionów fabryce towarzystwa kolei państwowych za sumę 1.245 milionów, fabryce maszyn czeskomorawskiej za 0.92 milionów i fabryce Ringhoffer w Pradze za 0.227 milionów. Fabryki te zgodziły się na przyznanie ministerstwu kolei prawa opcji na 35 dalszych maszyn, po tych samych cenach, z którego to prawa ministerstwo może korzystać ewentualnie do końca roku. O Galicyi, jak zwykle nie pamiętano, mimo iż sieć kolei w Galicyi długością swą przewyższa inne koronne kraje. Zapomiano o istnieniu fabryki w Sanoku, nie zapomną jednak nigdy żyłować Galicyę z ostatniego grosza. Oto skutki płaszczenia się przed wolą każdorazowego rządu.

Serwis szklany, przeznaczony na dar ślubny hr. Fredrówniej, wychodzącej za mąż za hr. Skarbka, wystawiony jest w oknie wystawowym składu porcelany A. Bartosza przy placu Maryackim l. 6. Każde naczynie znaczone jest herbem Skarbków, „Hab-dank“.



Artur Bartosz

przedtem

KAROL CHRISTIANUS

Lwów, plac Maryacki l. 7. (obok Szkowrona).

Centralny Magazyn Porcelany, Szkła, Srebra chińskiego i Mebli żelaznych

poleca:

Słoiki z białego trwałego szkła na konfitury, kompoty i marmolady, butle i słoje, łapki na muchy od 25 ct. do 60 ct.

M. HEGEDÜSS

Artystyczny
Zakład cynkograficzny
WE LWOWIE
ulica Piekarska 1. 14.

77-26-1

wykonuje

najlepsze klisze drukarskie dla książek i
pism ilustrowanych, cenników, reklam,
kart z widokami, anonsów itp. w autotypii,
fototypii, chromotypii i chemigrafii.

Powiększenia dowolne według każdej fotografii.

Rok założenia 1873.

FRENKEL I KROCH

spec. lakiernicy budowlani

wykonują także sztyldy i odlewy metalowe, oraz po-
zlacanie i lakierowanie krzyżów, pomników, fasad,
portali i posadzek

~ po jak najmińszych cenach. ~

PRACOWNIA

Lwów, Sykstuska 30

Provisionsfrei, ohne Vorspesen und ohne vor-
heriger Lebensversicherung erhalten

Staats autonom., politische Beamte, Professoren

OFFICIERE

DARLEHEN

überallhin

auf langjährige Abzahlungen mit und ohne Vor-
merkung eventuell auch ohne Cautelen.

Informationen werden bereitwilligst erteilt.
Discretion gebührt.

Anträge sind zu richten sub. „Institut“ an
die Administration der „Gazeta powszechna“
in Lemberg.

10-26-7

CIMEXIN

Erlenweina

Środek przeciw pluskwom

wyszczególniony złotym medalem
na wystawie w Paryżu 1900 i dyplomem (najwyż-
szem odznaczeniem) na wystawie w Londynie 1901.

Główny skład u

PIOTRA MIKOLASCHA i Sp.

we Lwowie, Pasaż Mikolascha.

80-8-1

Beinteresowanie i bez kosztów wstępnych

9-26-7

wyrabia się

„POŻYCZKI“

urzędnikom państwowym, politycznym,
autonomicznym, profesorom, oficerom i
urzędnikom wojskowym etc. na długole-
tnie spłaty

za i bez kondyktu

ewentualnie

bez ręczy cieli.

Również wyrabia się pożyczki hipoteczne i pry-
watne.

Zgłoszenia listowne pod „Zastępstwo“ do Admi-
nistracji „Gazety powszechnej“ we Lwowie.

Została otwarta

w niedzielę dnia 11. sierpnia 1901 z komfortem
urządzona

„CAFE RESTAURANT EDISON“

połączona z salonikiem do śniadań, 3 bilardy, oso-
bne pokoje do gry, przeszło 100 gazet krajowych
i zagranicznych, jakoteż pisma fachowe

a gdzie?

ulica Karola Ludwika liczba 33.

75-2-2

Korzystny dochód uboczny

mogą bez narażenia jakichkolwiek trudności osiągnąć osoby
każdego stanu.

Zgłoszenia listowne pod „Zysk“ do Administracji „Gazety
powszechnej“.

11-26-7

Własnego wyrobu: Kołdry od zhr:

4.-, Materace włosienne od zhr. 6., Mate-
race z morskiej rośliny od zhr. 6.5, Sienniki
próżne od zhr. 1.0. Prześcieradła, poszewki,
poduszki pierzane, włosienne lub z morskiej
rośliny poleca najtańszy magazyn J. Drexlera
i Synów pl. Kapitulny 2 Cenniki na żądanie.

Fabryka cukrów Troczyńskiego we Lwowie,
w pasażu Hausmana poleca najlepszych:

funt pomadek 80 cnt.

czekoladek 120 „

karmelków 40 „

herbatników 10 „

oraz soki i konfitury

74-10-3

Fabryka maszyn na prowincyi po-
szukuje rutynowanego korespondenta polskiego
i niemieckiego.

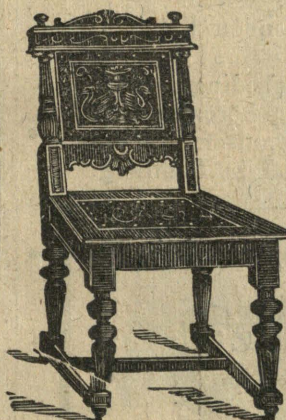
Placa roczna 2400 koron, pomieszkanie i
opał. Podania pod „Fabryka maszyn“ „Gazeta
powszechna“ Lwów — Osolińskich 17.

Kąpiele wszelkiego rodzaju zostały już
otwarte na Wulce (naprzeciw Kaplicy pamiąt-
kowej z r. 183). Woda źródłana nie pochodząca
z innych stawów, lecz wprost z setek źródeł
znajdujących się w pokładach mineralnych. Ką-
piele słoneczne według najnowszej lekarskiej
metody. Morskie kąpiele.

9-5-4

Pierwszorzędna asekuracja życiowa po-
szukuje agentów za stałą placą.

Zgłoszenia pod „Asekuracja“ „Gazeta po-
wszechna“ Lwów.



Pierwsza galicyjska

Fabryka krzeseł

we wszystkich stylach

Józefa Różyckiego

Plac Bernardyński 15.

Jest pochwalne na żądanie

59-30-5

Spólnika z kapitałem 2 do
tysięcy poszu-
kuj. do handlu, 15 lat istnie-
jącego. Reflektanci mogą mieć
dobre utrzymanie i zabezpie-
czony kapitał. Zgłoszenia
„Konrad“ Poste restante Lwów.
11. 10-6.

Poszukuje się dobrze po-
leconego inkasenta —
znającego lwowskie sto-
sunki i umiejącego czy-
tać i pisać. Zgłoszenia
listowne do Administra-
cji „Gazety Powszech-
nej“ Lwów, Ossolińskich 17.

Ważne dla p. p. Kupców, Restauratorów, Kawiarni, Mleczarni i Zakładów kąpielowych!

Jeżeli próba wystarczy, aby przekonać się o dobroci wyrobów moich, które wysyłam
do każdej stacji skrzynką pocztową za pobraniem, nie licząc opakowania.

Fabryka ciast i pierników.

J. A. CHROMY

Lwów-Podzamcze liczba 4.

Kapy na łóżka i stoły. Dywaniki dywany
salonowe. Firanki. Chodniki. Koce wełniane.
Letnie kołdry — pikowe, trykotowe białe i ko-
lorowe poleca najtańszej magazyn

Cenniki na żądanie

Poleca się

nowo utworzony główny wyrab mięsa wołowego, wieprzowego,
cielęcego i baraniego.

przy placu Bernardyńskim 1. 12., naprzeciw Hotelu Krakowskiego
poleca się i prosi o łaskawe poparcie.

Z głębokim szacunkiem

Józef Kupeczyk i Sp.

przedtem

KAZIMIERZ GERGOVICZ

Ant. Kozłowski

we Lwowie ul. Halicka 1 16. (róg Sobieskiego) poleca swój

SKŁAD PAPIERU, PRZYBORÓW do PISANIA, RYSOWANIA i MALOWANIA

Wielki wybór obrazów i ram.

PRZEZ KROTKI CZAS!
Sprzedaż resztek i towarów
wysortowanych z materyi
damskich 50% taniej
polecają: 65. 9-2

F. KORNECKI i Sp.

Lwów, pasaż Hausmana

Objął w zarząd
Kto?
ALFRED ROSSIGNON.
Gdzie?

W pasażu Mikolascha.

Co?

Pokoje do śniadań.

A tanio tam?

BARDZO!!!

A kuchnia jaka?

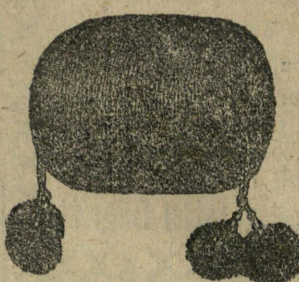
! ZNAKOMITA!

7. 26-7

Płótna, stołowa bielizna, ręczniki, ściereczki,
Schiffony szkarpetki pończochy, Bielizna męska i
damska najtaniej poleca magazyn

J. Drexlera i Synów

pl. Kapitulny l. 2.
Cenniki na żądanie.



MAGAZYN FUTER

pod firmą

K. SOLIK

we LWOWIE

ulica Sobieskiego l. 7

poleca po cenach

najprzystępniejszych

swój obficie zaopatrzony magazyn futer, tak
gotowych, jako też skóry pojedyncze, oraz ma-
terye na pokrycia futer w wielkim wyborze.
Cenniki na żądanie franco.

Szymon Weiss

I-rzędny Zakład

chemicznego czyszczenia
i odnawiania

ubiorów męskich i dam-
skich — we Lwowie

t. lko

ul. Kopernika 12.

72. 10-3

ZAKŁAD FRYZJERSKI

pod firmą

BRONISŁAW STOIŃSKI

w pasażu Mikolascha

poleca się łaskawym wzglę-
dem Szanownej P. T. Publi-
4. 6-7 czności.

Pracownia rusznikarska.

Szadkowski & Kopczyński
została przeniesioną na ul.
Wąłową l. 5.

(przy rogu ul. Halickiej.)

38-10-7

Michał Kaźmirowicz

Lwów, ul. Sobieskiego l. 1.
Magazyn i pracownia obuwia
męskiego, damskiego i dzie in-
nego wykonuje wszelkie zanó-
wienia z materiałów krajowych
i zagranicznych, trwale, elegan-
cko i po najumiarkowańszych
45 10-6 cenach

Poszukuje się inteligentnej
guwernantki, władającej pol-
skim, niemieckim i
francuskim językiem
do dwojga dzieci na wieś.
Zgłoszenia do „Gazety Pow-
szechnej“ pod „Posada“
32-6-6



BRON MYŚLIWSKA
dokładnie reperuje,
do strzału reguluje,
dorabia nowe łoża, wy-
rabia na zamówienie
nową, po cenach umiar-
kowanych rusznikarz

A. SOBOLTA

Lwów, pl. Strzelecki l. 1.

71. 4-2

**Przedsiębiorstwo czyszczenia ka-
nałów i kloak**

we Lwowie, Zamarstynów, Znie-
sienie, Kleparów, filia Sambor.
Łaskawe zamówienia przyjmuje:
Przedsiębiorstwo czyszczenia ka-
nałów i kloak ul. Króla Jana III.
liczba 4.

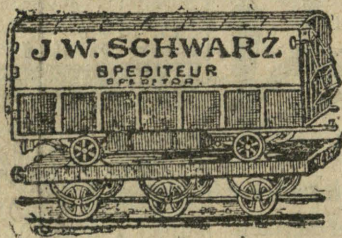
w Zamarstynowie

Wir reflectiren auf grössere Fichten und
Tannenobjecte und ersuchen bei Unterbreitung
von Offerten um nachstehende Angaben:

1. Name des Besitzers;
2. Name des Waldes;
3. Lage des Waldes, Kreis Gouvernements,
Entfernung bis zum nächsten flössbaren
Flusse und bis zum nächsten Eisenbahn-
station;
4. Beschreibung der zum Verkauf gestellten
Hölzer, Holzart, Stärke, Wuchs;
5. Angabe der zu verkaufenden Flächen resp.
Wahlstämme;
6. Verkaufs resp. Zahlungsbedingungen;
7. Sonstige zum Verkauf gehörende Angaben.

Briefe sind zu richten unter „Holzexport“
an die „Gazeta Powszechna“ in Lemberg.

Założono w roku 1896 w Pasażu Hausmana



Biuro spedycyjne i transportowania
mebli wozami patentowanymi, wysyła koleją,
określoną, drogą kołową. Przewóz w miej-
scu **bardzo tanio**. Spedycya pakunków
codziennie 2 razy do i z kolei, jak dla prze-
syłek zwykłych, tak i pośpiesznych do wszy-
stkich miejsc kraju i zagranicą, **tanio** bardzo
licząc koszt dostawy i za ekspedycję

Zastępstwo we wszystkich
miejscach kraju i zagranicą.

Dziękuję za dotychczasowe względy
i proszę o łaskawe poparcie mego biura.

Z wysokim poważaniem

J. W. Schwarz

ul Chorążczyzny 14.

40-20-7

Przeniosłem w roku 1898 z Pasażu Hausmana

Z Pasażu Hausmana przeniosłem biuro transportu mebli w r. 1898.

!! Przy nadechodzącym
sezonie!!

poleca

**MAGAZYN
FUTER**

M. A.

AUGUSTYNA

we LWOWIE

ul Teatralna l. 7

swój obficie zaopa-
trzony skład futer
damskich i męskich,
materyi na wierzchy,
oraz czapek wszelkie-
go rodzaju, jakoteż
najmodniejszych Co-
lier i zarękawek.



6. 4-4

NAJLEPSZE

Winogrona stołowe i kuracyjne

5 Kg. (Postkolli) 4 koron najlepsze brzoskwinie
5 kg. za 4 kor. jabłka, gruszek i melny cukro-
we 5 kg. za 3 kor. Jabłka rajskie 2 kor. 50 hl.
Rngoty 2 kor. 50 hal. za 5 kg. za zaliczką wy-
syła natychmiast 60. 5-2

W. REIN GÖRC Pobrzeże

60. 5-5

(Küstenland)

Najtańsze biuro spedycyjne

pod firmą:

JUSTYN BILAK

we Lwowie przy ul. Chorążczyzny l. 7. I. p.

Przyjmuje opakowania mebli i t. p. rzeczy, jako
to: fortepianów, porcelany, kas ogniotrwałych,
wysyła na kolej i z kolei, własnymi wozami, oraz
na prowincję i z prowincji polstrowanymi wo-
zami, czyli zamkniętymi, z gwarancją. Przyjmuje
też bezpłatne ogłoszenia opróżnionych pomieszczeń
i udziela w tym względzie żądanych wyjaśnień.

Poleca się łaskawie P. T. Publiczności, jak
dawniej, tak i obecnie, za zaufanie dziękuję?

Z wysokim poważaniem

Justyn Bilak.

53. 14-6

Ważne

dla urzędników, profesorów i nauczycielek, straży
skarbowej, żandarmeryi i t. d.

Wszelkie dzieła klasyczne, leksykony, słowniki i t. d. najnowszego wydania można nabyć

na raty

od **jednej korony miesięcznie.**

Zgłoszenia, pod „Książki“ do Administracji „Gazety powszechnej“.

Gazeta

Powszechna

czasopismo ilustrowane, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i literackim.

Wychodzi w środę i sobotę każdego tygodnia o godzinie 6. wieczorem.

Prenumerata:

We Lwowie rocznie 4 kor.
półrocznie 2 kor.
ćwierćrocznie 1 kor.
Na prowincyi rocznie 6 kor.
półrocznie 3 kor.
ćwierćrocznie 1 k. 50 gr.

Ogłoszenia

za wiersz petitowy lub jego miejsce 15 gr.

Redakcyja i administracyja:

Lwów, ulica Ossolińskich l. 17.

Biuro redakcyi otwarte codziennie

od godz. 8-10 rano i od 5-7 popołudniu.

Numer pojedynczy 4 gr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Henryk Cepnił.

Wróćmy do dawnej tradycyi.

Z niepokojem oczekuje kraj cały ostatecznej decyzji w sprawie zamianowania nowego wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej. Niepokoń ten jest zupełnie usprawiedliwiony; dr. Michał Bobrzyński bądź co bądź nie miał szczęśliwej ręki, a kraj cały, z małym zaledwie protestem tych, dla których dekret nominacyjny jest jedyną i wyłączną kwalifikacyjną oceną, przyklasnął wprost myśli tej, że ciężkie zadanie, któremu dr Bobrzyński, może i bez złej woli, sprostać nie mógł, przejdzie w inne, daj Boże szczęśliwsze ręce.

Zresztą nie chodzi tu o zmianę tylko kierownika szkolnictwa — chodzi o zmianę całego systemu, a zmiana taka wprost niemożliwa jest bez zmiany tych, którzy dali sankcyę pierwotnemu systemowi.

Szkolnictwo nasze przedstawia się obecnie bardzo smutno. Szkoły ludowe nie odpowiadają zupełnie swemu zadaniu, a nie dalecy od prawdy są ci, którzy zważy je szkołami ogłupiania. Niemiecka, drobiazgowa, nekająca umysł i mrożąca polot serca i myśli pedanterya szkół średnich, jest wprost zgubną dla nas; z pod strzechulca systemu tego wychodzą manekiny o dumnie zadartych głowach, przepełnionych formułkami i definicyjami, o pustych sercach, do których później tak trudno przypuścić atak, mający wskrzesić owe święte, każdemu Polakowi wrodzone, a przez lata nauki szkolnej wygasłe porywy ku pięknu i enocie.

Szkola dzisiejsza charakteru nie kształci. Wzemy przeciętnych naszych obywateli z ukończonemi studyami, przejdźmy kraj cały, idźmy od kasyna do kasyna, posłuchajmy o czem mówią sędziowie, adwokaci, doktorzy, a potem wydajmy sąd ostateczny o tem, kto winien, czy ci, którzy ongiś przedstawiali najlepszy materiał na ludzi zdolnych i światłych, czy system naukowy, który w przeciągu kilkunastu lat nauki znękał umysły do tego stopnia, iż później i to do końca życia wzdrygają się wprost na myśl o jakiejś poważniejszej pracy naukowej, co więcej, starannie nawet unikają rozmowy o przedmiotach, wychodzących po za obręb zwykłych małostkowości.

Kiedyś, przed laty, w szkołach, przechodzących tradycyę komisji edukacyjnej, opierających się na wzorach Konarskiego, ks. Czartoryskiego i Czackiego, kształcono młodzież, wpływno na jej charakter; z młodzieży tej potem wychodziły zastępy obywateli takich, jakich dziś nie mamy. Jedną z największych powag na polu pedagogii w Wielkopolsce, Antoni Popliński, niejednokrotnie zwracał uwagę na wadliwość niemieckiego i austriackiego systemu edukacyjnego; u nas zwracał na to uwagę s. p. Stanisław Szczepanowski, pisząc bardzo trafnie, że „u Polaka najważniejszą jest rzeczą wychować szlachetne zamiłowania, upodobania i ambicyę, a wrodzona pojętność każdej chwili dozwoli mu dopełnić braki drobiazgowej nauki“.

Pamiętajmy o tem, że ani ekonomicznie, ani społecznie nie potrafimy odrodzić i podnieść kraju bez podniesienia i udoskonalenia systemu wychowawczego. Jeżeli więc mamy własny, narodowy, wypróbowany, wprost idealnie niezrównany system naukowy, uprawniany ongiś w Krzemieńcu i innych szkołach, czyżby więc nie należało zerwać z niemiecką pedanteryą, a zacząć budować na tem, co swoje i trwałe? Sposobność ku temu obecnie chyba najlepsza: zmiana wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej winna być zapowiedzią zupełnej zmiany w teraźniejszym sposobie wychowania i nauczania, zmiany, prostującej to, co spaczyły lata wiernopoddanej uległości systemowi, dobremu może dla Niemców, ale nie odpowiadającemu zupełnie potrzebom polskiego ducha. Domagamy się szkół naszych polskich i na polskiej, chlubnej wzorowanych tradycyi; domagamy się szkół, z których by młodzież nasza jako szczytu swych marzeń nie wynosiła dążeń do c. k. kariery, ale któreby kształciły umysł i serce.

Czy myślą o tem ci, którzy kandydują na naszego wodza naszego szkolnictwa?

Zobaczmy...

Z różnych dziedzin

(Sylwetki i profile).

6 Władysław Belza.

„Panie łaskawy, zrozumie pan, że dla mnie starego rozgłosu nie trzeba. Więcej nad to, com zrobił, chyba dużo nie zrobię...”

Temi słowami przywitał mię ten, którego pracy przed laty pięciu złożył hołd naród cały. Wtedy to, po trzydziestu latach zbożnej a płodnej orki, przekonał się jubilat, że płużąc ów żagon ciężki, siał ziarno dobre na sercach swych braci, a z ziarna tego wykwił kwiat wdzięczny miłości, wdzięczności i hołdu dla Władysława Belzy.

Ciężki to żywot, ten żywot chluby, ale i znoju, a trudu pełny. Urodzony (1847) w Warszawie, gdzie też pobierał początkowe nauki, w Kazaniu uczył się w szkole kadetckiej, poczem w Warszawie wraz z dalszym uzupełnieniem własnego wykształcenia zaczyna twórczą pracę. W r. 1868 opuszcza Warszawę, której nie zobaczy już nigdy, dzięki tolerancji w szynel przybranej cywilizacyi moskalskiej. W Krakowie szuka natchnienia u boku Wincentego Pola, zwiedza Wenecyę, Padwę, Zurych, o głodzie dobiega się do Paryża, stąd, po poznaniu Bohdana Zalewskiego, wyjeżdża do Poznania; tu w r. 1870 zakłada „Tygodnik Wielkopolski“, tutaj poddaje myśl i w czyn wprowadza stworzenie stałego teatru, za co też w drodze administracyjnej wyjeżdża z kraju, bogatszy o jedno doświadczenie więcej: że niedźwiedz północny a lis pruski w jednej uczyli się smorgonii. Po krótkim pobycie w Pradze, osiada we Lwowie.



Nie masz pisma, którego by nie zasilalo pióro Belzy, najczynniejszy udział brał w naukowych stowarzyszeniach braci akademickiej; on to zakłada (1880) „Koło artystyczno-literackie“, później (1886) „Towarzystwo literackie im. Adama Mickiewicza“, on to wlewa życie i energię w „Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie“.

Plon i dorobek literacki Belzy znane są ogółowi. Poeta o głębokim sercu, o duchu miłości ku ojczyźnie i silnej wiary a ofiarności serca dla ludzi, wszystkich ludzi i tych, którzy dobrze czynią i tych, co błądzą. Każdy ton jego pieśni tak czysty, tak jasny, ani jednego tam zgrzytu żelaza o szkło, to czyste perełki o formie tak milej, o duchu, owianym ową tęsknotą, która szumem płaczącej brzozy trąca o struny serca.

Za miłość do dzieci naszych, którą wylał w swych pracach, płacą mu serca, nie tylko tych „małych Polaków“, ale ojców ich i matek.

Od jubileuszu poety, dorobek jego literacki wzbogacił się o następujące prace: „Katechizm polskiego dziecka“, „Wspomnienia z podróży“ (wydania lwowskie); „Szkice i obrazki“, „Dzieci w dawnych czasach“ (wydanie warszawskie).

„Uznanie przychodzi po śmierci“, powiedział mi poeta. „Nie, nie godzę się z tem“ — brzmiała odpowiedź — cześć zasłudze nieśmy za życia, niechaj hołd ona bierze. Na srebrnym przedwcześnie pobielony włos niech spłynie rosa wdzięczności narodu, któremu Władysław Belza służył i długie posłuży lata“.

Cześć mu!

Tapety

najnowsze

Story i żaluzje

do okien z własnej

fabryki

poleca

W. ADAMSKI

dawniej Jürgens

Lwów, Sobieskiego l. 4.

Cmentarz zwierząt.

Paryżanie słyną zdawna z przywiązania do zwierząt domowych, zwłaszcza psów i kotów. Nowym objawem ich czułości dla „Toutous“ i „Minets“ jest cmentarz zwierząt, założony nie bardzo dawno w Asnières, pod Paryżem, na tak zwanej „Psiej wyspie“.

Promotorem przedsięwzięcia był p. G. Hermois, prawnik i publicysta, organizatorką zaś cmentarza jest pani M. Durand, redaktorka dziennika „Fronde“. Dzięki usilnym staraniom, zdołała ona uformować towarzystwo akcyjne o kapitale 350 tysięcy franków, które każe sobie płacić za miejsce na psim cmentarzu dość okazałe sumy. Koncesya trzyletnia kosztuje 15 franków, pięcioletnia 25 franków i tak dalej w tym stosunku, tak, iż na koncesyę pięcioletnią płacić trzeba 150 franków, a za „miejsca wyjątkowe“ od 500 do 1.000 fr.

Pomimo tak wygórowanych cen, cmentarz jest już dzisiaj gęsto zapełniony. Zaraz na wstępie, naprzeciw głównej bramy, wznosi się wspinały pomnik dekoracyjny, wzniesiony na chwałę psu Barry, temu bohaterowi rodu zwierzęcego, który na górze św. Gotarda ocalił życie czterdziestu dzieciom, a padł ofiarą, gdy ocalał dziecko czterdzieste pierwsze. Pośród brązowych posągów jeleni, pawia, sarny itp. wchodzimy do właściwego cmentarza, podzielonego na dwie części: cmentarz psów, oraz cmentarz kotów i innych zwierząt.

Organizatorom cmentarza zabroniono nąśladowania przy chowaniu zwierząt pogrzelów ludzkich, oraz stawiania jakichkolwiek oznak religijnych na grobach zwierzęcych. Okazałość jednak i artystyczna rozmaitość nagrobków świadczy, że czułość Paryżan dla psów posuwa się do bardzo dalekich granic. Są nagrobki, co kosztowały po kilka tysięcy franków.

Najczęstszą formą psich pomników są reprodukcje w bronzie samego zwierzęcia, jego budy albo pokoju, w których życie swe pędził. Napisy grobowe opiewają cnoty psów. Najwięcej tu takich bohaterów, co człowiekowi życie ocalili.

Nie brak przecież i pochwał innych, rymowanych, cytat z wielkich pisarzy lub ironicznych sentencji osobistych.

Oto kilka próbek napisów:

„Pies jest cnotą, która nie mogąc się stać człowiekiem, stała się zwierzęciem“ (W. Hugo).

„Im więcej widzę ludzi, tem bardziej lubię mego psa“ (Pascal).

Z tegoż autora inna cytata:

„Człowiek jest tylko myślącym zwierzęciem“.

Piękny pomnik ma pies Bob z takim napisem:

„Tué a la fleur de son age

Par un civilisé sauvage...“

(Zabity w kwiecie wieku przez cywilizowanego dzikusa).

Takich samorodnych poezji pełno na psim cmentarzu. Wzruszające są zwłaszcza liczne nagrobki wierszowane, stawiane ptakom i kotom przez dzieci. Spotkać się można tu i owdzie z objawami sentymentalizmu, mniej godnego uwagi. Na ogół jednak ten nekropol zwierzęcy zawiera pamiątki dobrych uczuć ludzkich, tem większą posiadających wartość, że przez nikogo niekontrolowanych i anonimowych.



Lwów w nocy.

Sobota. Dzień kończy się, a z nim kończy się tydzień pracy dla tych, którzy od niedzieli rana, przez tydzień cały wzdychają do tej soboty, kończącej się wypłatą zapracowanego przez tydzień zarobku. Godzina siódma. Ulicami ciągną gromadki murarzy i robotników dziennych; krok ich ociężały, wolny, opruszona odzież, pod pachą węzelek... Idą do najbliższej szynkowni, gdzie przy wspólnie zapłaconym poczęstunku nastąpi podział „lonu“.

Ruch w szynkowniach; bufety zastawione obficie, od wczesnego wieczora oczekuje niecierpliwie skrzypiciel i basista, w najgorszym razie mistrz od harmonii na gości i ich groszaki. Przy wdzięcznym „Rach ciach ciach“, kiedy zadymi się z czubów, na talerz przykryty serwetą padną halerze; czasami podochocony „gość“ rzuci piątką, czasami specjalnie a „extra“ dla siebie każe grać na ten ton, do którego przyspiewywać umie. Gorąco coraz więcej. Spocony szynkarz i jego pomocnicy, wśród krzyku, wzajemnych wymyślań roznoszą piwo, przy nie grzeszącym czystością bufecie stawają coraz nowe grupki gości, żądających „mocnej z silną“ lub „esencyi“.

Patrz, tu siedzi robotnik, chłop tegi, obok przysiadła się jakaś „diwa“ z pomocnic. Mdle jej oczy działają jakoś dziwnie na towarzysza zabawy, coraz bliżej są sobie, ręce ich łączą się pod stołem, kto wie, może losy ich połączą się, pytanie, czy przez związek prawem uświęcony, czy przez ślub matki biedy, która daje te same mężowi prawa, a tylko stawia dwojga paryasów pod pręgierz siedzenia na wiarę. O wiaro wonnych gabinetów i buduarów, jakaś ty wzniosła a czysta....

Tam druga para. Ona słodko uśmiechnięta,

Repertuar Teatru miejskiego.

We czwartek „San-Toy“. Debiut p. Steina, ucznia p. Grabczewskiego.

Najbliższą nowością będzie trzyaktowa krotchwilą angielską Gobbins'a i świetna trzyaktowa komedia Ottona Ernsta: „Kierownik szkoły“, którą w wiedeńskim Burgteatrze grają z wielkiem powodzeniem p. t. „Flaschmann als Erzieher“. Rzeczę tę dla naszej sceny przetłumaczył M. Sachorowski.

Debiut i to szczęśliwy — rzecz to rzadka u nas. Wczoraj w „Wesołej dwójce“ Ziehrera usłyszeliśmy następcę in spe Boguckiego, p. Głinskiego. Debiutu można mu powinszować; głos sympatyczny, acz skromny baryton, natomiast szkoła znakomita, a szkoła to Souvestrów. Temperament, humor, zaokrąglenie ruchów, zupełna pewność siebie, niezwykła u debiutantów, bo wymagająca rutyny i obycia się, przymioty, rokujące debiutowi nadzieję, że i dalšie jego występy spotkają się z szczerą sympatią publiczności, po szczeblach której to sympatii idzie się wyżej i wyżej i staje w końcu ulubieńcem Lwowa. Małe mankamenta, jak akcent i rozdzźwięk w wymowie usuną się prędko. Jednem słowem debiut się udał. H.

Naturalnie — musi być... sylwetka!

Gdyby jednak sylwetka miała stać w jakimś stosunku ze sławą artystki — to dzisiaj powinna być bardzo krótką, więcej niż lakoniczną.



P. Wanda Zawistowska, występująca pod pseudonimem Nałęcz, sama przyznać musi, że od czasu, jak poświęciła się karierze scenicznej, w r. 1897, kiedy debiutowała na deskach krakowskiego teatru miejskiego w „Iskierce“, jednoaktowej komedyjce Paillerona, dotychczas była i jest w teatrze tem tylko, co świat artystyczny i krytyka nazywają „użyteczną siłą“.

W ciągu całej pracy artystycznej p. Nałęcz, reżysera tak skarbkowskiego, jak i miejskiego teatru ani razu nie przydzieliła jej żadnej większej roli, kazała jej zadawać się

on wesoły, co chwila wali „halbą“ o stół, świeże piwo się toczy, świeże groszaki padają w kieszen gospodarza. „Co mi tam! dzisiaj się bawie!“ W tem u stołu staje wynędzniała kobieta z dzieckiem u piersi, z dwoma u boku.

„Człowiecze, czy masz ty Boga w sercu? Mieszkanie nie płacone; dla dziecka mleka nie ma, chleba...“

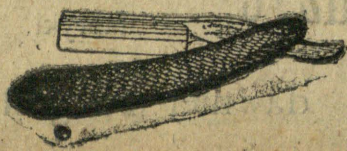
Rzucmy zasłonę na tak bolesną scenę. Stączy ratunkowa opatrzyła nieszczęsną, luby jej małżonek w aresztach policyjnych snił do rana o czułym uśmiechu wesołej sąsiadki. A dzieci, biedne dzieci jęczą u barło u matki i cicho, bo sil już w głosie nie ma, wołają: chleba!

Godzina jedynasta. W szynkach słychać głos: „feirand“ panowie. Niechętnie powstają goście ze swych miejsc, tu i tam wybucha kłótnia o różnicę w rachunku, tam pijany zupełnie obywatel ochryplym głosem śpiewa pieśń, której mógłby mu pozazdrościć Heine, tam drugi płacze i biada nad łcsem swoim, a szynkarz w duchu liczy zyski wieczoru.

Smutna sobota!

W śródmieściu ruch wielki, gorączkowy. Wszystkie lokale publiczne pełne, piwo lepsze, więc droższe, mniej krzyku, mniej gwaru, nie dziw, tu nie bluzy robotnicze, tu czarne surduty inteligentniejszej publiczności składają hołd sobocie. Rozmaitość typów, każda twarz ma odmienny wyraz, tu czytasz troskę o smutne jutro, tam widzisz grupkę ludzi, dla których świat istnieć już przestał, a dalej po gorączkowem spieszaniu się w „fundzie“ poznasz człowieka, który gwoli soboty naruszył już granice budżetu i rad wydać ostatni grosz, byle zapomnieć do rana o tem, co czeka go jutro.

Zegary wybiły godzinę pierwszą. Dalsze ulice spią, słychać tylko miarowy krok żołnierza policyjnego, czasami szybko przesunie się



Wspierajmy przemysł krajowy!

Wyroby nożownicze, brzytwy, nożyczki, scyzoryki, noże stołowe

poleca:

JAN LAURUK

nożownik

Lwów, Halicka 6.

odtworzeniem drobnych, pomocniczych kreacyi... uwzględniała jej istotnie niezwykłą, klasyczną piękność i — forytowała ją tam, gdzie autor wymagał piękności od komparsów...

Czy słusznie, czy sprawiedliwie postępowała reżyserka z p. Nałęcz?

Zdaje mi się, że — tak.

Młodej artystce brak temperamentu scenicznego, brak życia i — intuicji. Kreacje swe tworzy ona rutyną, nie talentem. Dzięki swej powierzchowności, w pierwszej chwili zjednywa sobie sympatię widza, przykuwa do siebie zrazu uwagę słuchacza, ale na krótko: widzący słuchacz z żalem odczuwa wszystkie braki jej talentu, drażni go jej suchy, bezdźwięczny głos i wymowa; wymowa, bo „polykanie“ wyrazów to pierwsza główna wada tej artystki.

Sąd nasz o niej jest ostry, dla niej samej przykry, lecz czy nie lepiej otwarcie wskazać komuś błędy, które choć w części poprawić jeszcze może, czy nie lepiej rozwiać mgłę złudzeń wtedy, gdy młoda artystka może porzucić zawód, jaki obrała, niż zrobić to wówczas dopiero, gdy w bezowocnej pracy starga swe siły, gdy pozna, że zmarnowała już całe swe życie, dlatego, iż spotykała na drodze życia tylko — podchlebców.

K. Nałęcz.

Najtańsze pismo w Polsce

„GAZETA POWSZECHNA“

czasopismo ilustrowane, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i literackim

wychodzi we Lwowie w środę i sobotę każdego tygodnia o godzinie 6. wieczorem.

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie 4 kor.

półrocznie 2 kor.

kwartalnie 1 kor.

Na prowincyi:

rocznie 6 kor.

półrocznie 3 kor.

kwartalnie 1 kor 50 gr.

Numer pojedynczy 4 groszy.

Redakcja i administracja: Ossolińskich 17.

Kronika.

Pomnik Bartosza Głowackiego. Ci, co kochają lud prawdziwie, co czczą bohaterów w sukmanie — obchodzić będą wielkie święto. Niedługo ozdobi Lwów pomnik — prosty pomnik z piaskowca. Nie będzie wprawdzie uroczystego odsłonięcia tego pomnika, żaden z matadorów galicyjskich, w guście Małachowskiego, nie wygłosi „wspaniałej, porywającej“ mowy — ale nie będzie potrzeba przy pomniku tym dzień i noc stawiać posterunków policyjnych...

Więc czyj będzie ten pomnik?

A, no! ani Gołuchowskich, ani Badenich, ale pomnik chłopca, który kochał kraj i całemu włościanstwu dał przykład, jak swój zagon ojczyzny kochać należy — pomnik tego chłopca, który z gołą kosą w ręku siedł na ziejące ogniem armaty moskiewskie, pomnik Bartosza Głowackiego.

Kiedy pomnik ten będzie gotów, nie można dziś jeszcze powiedzieć; na razie możemy tylko zapewnić czytelników, że model pomnika z gliny jest już ukończony i że przedstawia się wspaniale.

spóźniony przechodzień, a tam, gdzieś w bramie lub w zaułku spacerów drzy od chłodu nocego jeden z tych, dla których sobota macocha była, a niebo gwiazdziste jedynym mu dachem.

Kawiarnia nocna. W pierwszej, długiej sali kilka zaledwie stolików, na ścianie drzemią gazety, u stołu jakiś senzat przy „czarnej“ przewraca karty starych ilustracji, obok młodzieniec usnął w najlepsze. Nie zbudzi go gwar i krzyk z drugiej, o kilka schodków wyżej położonej sali. Tam ruch i życie. Dziesiątka niepewnie na nogach stojących lowelasów, a większa ich połowa na ręce nosi obrączki, flirtują z nadobną nimfą, która wdzięcznie nalewając wino z rumem i kładzie cukier do tych „czarnych“, robiących konkurencję najzwyczajniejszej i najtańszej cykoryi. Stoliki obsadzone, polityka, sprawy potoczne, humorystyka dość prymitywna zajmuje umysły; przerywa ją co chwila wielkopańskie słowo „koniak“, lub mniej pewniej wypowiedziane „starka“, jedno i drugie z tej samej faszki.

Sobota płaci.

Tutaj nie ma już obawy, by biedna żona lub matka przyszły przeszkodzić w zabawie, a jednak największa nędza tu bierze początek, tutaj na „czarnej“ lub koniaki idzie cały zarobek, tutaj traci się przywiązanie do zacisza domowego. Gwar się wzmacnia, politycy biorą się za bary, świszczą kije bilardowe, krzesła zaczynają szukać sufitów, bezradny agent policyjny chyłkiem się wynosi. Kilku odważniejszych wyrzucono za drzwi i pieśń tryumfu bije o zadymione ścianu wódka płynie obficie, flirt z kasyerką staje się coraz rubasniejszy, pęcznią torby platniczych, wszystkie głosy naraz mówiących zlewają się w jakiś chaos dziwny, dziki, słowem nadchodzi stadyum, w którym człek przeszedł już lwa, małpę, a staje się w myśl znanej bajki...

Piekło -- nie, to jeszcze tylko piekielko!

Kto jest jego twórcą? Z pewnością nie żadna z okrzyczanych i głośniejszych gwiazd rzeźbiarstwa. Tych, co się zajmują kwestią ustawienia tego pomnika, nie stać na Godebskich i Laszczków. Twórcą pomnika jest artysta, który w osmnastym roku życia należał do tej młodzieży, która z bagnietem w ręku tuż obok kosynierów rozbijała rotę kozackie, należał do bezpardonowych, wolnych strzelców Czachowskiego; twórca pomnika Bartosza jest ten sam artysta, który rzeźbił pomnik Kilińskiego, zdołający nasz park stryjski — Julian Markowski.

Widziałem model tego pomnika w pracowni artysty. Uwagę widza przykuwa przede wszystkim twarz Bartosza. Gdzie rzeźbiarz znalazł taką twarz, czy robił ją z żywego modelu, czy wysnuł ją w własnym marzeniu — nie wiem, ale zda się, że tę charakterystyczną twarz mazurskiego chłopca krasi aureola taka, jak świętych pańskich. Energia, odwaga, zapal i miłość do tej kosy, którą kraj swój bronił przed wrogiem, bije mu z czoła, wygląda mu z oczu, uszlachetnia proste, grube rysy jego oblicza.

W całej postaci widać ogromny rozmach i siłę. Jest to stanowczo jedno z najlepszych dzieł Markowskiego, chociaż dzieł tych jest wiele i u nas i w całym kraju.

Z powodów natury technicznej podobiznę tego modelu podamy w następnym numerze.

Ferye szkolne na ukończeniu. W ogłoszeniach pism czytamy cały szereg poszukujących studentów na wikt i stancję. Wszędzie zaręcza się, że opieka będzie isticie ojcowska. A jednak jakżeż inaczej wygląda to w praktyce. W jednym pokoju, częstokroć ciemnym, pakuje się jak śledzi do beczki kilku uczniów, a rodzicielska opieka kończy się na podaniu im śniadania, obiadu i kolacji. Po za tem nic. Buja więc młodzież nasza pod czułym okiem owej rodzicielskiej opieki, spieszy do najobszerniejszych nor, z zamiłowaniem gra w bilardy, domina i karty, i wśród dusznej atmosfery knajpy i domów rozpusty ukształca swe poglądy i zasady. Poblżliwymi być nam nie wolno, zepsucie bowiem zbyt wcześnie wkrada się w szeregi młodzieży; z każdym dniem młodzież ta gnuśnieje, nikną ślady wyższych polotów ducha, zapалу, a natomiast przebija ta straszna zmora, zwana samolubnem, egoistycznym szukaniem wyłącznie własnej wygody.

W wyszukiwaniu stancji muszą rodzice być bardzo ostrożni; wysokość opłaty za mieszkanie nie śmie być decydującą w jego wyborze, ale przeważać powinny inne, wyższe względy. Najbardziej zaś byłoby pożądanem, aby uczniów umieszczać tylko na polecenych przez dyrekcję zakładu naukowego stancjach.

Prezesem galic. banku hipotecznego w miejsce śp. Siemińskiego-Lewickiego wybrany został hr. Adam Gołuchowski, dotychczasowy członek rady nadzorczej tego banku. Miejsce hr. Gołuchowskiego w radzie nadzorczej zajmie hr. Jerzy Dunin Borkowski z Mielnicy.

Dwie nowe książeczki wyszły nakładem Towarzystwa Kółek rolniczych jako tomik 10. i 11. wydawnictwa tegoż Towarzystwa, mianowicie: „Kilka uwag o pastwiskach“, napisał T. I. P., stron 16, cena 6 hal. — i „Wyrób win z jagód i owoców“, napisał Z. Jałbrzykowski, stron 66, cena 24 hal. Nabywać można w księgarniach oraz w Zarządzie głównym Towarzystwa we Lwowie, ul. Kopernika 19.

Niezawisła kandydatura Posel do Rady państwa, p. Ernest Breiter, zgłosił swą kandydaturę do Sejmu z okręgu wyborczego lwowskiego. W piśmie swem „Prawda“ zaznacza p. Breiter, że kandydaturę swą zgłasza na ogólne za-

Chodźmy do piekła. „Restauracya cała, noc otwarta“. Przed bramą drzemie kilku do- rożkarzy, z lokalu dochodzi nas głos krzykliwej kapeli. To damska najlepsza kapela, w której skrzypicieli mają mydłem pociągnięte smyki i bawią się w artystyczne statystki — twarze pokryte całą warstwą szminki i pudru, oblane potem, wyglądają jak popękane maski pośmier- tne. Rój przygodnych, na sobotę wypożyczonych kelnerów, przyznaczonych do wszystkiego, byle nie do służenia gościom, obsiada stoliki, podtatusiały lowelas płaci wątpliwej diwie ko- niaki i wina, nie raża go ani nadpsute jej zęby, ani śmiech głośny, głupi, denerwujący... Roz- pustna piosenka, z pijanej płynąca piersi, roz- śmiesza wszystkich; co chwila słychać rezon kłócących się obywateli, od czasu do czasu bu- rza złorzeczeń pada na kelnerów, odgłos poli- czka i również drastyczna uła odpowiedź, a po- tem pijatyka na zgodę, oto tło. Pod takt mu- zyki zaczyna kilku obywateli tańczyć wśród ciasnych przejść między stolikami, orgia stra- szna, odrażająca swą grozą, to już nie piekło, to świat jakiś straszny, okropny...

Pierwsze blaski budzącego się dnia i życia wpadają przez firanki okien. Kończy się sobota. Godzina piąta. Artystki od smyczka, okryte nar- zutkami wracają do domu, kelnerki w towa- rzystwie lowelasów jadą w inne strony na dal- szą zabawę. Z półmroku robi się dzień. Po dwóch, lub w pojedynkę wracają, mierząc wzdłuż i w szerz ulicy niepewni sobotnicy, część ich gubi się w otwartych już szynkowniach, część dąży ku stokom zamkowej góry. Nie budź- my wstępu...

Słonko, ty boże słonko! Zeszło i patrzysz pogodnie na gród nasz. Szczęśliweś, że nie wi- dzisz tego, co brudniejsze i ciemniejsze od owej czarnej sobotniej nocy. A jednak... Wszak ty liczysz owe łązy, wylane w niedzielę... Tysiące ich, miliony...

Za tydzień znów będzie sobota.

Ł.

MASZYNY do szycia SINGERA

i innych systemów. Na raty pod korzystnymi warunkami. Gotówka 10% taniej. poleca;

JAN LAURUK

mechanik

Lwów. Halicka liczb. 6.

danie włościan okręgu. Jako kontrkandydatów ma p. Breiter dotychczasowego posła p. Teofila Merunowicza i Rusina, adwokata dra Kostia Lewickiego.

Komitet obywateli wszystkich dzielnic m. Lwowa" zawiązał się na poufnym zgromadzeniu wyborców, odbytem w poniedziałek w lokalu hotelu „Viktorya“. Komitet postanowił wystosować do kandydatów następujące pytania: Przedewszystkiem do jakiego stronnictwa w sejmie kandydat wstąpi, dalej jakich zamierza użyć środków, ażeby: zaradzić bezrobociu, między robotników wszelkich kategorii, subiektów handlowych, woźnych, dyetaryuszów i praktykantów po urzędach; położyć tamę wychodźstwu włościan z kraju, które grozi brakiem chleba; ochronić rękodzieło, a zarazem drobny przemysł przed konkurencją obcych fabrykantów; jakie kandydat ma zapatrywanie na sprawy: pomnożenie straży bezpieczeństwa w stolicy; usunięcia Brygidek ze śródmieścia; usunięcia t. zw. „Militär Rayons“, a zarazem przeniesienia prochowni z obrębu miasta po za rogatki; na utworzenie gimnazjum w III. dzielnicy; na przymusowe krajowe ubezpieczenie od ognia; na ulgi w zniżkach taryfy przewozowej od węgla ksmiennego; na spór o Morskie Oko, na kwestyę taryfy podlegającej eksportowi nierogacizny węgierskiej ze szkodą naszego kraju, na ustawowe ubezpieczenie drobnych rzemieślników-przemysłowców i kupców na starość, ubezpieczenie robotników i ich wdów na starość, wreszcie co myśli zaradzić uciskowi podatkowemu i w jaki sposób myśli przeprowadzić powszechne, bezpośrednie, tajne prawo wyborcze.

Podniesiono i w zasadzie uchwalono kandydatury p. Weigla i Henryka Rewakowicza.

Curiosum. Złośliwi twierdzą, że przed kilku jeszcze miesiącami redakcyę pism konserwatywnych dostawały spasmów, ilekroć na szpalty swe musiały wpisać groźne nazwisko Stojałowskiego. Zmieniły się czasy; dzisiaj „Czas“, a za nim inne pisma, wychwatają energię i spryt agitatorski ks. Stojałowskiego za to, że w Mielecu na zgromadzeniu odniósł przewagę nad posłem Krempą. Powtórzyć więc musimy zdanie, że w polityce nie ma nic niemożliwego; ks. Stojałowski i poseł Hupka jadą na jednym wózku, który „Czas“ pogania. Moralność polityczna, to rzecz wielce względna.

Ulgi dla emerytów na kolejach państwowych. Z dniem 1. sierpnia b. r. weszły w życie dla cywilnych pensjonistów państwowych własne, trwałe legitymacye urzędowe, które upoważniają emerytów do kupowania cywilnych kart kolejowych po zniżonej cenie wprost w kasach osobowych austr. kolei państwowych. Legitymacye pensjonowanych urzędników państwowych pierwszych klas rang włącznie do 8 kl. upoważniają do nabycia kart I. i II. klasy; legitymacye pensjonowanych urzędników państwowych IX., X. i XI. klasy do nabycia biletów państwowych II. i III. kl., a legitymacye państwowych sług pensjonowanych upoważniają do nabycia biletów zniżonych III. klasy. Muszą one być zaopatrzone w fotografie właściciela.

Legitymacye te wystawiają prezydya tych władz, w których okręgu służbowym pensjonista przeszedł w stały stan spoczynku. Nabywać można legitymacye w dyrekcji kolei państwowych we Wiedniu po 1 kor. Legitymacye ważne są najwyżej na lat 5 — co roku muszą jednak być prolongowane. Z końcem roku kalendarzowego nastąpić ma prolongata. Z upływem roku piątego legitymacye całkiem na nowo mają być wystawione.

† **Dr Jozef Kaizl**, poseł do Rady państwa, były minister skarbu, zmarł w poniedziałek o godzinie 12. przed południem w Czechach, w Miskowicach. Urodzony w r. 1854. w Czechach, studia kończył w Pradze, gdzie też w r. 1879 otrzymał „veniam legendi“ na uniwersytecie, gdzie wykładał „Ekonomię narodową“. Jako adwokat zajęty był w czeskim Wydziale krajowym. W r. 1885. został wybrany do Rady państwa, już jednak w 1888. r. złożył ten mandat; ponownie wybrany w r. 1890, wstąpił do stronnictwa młodoczeskiego. W Radzie państwa należał prawie do wszystkich komisji, tekę ministra otrzymał w ministerstwie hr. Thuna.

Zwłoki spoczną w Panteonie wyszehradzkim.

Straszny wypadek miał miejsce onegdaj w Koniuchach, między Brzeżanami a Zborowem. Od tygodnia odbywa tam artylerya polowa ćwiczenia w strzelaniu ostrymi nabojami. Przy przeszukiwaniu terenu ćwiczeń, znaleziono jeden szparnel najnowszej konstrukcyi, a oficer dyżurny kazał go rozebrać w celu wybrania zawartego w nim naboju prochu. Zajęli się tem dwaj podoficerowie 33 pułku artyleryi dywizyjnej, załogującej w Stanisławowie, a po wybraniu prochu, chcieli resztę granatu rozsadzić za pomocą nieznacznej eksplozyi. Do czerpa włożono zarzący węgiel — granat rozsadziło w jednej chwili ze straszną siłą. Obaj podoficerowie padli na miejscu, ponadto sześciu żołnierzy odniosło ciężkie, chociaż nie zagrażające życiu rany. Dodać należy, że nie wystrzelone kule armatnie, wolno rozbierać tylko w arsenałach.

Konfiskujcie. W Prusiech Zachodnich w Starogardzie, zabrano właścicielowi księgarni p. Nowakowi na cze czterech egzemplarzy broszury pod tytułem „Jan III. Sobieski“, jako zakazane przez policyę. W ostatnich kilku miesiącach jest to trzecia z rzędu konfiskata. Konfiskujcie, zabierajcie — dzieci polskie przecież wiedzieć

będą, kim był Jan Sobieski, jak wiedzą i o tem że ongiś przed laty, tam pod Grunwaldem, krzyżak zebrał łaski, a czołem bił w proch przy licznych holdach, składanych królom polskim. „Fortuna zmienna, a Bóg cuda czyni“.

Operetkowy tryumfator i pogromca Chinczyków, hr. Waldersee, otrzymał najwyższe rosyjskie odznaczenie, order św. Andrzeja z brylantami, a to za zasługi dość wątpliwej natury. Wszystkie bowiem spory między Rosyanami a Anglikami rozstrzygał na korzyść pierwszych.

Colosseum lwowskie pod dyrekcją Ernesta Thorna cieszy się niezwykle powodzeniem. Program urozmaicony, wprost doborowy. Zaczarowany ogród Colosseum zapełnia się co wieczora liczną publicznością, której nie wabi wcale cyrkowa buda przy ul. Pełczyńskiej. Przy dwukrotnej w miesiącu zmianie programu Colosseum przedssawia miejsce przyjemnej i pożądanej rozrywki.

Przed sądem.

Sala rozpraw przepełniona. Mimo gorącą tłoczą się widzowie, strojne panie obok panów, w bliższych ławkach ci, których nie brak na żadnej rozprawie. Kilku starszych księży, to zjawisko rzadkie w tej sali.

Ależ bo i rzadko też zasiada na ławie oskarżonych człowiek, podobny temu, kogo dziś tu widzimy. Mężczyzna, lat 45, wzrostu średniego, przysadkowaty, głowa wielka, na dość grubym spoczywa karku.

Twarz okrągła, okolona jakoby strzyżoną brodą, na nosie okulary. Pot spływa po twarzy, co chwila ocierany białą chustką, nowemi osiada kroplami, ubranie ciemne, marynarkowe, włos na głowie krótki, tylko u środka głowy jakiś rzadszy.

Czemu?

Bo głowę tę zdobiła do niedawna tonzura, bo broda ta zapuszczona dopiero w więziennej celi, bo suknia ta to przebrana, bowiem rewenda jego właściwym strojem.

Ten oskarżony, to ks. Jan Mardyrosiewicz, kanonik kapituły ormiańskiej, dyrektor banku zastawniczego „Pius Mons“, stojący dziś przed trybunałem karnym pod ciężkim, a własnem przyznaniem się udowodnionym zarzutem zbrodni oszustwa, sprzeniewierzenia i kradzieży, dokonywanych przez szereg lat na szkodę ormiańskiego banku zastawniczego.

Nie jest powiedzianem, że kapłan zgrzeszyć i upaść nie może tak samo, jak i inny śmiertelnik i głupiec tylko może z pojedynczego faktu wywodzić konsekwencye, ubliżające całemu stanowi, ale w każdym razie przykre to i bolesne na ławie tej widzieć dostojnika kościoła, człowieka, któremu los sześcielił zawsze, dał mu majątek, szacunek u ludzi, dobre imię, a który nadużywając swego charakteru kapłańskiego, w kartach, winie i u stóp ladażnic szukał pocieszenia i zapomnienia tego, co mu mówiło sumienie.

„Oszukujesz Boga i ludzi“, ale pamiętaj, oszukasz najbardziej siebie!“

Dzisiaj stoi on przed sądem, a za nim poważna liczba zdefraudowanych stutysięcy złotych, a za nim... grób najzacniejszego z pomiędzy zacych, s p. ks. arcybiskupa Issakowicza.

O Janie Mardorosiewiczu wydała już wyrok opinia publiczna, wyrok sprawiedliwy. Z księgi ludzi uczciwych nazwisko to wykreślono; wyrok sądu będzie epilogiem tej bolesnej sprawy.

Za złagodzeniem kary przemówi nieszczęsny u nas brak wszelkiej kontroli, owe skontra, przeprowadzane od oka, na wyrwyki, zapowiadane na dłuższy czas naprzód, ów brak wszelkiej ścisłości to ślepe zaufanie jednostkom i oddanie im bezgranicznej władzy, w obec której cały personal urzędniczy spełnia rolę bezdusznych manekinów.

Zarzut w żadnej atoli mierze nie śmie spotkać pamięci nieodżałowanego arcypasterza; oskarżony sam dziś przyznał, że już w r. 1897, kiedy wyznał, że ma deficyt w kasie, ks. arcybiskup zażądał najbardziej szczegółowego zdania rachunku po zagrożeniu sądu Inną rzeczą, że sprytny dyrektor potrafił sędziwego starca wprowadzić w pole.

Sąd wyda swój wyrok, sprawiedliwości stanie się zadość. Że winien, tego sam nie przeczy.

A jednak mamy przed sobą — człowieka. Kto zrozumie, ile to nocy bezsennych, w obawie przed aresztowaniem, utratą dobrego imienia i wpływu spędził ten człowiek, u którego nawet sztucznie przywoływane sposoby zapomnienia nie mogły przecież zagłuszyć wyrzutów sumienia.

Kara jego poczęła się dawno, dziś odarty z wszystkiego, co święte człowiekowi, boleje może więcej nad tem, co będzie po odbyciu kary, jak nad samą karą.

Droga ku upadkowi ślizka, a upadek najlepszego najgłębszy jest.

Zostawmy sąd sądowi; sami nie tyle może pamiętajmy na słowa: „Kto z was bez winy, niech rzuci na niego kamieniem“, ile na owe podniosłe słowa: „I odpuść nam nasze winy“.

Bo pokuta właściwa, to ów niewidzialny ból serca, co w poczuciu własnej zbrodni jak robak toczy sumienie. Przed sądem ludzkim winy on nie maże, ale wszak wyższe są jeszcze sądy. A jak nie można wglądać w głębi nieczyjego serca, tak też nie można wiedzieć, żali wewnętrzna pokuta nie oczyści winnego jeszcze przed wyrokiem, gloszonym ustami ludzkiego sądu.

COLOSSEUM

pod dyrekcją
ERNESTA THORNA

Codziennie o godz. 8. wieczorem
wielkie przedstawienie. — Co niedzieli i święta 2 przedstawienia.
Co piątku High-Life.

Pociągi osobowe od 1. Maja 1901.

(Czas lwowski.)

Do Lwowa przy- chodzą z	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odcho- dzą do	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
Krakowa	6.45	9.26	2.11*	6.26	10.26	Krakowa	4.51	9.16	3.31*	6.56	11.46
Podwołoczysk	4.11		3.11*	6.11	10.56	Podwołoczysk	7.06	10.01	2.31*		11.46
Podwoł. na Podzamcze	3.45	8.16	2.56*	5.47	10.36	Podwoł. z Podzamcza	7.19	10.18	2.44*	8.08	12.08
Tarnopola	4.11	8.36	3.11*	6.11	10.56	Tarnopola	7.06		2.31*	7.46	11.46
Kopyczyniec	4.11		3.11*	6.11	10.56	Kopyczyniec		10.01	2.31*		11.46
Rzeszowa			12.21			Rzeszowa			4.06		
Ciechnowiec	6.56		2.21*	6.18	9.56	Ciechnowiec		11.01	3.16*	11.06	3.27*
Chodorów Podzamcze			12.3		9.56	Chodorów Podzamcze	7.01	11.01	3.16*		
Chodorów Ostrowa			12.31		9.56	Chodorów Ostrowa	7.01			6.46	
Stanisławów	6.58		12.31			Stanisławów	7.01			7.11	
Stryj, Ławocznego		8.46			11.26	Stryj, Ławocznego	7.11			7.11	
Stryja, Chyrowa		8.46†	1.46		11.26	Stryja, Chyrowa		9.36†	3.41	7.11†	
Stryja, Stanisławowa		8.46	1.46		11.26	Stryja, Stanisławowa		9.36		7.11	
Bełża				6.36		Bełża		10.56			
Rawy ruskiej		8.51		6.36		Rawy ruskiej		10.56		8.01	
Janowa		8.21	1.31	9.36††	10.17†	Janowa	9.51	2.01††	3.51†	7.06§	10.06††
Brzuchowiec	7.22 ⁰	8.51	3.50§§	6.36	8.12§§	Brzuchowiec	6.21 ⁰	10.56	4.02	8.01	8.28§§
Zimnej Wody	6.46	9.26	12.21	6.26	10.26	Zimnej Wody	4.51	9.16	4.06	6.56	11.36

* Pociągi pospieszne; § od 1/5 - 16/9 tylko w dnie powszednie i od 16/9 - 30/4 co dzień; i od 1/5 - 30/9; †† od 1/5 - 15/9 w niedziele i święta; §§ od 16/5 - 15/9 w niedziele i święta; od 16/5 - 15/9.

Rok założenia 1873.

FRENKEL I KROCH

spec. lakiernicy budowlani

wykonują także szyldy i odlewy metalowe, oraz po-
zlacanie i lakierowanie krzyżów, pomników, fasad,
portali i posazdek

— po jak najniższych cenach —

PRACOWNIA

Lwów, Sykstuska 30.

Zakład art. stolarski poleca Józef Sidor,
Zamarstynów, ul. Lwowska l. 23. Wyrabia me-
ble salonowe według wszelkich stylów. Wyko-
nuje rocoty budowlane i wszelkie inne w za-
kres stolarstwa wchodzące. 68. 6-4

Fabryka cukrów Troczyńskiego we Lwowie,
w pasażu Hausmana poleca najlepszych:

funt pomadek 80 cent.

czekoladek 1.20 "

karmelków 40 "

herbatników 1.0 "

oraz soki i konfitury.

74. 10 4

Kąpiele wszelkiego rodzaju zostały już
otwarte na Wulce (naprzeciw Kaplicy pamiąt-
kowej z r. 1873). Woda źródłana nie pochodząca
z innych stawów, lecz wprost z setek źródeł
znajdujących się w pokładach mineralnych. Ką-
piele słoneczne według najnowszej lekarskiej
metody. Morskie kąpiele. 69 - 5 - 5

SKŁAD APARATÓW

i wszelkich przyborów do fotografii zawodo-
wej, naukowej i amatorskiej

WŁADYSŁAW BORZEMSKI

Lwów, plac Halicki l. 12 (róg ulicy Batorego).

Poleca najnowsze aparaty i przybory fotogra-
ficzne oraz najświeższe płyty i papiery po ce-
nach najniższych.

Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą. Opako-
wanie się nie liczy, a przy większych zamówie-
niach opłaca się i porto. 88-3-1

Najtańsze biuro spedycyjne

pod firmą:

JUSTYN BILAK

we Lwowie przy ul. Chorążczyzny l. 7. I p.

Przyjmuje opakowania mebli i t. p. rzeczy, jako
to: fortepianów, porcelany, kas ogniotrwałych,
wysyła na kolej i z kolei, własnymi wozami, oraz
na prowincję i z prowincji polstrowanymi wo-
zami, czyli zamkniętymi, z gwarancją. Przyjmuje
też bezpłatne ogłoszenia opróżnionych pomieszczeń
i udziela w tym względzie żądanych wyjaśnień.

Poleca się łaskawie P. T. Publiczności, jak
dawniej, tak i obecnie, za zaufanie dziękuję?

Z wysokim poważaniem

Justyn Bilak.

53. 1-6

Kapy na łóżka i stoły. Dywaniki dywany
salonowe. Firanki. Chodniki. Koce wełniane.
Letnie koldry pikowe, trykotowe białe i ko-
lorowe poleca najtańszej magazyn

Cenniki na żądanie.

J. Drexlera i Synów

pl. Kapitulny 2.

Ważne

dla urzędników, profesorów i nauczycielek, straży
skarbowej, żandarmerji i t. d.

Wszelkie dzieła klasyczne, leksykony, słowniki i t. d. najnowszego wydania można nabyć

na raty

od jednej korony miesięcznie.

Zgłoszenia, pod „Książki“ do Administracji „Gazety powszechnej“.

KAZIMIERZ GERGOVICZ

przedtem

Ant. Kozłowski

we Lwowie ul. Halicka l. 16 (róg Sobieskiego) — poleca swój

Skład papieru, przyborów do pisanja, rysowania i malowania
wielki wybór obrazów i ram.

NAJLEPSZE

Winogrona stołowe i kuracyjne

5 klg. (Postcolli) 3 kor. 50 hal, najlepsze brzo-
skwinie 3 kor. 60 hal, cukrowe melony 3 kor.,
prawdziwe śliwki 3 kor., jabłka rajskie 2 kor.,
opłacone za zaliczką

81. 5-1

wysyła

W. REIN GÖRC Pobrzeże

(Küstenland)

Płótna, stołowa bielizna, ręczniki, ściereczki,
Schiffony, szkarpetki pończochy, Bielizna męska i
damska najtańszej poleca magazyn

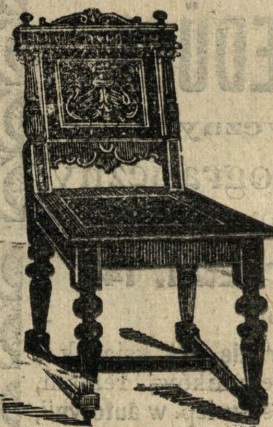
J. Drexlera i Synów

pl. Kapitulny l. 2.

Cenniki na żądanie.

Utwory muzyczne (kompozycje) wszelkiego
rodzaju nawet choćby tylko przy podaniu sa-
mej melodii (pierwszy głos) na fortepian, orkie-
strę i inne instrumenty harmonizuje, układa i
przygotowuje do druku według wszelkich zasad
kontrapunktu uzdolniony kapelmistrz. Na ża-
danie druk tych kompozycji w renomowanych
pismach gwarantowany.

Zamówienia pisemne pod „Kapelmistrz“
do „Gazety powszechnej“ we Lwowie.



Pierwsza galicyjska

Fabryka krzeseł

we wszystkich stylach

Józefa Różyckiego

Plac Bernardyński 15.

listy pochwalne na żądanie

59 80 6.

Spółnika z kapitałem 2 do
3 tysięcy poszu-
kują do handlu, 15 lat istnie-
jącego. Reflektanci mogą mieć
całkowite utrzymanie i zabezpie-
czony kapitał. Zgłoszenia
„Konrad“ Poste restante Lwów.
14. 10-7.

Michał Kaźmirowicz

Lwów, ul. Sobieskiego l. 1.
Magazyn i pracownia obu-
wiska męskiego, damskiego i dzie-
cięcego wykonuje wszelkie zara-
dzenia z materiałów krajowych
i zagranicznych, trwałe, elegan-
cko i po najumiarkowanych
45-10-7 cenach

Bezinteresownie i bez kosztów wstępnych

9-26-7

wyrabia się

„POŻYCZKI“

urzędnikom państwowym, politycznym,
autonomicznym, profesorom, oficerom i
urzędnikom wojskowym etc. na długole-
tnie spłaty

za i bez kondyktu ewentualnie bez ręczycieli.

Również wyrabia się pożyczki hipo-
teczne i prywatne.

Zgłoszenia listowne pod „Zastępstwo“
do Administracji „Gazety powszechnej“
we Lwowie.

bo głośno wypowiedzieć je potrzeba; pod ogniem krzyżowych pytań, jak robak solą posypany, wije się ten, kogo ręka sprawiedliwości dotychczas nie zwie jeszcze zbrodniarzem, ale oddaje pod sąd, a ten krótkim „winien“ lub „niewinien“ rozstrzyga o losie całego życia.

Oskarżony odpowiada lub słucha zeznań świadków. Siedzi na pozór spokojnie, ale coś dzieje się w duszy tego człowieka, który wie, że tam, za nim, setki oczu patrzą, czyli nie odwróci on głowy, by ujrzeć mogły jego twarz; setki uszu chwytają chciwie każde słowo... komentują i osadzają o tyle, o ile działa ono więcej lub mniej podniecająco na wyobraźnię, a przez nią na nerwy.

Lat czternaście z ciężkiego obowiązku siedzę w tej sali, nieraz zda mi się, że widzę tym mało zeznań oskarżonego, że niezadowolenie czytam w ich twarzy, jeżeli zeznania te łagodzą oskarżenie, że pragnęliby oni, aby gmach zarzutów piętrzył się i całym ciężarem padł brzemieniem kary na podsądnego.

Tak. To dzieci naszego wieku, dzieci nerwów, dzieci chorobliwej wyobraźni.

Tam, z tyłu, może żona, może matka staruszką, może dzieci, z drżeniem serca czekają wyniku rozprawy. I oto o uszy ich obija się sąd setek ludzi, sąd przedwczesny, rzadko kiedy sympatyczny, często niesprawiedliwy, bezstronny chyba nigdy.

Przerwa. W okratowanej pocznej celce siedzi oskarżony. Czasami uda się komuś podać mu gazetę. I coś w niej czyta? Oto szumnie pisany akt oskarżenia, daleko wychodzący poza ramy urzędowej tegoż edycji, a potem różne wnioski i piękne frazesy, wszystko pisane w tonie, którego cel tak jasny, tak wyraźny: podniecić ciekawość czytelnika, grać na jego nerwach — podnieść poczytność pisma! Jakto? kosztem jednostki, która po wyniku rozprawy wyjdzie może z podniesionem czołem, a z bólem w duszy, iż cześć, imię, najskrytsze tajemki serca, stosunki życia rodzinnego i prywatnego, wszystko to rzucono na szpal ty jako igraszkę, wszystko to oceniono i wyśrubowano wedle ceny srebrników, za które sprzedać je można.

Winy w nim nie ma, ale życie złamane raz na zawsze. A choćby i winien, to człowiek jest i igrać tajemkami jego życia nie wolno.

Napreżoną ową ciekawość, zmieniającą się w gorączkę prawie, owe sztuczne wyzyskiwanie na szpaltach pism nierozstrzygniętego jeszcze wyniku, nazwaliśmy chorobliwym objawem. I jest nim Przesycenie ogólne wymaga haszyszu; szukamy go w salach sądowych, w instytucach anatomii, a gdyby wyroki śm.erci, wykonywane były publicznie, tłumy spieszyłyby tam, pewno nie w celu modlenia się za duszę skazańca.

Rozstrojonych nerwów całego społeczeństwa nie leczy się jednym zamachem pióra. Ale tem samem piórem nie wolno dla znikomych celów rozstrajać ich jeszcze bardziej; nie wolno, dla przypodobania się chorremu, podawać środków, wzmagających gorączkę. Niestety, robimy tak i źle robimy.

Wątpliwy sojusz.

Tak zwany „komitet centralny wyborczy“, szumnie zwący się „narodowym“, o czym naród wcale nie wie i wiedzieć nie chce, ogłosił listę kandydatów na posłów sejmowych. Oprócz kilku powiatów ruskich, w których do dziś nie znaleziono kontrkandydata przeciw kandydaturze Rusina, obsadzono wszystkie luki, oprócz czterestu powiatów, które pozostawiono kandydatom ks. Stojałowskiego.

Że kandydatury te de facto uznane są przez komitet centralny, że zapewnione mają jego poparcie, a i materyalną pomoc, że poruszono wszystkie, przez lat sześć spiące, a budzące się dopiero w okresie wyborczym, środki dla poparcia kandydatur, nie licujących może z pojęciem o obowiązkach i należnych zaletach posła, ale odpowiadających interesom centralnego komitetu, o tem wiemy wszyscy — ks. Stojałowski dumny być może; w krótkim bowiem czasie udało się mu „połączyć wszystkie stany“ i wrócić do tego, od czego zacząć był winien, do bratniego sojuszu z konserwą.

Poszczególne etapy, jak wzajemność akcji z ludowcami, demokratami, socyalistami, agraryuszami czeskimi, szukanie pomocy nawet w kieszeniach żydowskich — wszystkie te związki szczerze zawierane a z świadomością politycznej zdrady zrywane — były wcale niepotrzebne, albo potrzebne były o tyle, o ile ks. Stojałowski zechce teraz szukać rekompensaty za wszystkie, z góry przedsiębrane zawody i cierpienia.

Mniejsza o to! Najbardziej nie umiejący trzymać języka za zębami, p. Szajer, w przystępie dobrego humoru nie tai się z tem, że sojusz z komitetem centralnym obliczony jest jako niezawodny sposób na przepracowanie kandydatur stronnictwa ks. Stojałowskiego. Co będzie potem, o tem wiedzieć nie chcemy. Domyślać się jednak można, że komitet centralny, jeśli tylko nie spełni wszystkich prywatnych, osobistych i partyjnych zadań ks. Stojałowskiego, gotów wyjść bardzo źle; szkoda jednak, jaką ponieść mogą konserwatyści, boleć nie będzie szerokich mas niezawisłego obywatelstwa.

Że komitet centralny poważił się przeciwstawić kandydaturze p. Bojki kandydaturę swego adepta, że nie uszanował woli całego włościanstwa polskiego, to chyba niezbity dowód, że komitet centralny, uzurpując sobie nazwę „narodowego“, wprost dworuje z uczuciem milionowych mas ludu, a tem samem pogłębia przedział między ludem a nielicznym zastępem swych „beati possidentes“.

A przedział ten, oby jak najrychlejsz istnieć przestał. Ostatnia sesja sejmowa wskazywała na to, że stosunki obopólne zmieniają się na lepsze; interwencja ks. Stojałowskiego niepewna, nie dająca żadnej gwarancji, cofnęła akcję zbliżenia, nastąpiło pojednanie nie na uczciwym hasle: „równi z równymi“, ale na zasadzie prywatnej a sobkowskiej spółki, dążącej do zgniecenia wszelkiej opozycji, stającej do rozprawy z konserwą.

Niedźwiedzia usługa, wyświadczona komi-

Martusiu, śpij.

A kiedy patrzę na drobną twą twarzyczkę, zarumienioną w śnie spokojnym, kiedy widzę te malusie rączki o drobnych paluszkach, kiedy pierś twą ledziutko podnosi się i opada — to zda mi się, że szczęście i dola moja z za gór, z za lasów wróciły i stróżą u twojej kolebki.

Śpij spokojnie, śpij, dziecińko. Dzisiaj snu twego nie nie zamaci, ni widmo przeżytych cierpień, ni zmora przyszłych boleści, ni troska codziennej walki. Kiedyś, w czasie, przez sen nawet popłyną łzy z oczu twoich. Dzisiaj, śpij snem pokoju.

I jam był kiedyś niemowlęciem. Wtedy i mój sen musiał być spokojny. Niestety, lat niemowlęcych nikt nie pamięta, a lata chłopięce...

Łzami znaczone one były. I boleść po boleści, oto szkoła twardego, znojnego życia, pełnego burz i wichru.

Rwało się serce, duch rad był rozkuć swe kajdany i lecieć tam, ku gwiazdom, skąd szczęście można przynieść na ziemię i rozsiać je na sercach wszystkich ludzi, gdzie zaczerpnąć można ze źródła wiedzy, energii, czynu, sławy.

Nie wzlecieć kamieniowi ku górze, skrzydłami wróbla nie dosięga się chmur. Robakowi nie wolno podnieść głowy ku światłu, kret unikać musi słońca, a biedna trawka więdnije pod jego żarem.

Toż rozbrat wziąłem ze szczęściem, rozwałem w czystym polu moje nadzieje, a pragnieniem mojem było umrzeć sierotą, jako sierocę jam doli dzieckiem.

A jednak.. Były chwile, kiedy wiara w świat i ludzi, wiara we własne siły wstąpiła w serce me, kiedy wszystką duszy mocą jam porwał się i naprzód szedł przebojem.

O święta iskro bożej miłości, czyś świętą ty zaprawdę? Czy słusznie robisz, gdy za kilka kropel upojenia, za wiązkę marzeń i ułud, przez życie całe każesz znosić męki piekła, boleść duszy, płaczącej po stracie najdroższej jej części — wiary?

Śpij, dziecińko moja. Szeptem przemawiam do twojej kolebki, w dłonie twarz kryję, byś nie widziała łez zawodu, łez straty mojej.

Łzy te, to dostatnie żniwo z dawnych czasów

O wróć się, święta, wielka, w bóstwie początek biorąca godzino miłości. Wróć na chwilę, na jedną, na mgnienie oka, oddaj choć atom tego, coś bezpowrotnie zabrała ze sobą, a tyś cierpieć chcesz piekiel, tysiąc naraz zniosę boleści, rozpaczę, katuszom otworzę sam na oścież duszy mej wrota.

Zabierz wszystko, nędzarzem pójdę w świat, byle raz jeszcze, raz żyć, raz odczuć, że i ja mam prawo szukać w sobie części tej, której danem jest być szczęśliwą....

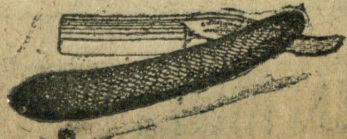
Przepadłych nadziei nie wskrzesza się z grobu.

I ktom ja taki, bym szukał więcej, niż mi dano? I ktom ja, że u twojej kolebki, najdroższa dziecińko, kalam sen twój samolubnem żądaniem?

Czyż patrząc na ciebie, nie rodzi się w sercu część tego błędnego marzenia, które wyrosło, jak niezabudka, na grobie przeszłości, marzenia chwil tak niedawnych, a jednak..

Popłyną dni za dniami, niemowlę stanie się dziewczką, podporą słabości ojca. A kiedy z piersi twojej popłynie słodka pieśń, kiedy oko zaśmieje się weselem, kiedy usteczka ukrasi uśmiech pogody, czyż więcej trzeba mi szczęścia, nad myśl ową, że młodość twoja, to jako słońce jasne wobec mojej młodości.

Śpij, dziecińko moja! Jako rosa poranna spływa na ciebie błogosławieństwo ojca. Łzy



Wspierajmy przemysł krajowy!

Wyroby nożownicze, brzytwy, nożyczki, scyzoryki, noże stołowe

poleca:

JAN LAURUK

nożownik

Lwów, Halicka 6.

17. 4-4

tetowi centralnemu, to nie pierwszy i nie ostatni krok dyplomacji ks. Stojalskiego. Oby tylko nie spełniła się trawestya znanego przysłowia: „wyszedł, jak komitet centralny na ks. Stojalskim“.

Nakoniec mieć go będziemy!...

Pomnik Bartosza Głowackiego — dzieło Juliana Markowskiego.

Nakoniec będziemy mieć ten pomnik, który od dawna już powinien zdobić nasze miasto. Nareszcie będziemy go mieć — bo dotychczas sam pomnik nie jest jeszcze wykonany: artysta, któremu tę pracę powierzono, wykończył dopiero w glinie model i przygotował materiał na pomnik, olbrzymie ciosy piaskowca...

Teraz, gdy model pomnika jest już gotowy, zależy tylko od komitetu, zajmującego się jego budową, kiedy artysta zabierze się do pracy, czyli, inaczej a otwarcie mówiąc, zależy od tego, kiedy komitet da p. Markowskiemu pieniądze, które mu są potrzebne na przedwstępne roboty: na opłacenie t. zw. „punktów“, mających już w łomach z grubsza obrobić ciosy, zanim się je sprowadzi do Lwowa, zanim ręka artysty ożywi zimny kamień i z bezkształtnych brył wykuje postać tak drogą sercu każdego Polaka.

Dziś więc wykonanie pomnika jest tylko kwestyą dobrej woli komitetu...

Zanim jednak komitet w swem łonie rozstrzygnie tę sprawę, przyjrzyjmy się modelowi pomnika.

Myśl tej rzeźby sama tłómaczy się łatwo. Artysta przedstawił nam Bartosza w tej chwili uniesienia i zapалу, gdy, po zdobyciu moskiewskich baterii, wśród mgły dymów armatnich ukazała mu się postać wolnej ojczyzny...

Z kosą, zarzuconą na ramię, z lewą ręką, wyciągniętą w górę i nieco w tył pochyloną, z rozchylonymi nieco ustami, zda się Głowacki wzywać ciągnącą za nim bratę siermiężną do dalszej walki z wrogiem ojczyzny.

Gdy ktoś patrzy na tę rzeźbę, czeka jeno chwili, w której kamienne wargi Głowackiego poruszają się, a z piersi jego wyrwie się okrzyk:

— Naprzód, bracia! dalej — na wroga!...

W całej postaci przebija się wielka potęga uczucia, nieograniczona, natchniona miłość, jaką artysta otoczył w swem sercu tego bohatera w chłopskiej sukmanie. Ta rzeźba nie jest dziełem umiejętności, ale dziełem prawdziwego, wielkiego natchnienia.

A wykonanie jej?

W każdym szczególe drobiazgowo, rzekłbym: nawet pedantycznie. W każdym fałdzie sukmany, w każdym kółeczku u pasa widać niezmordowaną rękę artysty, pragnienie twórcy, aby ta rzeźba była taką, jaką jest istotnie, aby była w każdym calu doskonałą.

I śmiało może sobie p. Markowski powiedzieć, że dumny jest ze swej pracy...

Sam pomnik — jak już wspominaliśmy — zostanie wykonany z ciosów piaskowca.

Będzie to pomnik olbrzymi, bo wysokość jego ma wynosić trzy metry i 52 cm, a według planu, podanego przez artystę, nie ma wcale spoczywać na cokole architektonicznym, lecz na nasypie ziemnym, którego szczyt ozdobi ogromny złom skały piaskowej, modelowanej w kształcie wolnego terenu.

Tyle o modelu pomnika i jego twórcy.

Pozostaje jeszcze jedna, ważna, bardzo ważna kwestya, o której zapominać się nie godzi, którą już dziś poruszyć powinna cała prasa, bo wkrótce może być — zapóźno.

jego nie padną na jasną twą główkę, bo dziś żyje te nie są łzami radości.

Noc cicha, pogodna, gwiazdami zasiane niebo. Gwiazdy, powiedzcie mi, która z was jest gwiazdką śpiącej mej dzieciny? Powiedzcie mi, jaką drogą dostać się do was, i tam błagać szczęście i dole, by zakwitły nad główką śpiącej sierotki, by nie opuszczały jej nigdy, przenigdy.

Gdzie szukać ich? Jam im nie znany, u mej kolebki nie stały one, ale mimo to świętemi je nazwę, byle tylko bodaj promień swej łaski zlały na twoją kołyskę.

Uśmiechasz się? Może, może w tej chwili przysniła ci się ta złota dola, co świat paproci w złoto zmienia, co różami ściele drogę życia, a liczko twe rosą wesela ochłodzi.

O śmieję się w śnie złotym. Niech uśmiech nie schodzi z koralowych twych ustek, śmieję się, by odbłyśk twego szczęścia działał jako balsam na zbolalą duszę ojca. Śmieję się i rączkę drobną wyciągnij ku owej doli i proś ją, by deszczem wesela padła na ciebie, bo wesela, radości, potrzeba ci wiele, bardzo wiele, tyle, byś wśród niego zapomnieć o tem mogła, żeś sierotą.

Sen cichy, spokojny, ogarnął twe ciało, serce bije cichutko, a duszyczka? Spłynęła może tam, skąd zesłała na ziemię, do aniołków skrzydlatych, na owe łąki, rajskiem zasłane kwieciami, a kwiat każdy, to szczęście ludzkie. Tam szukaj owego kwiatu, który dla ciebie już kwitnie, a dalej tam, gdzie ugor się zaczyna, nad rowem jego, gdy w oczy twe wpadnie zwiędła kwiata łodyga, wtedy popatrz na nią, bo kiedyś miała ona być kwiatem ojca twojej doli.

Spaliło ją słońce, wichry rozniosły listki.

Twój kwiat, oby lepszej zaznał doli.

Spij córko moja, spij spokojnie!

Ł.

Gdzie stanie pomnik Bartosza Głowackiego?

W niektórych głowach wysnuł się plan ustawienia go w ogrodzie Strzelnicy. Plan ten jest bardzo, ale to bardzo lojalny, który jednakże, naszym zdaniem, mija się zupełnie z celem samego pomnika.

Nie po to bowiem wznosi się pomnik Głowackiemu, aby go skryć przed okiem społeczeństwa w zakątku; nie po to się wznosi ten pomnik, aby spełnić tylko swój obowiązek — jak to mówią — ukradkiem, ale po to, by młodzież nasza, spoglądając wciąż na ten pomnik, uczyła się kochać lud włosciański, który wydaje takich bohaterów, aby młodzież nasza uczyła się w chłopie widzieć brata, aby włoscianin, który, będąc we Lwowie, ujrzy ten pomnik, wiedział, że i chłop jest obywatelem kraju, że i chłop powinien kochać swoją ojczyznę i na ołtarzu jej złożyć wszystko — nawet życie.

Czyż ustawienie takiego pomnika na miejscu, które zawsze i dla każdego jest przystępne, nie będzie pewnego rodzaju szkołą dla nas wstystkich?!

Głowackiego — nie potrzebujemy się wstydić; na jego pomniku śmiało możemy wyrzeźbić te słowa: „Bohaterowi z pod Racławic — Polacy“ — a daj nam Boże, aby w jak najkrótszym czasie jak najwięcej takich pomników zdołało nasz kraj i nasze miasto; daj Boże, aby wśród polskiego ludu znalazło się jak najwięcej takich Głowackich — gdy będzie tego potrzeba!...

A jak to dziwnie wygląda: na pomnik hr. Gołuchowskiego znalazło się bez długich dyskusji wspaniałe miejsce przed gmachem sejmowym, znalazła się i dostateczna ilość żołnierzy policyjnych, którzy strzegą tego pomnika, lichowię, przed kim, bo, jak napis świadczy, postawili go wdzięczni „rodacy“ — dla pomnika zaś Bartosza Głowackiego, dla pomnika, którego pewnie nie będzie musiała strzedz dniem i nocą policja, szuka się ustronnego miejsca, gdzieś daleko za miastem, gdzie rzadko kto zagląda!

Tego rodzaju logika grzecznie nazywa się lojalnością; my jednak jesteśmy dziś już tak lojalni, że możemy sobie pozwolić choć na taki... zbytek, jak ustawienie pomnika Głowackiego na miejscu, dla wszystkich łatwo dostępnem, w samym centrum miasta.

Przesada dla wszystkich, zawsze i wszędzie jest śmieszna... nawet przesada — w lojalności!...

K. Natęcz.

Partactwo.

Niedawno temu zajrzałem do pracowni jednego z ramiarzy, aby obstałować oprawę starego obrazu holenderskiej szkoły.

Ramiarz obejrzał obraz, unosił się nad pięknoscią jego, dodał jednak po chwili, że wypadłoby go konieczniej odświeżyć i że on to za tanie pieniądze zrobi doskonale.

— A czy pan istotnie umie odświeżać stare obrazy? — spytałem.

Ramiarz uśmiechnął się ironicznie.

— Dziesięć lat, panie, trudnię się tą sztuką i więcej, niż 100 obrazów, wyrestaurowałem. Wyglądają, jak nowe. Zobaczysz pan.

Pomimo butnej miny ramiarza, miałem jednak złe przeczucie. Wiedziałem dobrze, ile to arcydzieł sztuki zginęło pod ręką poprawiaczy i odnowicieli, a ten jegomość, zapewniający mnie, że obrazy, które odświeża, wyglądają, „jak nowe“, nie budził jakoś zaufania.

— Może mi pan pokazać którąkolwiek z prac swoich? — zagadnąłem po chwili.

Ramiarz skoczył do przyległego pokoju i wyniósł duże malowidło w złotej oprawie. Był to św. Hieronim, o ile się zdaje, bardzo stara kopia jakiegoś utworu dawnej, weneckiej szkoły, prawdopodobnie wiek XVII. Ale świecił się okropnie, jakby wylakierowany, i barwy gdzieś niedawno były surowe, niesharmonizowane, świeżym, a niefortunnym nakładane pędzlem.

Ramiarz spoglądał na mnie z uśmiechem dumy.

— To wszystko — mówił — było czarne i brudne, a teraz, przypatrz się pan tylko: ot! wymyłem, wywerniksowałem, a, co najgłówniej, koloryt odświeżyłem i obraz jest, jak się patrzy.

— Ależ, panie! — krzyknąłem — to barbarzyństwo! Popsuleś pan całą głowę, zniszczyłeś barwy pejzażu, wylakierowałeś wszystko, jakby to były buty, nie dzieło sztuki.

Ramiarz spojrział na mnie z taką głęboką pogardą, że o mały włos byłby mnie na proch starł siłą wzroku swojego. Potem odstawił obraz i rzekł zjadliwie:

— Ha! są różne gusta... Ale ja jestem specjalistą, którego nawet na prowincję wzywają do odnawiania obrazów kościelnych. Mam także listy polecające od wysokiego duchowieństwa.

— Ano, winszuję pomyślałem sobie w duchu i, nie wdając się w dalszą rozmowę, opuściłem sklep genialnego odnowiciela dzieł sztuki. A wracając do domu, zastanawiałem się, ile też taki ramiarz i jemu podobni partacze czynią rok w rok spustoszeń w kościołach naszych ile niszczą cennych obrazów, pozostających w rękach ludzi nieostrożnych lub nie mających wyobrażenia o malarstwie, o właściwościach stylów, o indywidualizmie twórców. Nigdzie może nie ma tylu ludzi „do wszystkiego“, tylu naiwnych dyletantów, udających mistrzów, ile ich jest u nas. Taki pan, który może nieźle maluje sufity, nie waha się ani jednej chwili podjąć roboty, wymagającej rutyny, wiedzy malarskiej, znajomości historii sztuki i smaku. Bez zachłystnięcia się gotów zaoferować usługi swoje przy odnawianiu arcydzieł malarstwa i lakie-

rować Rembrandtów, poprawiać Velasquezów. A publiczność, ot! jak publiczność. Czasem uwierzy na słowo i potem, gdy już dzieło zniszczenia dokonane, załamuje ręce w rozpacz. A czasem znowu z uśmiechem rozkoszy patrzy na wypolerowane i niezgrabnym pędzlem ufarbowane arcydzieła sztuki, szczęśliwa niezmiernie, że stary „grat“ zamieniła na nowy obraz.

Zwiedzajcie tylko kościoły na prowincyi. Co chwila spotkacie się z takim wandalizmem. Pleban z organistą uradzą, aby odnowić obrazy kościelne, wzywają więc „artystę“ z miasteczka i dalej — pędzlem w prawo, pędzlem w lewo. Obrazek świeci się, jak nowy. Pacykarz od sufitów poprawił dzieło znakomitego artysty, ludek gapi się, jak cieleń na malowane wrota, a organista ręce zaciera.

K.

TEATR

W niedzielę 25 b. m.: „San-Toy“, operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. Debiut Władysława Krzemińskiego.

W poniedziałek 26 bm.: „Leta“, krotoczwila w 3 aktach z angielskiego Ralfa Gobbinsa, z udziałem pań: Gostyńskiej, Ogińskiej, Miłowskiej; pp. Romana, Feldmana, Klszewskiego, Tarasiewicza i innych.

We wtorek: „Wesoła dwójka“ operetka w 3 a. Ziehrera. III. debiut p. K. Glinńskiego.

We środę, po raz II: „Leta“ krotoczwila w 3 a. z ang. Ralfa Gobbinsa.

W przyszłym tygodniu wznowioną będzie jedna z najlepszych komedyi Wiktoryna Sardou p. t. „Nitka jedwabiu“ z pnią Bednarzewską w głównej roli.

* * *

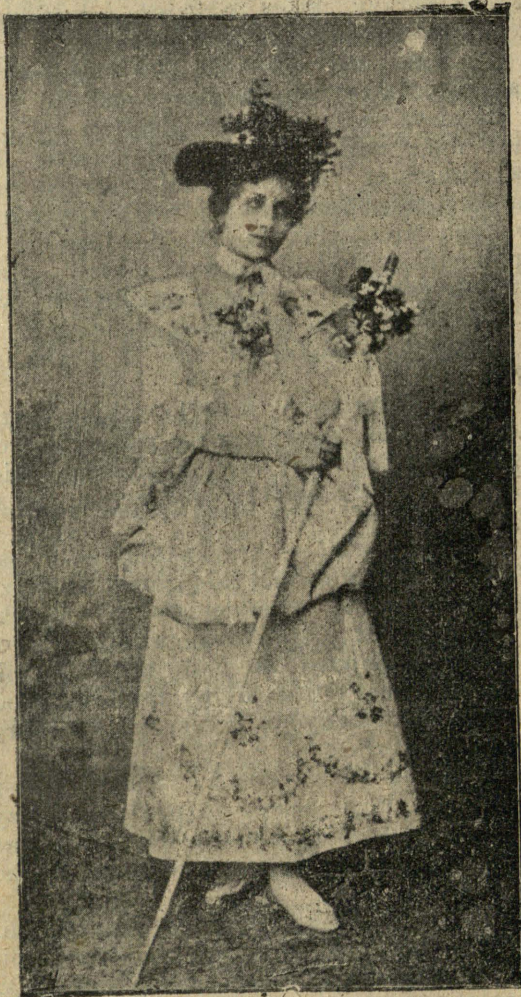
Z kroniki teatralnej mamy nowy debiut do zanotowania.

W partyi kapitana Bobbie („San Toy“ — Sidney Jonesa) przedstawił się w ubiegły czwartek lwowskiej publiczności p. Krzemiński, a przedstawił się — nawiasem mówiąc — nadzwyczaj korzystnie, tak, że się musiał podobać. I podobał się rzeczywiście; najlepszym zaś tego dowodem były oklaski, którymi go przy otwartej scenie hojnie darzono.

O ile wnosić można z pierwszego tego występu, w p. Krzemińskim powitać należy bardzo cenną siłę operetkową, bo przynosi on ze sobą na scenę, obok pięknych warunków zewnętrznych sympatyczny i dźwięczny, choć o nie zbyt rozległej skali, głos tenorowy, którym włada wcale umiejętnie, a do tego z pewnym nawet smakiem, świadczącym korzystnie o jego inteligencji. Być może, że p. Krzemiński zapełni nareszcie dotkliwą lukę w naszym personalu operetkowym, który dotychczas nie mógł się wykazać nieczem takim, coby zasługiwało na miano „tenora“, bo choć był tenor, brakowało mu — niestety — głosu. H.

* * *

A więc, to rzecz już ułożona. Teatr lwowski pozostanie i nadal bez heroiny dramatycznej. Dlaczego? — to już tajemnica dyrekcji, którą uszanować się musi, choćby się nawet nie chciało. W każdym razie pogodzić się należy z faktem już dokonany, że w nadchodzącym sezonie będzie znowu tak samo, jak było w minionym sezonie: role bohaterów dramatu grywać będzie i nadal p. Bednarzewska.



Proszę mnie tylko źle nie rozumieć. Jeżeli bowiem mówię to w formie zarzutu, to nie odnosi się on bynajmniej do p. Bednarzewskiej, lecz skierowany jest jedynie przeciwko samej dyrekcji, która postępuje źle, a raczej: bardzo źle, obarczając tę, skądinąd bardzo pożyteczną, a nawet bardzo utalentowaną aktorkę, rolami, wychodzącymi daleko po za zakres jej istotnych zdolności.

P. Bednarzewska ma talent i tego nikt jej odmówić nie może, ale talent jej nie jest znowu tak wszechstronnym, ażeby się do wszystkiego nadawał, wszystko obejmował. Przeciwnie, talent

jej ma bardzo zacieśnione pole do popisu, ogranicza się bowiem wyłącznie do ról biernych, spokojnych, wyrażających się cichym smutkiem, rewną melancholią i rezygnacją, jednym słowem: do ról, które nazwałbym rolami *mol*. Role innego rodzaju, przedewszystkiem takie, w których potrzeba wybuchów siły, w ogóle role żywiołowe — są dla niej zupełnie niedostępne, choćby tylko dla braku odpowiednich warunków zewnętrznych. A tymczasem p. Bednarzewska gra najczęściej właśnie te ostatnie role, i oczywiście gra je zwykle tak, jak się ich grać nie powinno. Przytaczam dla przykładu „Młodość“ Halbego, „Sobótki“ Sudermana i choćby nawet „Życie na żart“ Zapolskiej; w przeciwstawieniu zaś do tych chybionych kreacyj przypominam takie świetne, jak w „Popychadle“ Szutkiewicza, w „Najstarszej“ Lemaitre'a lub w „Rodzeństwie“ Grabowskiego. Co za różnica pomiędzy tamtymi a temi rolami? W tamtych widzimy same tylko wysiłki, ażeby zadaniu swemu bodaj w części podołać, wysiłki, kończące się zawsze porażką — w tych zaś widzimy talent, talent rzetelny, prawdziwy, widzimy nawet nieraz coś, co graniczy z artystyzmem.

Stanowczo, dyrekcya naszego teatru powinna już raz zerwać z systemem obarczania aktorów rolami niewłaściwymi. W imię jakiejś *idée fixe* tworzenia indywidualności aktorskich, bo taki system jest z dwóch względów szkodliwym; raz, że przynosi szkodę samym aktorom, gdyż naraża ich na szwank w opinii publiczności i krytyki, a następnie, że szkodzi utworom dramatycznym, które, źle obsadzone, muszą być oczywiście źle grane, a gdy są źle grane, muszą zbyt prędko schodzić z repertuaru.

C.

Ośmioletni kompozytor-pianista.

Jest nim Miecio Horszowski, rodem ze Lwowa.

Zdolności w kierunku muzycznym objawiły się w nim bardzo wczesnie, bo wówczas, gdy nie miał jeszcze trzech lat skończonych. Nie posiadając jeszcze znajomości nut, grał już biegle na fortepianie drobne utwory Bacha, Mendelssohna i in. Skłoniło to rodziców jego, że postanowili poświęcić go zupełnie karierze artystycznej i w tym celu oddali go na naukę



do prof. Mieczysława Soltysa, obecnego dyrektora konserwatorium lwowskiego. Liczył wówczas Miecio lat cztery. Od prof. Soltysa przeszedł następnie Miecio pod kierunek prof. Henryka Melcera, znakomitego pianisty i pedagoga, a po jego wyjeździe ze Lwowa, udał się do Wiednia, ażeby tam kontynuować dalej studia fortepianowe pod kierunkiem prof. Leszetyckiego, światowej sławy pedagoga muzycznego.

Mając lat sześć, wystąpił Miecio po raz pierwszy publicznie, jako pianista, na koncercie filharmonijnym w Kissingen i tutaj, odegraniem utworów Mozarta, Bacha i Czajkowskiego, zyskał sobie powszechne a wysokie uznanie prasy zagranicznej, która nie omieszczała dać go poznać światu jako „cudowne dziecko“, rokuszące jak najpiękniejsze nadzieje na przyszłość.

Bawiący wówczas w Kissingen znakomity kompozytor i teoretyk muzyczny, Cyryl Kistler, słysząc Mieciana na koncercie, zajął się nim tak szczerze, iż zabrał go do swojej szkoły kompozytorskiej na naukę. Uczyl się tedy Miecio pod jego kierunkiem przez czas pewien, nie przerywając jednak studiów fortepianowych, a uczył się tak pilnie i tyle okazywał zdolności kompozytorskich, że budził powszechny podziw. Dość powiedzieć, że już po kilku lekcjach u Kistlera umiał każdy zadany sobie temat bez błędów opracować, a utwory fortepianowe instrumentował na orkiestrę bez żadnego trudu, prawie na poczekaniu.

Dorobek kompozytorski Mieciana przedstawia się na prawdę okazale. Parę jego kompozycji ukazało się już drukiem, jak: menuet, Rondo, fantazja, 2 mazurki; w tece zaś swojej posiada młodzieńcki kompozytor parę mniejszych i większych utworów, jak: sonatę na fortepian i skrzypce, 2 sonaty fortepianowe, jeden kwartet smyczkowy, wariacje na fortepian, kilka pieśni i inne kompozycje. Ci, którzy mieli sposobność słyszeć te kompozycje w wykonaniu, nie mają dość słów pochwały dla talentu młodzieńczego artysty, zapewniając, że talent to wybitny, który w przyszłości wielkim stać się powinien i może, i który obdarzy nas z pewnością nie jednym dziełem niepospolitej wartości, przynoszącem swemu twórcy chlubę, a naszej literaturze muzycznej cenny nabytek.

Oby przewidywania te ziściły się jak najprędzej.

COLOSSEUM

pod dyrekcją
ERNESTA THORNA

Codziennie o godz. 8. wieczorem
wielkie przedstawienie. — Co niedzieli i święta 2 przedstawienia.
Co piątku High Life.

Najtańsze pismo w Polsce

„GAZETA POWSZECHNA“

czasopismo ilustrowane, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i literackim wychodzi we Lwowie w środę i sobotę każdego tygodnia o godzinie 6. wieczorem.

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie 4 kor.
półrocznie 2 kor.
kwartalnie 1 kor.
Na prowincyi:
rocznie 6 kor.
półrocznie 3 kor.
kwartalnie 1 kor 50 gr.

Numer pojedynczy 4 groszy.

Redakcyja i administracyja: Ossolińskich 17.

Kronika.

Car w Paryżu Carska para wyjeżdża w odwiedziny do Paryża. Dziś już zapalni, jak fosfor, synowie Francyi uchwalają adresy, prasa podniesie do znaczenia niesłychanego faktu ową wizytę, w czasie której rzeczpospolita będzie składać hołdy północnemu swemu, sprzymierzeńcowi. Ongiś Francuzi boleli nad losem Polaków-tulaczy, leli lzy krokodyla nad ich niedolą, oburzali się na wspomnienie tyranstwa północnego niedźwiedzia. Dziś zmieniły się czasy; na widok nahażki wpadają Francuzi w zachwyt, a niewymowna część ubrania majtków moskiewskich nastraja nadsekwańskie córy tak dalece, iż okrawki nieestetycznego tego stroju gotowe nosić w medalionach. Dzisiaj we Francyi nie odezwie się ani jeden głos w obronę naszych praw; niestety, z kart historii narodu tego nie da się wykreślić to wielkie słowo: „legiony polskie“.

Dwa lata pracy Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza. — Pod tym tytułem młoda ta, sympatycznie w kraju przyjęta, energiczna instytucja wydała sprawozdanie za ostatnie dwa lata swej działalności. Oprócz Lwowa i Krakowa zawiazano statutowo 10 oddziałów w większych miastach całego kraju, liczba wykładów, urządzonych w dwuleciu, przedstawia się cyfrą 751 prelekcji przy udziale 116.573 słuchaczy. Oddział krakowski uzyskał od władz stałe odpowiednią salę, stąd też nie był narażony na tak ciężkie warunki istnienia, jakie przechodził oddział lwowski, w którym musiano tulać się po niewielkich salkach towarzystw robotniczych.

Lwów dostarczył prowincyi 11 prelegentów do 22 miejscowości, Kraków 6 do 14 miejscowości, niektóre oddziały miały prelegentów miejscowych. Na prelegentów pozyskano także pięć kobiet, mianowicie wykladały: dr. Balicka, dr. Golińska-Daszyńska i dr. Perlmutter, z dziedziny nauk przyrodniczych i ekonomii; dr. Kulikowska o architekturze gotyckiej; p. Mokłowska o wychowaniu i p. W. Libańska o geografii historycznej Polski.

We Lwowie statystyka słuchaczy wykazała blisko 60 procent z klas robotniczych, w Krakowie procent ten dochodzi tylko do 30, w Przemyśle do 50. Manuskrypta prelegentów ukażą się wkrótce jako popularne dziełko, wydane nakładem Uniwersytetu. W Krakowie rośnie fundusz na budowę własnego domu, we Lwowie istnieje zamiar założenia Uranii, poparcie materialne ogółu nie odpowiada jednak wcale doniosłości instytucji. Autor sprawozdania, najbardziej zasłużony dla instytucji, p. Edmund Libański, kończy je tak: „Przyjść muszą i przyjdą lepsze czasy i skromna dzisiejsza instytucja stanie się wielką „Wszechnicą ludową“, godną imienia ukochanego wieszczą, godną narodu, godną całej Polski. Oby jeszcze oczy nasze ujrzwały ją taką!“

Z serca życzymy.

Reprezentacyja miasta Lwowa odmówiła sali ratuszowej posłowi Romanowiczowi na zgromadzenie wyborców, celem zdania sprawy z czynności sejmowych. Reprezentacyja naszego grodu wzięła na ambit i mimo ogólnego i powszechnego domagania się mieszkańców, aby salę radziecką odstępywano na zgromadzenia, wyklucza zgromadzenia wyborcze z liczby innych, a posłom, kandydatom i wyborcom każą się tulać po zaułkach. Reprezentacyja nasza pamiętać powinna, że jest ona bodaj w części zależną od woli wyborców, którzy pomiatąć sobą nie pozwolą, a jeżeli panowie radni boją się, by w sali tej nie padło słowo „hańba“, to paść ono może i przed ratuszem, co na jedno wyjdzie. Zgromadzenia odbędą się czy tu, czy tam, a przy omawianiu gospodarki naszej reprezentacji, podda się pod ocenę wyborców i ten najmniej logiczny zakaz. Zamykacie panowie salę, to poczekamy do chwili, kiedy ją otworzą wasi następcy.

Wydział Rady naczelnej stronnictwa ludowego wydał odezwę do wyborców, odpowiadającą zupełnie uchwałąm ostatniej narady delegatów stronnictwa.

Strajk krawców żydowskich zapowiada się we Lwowie.

Wyrok w sprawie ks. Jana Mardorosiewicza zapadł w czwartek późnym wieczorem. Trybunał, przy uwzględnieniu łagodzących okoliczności, zasądził go na ośm miesięcy zwykłego więzienia. Zasądzony przyjął wyrok.

Stało się. Młody, a na bruku lwowskim dobrze znany paniczek, powróciwszy z wilegiatury do Lwowa, zaczął się nudzić śmiertelnie. Dla rozerwania się, chciał zacząć lekki flirt z żoną pewnego urzędnika i wprost napisał list z prośbą o wyznaczenie miejsca na randkę. Ku wielkiej swej ucieście otrzymał przychylną odpowiedź, treści następującej: „Najlepszy czas między czwartą a piątą“. Tego samego dnia paniczek, przybrany w wiedeński „smoking“, na skrzydłach lubych żądz i marzeń, wstępował w progi swego ideału. Opuścił je w pół godziny, błądy, znękany, przytrzymujący z tyłu poję smokingu. Dlaczego opuścił je tak rychło? Bo oto tam, miasto rozkosznego sam na sam, znalazł się i trzeci, przez żonę dobrze poinformowany — mąż, a uchwyciwszy wonnego migdaliaka w żylaste ręce, wyliczył mu 25 odlewanych bykowców „antiquo modo“ w odwrotną część medalu.

O ile wiemy, pojedynku nie było, a dyskretny „smooking“ osłania tajemniczo mankamenta, powstałe przy dotkliwej operacyi. Miało to miejsce wczoraj przy ulicy... mniejsza o to.

Niezwykły jubileusz. Czterdzieści lat, rok rocznie, jako stały gość, zjeżdża do Lubienia p. Świątkowska. Srebrny włos zdobi jej skroń, a kiedyś, przed laty, dziewczęciem jeszcze, oglądała ona te miejsca, rok po roku wiozła tu i nadzieje swe i marzenia i życia troski i cierpień plony. A dzień po dniu płynął, nizały się w pasmo miesiące i lata, szeregowały się ich dziesiątki i, jakby z bicia trzask, minęło lat czterdzieści...

Właściciel Lubienia i zakładu kąpielowego, br. Brunicki, jako też i kuracjusze, uczcili jubilatkę w sposób nadzwyczaj serdeczny; rano powitano ją w parku i wprowadzono na chwilę do przybranej w zieleni kabiny kąpielowej. Kulminacyjny punkt uroczystości miał miejsce wieczorem: jubilatkę uczczono balem, na początku którego br. Brunicki przemówił do jubilatki, złożył jej najserdeczniejsze życzenia i ofiarował w upominku ozdobny album z widokami Lubienia. Ze łzami w oczach dziękowała jubilatka obecnym za snopek złożonych życzeń. H—r.

25-letni jubileusz swego istnienia, jako zdrojowiska, obchodził Rymanów. Źródła lecznicze w tej miejscowości, która rychło się stała ulubioną w ziemiach polskich, odkrył ojciec dzisiejszego właściciela, Stanisław hr. Potocki. Po jego zgonie zajęła się zdrojami rymanowskimi jego małżonka, hr. Anna z Działyńskich, a teraz jej syn, hr. Jan, bardzo troskliwie pracuje nad dalszym rozwojem zakładu. To też stale on się podnosi i należy już do pierwszorzędných pod względem urządzeń i wygod z pośród wszystkich zdrojowisk polskich. Dźwignął się on pracą jednej rodziny, jej też przy tej sposobności składali goście rymanowscy wyrazy wdzięczności i uznania.

Feliks Jasiński, jeden z najznakomitszych akwafortistów we Francyi, zmarł w Paryżu. Rok temu, na wystawie powszechnej, prace jego zdobyły złoty medal. Jasiński otwierał w swych akwafortach przeważnie obrazy Burne-Jonesa i Botticellego, zachowując przedziwnie barwę pierwowzorów, mimo, że tylko białym i czarnym kolorem rozporządzał.

Wyniki zbiorów. Według urzędowego sprawozdania ministerstwa rolnictwa o wynikach zbiorów z połowy sierpnia, zbiory żyta, pszenicy i jęczmienia są jakościowo przeciętnie średnio-dobre, ilościowo mniej zadowalające, a w niektórych prowincjach, szczególnie w Galicji, mierne. Dla buraków cukrowych potrzebne są jeszcze deszcze, zresztą stan ich zadowalający. Co się tyczy zbiorów wina, są najlepsze widoki.

W armii angielskiej młodzi oficerowie piechoty w czasie manewrów, ewentualnie na polu bitwy, nie będą nadal mieli szabel, ale daleko-nośne karabinki. Naukę szermierki wykreślono już z planu wychowawczego armii angielskiej, w czasie bowiem ostatnich wypadków w Afryce przekonano się w potyczkach z Burami, że szabla w ręku oficera jest zupełnie niepraktyczną. Wynik zatem wojny burskiej jest zawsze dodatni dla Anglii; chłopci nauczyli potężną brytańską armię, że nawet dla zajęcia Pretoryi potrzeba wielu reform, w Anglii nieznanych.

Wyszła z druku broszura dra Verkaufa w sprawie ubezpieczenia robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy, tudzież zaopatrzenia wdów i sierót. Broszura ta, napisana w sposób nadzwyczaj jasny i popularny, oparta na licznych danych statystycznych, kreśli dzieje walk robotników w Austrii o reformy społeczne, przedstawia działalność innych państw na polu polityki socyalnej w porównaniu do Austrii, następnie, poddając dosadnej krytyce obecne ustawodawstwo ochronne w Austrii, wykazuje konieczność ustawy w sprawie ubezpieczenia robotników.

Kalendarz kieszonkowy z zabezpieczeniem na 1000 koron i 50 koron w razie ewentualnego uszkodzenia zdrowia skutkiem wypadku na kolei, otrzymuje każdy abonent bardzo pożytecznego, fachowego pisma „Der oesterreichische Kaufmann“. Książka zawiera raptularz i notaty na każdy dzień bieżącego półroczu, a nadto „drogowskaz do szczytów“. Na żądanie otrzyma każdy opłatnie okazowe numera bogatego treścią pisma fachowego „Der oesterreichische Kaufmann“, z 6 dodatkami: „System reklamowania“, „Gazeta dla agentów“, „Listy nowości“, „Dekorator okien wystawowych“, „Pismo dla kobiet „Maja“ i „Rejestr firm“. Adresować należy do jednej z następujących admi-



Na Wyprawy ślubne i podarki okolicznościowe.

INAJWIEKSZY wybór NOWOŚCI!!

Serwisów porcelanowych i szklanych, Nakrycia z chińskiego srebra i t. p. poleca najtaniej

ARTUR BARTOSZ

przedtem KAROL CHRISTIANUS

Lwów, plac Maryacki 7. obok p. Szkowrona.

Fabryczny SKŁAD MEBLI żelaznych pokojowych i ogrodowych. — Wielka wypożyczalnia naczyń stołowych, w mieście i na prowincyi.

nistracyi pisma „Der oesterreichische Kaufmann“, Wiedeń IX., Praga II., Tryest albo Budapest VI.

Policjo! Masłowski, rozumie się z „Przełądu“, dawno już nie był masłowany. Świerzbigo. Cała Austria domaga się wolnej kolportaży pism; sam rząd zgadza się na ten projekt, jeden tylko Masłowski, z okazji, że tu i ówdzie kolporter sprzedaje dwucentowe pisemko, nawołuje wprost policję i przypomina, że w Austrii kolportaż nie dozwolony. Lokajka natura odzywa się w całej pełni; ponadto ubolewa nasz lenderbankowicz na to, że „pisemka brukowe, polując na sensację, doprowadzą do tego, iż w życiu wejdzie przysłowie: „Iż jak z drukowanego“. Bezplatny agent policji zapomina, że nie lawno temu chodził bez butów i bez onucek, a setek tysięcy dorobił się na łgarstwie i pomiatał wszelkimi podstawami sprawiedliwości. Policjo, ciesz się nowym nabytkiem.

Czytelnia akademicka we Lwowie pośredniczy w wyszukiwaniu i rozdawnictwie zajęć stosownych dla kolegów niezamożnych. Zwraca się przeto do tych wszystkich, którzyby jakakolwiek wiadomość o podobnych zajęciach (jak lekcja, mundantura) mogli udzielić, by byli łaskawi, drogą przesłania nam informacji, ułatwić nam nasze przedsięwzięcie. Informacje prosimy przysyłać pod adresem: Komisya informacyjna Czytelnia akademicka we Lwowie, Chorażczyzna 11.

Ogród Colosseum cieszy się obecnie nader urozmaiconym programem. Niektóre punkta programu, jak n. p. Vonare, dama kauczukowa, Hilaris i Tordant, dalej wesoła jazda automobilem, duety francuscy Mas-Andres są wprost wyborne. Zaciekawienie budzi mający nastąpić we czwartek 20. bm. benefis duetystów francuskich Mas-Andres. Reżyseryi przyznać należy, że spełnia swe zadanie z wielką precyzją, stąd też i publiczność, liczna a doborowa, korzysta chętnie ze sposobności i szuka rozrywki w wzorowo prowadzonym Colosseum.

Odpowiedzi redakcyi B. L. Jarosław Stosunki waszej restauracyi kolejowej, oględność naczelnika i hofrata Wierzbickiego znane nam są. W jednym z najbliższych numerów podamy szczegóły.

LOS NA RATY sprzedaje dom bankowy **Wiktor Chajes i Sp. we Lwowie, ul. Sykstuska 8.** Kupno i sprzedaż efektów, losów i monet. Bezpłatna rewizya losów i efektów. 92. 25—1

Z dziedziny zoologii.

Motyle.

Lekka, jak piórko, powiewna, o wielkich czarnych oczach, w skromną przybraną sukienkę, wybiegła z pracowni. Dzień znoyny a długi skończony, pierś chwyta chciwie powietrze, chyżym krokiem spieszy do domu, na daleki Zamarstynów, gdzie czeka ją skromna kolacya i twarde posłanie. Jutro rano znów praca, znów pochylona nad igłą przesiedzi dzień cały.

Aha! ten sam, widuje go od dni kilku; zawsze na tem samym miejscu; młody, przystojny... Wczoraj uklonił się jej nawet. Śmiałość nie do darowania, a jednak trudno się gniewać. Patrzy tak jakoś serdecznie.

„Pozwoli panienka towarzyszyć sobie?”

Nie ma odpowiedzi. Idą obok siebie, młodzieniec zaczyna od pogody, potem mówi o tem, jak przypadkowo ją zobaczył, jak śnił o niej...

W połowie drogi zdobyła się na pierwszą odpowiedź. On wie już, że ona nazywa się Zosia, że jej ojciec jest fiakrem, że chodzi do pracy od lat już kilku. Jutro zobaczą się znowu, nie wzbrania mu, wszak prosi tak grzecznie tak czule uściśnął jej rączki.

Spokojnie jakoś nie przeszła ta noc, jak zwykle. Postać grzecznego panicza żywo stała przed oczyma dziewczęcia.

Jutro zobaczy go znowu...

I przyszło jutro, a wieczorem dziewczę oszołomione słuchało przysięg i zaklęć młodzieńca, który zwał ją swym skarbem, królową, ślubował wieczną miłość. Ach, gdyby się spełnił sen, ten błogi sen. U jego boku, w małym mieszkaniu, sami, bez troski. Ona zado woli się choćby suchym kawałkiem chleba, byle z nim, byle razem.

Gorąco, gorąco modliło się dziewczę tego wieczora.

Zaczęły się dnie ułudy, zwodniczego czaru, zwierzeń, przysięg, udanych gniewów i tem szczerzych przeprosin. Jak żmija, cicho pełzał przy niej, omotał ją siecią pajęczą swych przysięg, wierzyła mu, jak ewangelii, piła słowa z ust jego. Wszak mówi tak szczerze. Dziś on biedny jeszcze, ale za miesiąc dadzą pod wyżkę, dadzą na zapowiedzi... I jakże się oprzeć słodkiemu czarowi, jakże nie topnieć pod deszczem gorących całusów.

Uwiódł i porzucił

Ze strachu przed gniewem ojca a boleścią matki uciekła z domu. Szukała służby daremnie. W końcu głód i nędza dokazały swego. W upadku i hańbie szuka dziś zapomnienia... Nieszczęsna i litości godna, chociaż w błocie leży.

A on? Dwudziestą z rzędu przysięga, jak motyl lata z kwiatka na kwiatek, wesoły, układny, pociągający swym uśmiechem i głosem jedwabnym i głębią czarnego oka.

Potwór!

Nie, to motyl, lekki motyl. Tysiące łez spada na jego głowę, a jednak w kodeksie dzisiejszej moralności nie masz wyroku na niego.

Wolno mu perorować, wolno wydawać sąd o świecie całym, wolno też głośno upominać się o nieskazitelność swego honoru. On przecież tarczy herbowej nie splamił niczem...

Motyli takich mamy we Lwowie dość. Trzepocąc skrzydełkami, wcisną się wszędzie, nie masz dla nich świętości ogniska rodzinnego; zniszczyć i zdeptać szczęścia pożycia małżeńskiego, to zabawka niewinna... Czasami tylko czytamy o niekrwawym pojedynku, z którego motyl wylatuje większym jeszcze bohaterem, czasami kij sękaty padnie na plecy niskiej, o zwierzęcych instynktach, kreatury. Trzy czwarte upadłych kobiet, oto ich zasługa. Należą do motyli szkodników; środka przeci nim dotychczas nie wynaleziono, a jednak należałoby zająć się nimi bliżej. Kodeks karny winien rozszerzyć pojęcie paragrafu o motylim flircie, a zbrodnię uwiedzenia lub zdeptania pożycia małżeńskiego karać ciężkiem a długim więzieniem.

Wtedy opadłyby motylom skrzydła. Zaś społeczeństwo winno głównie piętnować szubrawców, którzy bezkarnie szukają rozkoszy i używają w niej za cenę łez ludzkich i podeptania najczulszych uczuć.

Precz z motylami!

Ł.

Humorystyka.

Z okruszków.

Wymarło miasto, nie masz nikogo — kto żyw wyjechał, gdzie mu się darzy, toż bezrobocie dziś dla lichwiarzy! Więć też narzekają i skarg jest mnogo, boć owo nasze, sławne panięta, chociaż na grube biorą procenta, chociaż zwiedzają najpilniej bady, chociaż nie brak im nawet ochoty, to głowy mają li dla pozłoty, i nie umieją dać sobie rady i zwykłym naszym szlacheckim ładem, każdy z wojażu powraca — dziadem! Lecz w każdym razie dziad „urodzony“ ma dziewięć pałek u swej korony, więc chociaż bryndza — śmiej się i szalej, jasnie wielmożni — bawcie się dalej.

Okradli baneczek, gdzie? w Przemyslanach! cóż, Przemyslański gorsze od Lwowa? bieda nie chadza tylko po panach, ona i żydka skubnąć gotowa. Okradli baneczek, nie wielka szkoda, nowych koncesyj rząd nie zaprzeczy, będą kraść baneczki — spokój i zgoda, będą macherzy, a więc do rzeczy: teorią naszą arcyparadną, co nie skradziono, to jeszcze skradną! Niechaj więc żyje nasza kochana, racya złodziejska — koncesyjonowana

Prawdziwie żal mi, serca ból bierze, gdy w jezuickim jestem ogrodzie; biedny ten posąg, aż dwaj żołnierze strzegą go pilnie. Baczność narodzie! nie waz się wstąpić w zakłete koło, bo ci nie bardzo będzie wesoło, jeśli przed ową bryłą kamienia nie zdejmiesz czapki dla jej uczczenia. Posiedzisz w kozie, po cóż ci tego? więc szanuj, bratku, Gołuchowskiego, on choć w kamieniu, ale prym dzierży, wszak ma przy sobie aż dwóch żołnierzy!

* * *



Wybory, taj co prawda, na co te wybory, Tylo człek, że lyknie i kubo zapali, Chociaż dzisiaj kubo dawać nikt nie skory, Wod kiedy szusterkuba i krótki nastali.

Wybory, ja rozumiem, co to nie jest fracha, Jak skażą pan starosta, takoj i głos będzie, Człek je w tem buwały, to si i nie stracha, Weźmi piontki, głos wodda i do wuczty siedzi

Pan poseł, jakij będzie, to nam nie do tego, Cholira go nie weźmie za wszystkie henory, Z miasta nie wytyrknie pewno nosa swego, A da poczynstunek na drugi wybory.

Aj nok, wybierajmo, kiedy nakazano, Bo jenaczej będzie kumedia gotowa. Zjemo i popijem, co nam będzie dano, Czego wam winszuje

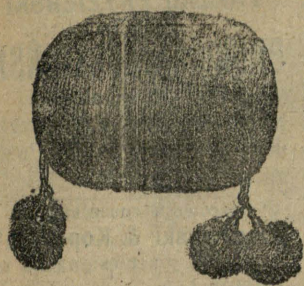
Figmac i Jaryczowa.

Najlepsze winogrona stołowe i kuracyjne

5 k'g. (Postcolli) 3 kor 50 h., najlepsze brzoskwinie 3 kor. 60 h, cukrowe melony 3 kor., prawdziwe śliwki 3 kor., jabłka rajskie 2 kor. opłacone za zaliczką wysyła

W. REIN GÖRZ

84. 5—2 Pohrzeże (Küstenland)



MAGAZYN FUTER

pod firmą

K. SOLIK

we LWOWIE
ulica Sobieskiego 1. 7
poleca po cenach
najprzystępniejszych

swój obficie zaopatrzony magazyn futer, tak gotowych, jako też skóry pojedyncze, oraz materje na pokrycia futer w wielkim wyborze.
Cenniki na żądanie franco.

Rok założenia 1873.

FRENKEL I KROCH

spec. lakiernicy budowlani

wykonują także szлды i ołłwy metalowe, oraz po-
złacanie i lakierowanie krzyżów, pomników, fasad,
portali i posazdek

— po jak najniższych cenach —

PRACOWNIA

Lwów, Sykstuska 30.

Zakład art. stolarski poleca Józef Sidor,
Zamarstynów, ul. Lwowska 1. 23. Wyrabia me-
ble salonowe według wszelkich stylów. Wyko-
nuje roboty budowlane i wszelkie inne w za-
kres stolarstwa wchodzące. 68. 6—5

Fabryka cukrów Troczyńskiego we Lwowie,
w pasażu Hausmana poleca najlepszych:

funt pomadek 80 cent.

czekoladek 120 "

karmelków 40 "

herbatników 80 "

oraz soki i konfitury.

74. 10 5

SKŁAD APARATÓW

i wszelkich przyborów do fotografii zawodo-
wej, naukowej i amatorskiej

WŁADYSŁAW BORZEMSKI

Lwów, plac Halicki 1. 12 (róg ulicy Batorego).

Poleca najnowsze aparaty i przybory fotogra-
ficzne oraz najświeższe płyty i papiery po ce-
nach najniższych.

Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą. Opako-
wanie się nie liczy, a przy większych zamówie-
niach opłaca się i porto. 88—3—1

Najtańsze biuro spedycyjne

pod firmą:

JUSTYN BILAK

we Lwowie przy ul. Chorążczyzny 1. 7. I. p.

Przyjmuje opakowania mebli i t. p. rzeczy, jako
to: fortepianów, porcelany, kas ogniotrwałych,
wysyła na kolej i z kolej, własnymi wozami, oraz
na prowincję i z prowincji polstrowanymi wo-
zami, czyli zamkniętymi, z gwarancją. Przyjmuje
też bezpłatne ogłoszenia opróżnionych mieszkań
i udziela w tym względzie żądanych wyjaśnień.

Poleca się łaskawie P. T. Publiczności, jak
dawniej, tak i obecnie, za zaufanie dziękuję?

Z wysokim poważaniem

Justyn Bilak.

53. 1.—7

NAJLEPSZE

Winogrona stołowe i kuracyjne

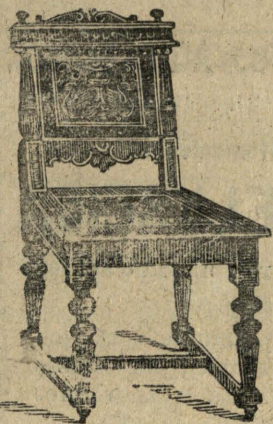
5 klg. (Postcolli) 3 kor. 50 hal., najlepsze brzo-
skwinie 3 kor. 60 hal., cukrowe melony 3 kor.,
prawdziwe śliwki 3 kor., jabłka rajske 2 kor.,
opłacone za zaliczką wysyła

81. 5—2

W. REIN GÖRZ Pobrżeże
(Küstenland)

Utwory muzyczne (kompozycje) wszelkiego
rodzaju nawet choćby tylko przy podaniu sa-
mej melody (pierwszy głos) na fortepian, orkie-
strę i inne instrumenty harmonizuje, układa i
przygotowuje do druku według wszelkich zasad
kontrapunktu uzdolniony kapelmistrz. Na ża-
danie druk tych kompozycji w renomowanych
pismach gwarantowany.

Zamówienia pisemne pod „Kapelmistrz“
do „Gazety powszechnej“ we Lwowie.



Pierwsza galicyjska

Fabryka krzeseł

we wszystkich stylach

Józefa Różyckiego

Plac Bernardyński 15.

listy pochwalne na żądanie
59 30 6.

Spólnika z kapitałem 2 do
3 tysięcy poszu-
kują do handlu, 15 lat istnie-
jącego. Reflektanci mogą mieć
całe utrzymanie i zabezpie-
czony kapitał. Zgłoszenia
„Kurier“ Poste restante Lwów.
11. 10—9.

Michał Kaźmirowicz

Lwów, ul. Sobieskiego 1. 1.
Magazyn i pracownia obuwa
męskiego, damskiego i dzie in-
nego wykonuje wszelkie zan ó-
wienia z materiałów krajowych
i zagranicznych, trwałe, elegan-
cko i po najumiarkowanych
45—10—9 cenach

Bezinteresownie i bez kosztów wstępnych

9—26—7

wyrabia się

„POŻYCZKI“

urzędnikom państwowym, politycznym,
autonomicznym, profesorom, oficerom i
urzędnikom wojskowym etc. na długole-
tnie spłaty

za i bez kondyktu, ewentualnie bez ręczycieli.

Również wyrabia się pożyczki hipo-
teczne i prywatne.

Zgłoszenia listowne pod „Zastępstwo“
do Administracji „Gazety powszechnej“
we Lwowie.



BROŃ MYŚLIWSKA

dokładnie reperuje,
do strzału reguluje,
dorabia nowe łoża, wy-
rabia na zamówienie
nową, po cenach umiar-
kowanych rusznikarz

A. SOBOŁTA

Lwów, pl. Strzelecki 1. 1.

71. 4—4

Najlepsze winogrona

stołowe i zagraniczne

5 klg. (Postcolli) 3 kor. 50 h.,
najlepsze brzoskwinie 3 kor.
6 h., cukrowe melony 3 kor.,
prawdziwe śliwki 3 kor.,
jabłka rajske 2 kor. opłaco-
ne za zaliczką wysyła

W. REIN GÖRZ
Pobrżeże (Küstenland).

Ważne dla p. p. Kupców, Restauratorów, Kawiarni, Mleczarni i Zakładów kąpielowych!

Jeśli próba wystarcza, aby przekonać się o dobroci wyrobów moich, które wysyłam
do każdej stacji skrzynką pocztową za pobraniem, nie licząc opakowania.

Fabryka ciast i pierników.

J. A. CHROMY

Lwów-Podzamcze liczba 4.

62. 10—4

Poleca się

nowo otworzony główny wyrab mięsa wołowego, wieprzowego,
cielęcego i baraniego.

przy placu Bernardyńskim 1. 12., naprzeciw Hotelu Krakowskiego
poleca się i prosi o łaskawe poparcie.

Z głębokim szacunkiem

Józef Kupczyk i Sp.

76. 5—2.

Ważne

dla urzędników, profesorów i nauczycielek, straży
skarbowej, żandarmerji i t. d.

Wszelkie dzieła klasyczne, leksykony, słowniki i t. d. najnowszego wydania można nabyć
na raty

od jednej korony miesięcznie.

Zgłoszenia, pod „Książki“ do Administracji „Gazety powszechnej“.

KAZIMIERZ GERGOVICZ

przedtem

Ant. Kozłowski

we Lwowie ul. Halicka 1. 16 (róg Sobieskiego) — poleca swój

Skład papieru, przyborów do pisanja, rysowania i malowania
wielki wybór obrazów i ram.

CIMEXIN

Erlenweina

Środek przeciw pluskwom

wyszczególniony złotym medalem
na wystawie w Paryżu 1900 i dyplomem (najwyższem odzna-
czeniem) na wystawie w Londynie 1901.

80-8-2

Główny skład u

Piotra Mikolascha i Sp.

we Lwowie, Pasaż Mikolascha.

8. 8-2

ZAKŁAD FRYZJERSKI
pod firmą
BRONISŁAW STOIŃSKI
w pasażu Mikolascha
poleca się łaskawym wzglę-
dem Szanownej P. T. Publi-
78. 6-3 czności.

Pracownia rusznikarska.
Szadkowski & Kopczyński
została przeniesioną na ul
Wałową 1. 5.
(przy rogu ul. Halickiej.)
38-10-9

Szymon Weiss

I-rzędny Zakład
chemicznego czyszczenia
i odnawiania
ubiorów męskich i dam-
skich — we Lwowie
tylko
ul. Kopernika 12.

72. 10-5

Kerzystny dochód uboczny

mogą bez narażenia jakichkolwiek trudności osiągnąć osoby
każdego stanu.

Zgłoszenia listowne pod „Zysk“ do Administracji „Ga-
zety powszechnej“.

11-6-8

Pierwszorzędna Restauracya
i Piwiarnia Ołomuniecka

J. U. ENGELKREISA

ul. Kopernika 1. 32, róg ul. Słowackiego

poleca o każdej porze

wysmienitą kuchnię, zimne i gorące
przekąski; doborowe trunki, jak wódki,
piwo ołomunieckie, wina różnorodne.

każdego dnia muzyka damska.

STAMPILIE KAUCZUKOWE

pieczęcie metalowe do laku i farby, marki pieczą-
tkowe, tablice mosiężne grawirowane i cynkowe lane,
wszelkie grawury na złocie, srebrze, wykonuje naj-
83-3 1 taniej, od r. 1871 istniejący

ARTYSTYCZNY ZAKŁAD RYTOWNICZY

Henryka Schapiry

Lwów, ul. Kopernika 3 (obok apteki p. Mikolascha)

M. HEGEDÜSA

Artystyczny

Zakład cynkograficzny

WE LWOWIE

ulica Piekarska 1. 14.

77-26-3

wykonuje

najlepsze klisze drukarskie dla książek i
pism ilustrowanych, cenników, reklam,
kart z widokami, anonsów itp. w autotypii,
fototypii, chromotypii i chemigrafii.

Powiększenia dowolne według każdej fotografii.

Zdolnych akwizytorów

do pozyskiwania ubezpieczeń życiowych przyjmie
Reprezentacya krakowskiego Towarzystwa Wza-
jemnych Ubezpieczeń we Lwowie ul. Trzeciego
82-3-2 Maja 1 16.

Provisionsfrei, ohne Vorspesen und ohne vor-
heriger Lebensversicherung erhalten

Staats- autonom., politische Beamte, Professoren

OFFICIERE DARLEHEN

überallhin

auf langjährige Abzahlungen mit und ohne Vor-
merkung eventuell auch ohne Caventen.

Informationen werden bereitwilligst erteilt.

Discretion gebührt.
Anträge sind zu richten sub. „Institut“ an
die Administration der „Gazeta powszechna“
in Lemberg.

10-2-9

Przedsiębiorstwo czyszczenia ka- nałów i kloak

we Lwowie, Zamarstynów, Znie-
sienie, Kleparów, filia Sambor.

Łaskawe zamówienia przyjmuje:

Przedsiębiorstwo czyszczenia ka-

nałów i kloak ul. Króla Jana III.

liczba 4.

w Zamarstynowie

Założony w roku 1860.

Zakład artystyczno budowlany blacharski.

Dostawca dla c. k. poczt i telegrafów w Galicyi

MARYAN BENDL

ul. Sykstuska 1. 14, we Lwowie,

Z drukarni Z. Gollaba

LEONARD SOLECKI

we Lwowie, ul. Batorego 2.

Poleca znakomitą **KAWĘ** pół kilo 65 ct — Na
provincję wysyłki w woreczkach 4³/₄ kila za
6-50 ct. franco. Również poleca znakomity
KONIAK kuracyjny francuski, odznaczony na wy-
stawie we Lwowie, cała butelka 3-50, pół bu-
telki 1-80, ćwierć butelki 1 złr. Wszelkie to-
towary w zakres handlu korzennego wchodzące
89-38-2 po cenach najniższych.

Objął w zarząd.

Kto?

ALFRED ROSSIGNON.

Gdzie?

W pasażu Mikolascha.

Co?

Pokoje do śniadań.

A tanio tam?

BARDZO!!!

A kuchnia jaka?

!ZNAKOMITA!

6-92-7

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie
i trwale usunąć, poucza jedynie w li-
cznych wydaniach rozpowszechniona już książka
ilustrowana: 86-1

Dr. Retau'a

Ochrona własna.

Cena wydania polskiego 1 złr.

Cena wydania niemieckiego 2 złr.

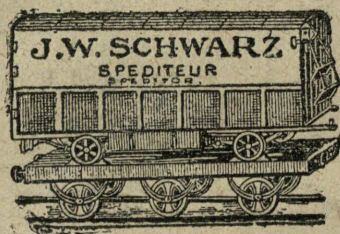
Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cier-
pień, a za użyciem kuracji w tej książce zaleco-
nej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco
należności, otrzyma się książkę w kopercie franco.

Verlags-Magazin

Leipzig, Neumarkt 21.

86. 26-9

Założono w roku 1896 w Pasażu Hausmana



Biurowo spedycyjne i transportowania
mebli wozami patentowanymi wysyła koleją,
określami, drogą kołową. Przewóz w miej-
scu **bardzo tanio**. Spedycja pakunków
codziennie 2 razy do i z kolei, jak dla prze-
sylek zwykłych, tak i pośpiesznych do wszy-
stkich miejsc kraju i zagranicą, **tanio** bardzo
liczą kosztu dostawy i za ekspedycję

Zastępstwo we wszystkich
miejscach kraju i zagranicą.

Dziękuję za dotychczasowe względy
i proszę o łaskawe poparcie mego biura.

Z wysokim poważaniem

J. W. Schwarz

ul. Chorążczyzny 14.

40-20-9

Przeniesłem w roku 1898 z Pasażu Hausmana

Pierwszorzędna asekuracya życiowa po-
szukuje agentów za stałą placą.
Zgłoszenia pod „Asekuracya“ „Gazeta po-
wszechna“ Lwów.

przyjmuje wszelkie roboty budowlane, reperacye
dachów, kłozetów, lakierowanie dachów pod gwa-
rancyą.

Główny skład wanien, zlebadów, tuszów i przyrządów ką-
pielowych. 93. 10-1

Wypożycza wanny i zlebady po bardzo niskich cenach.

Papier z fabryki czerlańskiej

Z Pasażu Hausmana przeniosłem biuro transportu mebli w r. 1898.

Gazeta

Powszechna

czasopismo ilustrowane, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i literackim.

Wychodzi w środę i sobotę każdego tygodnia o godzinie 6. wieczorem.

Prenumerata:

We Lwowie rocznie 4 kor.
 półrocznie 2 kor.
 czwarteroocznie 1 kor.
 Na prowincyi rocznie 6 kor.
 półrocznie 3 kor.
 czwarteroocznie 1 k. 50 gr.

Ogłoszenia

za wiersz petitowy lub jego miejsce
 15 gr.

Redakcja i administracja:

Lwów, ulica Ossolińskich 1. 17.
 Biuro redakcyi otwarte codziennie
 od godz. 8—10 rano i od 5—7 popołudniu.

Numer pojedynczy 4 gr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Henryk Cepnik.

Witajcie nam!...

Zaroił się Lwów młodzieżą szkolną. Po szczęśliwie przebytych feryach, z zasobem czerstwego zdrowia i nowych sił, powraca ona w mury budynków szkolnych.

Mój Boże, jakież to czas zda się niedawny, kiedy pieszo, często mil kilka, z węzełkiem w rękę, a piosnką wesołą na ustach, spieszyło się do zapisu, szło z przekonaniem, że dzień każdy zbliża nas do tak wielce pożądanego celu: pracować wśród ludu i dla ludu; szukać u źródeł nauki nie siebie, nie swego „ja“, ale owego tajemniczego kamienia, który pozwala posiadaczowi być wszędzie i wszędzie dobrze czynić, nie będąc samemu widzianym.

Szczytna ona myśl, że plony pobieranych nauk złożysz w czasie na ołtarzu ojczyzny, że bogata wiedzy zasobami staniesz w szeregu, jako młodsze, da Bóg, szczęśliwsze pokolenie, i śmiałą ręką kierować będziesz nawą narodowych interesów, że wierna dziadów i ojców tradycyi niewzruszenie stać będziesz przy sztańdardzie narodowym, a gardzić będziesz wszelkimi zakusami gadzinowych ugodowców — myśl ta niechaj będzie gwiazdą przewodnią dalszych twych prac i zabiegów.

Witamy cię, nadziejo nasza, młodzieży szkolna! Z dumą patrzymy na rojne twe zastępy, ale i smutek przejmuje nas, bo oto tam, pod strzechami zapadłych chat, tysiące włościańskich dzieci radeby o głodzie i chłódzie uczyć się ku swemu i braci pożytkowi.

Niestety, mała tylko ich cząstka osiąga cel swych marzeń; inni, pochyli i biedni, jako „wolni najmici“, marnieją na łyż rodzącej roli, lub idą hen za morze...

I to się zmienić musi. Młodszym pokoleniom danem będzie otworzyć na oścież bramy świątyń nauki i wiedzy na tych maluczkich przyjęcie. Oby chwila ta zawitała jak najrychlej i obys ty, o młodzi nasza, z dumą wypowiedzieć mogła, że ojców dobre chęci ty właśnie wprowadziłaś w czyn.

Witamy cię!

Z różnych dziedzin

(Sylwetki i profile).

7. Stanisław Wyspiański.

Leży przedemną jego podobizna.

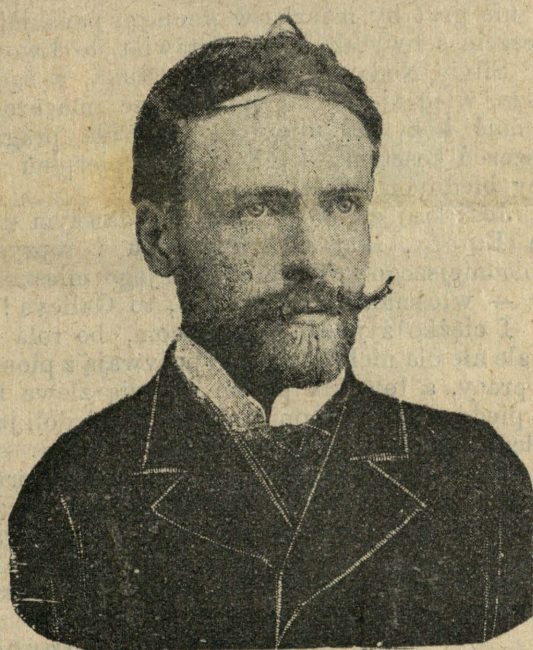
Wpatruję się w nią z jakimś dziwnym uporem. Wprost nie pojmuję, jak może się w tak drobnem, nikłym ciecie mieścić duch tak wielki. Tak! wielki! Bo Wyspiański jest siłą i ogromem; potęgą, co wstrząsa wielkością, co zdumiewa. Na szarem tle naszego codziennego, jałowego życia — jest on zjawiskiem, o kształtach olbrzyma, objawieniem, tak cudownem, wielkiem i niespodzianem, że mimo woli zapytujemy się sami siebie w duchu, a żali to przypadkiem nie Ten, który miał przyjść, którego oczekujemy od tak dawna i z takim upragnieniem, a żali to nie Ten, który ma nawiązać na nowo stargane nici wielkiej naszej poezyi, stać się jej dalszym ciągiem i dopełnieniem... A może to Ten, który ma dopiero torować drogę na przyjście innego, większego od niego; może to Ten, który ma nas dopiero przygotować na Jego przyjęcie...

Może. Któż to odgadnie? Tak jednak, czy owak, w Wyspiańskim jest moc i wielkość, a więc dwie rzeczy, które stwarzają olbrzymów. Pochylmy więc przed nim czoło, bo, czy jest on tym pierwszym, czy tym drugim, winniśmy mu hołd, należy prawdy wielkością, należy każdemu, kto jest od nas i większy i silniejszy, a wielkością swoją i siłą nie narzucający się nikomu i nikogo niemi nie gwałcący, lecz cichy i spokojny, a przytem taki nasz, taki na prawdę polski.

Tak, przedewszystkiem — polski.

Poetów mamy obecnie wielu, mamy większych i mniejszych, ale żaden z nich nie jest tak nawskróś przesiąknięty kulturą polską, jak właśnie Wyspiański, i żaden z nich, choćby nawet chciał, nie zdołałby tak, jak on, przedstawić w swoich utworach polskiego ducha na-

rodowego. Wyspiański jest dzisiaj jedynym u nas przedstawicielem owej, na prawdę wiejszej, poezyi, która dosięgła swego szczytu w Mickiewiczu, Słowackim i Krasińskim, potem, z biegiem lat, zupełnie się zatraciła, aż dzisiaj objawia się na nowo właśnie w autorze „Lelewela“. Wyspiański — to, na dzisiaj przynajmniej, nasz Skarga, nasz Mickiewicz, nasz Słowacki, nasz Krasiński. On jeden reprezentuje dzisiaj godnie naszą faktyczną literaturę narodową, a więc tę, która schodzi w głębie duszy narodu, odtwarza jej bole i radości, rozczarowania i nadzieje, porywy i upadki. Taki „Lelewel“ n. p. może stanąć godnie w szeregu arcydzieł naszej poezyi narodowej; nie przygniatają go swoim ogromem ani „Dziady“, ani „Kordyan“, mające z nim, choćby tylko historycznie, wiele wspólnego. Tak samo i „Legion“, choć pod względem artystycznym bardzo słaby, bo chaotyczny i ledwie tylko naszkicowany, może być śmiało wymieniany obok „Ksiąg pielgrzymstwa“.



Powtarzam raz jeszcze: w Wyspiańskim skrytyzowała się obecnie dusza naszego narodu, on jest obecnie jej rzecznikiem, jej istotnym przedstawicielem. To jeden powód więcej do czci, którą otaczać winniśmy autora „Warszawianki“. Dzisiaj, kiedy wszyscy nasi poeci nurzają się bez pamięci w egotycznych swoich smutkach i radościach, opiewają własne swoje uczucia, zwykle o woni buduarowej, — jeden tylko Wyspiański dalekim jest od tego szablonu, jeden tylko Wyspiański schodzi w katakumby Wawelu, wpatruje się w zamarłe twarze zgasłych królów i bohaterów, wyczytuje w nich niemy wyrzut, że zapomnieliśmy o tem, co powinno być nam droższem nad życie, i wychodzi stamtąd niemy, cichy, milczący, ażeby w samotni rozważać, co mu powiedziały duchy, a co mu mówią ci, którzy są ich potomkami, a tak mało są do nich podobni, tak mało... Samotność usposabia do marzeń i Wyspiański marzy, ale marzy o rzeczach prawdziwych, tych, które były, i tych, które są. Skutkiem tych marzeń jest cały szereg dzieł jego, dzieł silnych i potężnych, zdolnych wstrząsnąć duszą nie jednostek, ale mas całych, bo jest w nich ogrom uczucia, potęga myśli, krew serdeczna, co się sączy i sączy bez końca...

Wyspiański, zanim stał się poetą-dramaturgiem, zyskał już przedtem nie mały rozgłos jako jeden z najzdolniejszych polskich malarzy-modernistów. Malarzem też pozostał on i w swoich dramatach. Wystarczy przeczytać bodaj pobieżnie którykolwiek z jego utworów poetyckich, ażeby się o tem przekonać. Czytając jego utwory, zdaje się nawet nieraz, jakoby podczas pisania kierowała nim jedynie myśl tworzenia szeregu obrazów, odpowiednio nastrojonych i odpowiednio oświetlonych, mających wywołać w czytelnikach odpowiednie napięcie nerwów, odpowiedni „Stimmung“. A trzeba przyznać, że pod tym względem jest on mistrzem prawdziwym, bo umie wytwarzać nastrój nie tylko wyrazistością samego obrazu, ale i sa-

Poleca się

HANDEL WINA

LUDWIKA STADTMÜLLERA

ma grą słów, samym językiem, którym włada doskonale i który potrafi wedle potrzeby nagiąć i kuć i zmiękczać, jak tylko sam zechce.

Wyspiański — to natura, nawskróś artystyczna, subtelna, wiotka, powiewna, chłonna w siebie chciwie wrażenia, przetwarzająca je w sobie na swój własny, indywidualny sposób i wypromieniająca je potem na zewnątrz z jakąś dziwną bezpretensjonalnością i prostotą, ale i z mocą wielką i siłą niepołamowaną, niemal żywiołowo. To też nie szukać u niego pięknie oglądanych zwrotów i frazesów, nie szukać u niego piękności formy i artystycznego zaokrąglenia. Brak pięknych manier jest u niego wprost rażący. To nie żaden poeta buduarowiec, nie poeta alkowy i salonów, ale to prawdziwy *vates*, wieszcz-poeta, tworzący zawsze tylko pod wpływem ugniatającego go ciężaru uczuć i myśli, odzywający się zawsze tylko w chwili natchnienia, w chwili, gdy mu serce mówić każe, gdy cała jego istota domaga się gwałtem prawa głosu. W takiej zaś chwili nie czas na rzeźbienie i cyzelowanie, nie czas na uganie się za jedwabistymi słówkami. To dobre dla tych, którzy pragną nicość treści pokryć wytwornością formy, przepychem szat zewnętrznych, ale nie dla tego, komu natchnienie pierś rozsądza, nie dla rzetelnego poety, nie dla człowieka, którego sztuka swoim pomazaniem uczyniła.

Wyspiański liczy obecnie lat z górą 30, urodził się bowiem w r. 1869. Pisać zaczął coś przed trzema czy czterema laty i w tym okresie czasu dał nam szereg dzieł, które śmiało postawić można obok najwybitniejszych z ostatniego stulecia naszej umysłowości. Oto one: „Legenda“, „Warszawianka“, „Leleweł“, „Meleager“, „Protesilas i Laodamia“, „Kłatwa“, rapsody o „Bolesławie Śmiałym“ i „Kazimierzu Wielkim“, „Legion“ i wreszcie „Wesele“. Obecnie pracuje Wyspiański nad nowym dziełem dramatycznym p. t. „Złoty róg“. *Quis.*

Wampir w rękawiczkach.

Nareszcie! W czasie, kiedy w Galicyi otrzaskano się z nazwiskiem „Silvio Nodari“, a na działalność jego, działalność straszną, pół-okiem tylko patrzano, nareszcie władza, rozumie się nie galicyjska, bo Nodari sam do Galicyi nigdy by nie przyjechał, a gdyby i przybył, to święcił by tryumf wziętości, ba, kto wie, czy nie grał by maczka w koniarni pańskiej — nareszcie schwytała go i odstawiła do Lwowa.

Silvio Nodari to sprytna sztuka, a żadna grosza, więc nie chciał sprzedawać „macaroni“ lub doić kezy na ulicy miasta, ale pragnął błyszczeć kosztem — łez, życia i cierpień tysięcy biednych włościan.

Jest kraj zapadły, nieznany dalszym stronom Europy, kraj nędzy i głodu i wyzysku najbiedniejszego wśród biednych jego mieszkańców — włościanina... Kraj ten, to Galicya!

I ciężko żyje się jego synom, bo rola rodzi, ale nie dla nich, gdyż inni pożywają z plonów ich pracy, a ten, kto potem i krwią zlewa każdą pięćdziesiątą ziemi, w poniżeniu jest i niedoli jako bydlę pociągowe.

Toż często i bardzo często, mimo, iż przywiązani są do ziemi rodzimej, z rozpaczą w sercu, sprzedawszy ostatni gruntu zagon, garstkę tej ziemi biorą ze sobą, a ciężkim, żało-

bnym krokiem ciągną daleko, hen, za morze, gdzie inna ma być dola i inny raj dla ludzi.

Dobroduszość i łatwowierność ludu tego nie ukryła się przed okiem sprytnego Włocha i tutaj właśnie zapuścił swe sieci, by w dostatnim połowie zyskiwać po kilkadziesiąt złotych od głowy wysłanego za morze paryasa.

Rozrzucano w tajemniczy sposób tysiące odezw z podobizną Nodariego, opisem podróży przez morze wraz ze spisem potraw, wśród których słowa: „dwa razy dziennie mięso“, kto wie, czy nie jednym z głównych były magnesem.

Ośmielony bezradnością naszych władz, Nodari założył we Lwowie prywatne biuro ekspedycyowania ludzi i akcyę na Galicyę powierzył niejakiemu Siedelnikowi, synowi chłopu ruskiego, a ten przybrał sobie kilka indywiduów, niestety z grona inteligentnej młodzieży ruskiej i zaczęła się nagonka na największe rozmiary.

Przy ustronnej ulicy Szkarpowej, pod drzwiami „biura“, siedziały dziesiątki biednych włościan; panowie dyrektorowie hulali w kawiarniach i od czasu do czasu wpadali tylko do „biura“, ażeby zapisać nazwiska swych ofiar i pobrać zadatki na „szfinkarty“, a nadto grube pieniądze na rzekome telegramy do portów lub Nodariego.

Pieniądz ten tonął w norach rozpusty, a był to pieniądz najniebezpieczniejszy, więcej, niż grosz ewangelicznej wdowy. Silvio zacierał ręce i oczekiwał transportu żywego towaru, który dawno już od głowy sprzedawał do najstraszniejszych dla zabójczego klimatu plantacji, gdzie chłop galicyjski pracował gorzej, niż dawniejsi murzyni, niewolnicy, a marł głodem gorzej, niż w Galicyi.

Tysiące ofiar sprzedano w ten sposób, uciekinierów przed branką przewoził Siedelnik bożeniami drogami, tysiące móg ziem poszły za bezen w niepowołane ręce, Silvio zacierał w pierścienie przybrane ręce, a tam, za morzem, tam tysiące białych niewolników kłęło godzinę urodzenia i opuszczenia rodzimych pieleszy.

W końcu władza zaczęła myśleć o tem, czy nie należałoby interweniować w tej sprawie, a myślała tak głośno, że Siedelnik czmychnął, zaś przytrzymany jego adlatus K wyłgał się wszędzie.

Dzisiaj mamy Silvio Nodariego we Lwowie; w celi hotelu przy ulicy Batorego rzuca się on i pieni. Przyjechał do Lwowa na własny koszt drugą klasą, rozumie się, pod bagnetem żandarma; Siedelnika przywiezli onegdaj żandarmi i obaj zacni wypijacze krwi chłopskiej staną przed sądem.

Oby stało się wedle naszego życzenia, a p. Silvio Nodariemu danem było przez długie lata uczyć włoskiego języka przyszłych kolegów w — Brygidkach.

Ale kto wróci owym, co poszli za morze, lży ich i cierpienia, kto wróci im ojczyznę i bratnią dłoń rodaków? I kto naprawi błąd władz, które zółwim krokiem kroczyły tam, gdzie Nodari pędził siłą pary? Nie jest że to jasnym dowodem, jak mało troszczymy się o ten biedny lud, jak mało uznajemy w nim brata i współobywatela? Nie dziw przeto, że w kraju naszym znajdują zawsze podatne tereny rozmaite wampiry w rodzaju Silviego, a my tam, gdzie idzie wyłącznie o chłopą, już dla zachowania dobrego tonu kłaniać się będziemy przed ufrakowanymi rozbójnikami.

Nodari siedzi, vivat sequens! U nas to już tak...

Kwiat paproci.

Z cyklu „Legendy o kwiatach“.

Przez ciemny, odwieczny bór, przez głuche leśne knieje — szedł Chrystus.

Cisza była dokoła, błękitna, świetlista, bo wszystko, co w lesie żyło, czuło obecność Jego i radowało się weselem wielkim, bezgranicznym. Las cały przystroił się, jak na weselne gody. Moczarze lasu: dęby i lipy srebrnolistne i wysmukłe a wdzięczne topole — pokryły się liściem, dziwnie pięknym i obfitym. Słońce słało całe kaskady iskier, całe potoki światła, jak gdyby Jego drogę opromieniać chciało. Kwiaty i zioła rozlały najpiękniejsze swe wonie, ziemia pokryła się kobiercem puszystych traw i mchów aksamitnych, a orkiestra leśna zawodziła hejnał uroczysty, podniosły.

A On szedł i obejmował bór cały swoim sercem, głębokim, jak ton morska, swoją duszą, od śniegów górskich bielszą, swoim wzrokiem słodkim a promiennym, jak słońce.

Jedna tylko paproć stała smutna, zadumana i skarżyła się zefirkowi, który muskał jej liście: „Wszystko, co w lesie rośnie i żyje, raduje się Panu i okazuje Mu swą wdzięczność i umiłowanie bez granic. Kwiaty ślą mu swe wonie, słońce — swe blaski, ptaki tony czarownej pieśni, drzewa — swe cienie, trawy ścielą się pokornie a wdzięcznie pod Jego stopy, tylko ja, biedna, nie dać Mu nie mogę. Więc smutna jestem i cierpię“.

Wtem umilkła paproć leśna, radością i zachwytem zdjęta, albowiem zobaczyła Jego. A On, ujrawszy ją taką smutną, nikłą, ubogą, zatrzymał się i wyrzekł: „Kocham cię, bo nie mi dać nie możesz, krom miłości; kocham cię, boś smutna...“ I liliowemi usty dotknął drżące, strwożonej rośliny.

I oto nagle, pod pocałunkiem Boskim, wykwitł kwiat, z najpiękniejszych barw jutrzeńki, z najpromienniejszych blasków słońca utkany, i rozlał po lesie czarowne, ambrozjskie wonie. A w lesie stała się wielka, uroczysta cisza:

drzewa, kwiaty i zioła w zachwyceniu patrzyły na ów cud natury. Wszystko dokoła ucichło, zamilkło, tylko paproć wciąż drżała i kołysała się bezustannie, jakby podmuchem wichru trącana.

Wówczas zapytał ją Pan: „Co ci?“

„Boję się“ — wyrzekła, a ośmielona dobrośliwym Jego wzrokiem, jęła szeptać: „Ledwie zakwitną kwiaty polne w skromnej swej krasie, już ginąć im przychodzi pod nieubłaganą kosą śmierci; ledwie zapłoną purpurą wonne róże, już zrywa je człowiek i wieńczy niemi miedziane swe czoło przy ucztach szalonych i występnych. Więc boję się, że dar Twój ujrzy oko złego człowieka, że zbrukane jego ręce dotkną kwiatu, który wykwitł pod pocałunkiem Twoim, o Panie!“

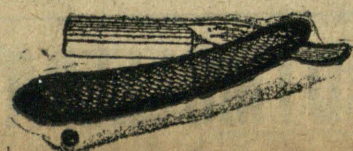
Na to uśmiechnął się Pan, a przy uśmiechu Jego zbladło słońce. „A więc“ — wyrzekł, a przy dźwięku Jego głosu umilkły zawstydzone śpiewaki lasu — „a więc, niech się stanie za twoją prośbą. Kwiatu paproci nie ujrzy nigdy oko, które z nienawiścią spoglądało na brata, nie dotknie ręka, która choć raz w życiu odrzuciła dłoń nędzarza, bo kwiat ten będzie kwiatem dobrych i czystych, a kto go osiągnie — posiedzie Szczęście“.

I znowu zaszumiały drzewa, zaświergotały ptaki, zabrzęczały owady — i rozniosły wieść o onym cudzie po dalekim, szerokim świecie, wzbudzając w ludziach ciekawość i pożądanie bez granic...

Od tego czasu upłynęło lat wiele, wiele... Nie ma chyba człowieka, któryby choć raz w życiu nie przeszedł przez ciche, leśne ustroenie, a jednak kwiat paproci nieuchwytny, niewidzialny, wciąż kwitnie i srebrzy się i błyszczy, rozświetlając smutne, leśne mroki.

Już nawet wieść o nim zamilkła, zagłuchła, tylko dęby i buki wciąż wiodą poważne rozmowy o tem, czy wybije godzina, w której zasłona spadnie z oczu człowieka, godzina, w której ludzkość ujrzy cudowny Kwiat Paproci.

Czesław.



Wspierajmy przemysł krajowy!

Wyroby nożownicze, brzytwy, nożyczki, scyzoryki, noże stołowe

JAN LAURUK

nożownik

Lwów, Halicka 6.

Małżeństwo na dystans.

Reklamo, córko blagi, a królestwo twe na szpaltach inseratowych w pismach, tyś wielką, potężną dziś panią.

Do ciebie z prośbą i błaganiem idą wszyscy, poszukujący pracy, interesu, pożyczki, zakupna lub sprzedaży starej garderoby — a w potrzebie męża lub żony.

Ciężkie dzisiaj czasy! Od czternastego roku życia wdycha dziewczyna do męża, widzi w snach tego wymarzonego, a tutaj, jakby na złość, mijają lata, a królewicz nie przyjeżdża, aby zabrać ją do zaczarowanych swych zamków.

Ten i ów przysięga, a kłamie jak z nut; uszczęknienie z kwiatu miłości i dalej zmyka; szczęście, jeżeli jeszcze nie zabierze na pamiątkę bodaj pierścionka. Mężczyźni, jesteście zmienni i niestali, w tej samej mierze, co i — kobiety.

Minęła pierwsza wiosna, dziewczę, dojrzała wiekiem i doświadczeniem, nie spieszy do kościołów, aby tam u stóp świętych prosić o męża — szuka więcej ludzkich sposobów. A dziś ich nie brak.

W pismach czytamy: „Mężczyzna młody, przystojny, poszukuje towarzyski życia, lat do trzydziestu, o milej powierzchowności, posąg nie wymagany, albo ma być tak a tak wysoki. Dyskrecja zapewniona. Fotografia wymagana“.

I, jak na lep, idą biedne, męża żadne, a w zawody bogate dziewice. Jest ich wiele, więc „młody, przystojny“ facet dostaje stosy listów i fotografii, które tuzinami nosi przy sobie i pokazuje podobnym sobie szlifobrukowi, z komentarzami tak dalekimi od prawdy, jak daleko kamaszkom jego do całych podeszw i zapiętków.

Jeden z takich listów przypadkowo wpadł w nasze ręce. Przytaczamy go w całej osnowie, ze względu na końcowy nasz komentarz.

„Wielmożny Panie! Dowiedziawszy się z „...“, że Pan poszukuje towarzyski życia, a ponieważ ja z braku znajomości nie mogę wyjść zamaż, a mija mi już 22-ga wiosna życia, więc z obawy, aby nie zostać starą panną, korzystam z ogłoszenia Pana i piszę natychmiast dla bliższego porozumienia się. Wiek Pana jest dla mnie bardzo stosowny (bo 17 letnią pannę uważam dla Pana za niestosowną), nie wiem jednak, czy odpowie Pan warunkom, jakie tu położę. Życzeniem mojem jest mieć męża bruneta lub szatyna (bo sama jestem blondynką), o postawie Herkulesa, o twarzy pociągłej, o wzroku sokolim, o usposobieniu prędkim, bo flegmatyków nienawidzę. Dość skromne żądania, prawda, miły Panie? Co do mnie, — nie jestem zbyt piękną, ale i też niebrzydka; ślepą ani krzywą nie jestem. Usposobienie moje jest prędkie, ale jeżeli i Pan gorączka to gut, będziemy się często przepraszać, wszak to miła rzecz. — Towarzystwo, plotki, delikatne oszczerstwa, rozmyślna blaga i wogóle obrzydliwy stan życia nienawidzę. Po co nam n. p. gości przyjmować w domu, wszak to niekorzystnie i zgubnie wpływa na małżeństwo a drugie herbatki mniej będą kosztować, a teraz i tak ciężki czas. — Jestem dość przezorną, prawda? Pan się nie będzie gniewać, że Mu tak wszystko szczerze i otwarcie piszę, już to moje takie usposobienie, że co w głowie to i na ję... dalej Pan sobie dopowie, gdyż musi zapewne znać to przysłowie. Może ja znudzę Pana Dobrodzieja swoim listem, a tak się tego boję. — Aha! Posag mój dość skromny, bo tylko 2.000 złr. posiadam, ale na moje szczęście Pan więcej nie żąda. Po otrzymaniu listu proszę natychmiast odpisać, bo ja do „...“ przyjechała na wakacje, więc we czwartek lub w piątek odjeżdżam.

Mój Boże! żeby choć ten list zrobił na Panu dobre wrażenie i zacydował odrazu mię wzięść za żonę, bo ja z mej strony nie będę się namyślać, najwyżej 24 godzin. Proszę mi nie robić żadnego zawodu, pozwolę jednak Panu postawić warunki, na które odpowiem.

Żegnaj Pana Dobrodzieja serdecznie i życząc powodzenia z obrotu rzeczy.

P. S. Proszę wybaczyć za styl tego listu, ale piszę go w gorączce z obawy, czy wyjdę zwycięsko. Lata mijają, a tu się nie zgłasza żaden mesyasz“.

Styl tego listu oryginalny, na pierwszy rzut oka osądzić się nie da, czy to szopka, czy oryginalny, dużo obiecujący charakter kobiety. Ale ileż podobnych listów otrzymał adresat. Ileż serc dziewczęcych oczekuje odpowiedzi, nie wiedząc o tem, że, jak w danym wypadku, ów „młody a przystojny“, to zwykły szlifobruk i to jeden z najlepszych okazów.

Wolno szwabom poszukiwać w tem samym ogłoszeniu żony i tłustej świni do kupienia, ale u nas wygląda to dość dziwnie...

Zresztą, cóż robić, jest ich tyle, a spieszą im. Byle pierwszy lepszy z brzegu, czy o postawie Herkulesa, czy karlik — mniejsza o to; jaki jest, taki jest, ale jest.

Wkrótce targi małżeńskie odbywać się będą na rynkach miast, z czternastodniowym, ustawą przepisaniem wypowiedzeniem. Dzisiaj uciekać się należy do zwykłej formułki poste restante, a, co najwyżej, przyspieszać ekspedycję poczt listowych.

O, bo im spieszą, bardzo spieszą!



TEATR

Ropertuar teatru miejskiego.

W czwartek „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach Ziehrera.

W piątek „Pan Damazy“, komedia w 4 aktach Józefa Blizińskiego.

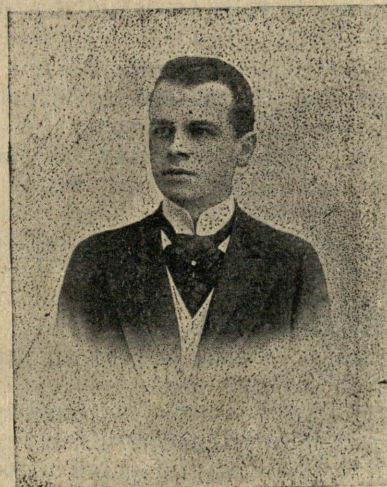
* * *

Mieliśmy w poniedziałek „premię“. Odegrano trzyaktową krotoczwilę angielską Ralfa Gobbinsa p. t. „Leta“, w tłumaczeniu p. M. Sachorowskiego.

Oczywiście, arcydziełem krotoczwila ta nie jest, ale że jest w swoim rodzaju bardzo dobra, w każdym zaś razie o wiele, wiele lepsza od tych wszystkich fars i krotoczwil, które mieliśmy sposobność oglądać w ostatnich czasach na naszej scenie — to nie ulega żadnej a żadnej wątpliwości. Napisana lekko i zgrabnie, z pewną nawet elegancją i smakiem — wyróżnia się ona nader korzystnie z pośród całego mnóstwa podobnych sobie „utworów“, dostarczanych rok rocznie scenom polskim w takiej obfitości przez zagraniczne rynki teatralne, przedewszystkiem tem, że jest bardzo dowcipna i że umie na prawdę rozbawić i ubawić, bez posługiwania się owymi sztucznymi, a zwykle bardzo podejrzanego sortu, środkami i półśrodkami, których używają z taką lubością niemieccy farsieści, a które czuć od razu na miłą cyrklem lub kalendarzem. Ma ona nadto tę jeszcze zaletę, że nie grzeszy przynajmniej nieprawdopodobieństwem, że jest w niej jakiś sens i logika. A to przecież gość tak rzadki w farsach i krotoczwilach.

Ogółem biorąc, „Leta“ zrobiła na widzach bardzo korzystne wrażenie, co pozwala przypuszczać, że nie zejdzie ona tak prędko z afisza. Co do nas, wolelibyśmy wprowadzić fars zbyt często na scenie nie widzieć, ale, jeżeli już mają i muszą one być konieczne, to niechże będą w tym rodzaju, co „Leta“. Na takie krotoczwile zgodzić się można zawsze.

Grano tę krotoczwilę na naszej scenie wybornie, z werwą i w należytem tempie. Z wykonawców poszczególnych ról wyróżnili się grą swoją przedewszystkiem pp. Roman i Tarasiewicz, z pań zaś: panie Gostyńska i Ogińska.



Szczególnie p. Tarasiewicz sprawił publiczności występem swoim prawdziwą niespodziankę. Patrząc na niego, wprost wierzyć się nie chciało, ażeby to on był, we własnej swojej osobie. Znamy go wprowadzić wszyscy jako jednego z najzdolniejszych z pośród młodych aktorów naszej sceny, ale czy mógł kto przypuszczać, że potrafi on tak świetnie zagrać rolę tak groteskową, jak ta, którą mu w „Lecie“ powierzono; on, który ma ustaloną już u nas opinię, jako wyborny przedstawiciel ról seryo dramatycznych, z podkładem deklamatorskim. Widocznie nie poznaliśmy go jeszcze tak, jakby należało. Ale to już nie nasza wina.

Pomniejsze role w „Lecie“ znalazły się również w bardzo dobrych rękach pp. Feldmanna, Stanisławskiego i Antoniewskiego. Grała także i panna Miłoska, a przyznać należy, że starała się grać dobrze.

C.

Kronika.

Na cel dobroczynny. Codziennie czytamy w pismach: tam i tam odbędzie się na cel dobroczynny konbort, przedstawienie amatorskie, tombola, albo nawet i bal z kotylionem. Tworzą się różne komitety, narady, posiedzenia, jeżdżą wyfrakowani panowie z zaproszeniami, w końcu cel dobroczynny udaje się, deszcz kwiatów i wieńców, podziękowań, zachwytów; jakiś przygodny kandydat na korespondenta do pism stołecznych, pisze artykuł na siedmiu arkuszach i zaciera ręce, że redakcja, chociaż ograniczyła korespondencję aż do 20 wierszy, nie zapomniała podpisać inicjałów nieautora-korespondenta. Przy obrachunku pokazuje się, że dochód brutto wynosi 400 koron, rozchód 398 koron, na cel pozostają 2 korony, z czego jako honorarium dla służby należy uiścić 5 koron. Jeżeli celem było n. p. ratowanie ubogich, to wedle rachunku ubóstwo powinno dopłacić komitetowi 3 korony. Ubodzy, cieszą się; gdy śpiewać i tańczyć będą, wy weselem przyozdobcie twarz i czekajcie na pomoc, jakiej wam przysporzy — cel dobroczynny.

Prezydent miasta, dr. Godzimir Małachowski, powrócił do Lwowa. Stęsknieni obywatele cieszą się, że nareszcie i ojciec miasta a kandydat na posła do Sejmu, stanie przed wyborcami.

MASZYNY do szycia SINGERA

i innych systemów. Na raty pod korzystnymi warunkami. Gotówka 10% taniej. poleca;

JAN LAURUK
mechanik

Lwów. Halicka liczbą 6.

Opowiadają sobie na ucho dziwne historie. I tak: Dwóch młodych panów zakochało się w pewnej lwowskiej pannie, córce p. X. Z. Panna, jak marzenie, a przytem są szóstaki w tatusia wertheimowce. Panna w postępowaniu z oboma rywalami nie robiła żadnej różnicy. Dla obu miała ten sam uśmiech czarowny, na który, jak na lep muchy, biorą się faceci.

Obaj młodzi zaczęli drzeć koty ze sobą; jeden drugiego starał się przekonać, że on tylko, t.j. przekonujący, jest wybranem serca panny. W końcu zgodzili się na sąd polubowny, najszczęśliwszego kolegę uproszono na arbitra, a ten miał delikatnie wybadać sytuację i wedle sumienia wydać wyrok. Pan A., pierwszy z rywali, niski, krępy, zdrowy, średnio przystojny, blondyn, stanowisko do pozazdroszczenia, każdej i wybrednej pannie podobać się musi. Kontrywał, p. B., szatyn, wysoki, typ siły męskiej, regularne rysy twarzy...

Niestety, arbiter nie pomógł, stanowczej decyzji wydać jeszcze nie mógł, chociaż pilnie odwiedzał dom p. X. Z.

W rywalach zawrzała krew, awanturka, no, i skandalik, a potem pojedynek... Arbiter służyć obom w roli sekundanta nie mógł, zastąpili go inni. Z braskiem dnia stanęli obaj przeciw sobie — za chwilę krew popłynęła...

W tem podchodzi do zapasników doktor i podaje im dwa różowe bileciki z słowami: „Listy te przesłał osoba bardzo wam droga, sądzę, że je przeczytacie zaraz, na czem kodeks prania honoru nie a nie nie straci“.

Listy brzmiały jednakowo: „Łaskawy panie! Ja i mój narzeczony prosimy o bezwzględne podanie sobie rąk, a potem przyjeżdżajcie wprost do nas Życzliwa... panna Z. Wasz najszczęśliwszy — arbiter“.

Życzeniu stało się zadość. Wczoraj w męskim kółku oblewano pojedynek, a doktor wygłosił mowę na cześć męstwa obu zapasników.

Działo się, rozumie się, we Lwowie, przed kilku dniami. Nazwiska zatrzymamy na razie w sekrecie, ale tylko do dnia ślubu.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1. września b. r. wejdzie w życie urząd pocztowy w Płotczy, powiat Tarnopol, ze zwykłym zakresem czynności. Okręg doręczeń urzędu pocztowego w Płotczy tworzą: gmina i obszar dworski Płotycz, gmina Iwaczów dolny, leśniczówki: Czystylów i Iwaczów górny, tudzież folwark Steblich.

Bez zmiany stylu i ortografii. Jasnu uświcone wi Cep rezydencja młchał boBżyński. Ku chaneisza Nowny Pani Bobżyński! A juszCi przyszed czas, abySmo podziękowały zatu co uNas je wszendzi naUka i rzomy morzemzy zniy kożystadż, bu naUczycieli je kopa i maju dopze płacony, taj, fórt uczom naszych Dzieci. i Ja chodził do, ni jeden szkołe i dzisia sobi poradzy, i pewno napiszy Co, si podobi mNie i drógiemó i umie dorzo, aliby Smy prosiły cobySce ŁaskaWi szkoły naprawili, bosci NauCzycieli nie chcom trzymadż.

Krew się polała. Smutną wiadomość przyniosły telegramy. W Husiatyńskim, w Samoluskowcach, wyborcy Rusini pobili dwóch wyborców Polaków, tak silnie, że jeden padł trupem na miejscu, a drugi dogorywa. Bliższych szczegółów na razie nie mamy, na lakonicznym doniesieniu z miejsca wypadku nie poprzestajemy. Bolesny to jednak objaw, jeżeli rozwydrzenie przedwyborcze dochodzi do tak strasznych wyników. W powiecie husiatyńskim kandydatem „narodowym“ jest hr. Adam Gołuchowski, a z nadchodzących ze wszystkich stron kraju relacji wypływa, że „agitacja narodowa“ wkracza częstokroć w granice bardzo niebezpieczne, przez co musi wywołać tem ostrzejszą kontragitację. A skutki? — czytamy o nich powyżej; znamy je zresztą z wyborów z r. 1897.

Pożar okrętu. Na Woldze, w okolicy Stauropola, spłonął doszczętnie wielki parowiec „Felabuga“ i kilka barkat, naładowanych naftą.

Ślub. W sobotę dnia 7. września b. r. o godz. 7. wieczorem pobłogosławiony zostanie w kościele OO. Bernardynów związek małżeński p. Romana Anderskiego z panną Heleną Janelli.

† **Hr. Franciszek Coronini**, były prezydent austr. Rady państwa, zmarł w poniedziałek, w Wiedniu.

† **W Porudnie**, pod Jaworowem, zmarł dnia 26. b. m. Adaś Martynowicz, rzadkich cnót młodzieniec, najlepszy syn i brat, serdeczny kolega, zdolny i pracowity uczeń politechniki, ukochany przez swych kolegów i profesorów. Niech mu ziemia będzie lekka!

Czytelnia akademicka we Lwowie pośredniczy w wyszukiwaniu i rozdawnictwie zajęć stosownych dla kolegów niezamożnych. Zwraca się przeto do tych wszystkich, którzyby jakakolwiek wiadomość o podobnych zajęciach (jak lekcya, mundatura) mogli udzielić, by byli łaskawi, drogą przesłania nam informacji, ułatwić nam nasze przedsięwzięcie. Informacje prosimy przysyłać pod adresem: Komisya informacyjna Czytelni akademickiej we Lwowie, Chorażyczyna 11.

LOS NA RATY sprzedaje dom bankowy **Wiktor Chajes i Sp. we Lwowie, ul. Sykstuska 8.** Kupno i sprzedaż efektów, losów i monet. Bezpłatna rewizya losów i efektów. 92. 25—2

Romanowicz wobec wyborców.

Nieustraszonego, dzielnego, przewodcę polskich demokratów, p. Romanowicz, stanął wczoraj w obec wyborców i złożył swe sprawozdanie poselskie. Zbyt znana jest jego działalność, byśmy streszczać potrzebowali przemówienie szan. posła, powiemy to tylko, że wybór jego był chlubą dla miasta Lwowa, a dla kraju nieocenionym nabytkiem.

Posłowie Michalski i Małachowski mimo zaproszenia nie jawili się; prawdziwie nie wiemy, co podziwiać u tych panów: lekceważenie obowiązku poselskiego, czy lekceważenie wyborców. Więcej szczerym już jest p. minister poseł Pięta, ten bowiem odpisał, co następuje:

Bardzo dziękuję za uprzejme zawiadomienie mnie o zamiarze W. Szan. Pana zwołania zebrania wyborców, celem zdania sprawy o posłowaniu w Sejmie. Ja niestety, nie mogę przybyć do Lwowa, aby to samo uczynić, a również, gdyby we Lwowie postawiono moją kandydaturę, nie będę mógł przybyć z mową kandydacką. Muszę to pozostawić wyborcom miasta Lwowa, czy zechcą na mnie głosować na podstawie tego, co o dotychczasowym moim postępowaniu jest wiadomem.

Ponieważ o postępowaniu p. posła Pięta od chwili objęcia teki ministeryalnej nie jest nie wiadomem, więc też wyborcy dziś już mogą uwolnić p. posła od sprawozdania, a mowa kandydacka zupełnie jest zbędna; Lwów zrezygnował już ze zaszczytu i wybierać p. ministra nie będzie.

Burzą oklasków przyjęto wniosek udzielenia p. Romanowiczowi „votum“ ufności, uchwalono też wezwać do kandydowania Henryka Rewakowicza.

Mimo to Lwów nie wie do teraz, kto właściwie kandyduje. Apatya podobna jest wprost przerażająca, zubożenie wyborców osiąga najwyższy stopień, w obec czego możliwym jest, że wybór posłów z miasta Lwowa gotów się odbyć pod znakiem konstelacji Byka.

75 ct.
pół kilo znakomitej
KAWY
poloca 107. 61
Fryderyk Schubuth i Sp.
Lwów, Rynek I. 45.
Handel założony w r. 1789.

Chłopca do nauki

przyjmie zakład cynkograficzny **M. Hegedüssa**, ul. Piekarska 14. Praktyka trzy letnia, utrzymanie własne. Uczeń od pierwszego roku nauki pobierać będzie płacę 100. 3—1

Pariser Gummi specialitäten

beste Qualität fl. 2.—
II. Qualität fl. 0.80
versenden diskret

HELLER & Co.

Prag, Lange-Gasse 1.

Beitrag ist in Briefmarken anzulegen. 104. 1—1

Urządnik państwowy

poszukuje na tej drodze towarzyszy życia. Dyskretya pod słowem honoru. Fotografia pożądana. Listy pod literami „K. B.“. Fach pocztowy 73. 99. 2—1 Lwów.

Rzeczywiście tanio

tylko za 34 koron 12 tuzinów ciężkich nawpółpłótnianych chustek do nosa, białych z brzegami, w kartonach, wysła za zaliczką, o ile wystarczy zapas, franco do każdej stacyi pocztowej w Austro-Węgrzech.

Józef Czech

przedzalnia wyrobów płóciennych i bawełnianych
Starkenbach w Czechach.
102. 1—1

Korzystne kupno

z powodu wielkiego zapasu:
300 sztuk eleganckich kart z widokami, przedstawiających: światek artystyczny, widoki, pikantne, kwiaty transparentowe itp. tylko zhr. 3.30.
10 groo doskonałych sort. piór tylko zhr. 2.30.
5 groo ołówków zhr. 3.50.
wszystko franco za zaliczką.

HENRY BLAN

w Iglau.

110. 3—1

JAK MOŻNA ŚWIATU

szczególnie kupieckiemu

POMÓDZ?????

OSIAGA SIĘ TO WTĘDY,

jeżeli każdy kupiec posiada kasę kontrolną »SAKSONIA«

I NIC NIE KOSZTUJE

w porównaniu z dotychczasowymi.

AMERYKANOM PŁACI SIĘ

KORON 1500,

a »Saksonia« kosztuje tylko kor 1.40 — a cenniki

DLA KAŻDEGO NA ŻĄDANIE

DARMO PRZEZ

AMERICAN TRADING COMPANY

JENERALNE ZASTĘPSTWO dla AUSTRO-WĘGIER

we Wiedniu I. Schottenring 32.

105

Poszukuje się malutkiego osobnego pokoiku z pościelą w okolicy Chorażyczyny. Korespondentką proszę podać cenę do redakcyi „Gazety powszechniej“.

COLOSSEUM

pod dyrekcyą
ERNESTA THORNA

Codziennie o godz. 8. wieczorem wielkie przedstawienie. — Co niedzieli i święta 2 przedstawienia. Co piątku High Life.



Na Wyprawy ślubne i podarki
okolicznościowe.

II NAJWIĘKSZY wybór NOWOŚCI

Serwisów porcelanowych i szklanych, Na-
krycia z chińskiego srebra i t. p. poleca
najtaniej

ARTUR BARTOSZ

przedtem KAROL CHRISTIANUS

Lwów, plac Maryacki 7. obok p. Szkowrona.

Fabryczny SKŁAD MEBLI żelaznych po-
kojowych i ogrodowych. — Wielka wy-
pożyczalnia naczyń stołowych, w miejscu
i na prowincyi.

Fabryka cukrów Troczyńskiego we Lwowie,
w pasażu Hausmana poleca najlepszych:

funt pomadek 80 cnt.
czekoladek 120 „
karmelków 40 „
herbatników 80 „
oraz soki i konfitury.

74. 10 6

FRANCISZEK MUCHA
malarz

Lwów, ul. Łyczakowska l. 15

przyjmuje wszelkie roboty, wchodzące w zakres
malarstwa, jakoto: kościelne, dekoracyjne, po-
kojowe itp. Naśladuje drzewa i marmury.

Listy pochwalne na żądanie. Na większe
zamówienia przedkłada szkice i kosztorysy.
98. 10-1

Złr. 1-80

106. 6-1 pół kilo znakomitych

OKRUCHÓW HERBAT

poleca

FRYDERYK SCHUBUTH I SP.

Lwów, Rynek l. 45.

— Handel założony w roku 1789. —

Dobra sposobność

Wiersze do pamiętników i
albumów, sonety, wiersze oko-
licznościowe, humorystyczne,
artykuły do pism, sprostowa-
nia, podziękowania, reklamy,
zadania szkolne, mowy po-
grzebne, weselne, okoliczno-
ściowe, najbardziej rzeczowo
opracowane mowy kandydackie
i sejmowe, kazania, tłuma-
czenia na wszystkie języki,
wogóle wszystko, co wymaga
złotego pióra, dyskretnie, bez
zdradzania autorstwa, opraco-
wuje się i to przez najbar-
dziej fachowe dla każdego
działu siły Informacji udzie-
la z grzeczności redakcyi
„Gazety powszechnej“. Pise-
mnie przy załączeniu marki
na odpowiedź, adresu pełnego,
lub poste restante, ewentual-
nie oznaczeniu czasu i miej-
sca ustnego porozumienia się.
„Fach pocztowy 75“.

Ważne dla każdego!!!

5 kg prawdziwej kawy słodowej

2 kg prawdziwej kawy figowej.

Te 10 kg razem kosztują

franco do każdej stacyi 6 kor.

50 hal. Wysyłka za zaliczką

przez

Fabrykę słodowej i figowej

KAWY

Neunkirchen Austria dolna

108 3-1

SZLACHETNE

Winogrona stołowe

dostarcza

w 5-kilowych koszykach po-
cztowych za nadesłaniem 3 kor.

Paweł Mezey

właściciel winnicy

w Nyiregyháza.

109. 10-1



MASZYNY DO SZYCIA

„Singer system

w eleganckiej kasetce do za-
mykania, z wszystkimi przy-
borami i opisem sposobu uży-
cia za złr 23.

Wysyła się za zaliczką z pię-
cioletnią gwarancją.

HELLER i Sp.

Praga ulica Długa 1.

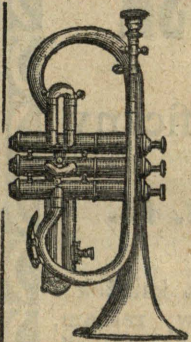
(Langgasse 1).

WAŻNE DLA PAŃ!

Do usunięcia włosów niepo-
trzebnych użyć należy „Ana-
tolin“, jest to środek najzna-
komitszy Cena za słoik kor.
2-50. Wysyłkę uskutecznia
dyskretnie **Jakób Haasz**, Kis
Poruba, poczta Lipto Ujvar,
97. (Węgry)

Ogól się sam bez brzytwy!

Helvetika Russma, wynalazek
najnowszy, przewyższa wszy-
stkie używane dotychczas pre-
paraty. Łatwe użycie i cał-
kiem nieszkodliwe. Wysyłka
w pakietach po kor. 2-50 za
pobranem pocztowem z domu
eksportowego **Jakób Haasz**
Kis Poruba, poczta Lipto Uj-
var (Węgry).



Franciszek Brückner

101. 1-1 Fabryka

INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH

Schönbach n. Eger, Czechy

poleca jak najtaniej najlepsze
instrumenta muzyczne i struny
wszelkiego rodzaju, wysyłka za
zaliczką. Zamiana dopuszczalna
albo zwraca się pieniądze.
Ilustrowano cenniki optainie i gratis.

Bezinteresownie i bez kosztów wstępnych

9-26-8

wyrabia się

„POŻYCZKI“

urzędnikom państwowym, politycznym,
autonomicznym, profesorom, oficerom i
urzędnikom wojskowym etc. na długole-
tnie spłaty

za i bez kondyktu, ewentualnie bez ręczycieli.

Również wyrabia się pożyczki hipo-
teczne i prywatne.

Zgłoszenia listowne pod „Zastępstwo“
do Administracyi „Gazety powszechnej“
we Lwowie.

Utwory muzyczne (kompozycje) wszelkiego
rodzaju nawet choćby tylko przy podaniu sa-
mej melodyi (pierwszy głos) na fortepian, orkie-
strę i inne instrumenty harmonizuje, układa i
przygotowuje do druku według wszelkich zasad
kontrapunktu uzdolniony kapelmistrz. Na ża-
danie druk tych kompozycji w renomowanych
pismach gwarantowany.

Zamówienia pisemne pod „Kapelmistrz“
do „Gazety powszechnej“ we Lwowie.

Ważne dla p. p. Kupców, Restauratorów, Kawiarni, Mleczarni i Zakładów kąpielowych!

Jeśli próba wystarcza, aby przekonać się o dobroci wyrobów moich, które wysyłam
do każdej stacyi skrzynką pocztową za pobraniem, nie licząc opakowania.

Fabryka ciast i pierników.

J. A. CHROMY

Lwów-Podzamcze liczba 4.

62 10 5

Ważne

dla urzędników, profesorów i nauczycielek, straży
skarbowej, żandarmerji i t. d.

Wszelkie dzieła klasyczne, leksykony, słowniki i t. d. najnowszego wydania można nabyć

na raty

od **jednej korony miesięcznie.**

Zgłoszenia, pod „Książki“ do Administracyi „Gazety powszechnej“.

KAZIMIERZ GERGOVICZ

przedtem

Ant. Kozłowski

we Lwowie ul. Halicka l. 16 (róg Sobieskiego) — poleca swój

Skład papieru, przyborów do pisania, rysowania i malowania

Założony w roku 1860.
Zakład artystyczno budowlany blacharski.
Dostawca dla c. k. poczty i telegrafów w Galicyi
MARYAN BENDL
ul. Sykstuska l. 14, we Lwowie,

przyjmuje wszelkie roboty budowlane, reperacye dachów, klozetów, lakierowanie dachów pod gwarancją.

Główny skład wanien, zlebadów, tuszów i przyrządów kąpielowych. 93. 10-2
Wypożycza wanny i zlebady po bardzo niskich cenach.



CIMEXIN
Erlenweina
Środek przeciw pluskwom
wyszczególniony złotym medalem
na wystawie w Paryżu 1900 i dyplomem (najwyższem odnaceniem) na wystawie w Londynie 1901.
80-8-2 Główny skład u
Piotra Mikolascha i Sp.
we Lwowie, Pasaż Mikolascha.
80. 8-3

ZAKŁAD FRYZJERSKI
pod firmą
BRONISŁAW STOIŃSKI
w pasażu Mikolascha
poleca się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.
78. 6-4

Pracownia rusznikarska.
Szadkowski & Kopczyński
została przeniesiona na ul. Wałową l. 5.
(przy rogu ul. Halickiej.)
38-10-10

Szymon Weiss
I-rzędny Zakład
chemicznego czyszczenia
i odnawiania
ubiorów męskich i damskich — we Lwowie
tylko
ul. Kopernika 12.
72. 10-6

Kerzystny dochód uboczny
mogą bez narażenia jakichkolwiek trudności osiągnąć osoby
każdego stanu.
Zgłoszenia listowne pod „Zysk“ do Administracji „Gazety powszechnej“.
11-26-9

NAJLEPSZE
Winogrona stołowe i kuracyjne
5 klg. (Postcolli) 3 kor. 50 hal., najlepsze brzoskwinie 3 kor. 60 hal., cukrowe melony 3 kor., prawdziwe śliwki 3 kor., jabłka rajskie 2 kor.,
opłacone za zaliczką
84. 5-3 wysyła

W. REIN GÖRC Pobrzeże
(Küstenland)

Zakład art. stolarski poleca Józef Sidor, Zamarstynów, ul. Lwowska l. 23. Wyrabia meble salonowe według wszelkich stylów. Wykonuje roboty budowlane i wszelkie inne w zakres stolarstwa wchodzące. 68. 6-6

Pierwszorzędna Restauracya
i Piwiarnia, Ołomuniecka
J. U. ENGELKREISA
ul. Kopernika l. 32, róg ul. Słowackiego
poleca o każdej porze
wymienitą kuchnię, zimne i gorące przekąski, doborowe trunki, jak wódki, piwo ołomunieckie, wina różnorodne.
Każdego dnia muzyka damska.

STAMPILIE KAUCZUKOWE
pieczęcie metalowe do laku i farby, marki pieczętkowe, tablice mosiężne grawirowane i cynkowe lane, wszelkie grawury na złocie, srebrze, wykonuje naj-
83-3-1 taniej, od r. 1871 istniejącej
ARTYSTYCZNY ZAKŁAD RYTOWNICZY
Henryka Schapiry
Lwów, ul. Kopernika 3 (obok apteki p. Mikolascha)

M. HEGEDÜSA
Artystyczny
Zakład cynkograficzny
WE LWOWIE
ulica Piekarska l. 14.
77-26-4 wykonuje
najlepsze klisze drukarskie dla książek i pism ilustrowanych, cenników, reklam, kart z widokami, anonsów itp. w autotypii, fototypii, chromotypii i chemigrafii.
Powiększenia dowolne według każdej fotografii.

Zdolnych akwizytorów
do pozyskiwania ubezpieczeń życiowych przyjmie
Reprezentacya krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń we Lwowie ul. Trzeciego
82-3-3 Maja 1. 16.

Provisionsfrei, ohne Vorspesen und ohne vorheriger Lebensversicherung erhalten
Staats- autonom., politische Beamte, Professoren
OFFICIERE
DARLEHEN
überallhin
auf langjährige Abzahlungen mit und ohne Vor-
merkung eventuell auch ohne Caventen.
Informationen werden bereitwilligst erteilt.
Discretion gebührt.
Anträge sind zu richten sub. „Institut“ an die Administration der „Gazeta powszechna“ in Lemberg.
10-28-9

LEONARD SOLECKI
we Lwowie, ul. Batorego 2.
Poleca znakomitą **KAWĘ** pół kilo 65 ct. — Na prowincję wysyłki w woreczkach 4³/₄ kila za 6.50 ct. franco. Również poleca znakomity **KONIAK** kuracyjny francuski, odznaczony na wystawie we Lwowie, cała butelka 3.50, pół butelki 1.80, ćwierć butelki 1 złr. Wszelkie to-
towary w zakres handlu korzennego wchodzące
89-38-3 po cenach najniższych.

Objął w zarząd.
Kto?
ALFRED ROSSIGNON.
Gdzie?
W pasażu Mikolascha.
Co?
Pokoje do śniadań.
A tanio tam?
BARDZO!!!
A kuchnia jaka?
!ZNAKOMITA!
7. 36-10

Założono w roku 1896 w Pasażu Hausmana



Z Pasażu Hausmana przeniosłem biuro spedycyjne w r. 1898.

Biuro spedycyjne i transportowania mebli wozami patentowanymi, wysyła koleją, okrętami, drogą kołową. Przewóz w miejscu **bardzo tanio**. Spedycya pakunków codziennie 2 razy do i z kolei, jak dla przesyłek zwykłych, tak i pośpiesznych do wszystkich miejsc kraju i zagranicą, **tanio** bardzo licząc koszt dostawy i za ekspedycję

Zastępstwo we wszystkich miejscach kraju i zagranicą.

Dziękuję za dotychczasowe względy i proszę o łaskawe poparcie mego biura.

Z wysokim poważaniem

J. W. Schwarz
ul. Chorążczyzny 14.
40-20-10

Przeniosłem w roku 1898 z Pasażu Hausmana

Pierwszorzędna asekuracya życiowa poszukuje agentów za stałą płacą.
Zgłoszenia pod „Asekuracya“ „Gazeta powszechna“ Lwów.

Najtańsze biuro spedycyjne
pod firmą:
JUSTYN BILAK
we Lwowie przy ul. Chorążczyzny l. 7. I. p.
Przyjmuje opakowania mebli i t. p. rzeczy, jako to: fortepianów, porcelany, kas ogniotrwałych, wysyła na kole i z kolei, własnymi wozami, oraz na prowincję i z prowincji polstrowanymi wozami, czyli zamkniętymi, z gwarancją. Przyjmuje też bezpłatne ogłoszenia opróżnionych pomieszczeń i udziela w tym względzie żądanych wyjaśnień.
Poleca się łaskawie P. T. Publiczności, jak dawniej, tak i obecnie, za zaufanie dziękuję?
Z wysokim poważaniem
Justyn Bilak.
53. 16-8

Z Pasażu Hausmana przeniosłem biuro transportu mebli w r. 1898.

Gazeta

Powszechna

czasopismo ilustrowane, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i literackim.

Wchodzi w środek i sobotę każdego tygodnia o godzinie 6. wieczorem

Prenumerata:

We Lwowie rocznie 4 kor.
 półrocznie 2 kor.
 ćwierćrocznie 1 kor.
 Na prowincyi rocznie 6 kor.
 półrocznie 3 kor.
 ćwierćrocznie 1 k. 50 gr.

Ogłoszenia

za wiersz petitowy lub jego miejsce
 15 gr.

Redakcja i administracja:
 Lwów, ulica Ossolińskich 1. 17.
 Biuro redakcyi otwarte codziennie
 od godz. 8 - 10 rano i od 5 - 7 popołudniu.

Numer pojedynczy 4 gr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Henryk Cepnik.

Najtańsze pismo w Polsce

„GAZETA POWSZECHNA“

czasopismo ilustrowane, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i literackim

wychodzi we Lwowie w środę i sobotę każdego tygodnia o godzinie 6. wieczorem.

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie 4 kor.
 półrocznie 2 kor.
 kwartalnie 1 kor.
 Na prowincyi:
 rocznie 6 kor.
 półrocznie 3 kor.
 kwartalnie 1 kor. 50 gr.

Numer pojedynczy 4 groszy.

Redakcja i administracja: Ossolińskich 17.

Oszczędność a praca.

Narzekamy na biedę. Bryndza galicyjska czuć się daje w chacie kmiotka, w alko wie mieszczanina, w warstacie rzemieślnika, w handlu i przemyśle, w pokoikach inteligentnego proletaryatu, sarka na nią urzędnik i obszarnek, hrabiowskie podpisy mnożą się na lichwiarskich wekslach, ustawiczna posucha, ciągle wzdychania do pierwszego, pożyczki, remuneracyi, ewentualnej wygranej na loteryi, albo listu z Argentyny, zwiastującego o śmierci jakiegoś dobrodusznego a nieznanego wujaszka — milionera — oto biedny nasz kraj.

Brak pieniędzy, to już nie egipska, ale czy sto galicyjska plaga, opatentowana, mająca prawo honorowego obywatelstwa, szerząca się coraz więcej, z dniem każdym potężniejsza. A jednak, gdzież przyczyna tej ciągłej posuchy, tego bezustannego poszukiwania za nowymi źródłami monety? Prawdą jest, że przyczynia się do tego w wielkiej mierze nasz nierząd ekonomiczny, brak wszelkiej ochrony prawnej dla rolnictwa i przemysłu, ale najgłówniejsza przyczyna leży w nas samych, w naszej bezzadności, w braku pojęcia o oszczędności i w żyłce rozrzutności, niepokojącej dłoń nasze wtedy, kiedy mamy pieniądze w kieszeni.

Przejdźmy każdej soboty wieczorem Lwów, zaglądajmy do restauracyi i szynkowni, a przekonamy się, że lwia część tygodniowego zarobku przechodzi w ręce szynkarzy, brzęcząca moneta przeistacza się w niezliczoną ilość kieliszków „z mocną“, w cały szereg bomb „marcowego“, przy którym najprędzej można zapomnąć, że już w poniedziałek nie będzie co włożyć do garnka i biedne dzieci zawołają: „mamo, chleba!“

Pójdźmy w niedzielę na wieś do karczmy, a zobaczymy, że i patryarchalni staruszkowie, i cnotliwe babki i matki, i mężowie i niewiasty, ba, i młodzież nawet hołduje szczerze kieliszko wi. Zastaw się, a postaw!

A jednak, mniej dziwić się należy klasom pracującym, dla których umoralnienia, podniesienia i wykształcenia nie a nie się nie robi, a które widzą nie najlepsze przykłady z góry. Więcej dziwnem jest to, że wśród inteligencji, pobierającej stałą i pewną płacę, końce się nie schodzą i odczuwać się daje ciągły brak grosza, gdy natomiast liczba długów i wierzycieli wzrasta się niepomierne. Ale cóż, człowiekowi lżej się robi, gdy może się wyjęzyczyć, to też godzinami w handelku biadamy na nędzę, nie pomni na to, że strata pozostawionego w handelku grosza i strata czasu są jedną z pierwszych przyczyn ustawicznej bryndzy.

Życie nad stan, brak wszelkiego rachunku i ładu w układaniu budżetów własnych, brak kontroli poczynionych wydatków, lekkomyślność w zaciąganiu pożyczek, a wprost karygodne niedbalstwo w ich spłacaniu, nadużycie kredytu, słowem, życie motyle, bez jutra, bez liczenia się z przyszłością — oto wada nasza, wada ciężka, za którą też i ciężko pokutujemy.

Szlacheć na pniu sprzedaje zboże, byle magnifika wyjechała do „badu“, urzędnik zastawi swój arkusz pensyjny, aby użyć lub po-

kryć dawne niedobory; kupiec, ledwo że na do robku, a spija najlepsze wina, nie licujące z jego podniebieniem; woźny, przepijający w szynku nie tylko napiwki, ale i całą płacę; tysiące „fachowców“ w ferblu, maczku, loteryi, dominach — toć nie nowiny u nas. I czemuż chłop w Skniłowie nie ma przy niedzieli zagrać centowego wista, jeżeli tuż naprzeciw sejmowego gmachu w wspaniałym końskim kasynie uprawia się ciągle ustawą wzbroniony hazard?

Brak nam ducha oszczędności. Niemiec kupuje swej żonie na wiązanie skarbonkę, dziecku daje książeczkę kasy oszczędności z pierwszą najmniejszą wkładką, u nas o zabezpieczeniu na przyszłość nie myślimy wcale, mimo, iż w każdej porze i na każdym miejscu widzimy na drugich, jak zgubne są skutki lekkomyślnego lekceważenia potrzeby groszowego bodaj zaoszczędzania. Tak przyjęte ogólnie zabezpieczenie życiowe, stanowiące jedną, jedyną pomoc na starość, lub zabezpieczenie wdów i sierót, u nas nie stała się ogólną potrzebą, a setki inteligentnych ludzi walczą przeciw niemu. Pobłażamy naszym „milusińskim“, jeżeli za otrzymanym grosz kupują ciastka i owoce, a nie chcemy przewidzieć tego, że synaczkowie nasi, nauczani za młodu, później energiczniej jeszcze pompuwać będą i tak nie pełne nasze kieszenie.

Wierni tradycyi, uważamy boczne zajęcia za poniżające. W partykularzu, kanceliście, która by otworzyła pracownię sukien, nie odkłoniłaby się żadna z szanujących się dam, jest to bowiem coś niehonorowego i mniej szlachetnego, niż pobożne oczernianie swych bliźnich i redagowanie plotek. W Anglii panowie milio nerzy mają składy węgla i sami prowadzą w nich księgi, lord, utrzymujący wcale skromny nawet zakład przemysłowy, dziwolągami tam nie jest, a u nas skąpcem i dziwakiem nazywamy tego, kto dla komocyi własnorecznie przerżnie polano drzewa, lub z oszczędności jedzie trzecią klasą.

Więc nie dziw, że pieniędzy nie mamy. Goli, ale honorowi. Zazdrościmy żydom i wzdychamy do ich tłustych pugilaresów, zapominając o tem, że pieniądź utrzymać się może tylko tam, gdzie praca idzie w parze z oszczędnością. Spróbujmy, niechaj skarbonki, książeczki wkładkowe, police ubezpieczeń wejdą w progi nasze, zaś w ślad za niemi przyjdzie i owa pożądana moneta, której brak tak strasznie czuć się daje. Oszczędzaj a pracuj — mówi mędrzec pański.

Z różnych dziedzin

(Sylwetki i profile).

8. Maciej Warzecha.

Przedewszystkiem — dat parę.

„Urodziłem się — opowiada Warzecha w nadesłanej nam notatce autobiograficznej — w Przemyślu w r. 1844. i tutaj przepędziłem pierwszych kilkanaście lat życia. Gdy potem, około r. 1860., ojciec mój, Wojciech, kupił w Jodłowej soltystwo dominikalne, rodzina moja opuściła Przemyśl i przeniosła się tutaj na stałe. Do szkoły nie chodziłem wcale, bo wówczas jeszcze szkoły ani w Przemyślu, ani w Jodłowej nie było; w domu jednak nauczyłem się trochę czytać i pisać. Na własnem gospodarstwie osiadłem przed trzydziestu pięciu laty, od lat zaś dwudziestu pięciu należę bez przerwy do tutejszej Rady gminnej i zasiadam w komitecie kościelnym, a przez lat dziesięć sprawowałem obowiązki naczelnika gminy. — Nadto, od lat dwudziestu, również bez przerwy, jestem członkiem pilzneńskiej Rady powiatowej, zaś w r. 1895. zostałem wybrany posłem do Sejmu krajowego.

„Jestem z zawodu rolnikiem i pracuję na ojczyństwie, którego nie pozbyłbym się nigdy za żadne skarby świata. Pracuję uczciwie i zapobiegam jak mogę, to też, Bogu pomóż, nie tylko nie uroniłem, ale z Bożą pomocą powiększyłem ojców moich dziedzictwo. Jaką zaś jest praca moja w gminie i powiecie, niech kto inny o tem wyrokuję.“

Tyle sam Warzecha o sobie.

Co prawda, trudno z tych paru dat, zbyt może lakonicznych, urobić sobie jasne i dokła-

Poleca się

HANDEL WINA

LUDWIK STADTMÜLLER

dne pojęcie o istocie człowieka, do którego się one odnoszą, o jego zapatrywaniach, wyobrażeniach i przekonaniach, ale — z drugiej strony — trudno nie przyznać, że już w samym sposobie pisania powyższej notatki uwidoczniła się natura prosta, czerstwa i zdrowa, że przebiega z niego charakter człowieka czynu, człowieka pracy, który mało mówi, a dużo robi, działa. A przy tem — co najciekawsze — w człowieku tym nie ma ani cienia zarozumiałości, ani odrobiny pozy i napuszystości, lecz przeciwnie — jest w nim iście zadziwiająca, jak na „urodnego chłopca“, skromność i niesmiałość, nie pozwalająca mu mówić o sobie więcej nad to, co powiedzieć koniecznie należy, co mógłby zaświadczyć nawet największy wróg jego. To też, pisząc o sobie, pisze jak kronikarz, który rejestruje fakta, bez ubarwiania ich i upiększania, w sposób suchy, rzeczowy. Każdy inny na jego miejscu byłby skorzystał ze sposobności, ażeby się popisać samym sobą, ażeby zainteresować swoją osobą, swoimi losami; on tego zaniechał. Dlaczego? Bo nigdy nawet o tem nie pomyślał, ażeby to, co zdziałał, co przeszedł, zanim doszedł do tego, czem jest dzisiaj — było czemś nadzwyczajnem, czemś takim, co daje prawo do zasług. On spełnił tylko swój obowiązek, a to przecież nie żadna nadzwyczajność. To najzwyczajniejsza powinność każdego człowieka, pana czy chłopka. Pracował, bo się do pracy urodził, a choć pracował wśród ciężkich warunków, choć napotykał na drodze swojej same tylko przeszkody i trudności — to i cóż z tego? Ot, Bóg dopomógł — no, i jakoś się tam z walki życiowej wybrnęło zwycięsko. Widocznie, tak być musiało.

I jak to nazwać?

Ten i ów powie z pewnością, że to najzwyczajniejszy pod słońcem fatalizm chłopski. Niech i tak będzie! W istocie, pan Maciej jest fatalistą, ale fatalistów takich, jak on, daj nam Boże jak najwięcej. Bo fatalizm ten stwarza dopiero prawdziwych obywateli kraju, stwarza ludzi, którzy pracują nie dlatego tylko, ażeby o nich wiadano, a więc dla oka jedynie i dla pozorów, ale dlatego, ażeby pracować i to pracować szczerze, gorąco, ażeby być pożytecznymi synami swego kraju i swego społeczeństwa, nawet wówczas, choćby ten kraj i to społeczeństwo pracy ich niczem nie wynagradzały, a często, z partyjnych względów, nawet jej nie uznawały i tem samym zupełnem pomijały ją milczeniem.

Hasłem takich ludzi jest — praca, praca dla społeczeństwa, praca dla narodu. Hasło to wyznaje i uasza pan Maciej.

Nowe źródło dochodów dla wieśniaków.

Z inicjatywy prywatnej, w cichości, powstał i rozwija się w Galicyi nowy, nieznany dotychczas przemysł domowy, który daje już teraz wcale niezły zarobek kobietom i dziewczętom wiejskim w rozmaitych miejscowościach, a w przyszłości, przy należytej organizacji i poparciu ze strony ogółu, może się na wielką skalę z ogromną korzyścią dla ludności wiejskiej rozwinąć.

Jest to wyrób guziczek nicianych do bielizny.

Powstanie swe zawdzięcza ten przemysł kilku paniom, które się pierwsze wyuczaniem robienia tych guziczek wśród ludności wiejskiej zajęły. Nauka w las nie poszła i dziś, a więc w przeciągu dwóch lat niespełna, zdołała się produkcyja tak rozszerzyć, że obejmuje już następujące miejscowości: Lwów i w okolicy Lwowa wsie — Zubrza i Snopków; w Koło-

myjskiem — Korszów, Szeparowce i Kniaźdwór; w Kałuskiem — Cwytowa; w Krakowskiem — Bieńczyce i Łętownia; miasteczko Olesko; wreszcie Tarnów i okolice. W każdej z tych miejscowości pracuje po kilka, a nawet po kilkanaście dziewcząt.

Panie, zajmujące się propagowaniem tego rodzaju przemysłu domowego wśród warstw najszerszych, nie tylko uczą wyrobu tych guziczek, ale dostarczają również robotnicom odpowiedniego materiału, odbierają od nich gotowe już guziczki, płacąc za robotę na miejscu gotówką, i sprzedają towar przy pośrednictwie kupców lub bezpośrednio nabywcom.

Praca, wymagana od poświęcających się wyrobowi takich guziczek, jest bardzo prymitywna, a przyrządy — wcale nie zbyt kosztowne i nie drogie. Potrzebne są tylko kółka z blachy cynkowej (odpowiedniej do wielkości guziczek objętości), perkal i nitce. Do samej zaś roboty nie potrzeba żadnych innych przyrządów, prócz nici. Dziewczęta wiejskie mogą więc bardzo łatwo i bez zbyt wielkiego natężenia wyrabiać guziczki, pracując w chwilach wolnych od zajęć, albo przy zajęciach takich, jak n. p. paszenie bydła. Ponieważ zaś praca ta nie wymaga żadnych prawie fachowych uzdolnień i nauczyć się jej łatwo, mogą więc trudnić się nią nawet dzieci. A dodać nie zawadzi, że wyrób guziczek daje stosunkowo wcale przyzwoity zarobek, dochodzący przy pewnej wprawie do dwudziestu, a nawet i więcej złr. miesięcznie.

W roku zeszłym wyrobiono we Lwowie i okolicy, oraz w trzech innych miejscowościach (Korszów, Szeparowce i Kniaźdwór) 14,652 tuzinów guziczek różnej wielkości. Zajętych było około 60 robotnic, którym wypłacono tytułem zarobku przeszło 1500 złr.

Byłoby bardzo pożądanem, ażeby przemysł ten znalazł jak najwięcej chętnych i zwolenników wśród ludności wiejskiej.

Ile jest wojska na całym świecie?

Zagadnienia takie postawił sobie do rozwiązania pewien uczony francuski, Dr. L. Caze, i, po długich a żmudnych studiach i obliczeniach, doszedł do następujących rezultatów:

Według obliczeń jego, znajduje się na całej kuli ziemskiej w czasie pokoju stale około 5,250.000 żołnierzy pod bronią, na wypadek zaś powszechnej wojny liczba gotowych do boju żołnierzy wynosiłaby 44,250.000. Gdyby żołnierze ci otrzymali rozkaz wymordowania reszty mieszkańców, wówczas każdy poszczególny żołnierz musiałby zabić 32 osób. Jedna salwa, dana ze wszystkich karabinów, kosztowałaby, ni mniej ni więcej, tylko 2½ miliona koron. Ażeby odbyć przegląd całego tego wojska, potrzebaby jechać wzdłuż szeregow pociągami błyskawicznym przez 70 dni bez przestanku. Na spisanie nazwisk wszystkich tych żołnierzy potrzebaby zużyć tyle papieru, ile go zużywa największy w świecie dziennik, „Times“, liczący krocie prenumeratorów, w ciągu czterech lat.

W samej Europie znajduje się pod bronią na stopie pokojowej 4,300.000 żołnierzy, w czasie zaś wojny liczba żołnierzy czynnych wynosi 16,410.000, a liczba t. zw. „rezerwistów“ — 34 milionów, czyli razem może Europa na wypadek wojny postawić z góry 50 milionów gotowych do walki żołnierzy. Gdyby tak wszystkich tych żołnierzy ustawić czwórkami w jeden szereg, sięgałby on od Madrytu do Petersburga. Z obliczeń uczonego francuskiego dowiadujemy się dalej, że w Europie, na przestrzeni 1680 metrów kwadratowych, żyje przeciętnie 88 lu-

Wydartuchy.

Była to osada na pagórku, nieduża, i coś kilka chałup zaledwie, otoczonych świrkowym lasem i krzakami tarnin, ożyn i malin dookoła — w kotlinie, zasłonięta od wiatrów, istny raj dla pszczelnych ulów, których kilka stało wśród sadów śliwkowych i niskich jabłoni.

Dlaczego osada nazywała się „Wydartuchy“, niewiadomo. Widocznie, ktoś komuś ją wydierał i spory były o ten kawałek ziemi. Powiadali ludzie, że ją pan jakiś, zapewne dziedzic wioski, stary kawaler, podarował z budynkami i parą krów swojej gospodyni, że po jego śmierci rodzina prawowała się i chciała wyrzeć ów kawałek gruntu dla siebie, ale mądra baba nie dała się wygnać, wzięła mądrego adwokata do pomocy, wygrała proces i utrzymała się na gruncie.

Wnet znaleźli się krewniacy, jakiś ujelek, jakieś swaki, jacyś bracia, pobudowali się wokoło i stanowili jedną rodzinę i podzielili się po śmierci właścicielki jej ziemią między siebie, ale że ich było sporo, więc, jak się zaczęli dzielić, tak na każdą głowę ledwie po parę zagonów przypadło. Mimo to trzymali się razem i żywili, jak mogli. Ten obrobił kilka zagonów ziemniaków, tamta posiała len i rozścielała potem płótna do bielenia na szmaragdowej trawie koło potoka, inny krewniak trzymał się pasieki i chodził umiejętnie koło pszczelnych rojów, rozsadzając je na wiosnę, żywiąc w lecie kwiatami, których sporo było w tym zakątku; kobiety krzątały się koło domowego gospodarstwa, nosiły jeść w pole w dwojakach, prały chusty na niedzielę i święta, grabiły siano po łąkach i chodziły po jarmarkach na zakupno sprzętów i tego, co było do domu potrzeba.

Choć się to wszystko krzątało, niby mrówki pracowite, nie było bez tego, żeby jedne-

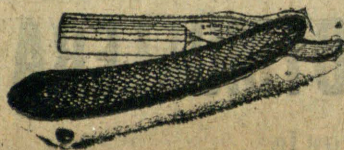
mu i drugiemu nie brakło, to na kupienie grudki soli, to na zapłacenie podatków, to na proces w sądzie. Ale był od tego we wsi taki Icek, karczmarz, który pożyczal na wszystko, co brakło, albo kredytował do nowych zbiorów.

Wtedy on, albo najstarszy syn jego, już także ożeniony, albo żona Ruchla, zjawiali się na Wydartuchach, niby jaskółki na wiosnę, zaglądali to do jednej chaty, to do drugiej, i wywozili stamtąd w procencie lub na spłatę długu to sztukę płótna, to paromiesięczne ciele, to skórki zajęcze, to grzybów suszonych wianuszek.

I tak pchało się to życie z dnia na dzień zgodnie, bo Icek był uczciwy żyd, dłużnika nie naciskał gwałtownie, jeszcze wódki zborgował czy na chrzciny, czy na wesele, czy na inną jaką uroczystość i listy pisał całej rodzinie do Ameryki, gdzie mieli także swoich krewniaków, a gdy przyszło czasem jakie pismo ze sądu, to je lekcewazył i uspokajał ludzi, że to nie pilne, że z tem można poczekać jeszcze.

I tak długi rosły coraz więcej. Za procent brała rodzina Ieka wszystko, co się dało, z chałup, a dług zostawał długiem i rósł jeszcze nowymi pożyczkami, aż doszło do tego, że całe Wydartuchy były właściwie własnością Ieka i pocziwe żydzisko, mimo całej życzliwości dla rodziny, mieszkającej na Wydartuchach, zmuszony był jednego razu tę wesołą osadę wystawić na licytację.

Nie kupił jej sam, bo, jak mówił, nie stać go na to było i zresztą, po co on miał narażać się dobrym ludziom? Kupił jakiś, w drugim pokoleniu już wychrzczony, żyd, podobno nawet daleki krewny Ieka, tylko tyle, że katolik, i ten na rok jeszcze zostawił Wydartuchy dawnym właścicielom w dzierżawie, a Icek z dobrego serca faktorował w tej całej sprawie i radził nawet, którego adwokata wziąć w mieście do spisania kontraktu.



Wspierajmy przemysł krajowy!

Wyroby nożownicze, brzytwy, nożyczki, scyzoryki, noże stołowe

poleca:

JAN LAURUK

nożownik

Lwów, Halicka 6.

dzi, w liczbie tej zaś znajduje się 9 żołnierzy. Wynika z tego, że liczba żołnierzy w Europie pozostaje do t zw. „cywilów“ w stosunku: jeden do dziesięciu.

Nieziszczone przepowiednie.

W latach sześćdziesiątych, w czasie wojny rosyjsko-tureckiej, żył w Warszawie pewien szewc — nazwiska nie pamiętamy — ogromny amator polityki, którą uprawiał, oczywiście, prawdziwie po gospodarsku.

Jakie buty robił? — trudno dać dziś na to stanowcze odpowiedź, ale to rzecz pewna, że był to szewc „urodzony“, z krwi i kości, zupełnie taki sam, jakiego przedstawia nam Krasicki w przedmowie do swoich bajek. Trzeba bowiem wiedzieć, że z kultem dla polityki siedł u niego w parze kult dla kieliszka, do którego lubiał ogromnie często zaglądać i badać jego zawartość.

Ale — do rzeczy.

Pewnej nocy generał Abramowicz, ówczesny policmajster warszawski — który, nawiasem mówiąc, w dzień bawił się i hulał, grał w karty lub uganiał za spodniczkami, a w nocy dopiero „pracował“, to jest: objeżdżał ulice warszawskie, tropiąc złoczyńców i zbrodniarzy — przyjeżdżając obok jednego z przedmiejskich szynków, usłyszał w nim straszliwy krzyk, zdolny nawet zmarłego obudzić. Zaciekawiony, kazał stanąć dorożce i, w asystencji dwóch towarzyszących mu żandarmów, wszedł do szynku. Tutaj przedstawił się oczom jego arcy-oryginalny widok. Na środku izby szynkowej stał nasz szewc-polityk-alkoholista, ścięty już co się zowie, i na pół złamanym kijem walił z całej siły w stół, wrzeszcząc na całe gardło do obecnych:

— A ja wam pedam, że takoj hrancuzy przyjdom... Jak Pana Jezuska kocham, co przyjdom do Warszawy... A ktoby inac myślał, to jak go lunę...

Generał zbliżył się do niego i uderzył go po ramieniu.

— Czy wiesz, kto ja jestem? — zapytał.

Szewe wyszczerzył na niego oczy i odpowiedział niezmięszany:

— A niby, cobym nie miał wiedzieć... Pan generał Abramowicz, nasz policmajster...

— I cóż ty tu krzychałeś teraz?

— Ja tylo mówiłem i powtarzam, że hrancuzy przyjdom do Warszawy...

— A czy wiesz, co ci będzie za takie gadanie?

— A wiem — odrzekł szewe buńczucznie. — Ja dostanę pałkami, ale hrancuzy taki przyjdom do Warszawy... Oho! ani gadania, co przyjdom...

Generał, widząc, że z pijanym człowiekiem daremna rozmowa, kazał go zamknąć na całą noc.

Nazajutrz kazał go przywołać do siebie.

— Tyś wczoraj był pijany? — przemówił do niego.

— Ja! — odpowiedział szewe urażony. — Ja nigdy nie jestem pijany...

— Czy pamiętasz, co mówiłeś wczoraj?

— A pamiętam! Mówiłem, co hrancuzy przyjdom do Warszawy...

— I cóż ci na to powiedziałem?

— Pan generał zapytał mnie, czy wiem, co mnie będzie za takie gadanie? A ja odpowiedziałem, że ja dostanę pałkami, ale hrancuzy taki przyjdom do Warszawy... I takoj tak, że przyjdom... Bez co by nie!...

— Otóż widzisz, że kłamiesz, głupcze! — krzyknął generał — bo i Francuzi nie przyjdą i ty nie dostaniesz pałkami! Paszow won!

Szewe wyszedł, ale został w swych politycznych przekonaniach niezachwiany.

Dopiero, kiedy dłużnicy zaczęli zalegać z ratami, musiał nowy właściciel upomnieć się o swoje, skarżyć ich do sądu, a w końcu wywłaszczyć z posiadania.

Biednym ludziom nie mogło się to pomieścić w głowie, ażeby Wydartuchy, które przez tyle lat mieli w posiadaniu, w których porodziły się ich dzieci, wnuki, miały przejść w inne ręce, żeby mieli stamtąd wynieść się na piękne.

To też, kiedy zjawił się pan komisarz ze starostwa i chciał odbierać im to, co dotąd uważali za swoją własność, kobiety i dzieci podniosły taki krzyk i lament, jakby je ze skóry zdzierali, a chłopcy wyszli z kijami i cepami naprzeciw panu komisarzowi i postawili się hardo, że nie ustąpią i orać na swojej ziemi nikomu nie pozwolą. Pan komisarz przed brutalną siłą musiał nareszcie ustąpić. Naznaczono więc nowy termin eksmisji i wezwano dwóch żandarmów do asystowania temu aktowi i użycia w razie oporu siły zbrojnej.

I zjechali na nowy termin: i sąd z pachołkami i dwóch żandarmów, którzy wśród ogólnej ciszy nabijali ostentacyjnie karabinki w obliczu wszystkich, i przysła para wołów z błyszczącymi pługami i nowy właściciel, blady, trzęsący się, jak mówił, ze wzruszenia, bo miał miękkie serce i na łzy ludzkie patrzeć nie mógł.

Całe to zebranie było podobne do przygotowującej się egzekucji skazanego na śmierć.

Tylko samego skazanego widać nie było. Ci, których miano wyrzucać z siedziby, gdzie się pochowali i chłopcy i baby i dzieci — a chałupy pozamykali i pozapierali kółkami. Napróżno ich szukano po lesie i okolicy, przysłano wójta po nich, nie było ich nigdzie. Wtedy sąd odczytał głośno wyrok i kazał tym, co z pługami stali, orać ugor, zarosły chwastami, i rozwalić drzwi pierwszej chaty.

Ale w chwili, kiedy rozległo się głuche

TEATR

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach K. Ziehrera. Czwarty debiut p. Wł. Krzemińskiego.

W poniedziałek „Wesele“, dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego.

We wtorek (wznowienie) „Na jedną kartę“, komedia w 5 aktach Henryka Sienkiewicza. Pierwszy gościnny występ p. Romana Żelazowskiego, artysty teatrów warszawskich.

* * *

Pozwólcie, że odsłonię przed wami profil bardzo miłej, wdzięcznej i sympatycznej osobki, którą znacznie chętniej, bodaj z nazwiska, jako niepospolitą artystkę sceniczną.

Bo też pani Solska — gdyż o niej właśnie mowa — jest nią w istocie. To nie pochlebstwo i nie przesada, ale jedynie słusność, oddana jej wybitnym zdolnościom scenicznym, jej talentowi, który tyłu jej zyskał prawdziwych a gorących przyjaciół i wielbicieli. I słuszenie. Pani Solska bowiem — to artystka, w rzetelnym tego słowa znaczeniu, artystka z łaski bożej, pracująca nie dla otrzymania zdawkowej monety przemijającego okłasku, ale dla zaspokojenia swych artystycznych pragnień, tęsknot,



potrzeb i aspiracji. Należy ona do tych, tak rzadkich dzisiaj, pracowniczek w dziedzinie sztuki aktorskiej, dla których teatr jest zawsze przybytkiem prawdziwej, wielkiej sztuki, nie świątynią rozgłosu, nie szczeblem do innej, mniej trudnej, a więcej intratnej kariery życiowej. Pod tym względem przypomina pani Solska dawną generację aktorów, wśród których kwitło rzetelne a szczere ukochanie sztuki i jej prawdziwe poszanowanie.

Dla sceny pracuje pani Solska od lat coś trzech czy czterech. Jest więc faktycznie jeszcze u progu swego zawodu, a jednak... jednak doszła ona już — w tym, tak krótkim przeciągu czasu — do tego, że żadnej roli złe nie gra. Może ją czasem błędnie pojąć, może nie wydobyć z niej wszystkich piękności, ale nie zepsuje jej nigdy, zawsze odtworzy ją tak, że zgodzić się na nią musi każdy. Dowód to nietylko niepospolitego jej talentu, nietylko wielkiej pracy, ale i tego „czegoś“, z czem tak

uderzenie siekiery, wnet hałaśliwy tłum, jak z pod ziemi wyrósł i stanął w niemej obronie swojego mienia. Małe dzieciaki cienkimi głosami rozrywały powietrze, baby z jękiem rzuciły się pod orzące pługi, klnąc najstraszniejszymi przekleństwami napastników aż do siódmego pokolenia, rozrywały koszule na spalonych piersiach, wiszące jak brudne, puste worki, groziły pięściami, a gdy jedną taką starą babę sędzia kazał przemocą oderwać od pługa, żeby nie tamowała biegu sprawiedliwości, chłop, podobnie mąż, stając w jej obronie, porwał siekiere, porzucając przed chatą, i ciał nią z taką siłą sędziego w rękę, że się od razu krwią oblała.

Żandarmi chcieli go od razu pochwycić, skuć i aresztować, ale się tak mocował z nimi, tak się bronił rozpaczliwie, że pół godziny blisko trwało, zanim go ubezwładnili, związali i wrzucili na wóz, jak wiecheć słomy.

Ludzie, którzy zbiegli się z różnych stron, w ponurem milczeniu przypatrywali się temu zdaleka, z za węgłów domów, z za drzew, żeby nie potrzebowali potem świadczyć w sądzie — a inni pouciekali, chroniąc się przed aresztowaniem, do lasu.

W taki sposób, pod ochroną bagnetów, służba dokonała czynności i objęła Wydartuchy w posiadanie na rzecz nowego właściciela. Komisarzowi żyd, felczer z miasteczka, zaopatrzył na razie skaleczoną rękę, a chłopca, co śmiał stawić opór władzy, powieziono związane, skutego, do kryminału, dokąd odprowadził go płaczliwy krzyk małych dzieci i lament kobiet.

Po odsiedzeniu kary za ten czyn zbrodniczy, cała rodzina z Wydartuchów przeniosła się potem do Ameryki z pomocą swego krewniaka, który im przysłał „Schitkarty“ i pieniądze na drogę.

M. Bałucki.

MASZYNY do szycia SINGERA

i innych systemów. Na raty pod korzystnymi warunkami. Gotówka 10% taniej. poleca;

JAN LAURUK mechanik

Lwów. Hal cka liczba 6.

trudno spotkać u aktorów, — inteligencji, którą właśnie góruje pani Solska nad resztą swoich koleżanek.

Rzecz naturalna, że o artyście tej miary, co pani Solska, mówić krótko a powiedzieć wszystko — wcale nie łatwo. Ja się też nawet o to nie kuszę. Pragnąłem tylko, bodaj w pobieżnych rzutach pióra, oddać hołd jej talentowi, którego — podobnie, jak tyłu i tyle innych — prawdziwym jestem wielbicielem. Przyznaję się do tego otwarcie, bo wiem, że wielbić, co naprawdę piękne, co niecodzienne i niepowседневne — nikomu chyba ujmy nie przynosi.

C.

Zamach na naszą redakcję.

Kto i za co? Pracujemy spokojnie, cicho, nie wchodzimy nikomu w drogę. A jednak. Znalazł się ktoś, kto, czy to z prywaty, czy z innych względów, w zbrodniczy sposób targnął się na nas.

W nocy z czwartku na piątek, przed samą dwunastą, przy ulicy Ossolińskich cicho było i spokojnie. Pogasły światła, cisza zaległa ulicę. W redakcji naszej, pochyleni nad skryptami, siedzieliśmy w czwórce. Nagle usłyszeliśmy pięć miarowych strzałów i brzęk tłuczonych szyb. Przerażeni wybiegliśmy.

Zanim otworzono bramę, minęła chwila. Ulica pusta, nie ma nikogo, gdzieś tylko w okolicy ul. Kalczej słychać kroki uciekającego zbrodniarza.

Siedm szyb zostało wybitych, dwie dziury w murze, oto corpus delicti zbrodni.

Strzelano z rewolweru, i to dobrego kalibru, kule były z ogromną siłą.

Że zamach wymierzony był na naszą redakcję, nie wątpimy ani na chwilę. Złoczyńca nie znał widocznie rozkładu kamienicy, strzelał bowiem w okna drugiego piętra, podczas, gdy lokal naszej redakcji mieści się na dole. Policja robi swoje.

Kronika.

Ustąpienie marszałka hr. Stanisława Badeni. Dzienniki donoszą, że nie ulega już wątpliwości, że zaraz po wyborach ustąpi z godności marszałka krajowego hr. Stanisław Badeni. W rządzie kandydatów na stanowisko marszałka krajowego wymieniają: ks. Eustachego Sanguszkę, hr. Andrzeja Potockiego, Dawida Abrahamowicza, hr. Stanisława Stadnickiego i wreszcie Andrzeja ks. Lubomirskiego.

Zgromadzenie wyborców, zwołane przez partję socjalno-demokratyczną, odbędzie się w niedzielę 1. września, przed południem, w hali muzycznej na placu powystawowym.

Zamach na posła Breitera. Żyjemy w dziwnych czasach. Łada chmyz mści swoich i nie-swoich urojonych krzywd na honorze, a mści w sposób t. zw. chłopski.

Jakieś wstrętne indywiduum, zapewne nie z własnej woli, a podjudzone przez kogoś, dokazało cudu. Weszło do kawiarni „Metropole“ niepostrzeżenie, zaszło poza krzesło czytającego gazety posła Breitera, i, ugodziwszy go w głowę, uciekło.

W czym stało się to interesie, nie wiemy, a wierzyć nie chcemy, ażeby prawdziwą była pogłoska, iż moralnym sprawcą zamachu jest jeden z agitatorów partji socjalno-demokratycznej, która chyba w taki sposób honoru swego na szwank wystawiać by nie mogła. Wartełoby zbadać bliżej tę sprawę.

Szynkarze i restauratorzy lwowscy, w liczbie około 300, obradowali enegdaj popołudniu w sali hotelu Belle-vue nad sprawą podwyższenia cen wódki z powodu podwyższenia podatku wódeczanego i po ożywionej dyskusji, w której zabierali głos szynkarze, restauratorzy, fabrykanci wódek i reprezentanci firm Baczewskiego i Sprechera, zgromadzeni uchwalili podnieść cenę litry wódki, likierów, rumu itd tak, że od najbliższej niedzieli litr wódki, którą się sprzedaje obecnie w dwóch gatunkach po 48 i 56 ct., kosztować będzie 56 i 64 ct.

Czy to podwyższenie przyezyni się do umoralnienia naszego społeczeństwa, wątpić należy. Będzie się piło, jak dotąd, z tą tylko różnicą, że będzie więcej kosztowało. Tak przynajmniej twierdzą ci, którzy to podwyższenie spowodowali. Cieszcie się szynkarze.

Cicho sza! Strzelnica na stoku leży gór, u szczytu jej zachwyca, na długiej tyce kur. Wiatr szumi i kołysze gałęzie liwnych bzów, w tem cicho! bowiem słyszę szept czułych wielce słów: „o luba, ja dla ciebie chcę stworzyć życia raj, żyć będziesz jakby w niebie, całuska tylko daj!“

Ciekawość rzecz jest zdrożna, to przyznam chętnie wam, lecz oprzeć się nie można, bo krew też w żyłach mam; tamuję serca drżenie, posuwam się o krok, wtem słyszę: o marzenie, rozkoszne owo „cmok“. Com słyszał, co zobaczył, tom w sercu własnem skrył, poszczęścić los mi raczył, to widok piękny był; lecz choć widziałem wiele, to wam nie powiem nic, bezpieczni będą śmiecie, bom jej nie widział lic.

W tem, kiedy on do łona ją tuli, cha, cha, cha... ja patrzę, moja żona! — uciekłem cicho, sza!...

Restauracja „pod gołem niebem“. Jesteśmy na krakowskim. Cała tylna część skarbkowskiego gmachu, to szereg żydowskich kramików pod terasą, już w komórkach i piwnicach: składy pomarańcz, wapna, wyrobów bednarskich, starych flaszek, słowem, owoce południa, płody krajowe, rękodzieła, handel, przemysł. A dalej kilka, już nie dość, ale całkiem brudnych bab, przy każdej kilka saganów, przykrytych workami, na przymurku małe miseczki i łyżki. To kuchnia restauracji pod gołem niebem; sali osobnej, stołów, krzeseł, wykluwaczy, serwet nie ma; przychodzi obywatel i woła: „sympie matko barszczu!“ — worek odkrywa się i za sekundę miseczka wonnego barszczu jest już w ręku gościa. Jest barszcz, są kartofle, ba, czasami flaki lub „plucka“. Jedzą ludziska, bo strawa tania, a głód nie pyta. Restauracja pod gołem niebem prosperuje — widocznie prosperowałaby i instytucja kuchni ruchomej, dla której decyzyja Rady miejskiej macochą była.

W Krakowie stawał przed bardzo licznie zebranymi wyborcami, szczególnie ze sfer inteligencji i mieszczaństwa, p. Ignacy Daszyński, jako kandydat z miasta Krakowa na posła Sejmu krajowego, i wygłosił mowę kandydacką, która została przyjęta z ogromnym entuzjazmem, poczem zgromadzeni przyjęli kandydaturę p. Daszyńskiego jednogłośnie.

Knut różyczką pokoju. Prasa rosyjska kogucimi głosy radośnie wita podróż cara do Francji. W zapędach tej osłej radości posuwa się poza granice śmieszności. „Rossija“ naprzykład pisze, że „car Mikołaj jedzie jako posłaniec pokoju wszystkich cywilizowanych narodów“. Nie wspominamy już o Polsce, ale Finlandyja może być przykładem tej pokojowej carskiej łaskawości. Ale car wyrzekł słowo, i „pasienabyt“ gryzetskowa francuska i kogucia „russkaja“ prasa zachwytów swych ograniczać nie mogą.

Z kraju hakatyzmu. W miesiącu wrześniu odbędzie się mnóstwo procesów przeciwko Polakom. Dnia 3. września w Lesznie o zajścia na wiecu w Gostyniu; dnia 9. września w Toruniu przeciw gimnazystom; zaraz po 20. września toczyć się ma w Gnieźnie proces o znane zajścia szkolne w Wrześni. W Poznaniu zaś podobno 26. września rozpocznie się dalszy ciąg przerwanoego w lipcu procesu przeciwko akademikom. Oprócz tych procesów politycznych toczyć się będzie 8 prasowych.

Falszerza dwudziestohalerzów schwymano w tych dniach w Czortkowie i osadzono go wraz z żoną, która fałszywe monety puszczała w obieg, w więzieniu. Dokonywał on fałszerstwa za pomocą odpowiednio przez siebie skonstruowanej prasy, a dwudziestohalerzówki, przez niego wyrabiane, były tak ładujące do prawdziwych podobne, że trudno spostrzedz, iż to fałsyfikat.

LOS NA RATY sprzedaje dom bankowy Wiktor Chajes i Sp. we Lwowie, ul. Sykstuska 8. Kupno i sprzedaż efektów, losów i monet. Bezpłatna rewizya losów i efektów. 92. 25—3

Zakład art. stolarski poleca Józef Sidor, Zamarstynów, ul. Lwowska 1. 23. Wyrabia meble salonowe według wszelkich stylów. Wykonuje roboty budowlane i wszelkie inne w zakres stolarstwa wchodzące. 68. 6—6

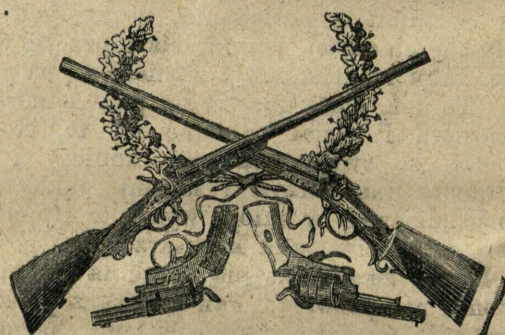
FRANCISZEK MUCHA

malarz

Lwów, ul. Łyczakowska 1. 15

przyjmuje wszelkie roboty, wchodzące w zakres malarstwa, jakoto: kościelne, dekoracyjne, pokojowe itp. Naśladuje drzewa i marmury.

Listy pochwalne na żądanie. Na większe zamówienia przedkłada szkice i kosztorysy. 98. 10—2



BOLESŁAW JANKOWSKI

Pracownia rusznikarska i sprzedaz broni
we Lwowie, ul. Czarnieckiego, 2.

poleca broń myśliwską wszelkich systemów z gwarancją wypróbowaną i uregulowaną. Sprzedaż **fusek nabojoych**, maszynek do nabijania i zakręcania. Rekonstruowane naboje, również marki na proch, zastosowane do kalibru. Wszelkie reparacje przyjmuje się pod gwarancją. Na żądanie cenniki gratis i franco. Starą broń kupuje, płacąc gotówką. 111. 10—1

COLOSSEUM

pod dyrekcyą
ERNESTA THORNA

Codziennie o godz. 8. wieczorem
wielkie przedstawienie. — Co
niedzieli i święta 2 przedstawienia.
Co piątku High-Life

85—4



Na Wyprawy ślubne i podarki
okolicznościowe.

II NAJWIĘKSZY wybór NOWOŚCI

Serwisów porcelanowych i szklanych, Narkrycia z chińskiego srebra i t. p. poleca
najtaniej

ARTUR BARTOSZ

przedtem KAROL CHRISTIANUS

Lwów, plac Maryacki 7. obok p. Szkownona

Fabryczny SKŁAD MEBLI żelaznych pokojowych i ogrodowych. — Wielka pożyczalnia naczyń stołowego, w miejscu i na prowincji.

Poleca się

nowo otworzony główny wyrab mięsa wołowego, wieprzowego, cielęcego i baraniego.

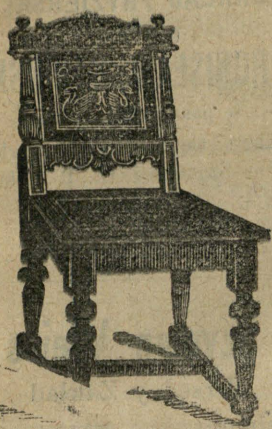
przy placu Bernardyńskim l. 12., naprzeciw Hotelu Krakowskiego

poleca się i prosi o łaskawe poparcie.

Z głębokim szacunkiem

Józef Kupeczyk i Sp.

76, 5-2.



Pierwsza galicyjska
Fabryka krzeseł
we wszystkich stylach
Józefa Różyckiego
Plac Bernardyński 15.

listy pochwalne na żądanie.
59 30 10

Korzystne kupno

z powodu wielkiego zapasu:
300 sztuk eleganckich kart
z widokami, przedstawiających:
świątek artystyczny, widoki,
pikantne, kwiaty transpara-
mentowe itp. tylko zhr. 3-30.
10 groo doskonałych sort. piór
tylko zhr. 2-30.
5 groo ołówków zhr. 3-50.
wszystko franco za zaliczką.
HENRYK BLAN
w Iglau.
110. 3-2

Urzędnik państwowy

poszukuje na tej drodze towa-
rzyski życia. Dyskrecja pod
słowem honoru. Fotografia po-
żądana. Listy pod literami
„K. B.“ Fach pocztowy 73.
99. 3-2 Lwów.

Chłopca do nauki

przyjmie zakład cynkografi-
czny **M. Hegedüssa**, ul. Pie-
karska l. 14. Praktyka trzy
letnia, utrzymanie własne
Uczeń od pierwszego roku
nauki pobierać będzie płacę
100. 3-1

Rzeczywiście tanio

tylko za 34 koron 12 tu-
zinów ciężkich nawpół-
płótnianych chustek do
nosa, białych z brzegami,
w kartonach, wyseła za za-
liczką, o ile wystarczy za-
pas, franco do każdej sta-
cyi pocztowej w Austro-
Węgrzech.

Józef Czech

przedzalnja wyrobów płó-
ciennych i bawełnianych
Starkenbach w Czechach.
102. 3-2

75 ct.

pół kilo znakomitej
KAWY

poleca 107. 6-1

Fryderyk Schubuth i Sp.
Lwów, Rynek l. 45.
Handel założony w r. 1789.

Pariser Gummispecialitäten

beste Qualität fl. 2-
II. Qualität fl. 0-80
versenden diskret

HELLER & Co.

Prag, Lange-Gasse 1.

Betrag ist in Briefmarken
anzusenden. 104. 3-2

Bezinteresownie i bez kosztów wstępnych

9-26-8

wyrabia się

„POŻYCZKI“

urzędnikom państwowym, politycznym,
autonomicznym, profesorom, oficerom i
urzędnikom wojskowym etc. na długole-
tnie spłaty

za i bez kondyktu, ewentualnie bez ręczycieli.

Również wyrabia się pożyczki hipoteczne i prywatne.

Zgłoszenia listowne pod „Zastępstwo“
do Administracji „Gazety powszechnej“
we Lwowie.

Utwory muzyczne (kompozycje) wszelkiego
rodzaju nawet choćby tylko przy podaniu sa-
mej melodyi (pierwszy głos) na fortepian, orkie-
strę i inne instrumenty harmonizuje, układa i
przygotowuje do druku według wszelkich zasad
kontrapunktu uzdolniony kapelmistrz. Na za-
danie druk tych kompozycji w renomowanych
pismach gwarantowany.

Zamówienia pisemne pod „Kapelmistrz“
do „Gazety powszechnej“ we Lwowie.

Ważne dla p. p. Kupców, Restauratorów, Kawiarni, Mleczarni i Zakładów kąpielowych!

Jedna próba wystarcza, aby przekonać się o dobroci wyrobów moich, które wysyłam
do każdej stacyi skrzynką pocztową za pobraniem, nie licząc opakowania.

Fabryka ciast i pierników.

J. A. CHROMY

Lwów-Podzamcze liczba 4.

62 10-6

Ważne

dla urzędników, profesorów i nauczycielek, straży
skarbowej, żandarmerji i t. d.

Wszelkie dzieła klasyczne, leksykony, słowniki i t. d. najnowszego wydania można nabyć

na raty

od **jednej korony miesięcznie.**

Zgłoszenia, pod „Książki“ do Administracji „Gazety powszechnej“.

KAZIMIERZ GERGOVICZ

przedtem

Ant. Kozłowski

we Lwowie ul. Halicka l. 16 (róg Sobieskiego) — poleca swój

Skład papieru, przyborów do pisanja, rysowania i malowania
wielki wybór obrazów i ram.

Zhr. 1-80

106. 6-2 pół kilo znakomitych

OKRUCHÓW HERBAT

poleca

FRYDERYK SCHUBUTH I SP.

Lwów, Rynek l. 45.

— Handel założony w roku 1789. —

Fabryka cukrów Troczyńskiego we Lwowie,
w pasażu Hausmana poleca najlepszych:

funt pomadek 80 cent.

czekoladek 120 „

karmelków 40 „

herbatników 80 „

oraz soki i konfitury.

74. 10 7

Dobra sposobność

Wiersze do pamiętników i
albumów, sonety, wiersze oko-
licznościowe, humory-tyczne,
artykuły do pism, sprostowa-
nia, podziękowania, reklamy,
zadania szkolne, mowy po-
grzebne, weselne, okoliczno-
ściowe, najbardziej rzeczowo
opracowane mowy kandydackie
i sejmowe, kazania, tłumacze-
nia na wszystkie języki,
wogóle wszystko, co wymaga
zdolnego pióra, dyskretnie, bez
zdradzania autor twa, opraco-
wuje się i to przez najbar-
dziej fachowe dla każdego
działu siły Informacji udzie-
la z grzeczności redakcyja
„Gazety powszechnej“. Pise-
mnie przy załączeniu marki
na odpowiedź, adresu pełnego,
lub poste restante, ewentual-
nie oznaczeniu czasu i miej-
sca ustnego porozumienia się
„Fach pocztowy 73“.

WAŻNE DLA PAŃ!

Do usunięcia włosów niepo-
trzebnych użyć należy „Ana-
tolin“, jest to środek najzna-
komitszy Cena za słoik kor.
2-50 Wysyłkę uskutecznia
dyskretnie **Jakób Haasz**, Kis
Poruba, poczta Lipto Ujvar,
97. (Węgry)

Ogól się sam bez brzytwy!

Helvetika Russma, wynalazek
najnowszy, przewyższa wszyst-
kie używane dotychczas pre-
paraty. Łatwe użycie i cał-
kiem nieszkodliwe Wysyłka
w pakietach po kor. 2-50 za
pobranem pocztowem z domu
eksportowego **Jakób Haasz**
Kis Poruba poczta Lipto Uj-
96. var (Węgry).

Ważne dla każdego!!!

5 kg prawdziwej kawy słodowej

5 kg prawdziwej kawy figowej.

Te 10 kg razem kosztują

franco do każdej stacyi 6 kor.

50 hal. Wysyłka za zaliczką

przez

Fabrykę słodowej i figowej

KAWY

w **Neunkirchen Austria dolna**

108. 3-2

SZLACHETNE

Winogrona stołowe

dostarcza

w 5-kilowych koszykach po-
cztowych za nadesłaniem 3 kor.

Paweł Mezey

właściciel winnicy

w **Nyiregyháza.**

109. 1-2



MASZyny DO SZycIA

„Singer system

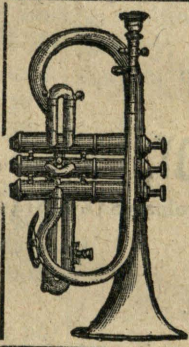
w eleganckiej kasetce do za-
mykania, z wszystkimi przy-
borami i opisem sposobu uży-
cia za zhr. 23.

Wysyła się za zaliczką z pię-
cioletnią gwarancją

HELLER i Sp.

Praga ulica Długa l.

(Lange-gasse 1).



Franciszek Brückner

101. 1-1 Fabryka

INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH

Schönbach k. Eger, Czechy

poleca jak najtaniej najlepsze
instrumenta muzyczne i struny
wszelkiego rodzaju, wysyłka za
zaliczką. Zamiana dopuszczalna
albo zwraca się pieniądze.
Ilustrowano cenniki opłatnie i gratis.

Założony w roku 1860.
Zakład artystyczno-budowlany blacharski.
Dostawca dla c. k. poczt i telegrafów w Galicyi
MARYAN BENDL
ul. Sykstuska l. 14, we Lwowie,

prz. jmuje wszelkie roboty budowlane, reperacye
dachów, kłozetów, lakierowanie dachów pod gwa-
rancyą.

Główny skład wanien, zicbadów, tuszów i przyrządów ką-
pielowych. 93. 10-3
Wypożycza wanny i zicbady po bardzo niskich cenach.

CIMEXIN
Erlenweina
Środek przeciw pluskwom
w yszczy gólny złoty medal
na wystawie w Paryżu 1900 i dyplomem (najwyższem odzna-
czaniem) na wystawie w Londynie 1901
80-8 2 Główny skład u
Piotra Mikolascha i Sp.
we Lwowie, Pasaż Mikolascha.
8. 8-4

ZAKŁAD FRYZIERSKI
pod firmą
ERONISŁAW STOIŃSKI
w pasażu Mikolascha
poleca się łaskawym wzglę-
dom Szanownej P. T. Publi-
czności. 78. 6-5

Szymon Weiss
I-rzędny Zakład
chemicznego czyszczenia
i odnawiania
ubiorów męskich i dam-
skich — we Lwowie
t lko
ul. Kopernika 12.
72. 10-7

Kerzystny dochód uboczny
mogą bez narażenia jakichkolwiek trudności osiągnąć osoby
każdego stanu.
Zgłoszenia listowne pod „Zysk“ do Administracji „Ga-
zety powszechnej“.
11-26-9

LEONARD SOLECKI
we Lwowie, ul. Batorego 2.
Poleca znakomitą **KAWĘ** pół kilo 65 ct — Na
prowinę wysyłki w woreczkach 4³/₄ kila za
6-50 ct franco. Również poleca znakomity
KONIAK kuracyjny francuski, odznaczony na wy-
stawie we Lwowie, cała butelka 3-50, pół bu-
telki 1-80, ćwierć butelki 1 złr. Wszelkie to-
towary w zakres handlu korzennego wchodzące
89-38-4 po cenach najniższych.

NAJLEPSZE
Winogrona stołowe i kuracyjne
5 klg. (Postcolli) 3 kor. 50 hal., najlepsze brzo-
skwinie 3 kor. 60 hal., cukrowe melony 3 kor.,
prawdziwe śliwki 3 kor., jabłka rajskie 2 kor.,
opłacone za zaliczką
84. 5-4 wysyła

W. REIN GÖRÖ Pobrzeże
(Küstenland)

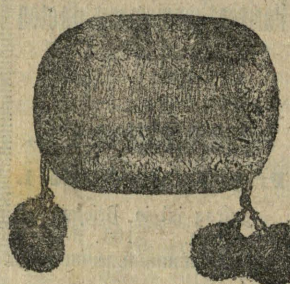
M. HEGEDÜSA
Artystyczny
Zakład cynkograficzny
WE LWOWIE
ulica Piekarska l. 14.
77-26-4 wykonuje
najlepsze litografie drukarskie dla książek i
pism ilustrowanych, cenników, reklam,
kart z widokami, anonsów itp. w autotypii,
fototypii, chromotypii i chemigrafii.
Powiększenia dowolne według każdej fotografii.

JAK MOŻNA ŚWIATU
szczególnie kupieckiemu
POMÓDZ?????
OSIAGA SIĘ TO WTĘDY,
jeżeli każdy kupiec posiada kasę kontrolną **SAKSONIA**.
I NIC NIE KOSZTUJE
w porównaniu z dotychczasowymi.
AMERYKANOM PŁACI się
KORON 1500,
a „Saksonia“ kosztuje tylko kor. 140 — a cen i i
DLA KAŻDEGO NA ŻĄDANIE
DARMO PRZEZ
AMERICAN TRADING COMPANY
JENERALNE ZASTĘPSTWO dla AUSTRO-WĘGIER
we Wiedniu l. Schottenring 32.

105
**Przedsiębiorstwo czyszczenia ka-
nałów i kloak**
we Lwowie, Zamarstynów, Znie-
sienie, Kleparów, filia Sambor.
Łaskawe zamówienia przyjmuje:
Przedsiębiorstwo czyszczenia ka-
nałów i kloak ul. Króla Jana II.
liczba 4
w Zamarstynowie
4. 10-8

Z drukarni Z Golloba.

Objął w zarząd.
Kto?
ALFRED ROSSIGNON.
Gdzie?
W pasażu Mikolascha.
Co?
Pokoje do śniadań.
A tanio tam?
BARDZO!!!
A kuchnia jaka?
!ZNAKOMIT A!
11-93-7



MAGAZYN FUTER
pod firmą
K. SOLIK
we LWOWIE
ulica Sobieskiego l. 7
poleca po cenach
najprzystępniejszych

swój obficie zaopatrzony magazyn futer, tak
gotowych, jako też skóry pojedyncze, oraz ma-
terye na pokrycia futer w wielkim wyborze.
Cenniki na żądanie franco.

67. 5-4.

Założony w roku 1896 w Pasażu Hausmana

J. W. SCHWARZ
SPÉDITEUR

Biuro spedycyjne i transportowania
mebli wozami patentowanymi wysyła koleją,
okrętami, drogą kołową. Przewóz w miej-
scu **bardzo tanio**. Spedycya pakunków
codziennie 2 razy do i z kolei, jak dla prze-
syłek zwykłych, tak i pośpiesznych do wszy-
stkich miejsc kraju i zagranicą, **tanio** bardzo
liczą kosztu dostawy i za ekspedycję

Zastępstwo we wszystkich
miejscach kraju i zagranicą.

Dziękuję za dotychczasowe względy
i proszę o łaskawe poparcie mego biura.

Z wysokim poważaniem
J. W. Schwarz
ul. Chorążczyzny 14.
40-20-11

Przeniosłem w roku 1898 z Pasażu Hausmana

Najjańsze biuro spedycyjne
pod firmą:
JUSTYN BILAK
we Lwowie przy ul. Chorążczyzny l. 7. I p.
Przyjmuje opakowania mebli i t. p. rzeczy, jako
to: fortepianów, porcelany, kas ogniotrwałych,
wysyła na kole i z kolei, własnymi wozami, oraz
na prowinę i z prowinę polstrowanymi wo-
zami, czyli zamkniętymi, z gwarancyą. Przyjmuje
też bezpłatne ogłoszenia opróżnionych pomieszczeń
i udziela w tym względzie żądanych wyjaśnień.
Poleca się łaskawie P. T. Publiczności, jak
dawniej, tak i obecnie, za zaufanie dziękuję?
Z wysokim poważaniem
Justyn Bilak
53. 16-9

Papier z fabryki czerlańskiej.

Gazeta

Powszechna

czasopismo ilustrowane, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i literackim.

Wychodzi w środę i sobotę każdego tygodnia o godzinie 6. wieczorem.

Prenumerata:

We Lwowie rocznie 4 kor.
 półrocznie 2 kor.
 czwarteroocznie 1 kor.
Na prowincyi rocznie 6 kor.
 półrocznie 3 kor.
 czwarteroocznie 1 k. 50 gr.

Ogłoszenia

za wiersz petitowy lub jego miejsce
15 gr.

Redakcyja i administracyja:
Lwów, ulica Ossolińskich 1. 17.
Biuro redakcyi otwarte codziennie
od godz. 8 - 10 rano i od 5 - 7 popołudniu.

Numer pojedynczy 4 gr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Henryk Cepnik.

Najtańsze pismo w Polsce

„GAZETA POWSZECHNA“

czasopismo ilustrowane, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i literackim

wychodzi we Lwowie w środę i sobotę każdego tygodnia o godzinie 6. wieczorem.

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie 4 kor.
półrocznie 2 kor.
kwartalnie 1 kor.
Na prowincyi:
rocznie 6 kor.
półrocznie 3 kor.
kwartalnie 1 kor. 50 gr.

Numer pojedynczy 4 groszy.

Redakcyja i administracyja: Ossolińskich 17.

Pod adresem Rady miejskiej.

(Szkoła dla analfabetów).

Ostatni spis ludności odsłonił największą plagę społeczeństwa naszego, a w pierwszej linii miasta Lwowa — analfabetyzm. Przerażająca liczba tego tłumu ciemnego, zdanego na łaskę i niefaskę wyzyskiwaczy; stanowiąca przerażającą, bo $\frac{2}{3}$ części z ogólnej liczby mieszkańców miasta Lwowa, — zniewala nas do pomówienia o naszych szkołach dla analfabetów, już istniejących, a specjalnie o jednej, prowadzonej wzorowo, obecnie jednak zagrożonej pod względem materyalnym.

Założyli ją ci, co do dziś dnia okazali się najteższymi niemal pracownikami na polu oświaty narodowej — akademicy. Młodzi ci ludzie, mający poza studiami uniwersyteckimi sporo czasu, a jeszcze więcej dobrych chęci, odwagi i niczem niestłumionego zapędu, wzięli sobie za cel życia, przynajmniej w latach uniwersyteckich, tę właśnie pracę, i meodkładając spełnienia tak ważnych zadań na czas zupełnie już wolny, tj. (w naszych stosunkach) do niekończoności, biorą się do rzeczy odrazu i śmiało, a dobra wola i poświęcenie wypełnia te luki, któreby mógł wywołać brak doświadczenia życiowego.

Miedzy innymi posterunkami oświatowymi, wzniesionymi przez nich, jest szkoła dla analfabetów, założona w r. 1899 przy szkole im. św. Antoniego przez tutejsze Akademickie Koło Towarzystwa „Szkoły ludowej“. Przy końcu czerwca br. byliśmy świadkami pięknej, a niezwykłej uroczystości; było to zamknięcie roku szkolnego w tej szkole, skromne a rozczulające, w obecności samych tylko przyjaciół oświaty, i pracowników na tem polu, a w dużo mówiącej natomiast nieobecności zaproszonych przedstawicieli Reprezentacyi miasta i miejskiej Rady szkolnej okręgowej...

Bo też szczyścić się nie może ta szkoła poparciem władz. Już u samego zawiazku spotkała się z niewytłomaczoną niczem niechęcią ze strony Rady szkolnej krajowej, która zezwolić nie chciała na udzielenie na ten cel sal szkolnych, gdyby w nich nauki początków w czytania, pisania i rachunków udzielać mieli akademicy, jako ludzie fachowo niewykształceni... Narażono więc w ten sposób kasę Koła na stały wydatek: opłacanie nauczycieli fachowych, przekraczający rocznie kwotę 400 koron, i, zamiast z uznaniem przyjąć przychodzącą z pomocą młodzieży, odrzuciło się jej ofiarności, a kto wie, czy i nie zniechęciło na przyszłość.

Podobnież krzywym okiem patrzy na nią lwowski pan inspektor szkolny, a milczy świętna Reprezentacyja miasta, która stale zachowuje się biernie wobec wysyłanych przez Koło zaproszeń na otwarcie i zamknięcie kursów.

Przypominamy jednak nie bardzo dawny fakt w Krakowie, gdzie na zamknięciu roku szkolnego w podobnej szkole, utrzymywanej przez tamtejsze Koło męskie Towarzystwa „Szkoły ludowej“, byli obecni delegaci Rady miejskiej, a nawet p. Zaleski, krajowy inspektor szkolny, w przemówieniu swem wyraził Kołu uznanie za przychodzenie w ten sposób z pomocą celom

Rady szkolnej. Chyba, że było to bez polecenia z góry na własną rękę pana radcy, a ojcowie miasta przyszli sami popatrzeć, na co idą te 400 koron, którymi tamtejsza Rada subwencyonuje tę szkołę. Lecz pocóż i narzekać — u nas tej szlachetnej troski nie ma, bo nie ma i — subwencyi!

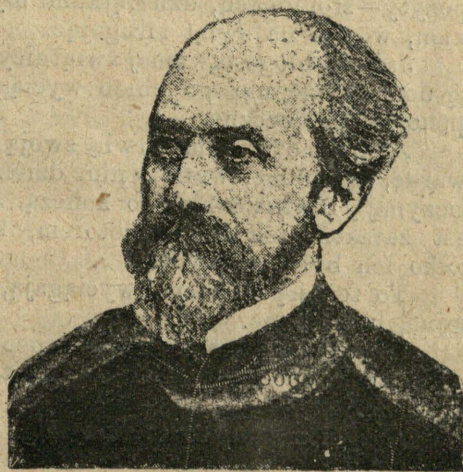
O niej chcemy pisać. Że nie pójdzie na marne, wystarczy powołać się na doroczne plony tej szkoły, podnoszone tylokrotnie z uznaniem przez prasę i uznane przez centralny Zarząd Towarzystwa w Krakowie. Że jej potrzeba, świadectwem podanie Akademickiego Koła, wniesione w lipcu do Rady miejskiej. Widzieliśmy je i uznajemy argumenta, zmuszające akademików do uciekania się o pomoc miasta; z drugiej jednak strony sprzeciwilibyśmy się, gdyby miasto, przychylając się do pierwotnej próby Koła, miało szkołę na swój etat przyjąć. Przyszedłby bowiem w ten sposób pod decyzję pana inspektora i kierunek cały, jaki nadaje jej Koło akademickie w szczególności, a wogóle znane z patriotyzmu Towarzystwo „Szkoły ludowej“. Mamy jakoś więcej zaufania do tych zapalnych młodych głów, niż do sztywności i zimnych poglądów na sprawę narodową naszych ck. inspektorów, i jesteśmy pewni, że, jeśli może nie całkiem pedagogicznie poprowadzi szkołę dla analfabetów młodzież akademicka, to jednak pod względem narodowym wyszkoli w niej pojedynczych obywateli kraju, których daremnie wyczekiwalibyśmy ze szkoły pod rządami naszych c. k. władz.

Apelujemy tedy do Rady miasta, by wzięła pod należytą rozwaagę prośbę Koła i argumenta w niej zawarte i nie wahała się przyznać stosownej subwencyi, która z pewnością nie pójdzie na marne.

Apelujemy także do społeczeństwa, aby przy najrozmaitszych składkach nie zapominała o tej największej pladze naszej, jaką jest tak okropnie wrośnięty w naród, a niewypłeniony dotychczas — analfabetyzm. (wt.)

Mikołaj Rodoć-Biernacki.

Mikołaj Biernacki, znany polskiemu ogółowi czytającemu pod pseudonimem „M. Rodoć“, należy już do nieżyjących. Zginął, parę dni temu, śmiercią samobójczą, pozostawiając po sobie jeno wdzięczne wspomnienie i żal szczery, serdeczny u tych, którzy go znali, a znając, nauczycyli się go cenić i kochać.



Urodzony w 1836. r. w Cyganówce Zielonickiej pod Kamieńcem Podolskim, należał Rodoć od samego początku swojego zawodu literackiego do galicyjskiego świata dziennikarskiego; ściślejszą zaś jego ojczyzną duchową był Lwów.

Z powołania, temperamentu i zawodu był Rodoć satyrykiem. Był nim także i s. p. Lam, tylko, że areną popisu dla Lama stanowiły: powieść i fejleton, Rodoć zaś obrał sobie wiersz. Przynajmniej nie przypominamy sobie, ażeby w inne kształty literackie przyoblekła się kiedy jego satyra.

Przez lat kilka stał na czele własnego czasopisma. Wydawany przez Rodocia lwowski „Tydzień“, nie miał jednak nigdy satyrycznego zabarwienia; a jeśli nawet kiedy napisał co

Poleca się

HANDEL WINA

LUDWIKA STADTMÜLLERA

w nim prozą p. redaktor, proza ta nie miała nie wspólnego z ciętymi epigramatami „M. Rodocia“. Nie wykazał również redaktor „Tygodnia“ dziennikarskiego uzdolnienia. „Tydzień“, żyjący przeważnie przedrukami z gazet warszawskich, nie wyrobił miejscowych sił publicystycznych, a istnieć przestał po trzech latach od chwili, w której Rodoc odkupił go od Rogosza. Powiadano: przestał istnieć z powodu niewystarczającego poparcia ze strony galicyjskiej publiczności. Być może. Te jednak czy owe niepowodzenia wydawniczych i redaktorskich Mikołaja Biernackiego były przyczyny — faktem jest, że zawód publicystyczny nie przysporzył mu wziętości i rozgłosu. W ciągu lat trzydziestu żaden utwór literacki M. Rodocia nie stał do konkurencyi z jego wierszowaniami, ułotnemi satyrkami.

Z początku były to wiersze, zabarwione satyrą, zakończone mniej lub więcej dowcipną pointą; wiersze okolicznościowe, przygodne a mocno wojownicze; karykatury ludzi i stosunków; piosenki polityczne; efemerydy, rzucane w wir walki stronnictw; rymowane echa lwowskiej „tromtadracyi“; lekkie strzały przygodnej partyzantki, harcującej na flanku hałaśliwego stronnictwa, tukającego na „stańczyków“, oszancowanych w „zmurszałym“ Krakowie, na piastunów synekur, na polityków, „zaprzepaszczających godność narodową“, na prowodyrów „straży pożarnej“, na orderowych dygnitarzy, na bezmandatowych przedstawicieli narodowego ducha etc. etc. A wszystko, gęsto upstrzone przejrzyściemi aluzjami, często wprost nazwiskami, jak rodzynkami posypane, z obelżywym gdzieś epitetem w którejś strofice, lub z jaskrawym efektem w tytulu.

Takie wiersze zawsze mają powodzenie — i w jednym i w drugim obozie. Wymagają od nich ludzie aktualności, dosadności i gorliwej służby danemu stronnictwu. Im jaskrawsze, odważniejsze, brutalniejsze — tem lepiej. Mniejsza o dowcip, o artyzm ani pytać; co tam jakaś kunsztowność! Byle była aluzja co się zowie, a jeszcze lepiej: byle był sens odpowiedni, nie pozostawiający żadnych wątpliwości.

Takie właśnie wiersze wyrobiły Rodociowi początkową wziętość, nawet sławę, w Galicyi. Forma ich była mocno niewyrobiona; była to poprostu rymowana proza. Poczucia śpiewu wiersza, melodyjności wiersza, poczucia kształtów poetyckich nie miał w ogóle Rodoc nigdy, wówczas zaś nawet z rytmem i rymem miewał ambarasy.

Powoli jednak jęły w Rodociu „Sturm“ i „Drang“ przyeichać; ferwor walki stronnicej w nim ostygł, widnokrąg spostrzegawczy się rozszerzył, wyrobiła się wrażliwość na przywary ludzkie, bez względu na ich pochodzenie, bez względu na osobiste sympatyje i antypatyje. Rodoc zaczął pisać satyry ogólnoludzkie. Tu już dotychczasowy sposób jego pisania nie mógł wystarczyć jego wierszom. Trzeba było uczynić je kunsztownymi. A tymczasem Rodoc na poezję rzetelną zdobyć się nie umiał, znalazł za to dla wierszy swoich oryginalny, specjalny typ. Uczynił je znakomicie zwięzłymi i jasnymi, nadał im wybitny charakter epigramatów, który to rodzaj zapewniał mu odrębne miejsce na kartach naszego piśmiennictwa.

Co do zasług Rodocia, położonych na polu naszej umysłowości, to leżą one w tem, że w popularne, jasne, dla każdego w lot zrozumiałe, odważne, dosadne, cięte a nieraz dowcipne epigramaty, poczytne bardzo i rozpowszechnione, włożył niedwuznaczne wyrazy oburzenia, pogardy i potępienia dla sobkowstwa, pyśkliwości, serwilizmu, giętkości karku i sumienia, faryzeuszowstwa i próżniactwa. Roz-

szerzać się zbyt uczynna nad etyczną doniosłością takiej satyry, tem skuteczniejszej, że w pętej formie podanej i przenikającej tam, dokąd suchy moral nie dosięgnie.

Czytając utwory Rodocia, czuje się w nich, w każdym niemal wierszu, że pisał je człowiek, prawdziwie obywatelskim duchem przejęty, człowiek, który społeczeństwo swoje znał, a smagał je dlatego, że je kochał i pragnął innem, lepszym je widzieć.

I tego człowieka wyrwała z pośród nas śmierć niespodziewana, zabierając piśmiennictwu naszemu dzielnego pracownika, a społeczeństwu naszemu zacnego i prawego obywatela.

Umysłne uszkodzenia się w wojsku.

Uszkodzenia się dobrowolne żołnierzy dzielą zwykle na: samobójstwo, usiłowane samobójstwo i samookaleczenie. Liczba samobójstw stanowczo przeważa nad liczbą umysłnych okaleczeń; w przeciągu roku bowiem wypadła 1 przypadek samobójstwa na 605 żołnierzy, a jeden przypadek samookaleczenia na 4262 żołnierzy. Od roku 1894 ilość tych ostatnich przypadków szybko się zmniejsza. — Samobójstwo popełniają żołnierze w 33·3% z obawy kary, a w 20% z powodu niechęci do służby; w samookaleczeniu się zaś tę ostatnią przyczynę wykazano w 87·8%, obawę zaś kary tylko w 2%. — Co do sposobu samobójstwa, najczęstszym jest zastrzelenie się (71·6%), daleko mniej częstym powieszenie się (15·3%) lub śmierć z broni siecznej (3·8%). Przy okaleczeniu się, odwrotnie, tej ostatniej broni używano najczęściej (55·4%), postrzału zaś tylko w 34·1%, substancyj chemicznych (kwasów itd.) w 8·8%. Co do czasu: Najwięcej przypadków umysłnego uszkodzenia zdarza się w październiku i listopadzie (rekruci), najmniej we wrześniu (wesole życie podczas ćwiczeń w polu — nadzieja powrotu do domu). — Nie wyjaśniono, dlaczego także maj odznacza się wielką liczbą samobójstw. — Co do rodzaju broni, pierwsze miejsce zajmuje konnica (44·27%) i pułk kolejowy (45·87%), następnie piechota (39·82%), dalej pionierzy, tren, strzelcy, służba sanitarna i artylerja. — Uderzającą jest u konnicy szczególnie częstość samookaleczeń, co prawdopodobnie stoi w związku z uciążliwą służbą, która daje się we znaki głównie rekrutom. Co do pojedynczych krajów, to najmniej samookaleczeń wykazują kraje alpejskie, najwięcej Galicya i Bukowina. Co tutaj wchodzi w grę: czy narodowość, czy kultura lub religia, nie wiadomo. Nie ma nadziei, aby umysłne uszkodzenia się w wojsku zniknęły, lecz od roku 1895 widać przecie zwrot ku lepszemu.

Co kraj, to obyczaj.

Cesarzom chińskim nadsyłał rząd angielski bardzo często różne kosztowne podarki. Nie łatwo jednak było zawsze dogodzić wszechwładcom niebieskiego państwa. Dziwaczny bowiem sposób pojmowania wysokiej godności swojej ze strony cesarzy chińskich, nasuwał tak niesłychane trudności przy wyborze podobnych darów, że, nawet mimo wszelkiej oględności i najlepszych chęci w tym względzie dworu angielskiego, rzadko kiedy zdołano pozyskać ich zadowolenie z nadesłanych darów.

Pomiędzy innymi, Jerzy III. angielski kazał na ten cel sporządzić przepyszną powóz i, opakowawszy go starannie, pod strażą liczne go poselstwa odesłał do Chin, w nadziei, że tym razem przynajmniej dogodzi wybrednemu gu-

Pożar fabryki.

Obrazek z natury.

Dumny, silny, imponujący, zdaje się, niespożyty — stoi gmach, dziesiątkami błyszczących okien, wesóło na świat mrugając.

Jak do błogosławionej świątyni, setki rąk się doń codziennie po chleb wyciągają, ufne, spokojne, bezpieczne.

Zespolone z nim krwią swoją i znojem, twarde, zamulone, wraz z nim dzień swój rozpoczynają i wraz z nim go kończą. Jego motor jest zarazem ich życia motorem, każde jego kółko ich bytu sprężyna.

To też się ku niemu wyciągają, ufne, spokojne, bezpieczne.

Spracowane, zmęczone — noc wypręga z taczki. Wypoczęte, dzielne — świt wpręgnie na nowo.

A tymczasem, co to tam miga w górze, u szczytów?

Rodzina świętojańskich robaczek, uczepiona u gźmsów, świeci i migocze. To się skryje, to większą wypełnie gromadą.

Drobne ogniki, swawolnym dyablikom podobne, niby figlując, skaczą, drżą, wżerają się, kołyszą. Coraz rosną, potężnieją, aż oto cały dumny, silny, zda się, niespożyty gmach — zalały jaskrawą powodzią płomieni.

Patrz! jak się kłębią, przewalają, piętują.

Niebo zapaliły różową jutrzrenką sinawe dymy; jak mgliste obłoczki, ku górze płynące, blaskami przepoiły różowymi.

Nagle dymy z gwałtowną wybuchają siłą; pociemniały, zgęstniały. Szalony pęd powietrza, wierny sprzymierzeniec żywiołu, rozerwał je na szmaty, aby z pośrodku nich wyrzucić czer-

wony słup iskier. Dymy rzuciły się ku nim, przygniotyły, zciemniły, zdusiły, zda się...

Aż naraz, nowy zerwie się raj motyli ognistych i strzeli, hen! pod niebiosa, a furja szalejącego żywiołu, jakby na dane hasło, niby z pęt uwolniona, ziele, szarpie, rozrywa, łomocze...

Rozpasana siła kęs za kęsem pożera przybytek trudu i pracy, gmach silny, dumny, zda się, niespożyty. A ręce ufne, bezpieczne, spokojne, teraz bezużyteczne, beżsilną zaciśnięte rozpacza.

Widok w swej grozie wspaniały!

Niby ażurowy, cały przeźroczysty na wyłot, od światła drgający, w powodzi płomieni — stoi gmach silny, dumny, zda się, niespożyty, wygryzionymi przez ogień otworami urągłowie na nędzę ludzką patrząc. Różowe, żółte, złote języki liżą go, niby miłośnie, a każde ich muśnięcie śmierć mu niesie. Jakby tysiącem lampionów strojny, błyszczy, drga, świeci.

Niby dogasa.

I znowu z ognistej toni tysiące żarzących żuzli wylatuje w powietrze i rozsypuje się z trzaskiem, hukiem, łomotem.

A tam — jęk, rozpacz.

Ludzie, jedni pod osrebrzonymi światłem drzewami, na których każdy drga listek; z załamaniami bezradnie rękoma; z twarzami, bolem wykrzywionymi; majacząc, niby duchy pokutne, z innego zablakane tu świata. Drudzy, istne upiory, z twarzą, o czerwonych refleksach; z rozblęśniętym okiem; w hełmach, skrzących blaskami niezliczonych słońc drobnych — walczą zięjącym wypowiedzieli mocom. Skierowali ku nim węże, plujące niezmordowanie gradem błyszczących kropel, a one pod ową przejrzyistą nawałą kurczą się, syczą, wiją, szamocą.



Na Wyprawy ślubne i podarki okolicznościowe.

II NAJWIĘKSZY wybór NOWOŚCI

Serwisów porcelanowych i szklanych, Nakerycia z chińskiego srebra i t. p. poleca najtaniej

ARTUR BARTOSZ

przedtem KAROL CHRISTIANUS

Lwów, plac Maryacki 7. obok p. Szkowrona.

Fabryczny SKŁAD MEBLI żelaznych pokojowych i ogrodowych. — Wielka pożyczalnia naczyń stołowego, w miejscach i na prowincyi.

stowi cesarza, który kiedyś, przy sposobności, z podobnem życzeniem łaskawie oświadczyć się raczył.

Gdy posłowie przybyli do Kantonu, zjawił się Mandaryn od dworu cesarskiego, który miał oglądać ów cenny dar i dostawić go potężnemu swemu władcy.

Przy oględzinach zapytał, co by miało oznaczać owe wywyższone siedzenie na przodzie powozu, wyścielone przepysznyymi dywanami.

— To kozioł — odpowiedziano mu — miejsce przeznaczone dla tego, który będzie powoził.

— A więc nie dla mego cesarza — zauważył Mandaryn.

— A już ciż, że nie — odparł, śmiejąc się Anglik. — Dla Jego cesarskiej mości jest miejsce tam — dodał, wskazując na miękkie, drogą materją wybite poduszki w wnętrzu powozu.

— Co! — zawołał z grozą i gniewem mandaryn — nasz wielki cesarz, najpotężniejszy pan ziemi, syn nieba, brat słońca i księżycy, miałby niżej siedzieć, niż niewolnik? Toż chcecie, żebym ja, wierny jego sługa przyjął w imieniu jego ten podły podarek? Myślicie, że mi głowa cięży na karku?

To mówiąc, odszedł. Wkrótce zaś potem nadbiegła odpowiedź samego cesarza, w której, do żywa obrażony, w niebardzo pochlebnych wyrazach, odrzucił dar ten niegodny i tak uchybiający jego powadze.

Kronika.

Do urny. Dziś ważą się losy przyszłego sejmiku, dziś telegraf obwieści nam wieczorem, kogo wybrały milionowe zastępy naszego włościaństwa. Czy zaroi się sala sejmowa od sukman włościańskich, czy wyjdą z wyboru ludzie, powołani do zastępstwa ludu; czy zwycięży raz jeszcze podstęp rządzącej kliky, budującej na barkach tego ludu gmach własnych ambicji i sobkowstwa? Obawiać się należy, że wybory te wypadną po myśli nie milionów obywateli, ale uprzywilejowanej garstki, że więc nie tylko nie zbliżą, ale pogłębia jeszcze przepaść, dzielącą tych nielicznych, a możnych i tamtych, licznych jak mrówki, lecz słabych i uciśnionych. Z poczuciem spełnionego obowiązku, ci, którzy nie dali się uwieść zakusom i nie zdradzili zaufania ludu, staną, mimo wyniku wyboru, do dalszej pracy, a krzywda jedna i druga w zwątpienie nie zdoła ich wprowadzić; liczba ich wzrastać będzie, spotętnieje też z czasem tak, iż wszelkie zakusy wobec żywotnej jej siły stopnieją, jako wosk wobec ognia. Wtedy sejm nasz dopiero będzie sejmem.

Repertuar teatru miejskiego.

W czwartek „Dzierżawca z Olesiowa“, komedia w 4 aktach Z. Przybylskiego. Drugi gościnny występ Romana Żelazowskiego, artyści teatrów warszawskich.

W piątek „San-Toy“, operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. Przedostatni występ H. Schup-pownej.

W sobotę po raz pierwszy „Otcłan“, komedia w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego. Trzeci gościnny występ Romana Żelazowskiego, artyści teatrów warszawskich.

W niedzielę „Kościuszkę pod Racławicami“, obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami A. W. Lassoty.

Kraśowska czytelnia kolejowa wybiera się dnia 7. września br. do Lwowa. Członkowie jej przybędą do naszego grodu nadzwyczajnym pociągiem osobowym rano 8. września, odjadą zaś tego samego dnia w nocy, prawdopodobnie po przedstawieniu w teatrze.

Kropki. On w mundurku, pasek złoty, na czapeczce „G“ się świeci, u niej włosów kručze sploty, ot wesołych para dzieci. On zadaje w klasie szyk, ona w ręku ma „muzik“. W stryjskim parku, oko w oko, dłoni przy dłoni, o miłości śnią i marzą, jak gołąbki wciąż gruchają, nowych wrażeń tu szukają, i słodziutko sobie

I zakleli, zda się, owe moce.

Złudzenie!

Raz zaprzysięgły zgubę i nie puszcza swojej ofiary. Zdradziecko, skrytobójecko podpełzają tu, gdzie swej jeszcze nie próbowały siły. Jak rozszalały zwierzę dziki, z nową pastwiącą się furją, szarpia, gryzą, rozrywają. To się przy-czają, to wyskoczą. Gdzie się ukaza — zagłada.

Już teraz w moc swoją wzięły dokoła wszystko.

Z szumem, sykiem, łomotem, pozapałały ogniste filary, całe drgające, tysiącem lampionów strojone. Krwawe słupy, to z hukiem wlatują w powietrze, to z porykiem w dół się staczają, lawinie ognistej podobne.

Niby stos ofiarny, goreje, bije w górę ogromne kolisko ognia, a jasność od niego krwawą łuną rozlała się hen, daleko. Tu, gdzie nie sięgnie, czarno, jak w piekielnej czeluści.

Jeszcze kilka rac z hukiem strzela w powietrze. Ziemia aż się zatrzęsa od łoskotu i naraz cicho, jak na cmentarzysku.

Nieruchomym strażnikom podobne, sterzą ku górze nagie mury, ponuro na świat patrząc spalonymi jamami, niby pustymi oczodołami.

Ciemno. Tylko gdzieś niedługo jeszcze ostatnie płomyki, pełzając po martwym cielsku, niby robactwo, dojadają jego ostatki.

Cichy, ciemny, smutny, stoi gmach dumny, silny, zda się, niespożyty.

Bezradne, rozpaczliwie zaciskają się ręce, ufne, spokojne, bezpieczne.

E. B.

gwarzą, to o niebie z gwiazdeczkami, to o kne-dlach ze śliwkami.

Ale zdradził biednych park, ojciec chwycił go za kark, zaś jej mama w ponsach cała, córce na bok iść kazała. W domu, słysząc, są-dny dzień: „jesteś truteń, kłamca, leń, a że z greki kiepskie szanse, masz tu asan za ro-manse!“ Słychać trzeczki wrogi świst.. reszta kropki, a więc pst. Zaś u panny taka sama, ponoś scena, bowiem mama, od godziny robi szopki, nawet różga.. dalej kropki.

On w mundurku, pasek złoty, u niej kru-czych włosów sploty, ale ona czegoś płonie, on ociera łzy na stronie... o miłości już nie marzą. Nie gruchają i nie gwarzą, biedne dziatki, nie-szczęśliwe, oj te kropki niegodziwe.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że grono niezależnych obywateli postanowiło we-zwać do kandydowania z miasta Lwowa, posła do Rady państwa, Ernesta T. Breitera, reda-ktora „Monitora“.

Pisarze gminni w Galicyi. Pod tym tytułem wydało lwowskie biuro statystyczne Wydziału kraj. pracę dra Zbigniewa Pazdry. W pracy tej zebrał autor szczegółowe dane, odnoszące się do pisarzy gminnych w Galicyi, z 5.900 gmin (ogółem jest ich 6.081). Liczba pisarzy, o których pozyskano bliższe wiadomości, wynosi 3.120 (7 bezpłatnych, 76 wójtów-pisarzy i 3.037 właściwych pisarzy płatnych). W roku 1875 bezpłatnych pisarzy rachowano w Galicyi 212, gdy obecnie doliczono się ich zaledwie 7. Na 3.037 pisarzy płatnych, 78 nie określiło swego pochodzenia czy zawodu, reszta, t. j. 2.964, rozdziela się jak następuje: włościanie 1.537, organisci i djaki 300, nauczyciele 273, dyetaryusze i oficjaliści 235, wojskowi i żan-darmi 221, rzemieślnicy i kupcy 136, urzędnicy 121, pisarze gminni z zawodu 92, księża 37, właściciele i dzierżawcy 15.

Kwalifikacje szkolne pisarzy gminnych przedstawiają się następująco: nie uczęszczało wcale do szkół 116, uczęszczało do szkół: ludo-wych 2.093, wydziałowych 35, średnich niż-szych 513, średnich wyższych 77; odbyło stu-dya nauczycielskie 24, studia akademickie 43. Zaznaczyć trzeba, iż w tej liczbie jest 13 ko-biet, zajmujących urzędy pisarzy.

Przeciętny dochód pisarza wynosi zale-dwie 106 zł. Pisarze, pobierający do 100 zł. ro-cznie, stanowią cyfrę 2.082. Tych, co pobierają wyżej nad 100 zł. rocznie, jest 955, przeciętne ich uposażenie wynosi 244 zł.

Szkoła ludowa w Michałowicach. Na Ślą-sku doczekała się wreszcie tamtejsza ludność polska upragnionej szkoły. Gmina zbudowała nowy piękny budynek szkolny, tymczasem o dwu klasach, a można go powiększyć do sześciu klas wedle planu. Budynek ten jest przeznac-zony na pomieszczenie polskiej szkoły ludo-wej, która rozpoczęła funkcjonować z dniem 1. września b. r. Dotąd przy ogromnej większo-sci ludności polskiej była tam tylko czeska i niemiecka szkoła. Dnia 19. z. m. przeprowa-dzono próbny spis dzieci do nowej szkoły pol-skiej. Zapisano 145 dzieci, których rodzice do-magają się nauki w polskiej szkole. Z tych zgłoszono 62 dzieci do II. klasy, więc do I. klasy zostaje 83. Szkoła ta miała już powstać w roku zeszłym, ale nie było lokalu.

Wiec Polek odbędzie się dnia 15. września b. r. w Ueckendorfie w Westfalii, celem po-wzięcia uchwał w sprawie opieki duchownej dla Polaków nad Renem i w Westfalii. Ruch narodowy pomiędzy Polakami w niemieckich okolicach na zachodzie Prus staje się coraz to silniejszy i musi wreszcie przekonać miarodaj-ne sfery kościelne, że byłoby niepowetowaną szkodą dla kościoła dalsze ignorowanie upra-wnionych żądań tamtejszych robotników polskich.

Z ojczyzny ha-tystów. Ważny wyrok dla polskich towarzystw wydał poznański sąd la-wniczy w procesie przeciwko Towarzystwu po-znańskiemu, uznał bowiem za polityczne To-warzystwo „Sokół“, które kilkanaście lat istniało jako niepolityczne. W maju b. r. siedmiu człon-kom zarządu policja wymierzyła po 15 marek za to, że nie donieśli policji o wstąpieniu 17 nowych członków. Kary tej nie zapłacili, lecz odwołali się do sądu. Mecenass dr. Celichowski w świetnej mowie wykazał, że „Sokół“ nie zaj-muje się sprawami politycznymi, lecz pielegnu-je tylko gimnastykę i dla tego nie można go nazywać towarzystwem politycznym. Trybunał jednak po krótkiej naradzie zawyrokował, że „Sokół“ poznański jest Towarzystwem polity-cznem. Karę nałożoną przez policję uznał za zbyt niską i skazał prezesa i wiceprezesa, ka-żdego po 50 marek kary. Resztę członków za-rządu uwolnił.

Falb ogłosił swoją prognozę na wrzesień. Zapowiada od 1. do 10. ulewne deszcze z bu-rzami, od 11. do 18. sucho, od 19. do 23. zno-wu deszcz, od 24. do końca miesiąca znowu sucho. Dni „krytyczne“ przypadają: 12 (drugo-rzędny) i 28. (pierwszorzędny).

Stypendya artystyczne rządowe są do roz-dania dla poddanych austriackich, nie posia-dających środków do dalszego kształcenia się, pracujących w zakresie poezji, malarstwa, sztuk pięknych plastycznych i kompozycei muzycznej. W podaniu należy udokumentować studia do-tychczasowe, podać swe stosunki osobiste (miej-sce urodzenia, przynależność, wiek, stan, miej-sce zamieszkania, stosunki majątkowe i rodzin-ne), podać, w jaki sposób kandydat zamierza użyć stypendyum, aby się dalej kształcić, na-koniec należy wymienić i dołączyć okazy swych prac artystycznych. Podania przyjmuje na-miestnictwo lwowskie w terminie do 1. paź-dziernika br.

COLOSSEUM

pod dyrekcyą
ERNESTA THORNA

Codziennie o godz. 8. wieczorem
wielkie przedstawienie. — Co nie-
dzieli i święta 2 przedstawienia.
Co piątku High-Life.

Kursa galwanotechniczne. Muzeum technologiczne w Wiedniu urządza 6-tygodniowe kursa dla robotników z zakresu galwanotechniki. Przedmiotem praktycznej nauki jest galwaniczne srebrzenie, złocenie, niklowanie, powlekanie miedzią, polerowanie, szlifowanie, roboty galwaniczno plastyczne, wyrób klisz itd. Frekwentanci kursów otrzymują stypendium w kwocie 140 koron i zwrot kosztów podróży do Wiednia. O przyjęcie ubiegać się mogą majstrowie i robotnicy wszystkich przemysłów, które się posługują galwanoplastyką lub galwanotechniką, jakoteż przemysłowcy, którzy zamysłają dopięć takie przedsiębiorstwo założyć. Wszelkich bliższych informacji udziela sekretaryat Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Na długie wieczory Słodki piernik, kruche ciasta, rzecz to dobra, każdy powie, popróbujcie wszak we Lwowie na Podzamczu (l. 4) u J. A. Chromego, wielki wybór jest wszystkiego, toż kupujcie, tam i basta, fabryka to wprost wspaniała, wszystkim znana, doskonała, więc najpierwsze nawet domy chwalą firmę: J. A. Chromy.

LOS NA RATY sprzedaje dom bankowy **Wiktor Chajes i Sp. we Lwowie, ul. Sykstuska 8** Kupno i sprzedaż efektów, losów i monet. Bezpłatna rewizja losów i efektów. 92. 25—4

Humorystyka.

Kochali się tak czule,
Tonęli w złotych snach
I prawie nieprzytomnie
Wzdychali: och! i ach!
Lecz skoro się pobrali,
Nie toną w złotych snach,
Zupełnie już na trzeźwo
Wzdychają: och! i ach!

* * *
Żałował motyl różę, że tak jest bezwładną,
Że zwiednieję, że listki od wiatru opadną;
A róża mu odpowie: daj pokój żalobie,
Padnie kropla deszczu, i będzie — po tobie.

Sprawiedliwy restaurator.

— Panie gospodarzu, poręce, wydawane w pańskiej jadłodalni, są niemożliwie małe.
— Gdybym chciał dawać poręce większe, nie wystarczyłoby dla wszystkich, którzy mój zakład odwiedzają. Nie można wyróżniać jednych z ujmą dla ogółu.



Ja jestem dandys pierwszej wody,
Znany z dowcipu i urody,
Ubrany wedle fin de secl mody,
Gdzie szkiełkiem błysnę,
Gdzie wzrokiem cisnę,
Dowcipem trysnę,
Tam wszystko u mych nóg.

Popatrzcie w życia mego karty,
Powiadam seryo, nie na żarty:
Kobietki, wino, konie, charty.
Wesoła mina,
Więc nie nowina,
Że ma łysina
Zachwyca cały żeński ród.

Jak motyl lekki i układny,
Doprawdę mówię, jam paradny,
Dla kobiet nawet często zradny.
Wiercie panowie,
Że w całym Lwowie,
Bez klepek w głowie,
Jam król dandysów, chłopak zuch!

Znana od szeregu lat
z komfortem urządzona
Piwiarnia ołomuniecka
JÓZEFA ENGELKREISA
Kopernika 32, róg ul. Słowackiego.
Poleca znakomitą kuchnię domową, wyborne napoje, ceny niskie.
CODZIENNE KONCERT.

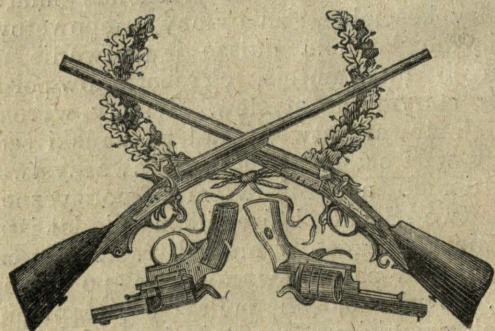
Ludwik Mastowski
Lwów, ul. Kochanowskiego l. 11.
koncesyonowane biuro dla wodociągów,
urządza;
Wodociągi domowe, Łazienki, Kłozety, Ogrzewalnie parowe, Zakłady kąpielowe i urządzenia pompowe.
15. 3—3.

Najlepsze winogrona stołowe i kuracyjne

5 klg. (Postcolli) 3 kor. 50 h., najlepsze brzoskwinie 3 kor. 60 h., cukrowe melony 3 kor., prawdziwe śliwki 3 kor., jabłka rajskie 2 kor. opłacone za zaliczką wysyła

W. REIN GÖRZ

84. 5—3 **Pobrzeże (Küstenland)**



BOLESŁAW JANKOWSKI

Pracownia rusznikarska i sprzedaż broni
we Lwowie, ul. Czarnieckiego 2

poleca broń myśliwską wszelkich systemów pod gwarancją wypróbowaną i uregulowaną Sprzedaż łusek nabojoych, maszynek do nabijania i zakręcania. Rekonstruowane naboje, również marki na proch, zastosowane do kalibru. Wszelkie reparacje przyjmuje się pod gwarancją. Na żądanie cenniki gratis i franco. Starą broń kupuje, płacąc
111 10—2 gotówką.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka ilustrowana:

Dr. Retau'a
Ochrona własna.

Cena wydania polskiego 1 ztr.
Cena wydania niemieckiego 2 ztr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w tej książce zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franco.

Verlags-Magazin

Leipzig, Neumarkt 21.

86. 34—3

Nowość!

Nowość!

TYMCZASOWE DONIESIENIE.

Pierwszorządne familijne przedstawienia

HUMOR

w wielkiej sali hotelu Belle-vue (ulica Karola Ludwika liczbą 27).

Humorystyczne familijne przedstawienia pierwszorządnych sił.

Początek przedstawień dnia 15. września.

112 1—1 **Blizsze szczegóły podadzą codziennie afisze.**

Poleca się

nowo otworzony główny wyrab mięsa wołowego, wieprzowego, cielęcego i baraniego.

przy placu Bernardyńskim l. 12., naprzeciw Hotelu Krakowskiego poleca się i prosi o łaskawe poparcie.

Z głębokim szacunkiem

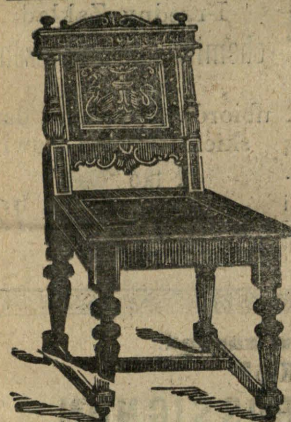
Józef Kupezyk i Sp.

76, 5-3.

Najlepsze winogrona stołowe i zagraniczne

5 klg. (Posteolli) 3 kor 50 h, najlepsze brzoskwinie 3 kor 60 h., cukrowe melony 3 kor, prawdziwe śliwki 3 kor, jabłka rajske 2 kor. opłacone za zaliczką wysyła

W. REIN GÖRZ
Pobrzeże (Küstenland).



Pierwsza galicyjska
Fabryka krzeseł
we wszystkich stylach

Józefa Różyckiego

Plac Bernardyński 15.
listy pochwalne na żądanie.

59 30 11

Korzystne kupno

z powodu wielkiego zapasu:

300 sztuk eleganckich kart z widokami, przedstawiających: swiatek artystyczny, widoki, pikantne, kwiaty transparentowe itp. tylko zlr. 3-30.
10 groo doskonałych sort. piór tylko zlr. 2-30.
5 groo ołówków zlr. 3-50.
wszystko franco za zaliczką.

HENRY BLAN

w Iglau.

110. 3-3

Chłopca do nauki

przyjmie zakład cynkograficzny **M. Hegedüssa**, ul. Piekarska l. 14. Praktyka trzy letnia, utrzymanie własne. Uczeń od pierwszego roku nauki pobierać będzie płacę 100. 3-1

Rzeczywiście tanio

tylko za 34 koron 12 tuzinów ciężkich nawpółpłótnianych chustek do nosa, białych z brzegami, w kartonach, wysła za zaliczką, o ile wystarczy zapas, franco do każdej stacy pocztowej w Austro-Węgrzech.

Józef Czech

przedzalnia wyrobów płóciennych i bawełnianych

Starkenbach w Czechach.

102. 3-3

75 ct.

pół kilo znakomitej

KAWY

poleca 107 6-2

Fryderyk Schubuth i Sp.

Lwów, Rynek l. 45.

Handel założony w r. 1789.

Pariser Gummispecialitäten

beste Qualität fl. 2-11.

Qualität fl. 1-80

versenden diskret

HELLER & Co.

Prag, Lange-Gasse 1.

Betrag ist in Briefmarken anzuschicken. 104. 3-3

Zlr. 1-80
106. 6-3 pół kilo znakomitych
OKRUCHÓW HERBAT
poleca
FRYDERYK SCHUBUTH I SP.
Lwów, Rynek l. 45.
Handel założony w roku 1789.

Fabryka cukrów Troczyńskiego we Lwowie, w pasażu Hausmana poleca najlepszych:
funt pomadek 80 cent.
czekoladek 120 "
karmelków 40 "
herbatników 80 "
oraz soki i konfitury.

74 10 8

Rzadców ekonomicznych, nadleśniczych ekonomów, leśniczych, pisarzy ekonomicznych gorzelników i maszynistów, nauczycieli, guwernerów, bon zarządczyn go gospodarstwa wiejskiego, kluczników, kamerdynerów, lokajów, kucharzy, kucharek itp służbę poleca każdego czasu tylko z weryfikowanymi świadectwami tak w mi. jscu jak i na prowincyi

Biuro wywiadowcze
G. NAHORNIAKA
ul. Halicka l. 9 we Lwowie.
113. 3-1

Sok malinowy

pierwszej jakości pod gwarancją prawdziwą, oferuje najtaniej

S. JELLINEK
Bern, Kröns 24.

Próbne wysyłki po kor. 6-20 opłacono za zaliczką 114. 3-1

WAŻNE DLA PAŃ!

Do usunięcia włosów niepotrzebnych użyć należy „Anatolin“, jest to środek najznakomitszy. Cena za słoik kor. 2-50 Wysyłkę uskutecznią dyskretnie **Jakób Haasz**, Kis Poruba, poczta Lipto Ujar, 97. (Węgry)

Ogól się sam bez brzytwy!

Helvetika Russma, wynalazek najnowszy, przewyższa wszystkie używane dotychczas preparaty. Łatwe użycie i całkiem nieszkodliwe. Wysyłka w pakietach po kor. 2-50 za pobraniem pocztowym z domu eksportowego **Jakób Haasz**, Kis Poruba, poczta Lipto Ujar 96. var (Węgry).

Ważne dla każdego!!!

5 kg prawdziwej kawy słodowej
5 kg prawdziwej kawy figowej.

Te 10 kg razem kosztują franco do każdej stacy 6 kor.

50 hal. Wysyłka za zaliczką

przez

Fabrykę słodowej i figowej

KAWY

w Neunkirchen Austrja dolna

108 3-3

SZLACHETNE

Winogrona stołowe

dostarcza

w 5-kilowych koszykach pocztowych za nadesłaniem 2 kor. 40 hal.

Paweł Mezey

właściciel winnicy

w Nyiregyháza.

109. 1-3

MASZYN DO SZYCIA

„Singer system

w eleganckiej kasetce do zamknięcia, z wszystkimi przyborami i opisem sposobu użycia za zlr. 23.

Wysyła się za zaliczką z pięcioletnią gwarancją.

HELLER i Sp.

Praga ulica Długa 1.

(Lang gasse 1).



Bezinteresownie i bez kosztów wstępnych

9-26-8 wy abia się

„POŻYCZKI“

urzędnikom państwowym, politycznym, autonomicznym, profesorom, oficerom i

urzędnikom wojskowym etc. na długoletnie splaty

za i bez kondyktu, ewentualnie bez ręczycieli.

Również wyrabia się pożyczki hipoteczne i prywatne.

Zgłoszenia listowne pod „Zastępstwo“

do Administracji „Gazety powszechnej“

we Lwowie.

Utwory muzyczne (kompozycje) wszelkiego

rodzaju nawet choćby tylko przy podaniu samej melodyi (pierwszy głos) na fortepian, orkiestrę i inne instrumenty harmonizuje, układa i przygotowuje do druku według wszelkich zasad kontrapunktu uzdolniony kapelmistrz. Na żądanie druk tych kompozycji w renomowanych pismach gwarantowany.

Zamówienia pisemne pod „Kapelmistrz“ do „Gazety powszechnej“ we Lwowie.

Ważne dla p. p. Kupców, Restauratorów, Kawiarni, Mleczarni i Zakładów kąpielowych!

Jeśli próba wystarcza, aby przekonać się o dobroci wyrobów moich, które wysyłam do każdej stacy skrzynką pocztową za pobraniem, nie licząc opakowania.

Fabryka ciast i pierników.

J. A. CHROMY

Lwów-Podzamcze liczba 4.

62 10 -8

Ważne dla urzędników, profesorów i nauczycielek, straży skarbowej, żandarmeryi i t. d.

Wszystkie dzieła klasyczne, leksykony, słowniki i t. d. najnowszego wydania można nabyć

na raty

od **jednej korony miesięcznie.**

Zgłoszenia, pod „Książki“ do Administracji „Gazety powszechnej“.

KAZIMIERZ GERGOVICZ

przedtem

Ant. Kozłowski

we Lwowie ul. Halicka l. 16 (róg Sobieskiego) — poleca swój

Skład papieru, przyborów do pisanja, rysowania i malowania

wielki wybór obrazów i ram.

Wszelkie roboty budowlane
w zakres blacharstwa wchodzące
 wykonuje
NAJTANIEJ i SOLIDNIE

MARYAN BENDL

ulica Sykstuska liczba 14, we Lwowie.

CIMEXIN
 Erlenweina
Środek przeciw pluskwom
 wyszczególniony złotym medalem
 na wystawie w Paryżu 1900 i dyplomem (najwyższem odznaczeniem) na wystawie w Londynie 1901.
 80-8-2 Główny skład u
Piotra Mikolascha i Sp.
 we Lwowie, Pasaż Mikolascha.
 80. 8-6

ZAKŁAD FRYZJERSKI
 pod firmą
BRONISŁAW STOŃSKI
 w pasażu Mikolascha
 poleca się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.
 78. 6-6

Szymon Weiss
 I-rzędny Zakład
 chemicznego czyszczenia

i odnawiania
 ubiorów męskich i damskich — we Lwowie
 t. lko
ul. Kopernika 12.
 72. 10-8

FRANCISZEK MUCHA
 malarz

Lwów, ul. Łyczakowska l. 15

przyjmuje wszelkie roboty, wchodzące w zakres malarstwa, jakoto: kościelne, dekoracyjne, pokojowe itp. Naśladowuje drzewa i marmury.

Listy pochwalne na żądanie. Na większe zamówienia przedkłada szkice i kosztorysy.
 98. 10-3

LEONARD SOLECKI

we Lwowie, ul. Batorego 2.

Poleca znakomitą **KAWĘ** pół kilo 65 ct. — Na prowincję wysyła w woreczkach 4 3/4 kila za 6-50 ct. franco. Również poleca **znakomity KONIA** kuracyjny francuski, odznaczony na wystawie we Lwowie, cała butelka 3-50, pół butelki 1-80, ćwierć butelki 1 złr. Wszelkie towary w zakres handlu korzennego wchodzące
 89-38-4. po cenach najniższych.

NAJLEPSZE

Winogrona stołowe i kuracyjne

5 klg. (Postcolli) 3 kor. 50 hal., najlepsze brzoskwinie 3 kor. 60 hal., cukrowe melony 3 kor., prawdziwe śliwki 3 kor., jabłka rajskie 2 kor., opłacone za zaliczką

84. 5-5

wysyła

W. REIN GÖRZ Pobrżeże
 (Küstenland)

M. HEGEDÜSA
 Artystyczny
Zakład cynkograficzny
 WE LWOWIE
ulica Piekarska l. 14.
 77-26-5 wyk. nuje
 najlepsze litografie drukarskie dla książek i pism ilustrowanych, cenników, reklam, kart z widokami, anonsów itp. w autotypii, fototypii, chromotypii i chemigrafii.
 Powiększenia dowolne według każdej fotografii.

JAK MOŻNA ŚWIATU

szczególnie kupieckiemu

POMÓDZ?????

OSIĄGA SIĘ TO WTĘDY,

jeżeli każdy kupiec posiada kasę kontrolną »SAKSONIA«

I NIC NIE KOSZTUJE

w porównaniu z dotychczasowymi.

AMERYKANOM PŁACI się

KORON 1500,

a »Saksonia« kosztuje tylko kor. 1-0 — a cen i

DLA KAŻDEGO NA ŻĄDANIE

DARMO PRZEZ

AMERICAN TRADING COMPANY

JENERALNE ZASTĘPSTWO dla AUSTRO WĘGIER

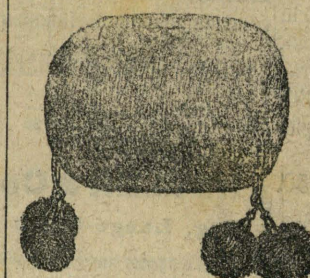
105

we Wiedniu l. Schottenring 32.

Przedsiębiorstwo czyszczenia kanałów i kloak
 we Lwowie, Zamarstynów, Zniesienie, Kleparów, filia Sambor.
 Łaskawe zamówienia przyjmuje:
 Przedsiębiorstwo czyszczenia kanałów i kloak ul. Króla Jana III. liczba 4.
w Zamarstynowie
 44. 10-7

Urządnik państwowy
 poszukuje na tej drodze towarzyszy życia. Dyskrecja pod słowem honoru. Fotografia pożądana. Listy pod literami „K. B.“ Fach pocztowy 73.
 99. 3-2 Lwów.

Objął w zarząd.
 Kto?
ALFRED ROSSIGNON.
 Gdzie?
 W pasażu Mikolascha.
 Co?
 Pokoje do śniadań.
 A tanio tam?
BARDZO!!!
 A kuchnia jaka?
!ZNAKOMITA!



MAGAZYN FUTER

pod firmą

K. SOLIK

we LWOWIE

ulica Sobieskiego l. 7

poleca po cenach

najprzystępniejszych

swoją obficie zaopatrzonego magazynu futer, ta gotowych, jako też skóry pojedyncze, oraz materie na pokrycia futer w wielkim wyborze.
 Cenniki na żądanie franco.

67. 5-5.

Założono w roku 1896 w Pasażu Hausmana

J.W. SCHWARZ
 SPÉDITEUR

Biurowo spedycyjne i transportowania mebli wozami patentowanymi, wysyła koleją, okrętami, drogą kołową. Przewóz w miejscu **bardzo tanio**. Spedycja pakunków codziennie 2 razy do i z kolei, jak dla przesyłek zwykłych, tak i pośpiesznych do wszystkich miejsc kraju i zagranicą, **tanio** bardzo licząc kosztu dostawy i za ekspedycję

Zastępstwo we wszystkich miejscach kraju i zagranicą.

Dziękuję za dotychczasowe względy i proszę o łaskawe poparcie mego biura.

Z wysokim poważaniem
J. W. Schwarz
 ul. Chorążczyzny 14.
 40-20-12

Przeniosłem w roku 1898 z Pasażu Hausmana

Najtańsze biuro spedycyjne
 pod firmą:
JUSTYN BILAK
 we Lwowie przy ul. Chorążczyzny l. 7. I. p.
 Przyjmuje opakowania mebli i t. p. rzeczy, jak to: fortepianów, porcelany, kas ogniotrwałe wysyła na kole i z kolei, własnymi wozami, oraz na prowincję i z prowincji polstrowanymi wozami, czyli zamkniętymi, z gwarancją. Przyjmuje też bezpłatne ogłoszenia opróżnionych pomieszczeń i udziela w tym względzie żądanych wyjaśnień.
 Poleca się łaskawie P. T. Publiczności, ja dawniej, tak i obecnie, za zaufanie dziękuję.
 Z wysokim poważaniem
Justyn Bilak.
 53. 13-10

Gazeta

Powszechna

czasopismo ilustrowane, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i literackim.

Wychodzi w środę i sobotę każdego tygodnia o godzinie 6. wieczorem.

Prenumerata:

We Lwowie rocznie 4 kor.
 półrocznie 2 kor.
 czwarteroocznie 1 kor.
 Na prowincyi rocznie 6 kor.
 półrocznie 3 kor.
 czwarteroocznie 1 k. 50 gr.

Ogłoszenia

za wiersz petitowy lub jego miejsce
 15 gr.

Redakcyja i administracyja:
 Lwów, ulica Ossolińskich l. 17.
 Biuro redakcyi otwarte codziennie
 od godz. 8 10 rano i od 5—7 popołudniu.

Numer pojedynczy 4 gr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Henryk Cepnik.

Wybraliśmy.

Wybory do Sejmu z kuryi wiejskich posiadłości ukończone. Zwyciężyła przewaga oligarchii naszej, raz jeszcze podeptano wolę i prawo milionów, z urny wyborczej wyszło dwudziestu hrabiów, ekscelencyj, książąt, trzydziestu czterech marszałków, adwokatów, sekretarzy, księży i t. d., słowem komitet centralny przeformował pięćdziesięciu i czterech kandydatów, tyle też mandatów wydarto z rąk ludu.

Z drugiej strony ten nieliczny zastęp proskrybowanych, odsądzonych od czci, od prawa zastępstwa narodowych interesów, ludowców, i tych Rusinów, którym nie idzie o ciągle jątzerzenie smutnej, a wiekowej rany bratobójczej wprost nienawiści; ale idzie o dodatnią pracę w kierunku uzyskania „naszych i waszych“, czyli ogólnie ludowych praw i postulatów.

Padli przy wyborze tak sympatyczni posłowie, jak Bojko, Wójcik, Średniawski i inni. Jak szeroka polska ziemia, wszędzie lud ceni i kocha swego „Kubę“, chciwie czyta jego listy, i chluba go włościaństwa polskiego. Tutaj u nas, gdzie szczere, łagodne, rozumne, trzeźwe, choć częstokroć dla wielu przykre słowo jego padało tak często w sali sejmowej, tutaj u nas wydano wyrok na niego; wyrok, będący hańbą dla tych, którzy go ferowali. W ten sposób Targowica proskrybowała najlepszych synów Ojczyzny!

Wracamy do tych czasów!

Krzywdą milionów, podeptanie ich praw, nie zapomni się w jednej chwili. Jak owa skarbnica, w której się składa cnoty i zasługi całego narodu, tak i ta druga skarbnica krzywd jego leży wciąż jeszcze na szali losu i przyszłości narodu. Smutny to objaw, że do ciężaru krzywd tych dorzucają nowe ciężary nie wrogi, ale ci, którzy przodować winni w walce o przyszłość naszą i odzyskanie tego, co utraciliśmy, również nie z winy — ludu.

Przyjdą i wkrótce już lepsze czasy. Z wolnego wyboru wybrani zastępcy klas pracujących i ludu rolnego wprowadzą do sali sejmowej nowe życie i nowy ład. Oby wtedy nie chcieli oni przypomnąć szeregu tych krzywd, których najboleśniej może odzwierciedleniem jest dopiero co dokonany wybór z kuryi włościańskiej.

Zwycięstwo ludu będzie początkiem odrodzenia. Wtedy nie hardo, nie pyszałkowato, ale skromnie, z godnością, padnie owo wielkie, z serca i woli milionów płynące słowo:

Wybraliśmy!

Bojko jako kandydat z miasta Lwowa.

A przecież znaleźli ci ludzie, którzy głębooko odczuli ten niski, przeciwnarodowy, plamący na zawsze stańczykowską klikę manewr komitetu centralnego, którym obalono kandydaturę p. Bojki.

Mało im było, że ongiś plunęto w twarz całemu włościaństwu polskiemu, znieważając p. Bojkę słowem „bydło!“ Klika samolubnych pogrzebaczy naszego postępu, nie mogła znieść w Sejmie widoku tego dzielnego szermierza praw ludu. Obalono go.

Przeciw niemu było dziesięć tysięcy, za nim miliony. I oto wyloniła się myśl, a złotem należy ją zapisać na kartach odrodzenia naszego, ażeby kandydaturę p. Bojki postawić we Lwowie!

Myśl ta w czyn się zmienia, kandydaturę tę przyjęto wszędzie z zapalem, będzie to zadobycie dla całego ruchu ludowego, będzie to policzek dla tych, którzy tam, gdzie idzie o ich cele, nie dbają o nic, gotowi są dać się w błocie podeptać, byle postawić na swoim.

Policzek ten nie wywoła rumieńca na ich twarzy...

Czy przejdzie poseł Bojko we Lwowie? Czy ślimacza krew w żyłach naszych wyborców popłynie żywiej, czy mieszczaństwo zrozumiem cel i doniosłość tej kandydatury?

Wybierzcie Bojkę, a tem samem wydobę

dziecie się z pod gniotącego was jarzma nietyto demokratycznych, a w gruncie rzeczy na usługach stańczyków stojących menderów.

Wybierzcie Bojkę, a wstrząśnięcie w posadach wiarę konserwy, która pewna tego, iż mieszczaństwo nasze utrzyma wciąż w silnej swej dłoni.

Wybierzcie Bojkę, a zbliżycie się do ludu, i piękną dzielące nas lody i dwa obozy staną razem, łącznie.

Wszak więcej dla was zrobi ów chłop w sukmanie, jak minister w mundurze złocistym. Wybór jego zada kłam rozsiewanym wieściom, jakoby klika machersko-kahalna rządziła samowolnie sumieniem całego obywatelstwa. Chcemy zaprzeczyć temu, chcemy dać dowód poczucia obowiązków naszych względem narodu, chcemy przekonać świat, że dalecy jesteśmy od trwogi przed gniewem kliki — sposobność ku temu oto najlepsza:

Wyberzmy Jakóba Bojkę!

Marszałek kraju ustępuje.

Stanisław hr. Badeni, dotychczasowy marszałek kraju ustępuje stanowczo. Ustępuje dobrowolnie, mimo licznych prośb o cofnięcie swej rezygnacyi, ustępuje w chwili dla kraju bardzo ciężkiej.

Cichy antagonizm między gmachem sejmowym a namiestnictwem nurtował od długiego czasu; w nim też szukać należy przyczyn ustąpienia marszałka. Któż bez „ale“, miał je i ma hr. Stanisław Badeni, ale każdy, kto sądzić chce bezstronnie, przyznać musi, że na stanowisku marszałka okazał tyle taktu, stanowczości, energii i bezstronności, iż z przykrością skonstatować należy, że człowieka tej miary nie znajdziemy wśród duków naszych.

Przepowiadają, że miejsce jego zajmie ks. Eustachy Sanguszko, albo pan na baranach i Krzeszowicach, Andrzej hr. Potocki, albo — risum teneatis, nie śmiecie się — ogolona ekscelencyja, p. Dawid Abrahamowicz. Pierwszy z nich, były namiestnik, o rybio zimnej krwi, w ręku nowego Sejmu byłby igraszką; Wydział krajowy pod nim zeszedłby na dziadowską torbę. Drugi potomek tych, o których się śpiewa: „ej panie Potocki, ej ty niedobry synu, sprzedałeś Polskę, Ruś i Ukrainę!“, pan na Krzeszowicach, klerykalny stańczyk i błazenkowaty klerykał, osobistość najniesympatyczniejsza, dla żywiołów postępowych wprost wstrętna. Trzeci, ale o nim pisać nie potrzeba. Znamy go, to ulubieniec parlamentu, p. Abrahamowicz, — on na krześle prezydenta i to po — Badenim...

Jaki Sejm, taki i marszałek. Ustąpienie hr. Badeniego jdst dla kraju dotkliwym ciosem, co przecież każdy przyznać musi. Jeżeli bowiem trzódka nasza brykała nieraz, to ręka jego umiała utrzymać ją w ryzach.

Dzisiaj ryzy te rozluźnią się.

Kto kandyduje z miasta?

Kandydują: p. Romanowicz, Rutowski, dr. Weigel, dr. Edward Lilien, dr. Byk, rozumie się, że p. Małachowski i p. Michalski i minister Piętał.

P. Henryk Rewakowicz dotychczas kandydatury swej nie zgłosił, kandydatura dra Strojnowskiego była tylko pobożnym życzeniem pewnego komitetu. Mówiono coś o dwóch kandydatach z łona techników, czy tam inżynierów.

A jednak kandyduje na seryo ten, kogo przyjęła pseudodemokratyczna, konserwa podsztyta klika na spółkę z kahałem. Więc pewni swego są pp. Małachowski, Michalski, minister Piętał, nie boi się przegranej p. Byk, z łaski może pozwolą głosować na Romanowicza, a szósty kandydat znajdzie się przecież

O operetko ratuszowa, czemuż nie można cię wywieźć do Warszawy?

Nie głośna, ale stanowcza opinia publiczna woła natomiast głośno: precz ze spółką, wybierajmy ludzi czynu! Niech staną Romanowicz, Rutowski, Michalski, Dzieślewski, Lilien, obok nich niech stanie poseł chłopski Jakób

Poleca się

HANDEL WINA

LUDWIKA STADTMÜLLERA

przy ulicy Krakowskiej l. 9. we Lwowie.

Bojko, co mu się z prawa i pracy należy, a wtedy apatya ustąpi, a wtedy pójdziemy do urny z przekonaniem, że spełniamy obowiązek sumienia.

Nie ludźmy się! Pod hasłem: „przebojem, przemocą, przekupstwem!“ padną owe trzy „p“; zmienia się w kufle piwa i oto z urny wyjdą ministrowie, prezydenci i wiceprezydenci, w końcu nawet i męscy przedstawiciele krowiego rodu — Byki!

A jednak! Siły żywotnej nie brak nam. Raz stańmy, jak na mężów przystało. Precz z zajęczą naturą, a być może, że stolica wysle do Sejmu posłów wedle swej, a nie wedle kufła woli.

A więc: Romanowicz, Rutowski, Dzieślewski, Michalski, Bojko, Lilien.

Zaś Bykom zostawmy świeżą, obfitą paszę.

Obszerniejszy* komitet* technik* i przemysłowców lwowskich postanowił postawić listę kandydatów, niezależną od innych stronnictw, a to dla zaznaczenia, że działalność do tychczasowych, tak zwanych demokratów, z wyjątkiem Rutowskiego i Romanowicza, nie zasługuje na votum zaufania. Pisane to najwyraźniej pod adresem p. Małachowskiego. Z grona technik* ma kandydować prof. Dzieślewski, uchwalono też popierać kandydaturę p. Liliena. Z zapalem przyjęto propozycję p. Roszkowskiego, aby postawić kandydaturę p. Bojki, jako votum uznania dla ruchu ludowego i jako akt pohańbienia t. zw. centralnego komitetu. Piszemy o tem na innem miejscu.

Na ratuszu.

Drzemała sala radziecka, długie drzemała tygodnie. Ojcowie miasta, zmęczeni całoroczną pracą, wyjechali na świeże powietrze, tam krzepili stargane siły, szukali rozrywki i zapomnienia o troskach i kłopotach, jakie piętrzą się nad głową każdego z tych, których wola stolicy powołała na stołek radziecki.

Milczące, a wygodne krzesła, robione specjalnie ku temu, by nawet w czasie najgorętszych debat można urządzić w nich drzemkę, stały pustką, rozważając nad tem, czy ratusz przypadkowo się nie zawali, jeżeli radni i dłużej jeszcze nie wrócą do tej sali, w której ważą się losy naszego miasta.

I oto nadeszła radosna chwila; zapowiedziano pierwsze posiedzenie Rady. Otarto pył z prezydyałnych i nieprezydyałnych miejsc, podniesiono w oknach opony, nalano do karkafki świeżej, dobrostańskiej wody, nawet dzwonek prezydenta, wielce ucieszony, zajął swoje dawne miejsce.

O czem radzić będziecie ojcowie miasta, nad czem kiwać głowami, co stwierdzić chce ten, lub ów cichem chrapaniem?

Oto radzić będziemy nad tem, czy podwoi tej sali mają otworzyć się dla łyków, chcących tutaj, pod Polonią obrazem radzić nad wyborami? Będziemy myśleć nad tem, czy puścić na te galerie osmolonych, od pracy wracających plebeuszy, czy pozwolimy na to, by ten lub ów demagog miał bezpiecznym językiem ciskać na nas gromy, a owi czarni ważyli się wołać: „hańba wam co spicie w godzinie czuwania!“

Wieczór. Syczy gaz w kandelabrach, migocą sinobiałe światła. Pusto na sali. Jeden po drugim, leniwie schodzą się ojcowie, jest ich aż 32.

Zwie się to brakiem kompletu.

O wy, co chcieliście w sali radnej roztać swe programy, rzucić hasła, odpowiadać na interpelacje, i wy nie wyleczyliście się ze złudzeń? I wy wierzyście, że sala ta wytrzyma krytykę mów waszych?

Zostawcie śpiących, niech spią i drzemają, niech się kołyszają w wygodnych fotelach. I po za salą radców lwowskich znajdzie się miejsce, na którym należycie oświetlić można działalność tych, którzy z prezydyałnego miejsca dzwonkiem dzwonią i tych, którzy referują w ton tego dzwonka.

Sala radnych i nadal zamknięta zostanie.

Na przyszłość jednak radzilibyśmy, ażeby Rada uchwaliła karę na tych ojców, dla których pilzner lub drzemka więcej znaczą, jak posiedzenie Rady. Niechaj wedle starego zwyczaju placą miód stuletni, lub wino przestarałe tym radnym, którzy drzemiąc czy chrapiąc, zawsze jednak siedzą w radzieckich fotelach.

Lekceważenie obowiązków, lekceważenie woli obywateli, oto dorobek naszej Rady.

Głupio się dzieje na ratuszu!

Decentralizacja kolei.

Czy prędzej, czy później, a przecież nastąpić ona musi. Coraz częściej podnoszą się głosy, domagające się zwinięcia kolei państwowych, głosy słuszne, a ze względu na Galicyę bardzo pożądane.

Niektóre dzienniki donoszą o projekcie decentralizacji kolei jako o fakcie już postanowionym; w miejsce teraźniejszego ministerstwa mają być utworzone trzy generalne dyrekcje: w Wiedniu, Lwowie i Pradze. Wprawdzie w budżecie na rok 1902. nie ma jeszcze oznaczonej rubryki na decentralizację kolei, mimo to piekająca ta kwestya weszła już na drogę, z której powrócić będzie trudno.

Nie chcemy wspominać o tem, że w swoim czasie był przeciwnikiem decentralizacji rodak, minister kolei, ongiś autonomista; czasy te minęły, chociaż nie prędko wykorzeni się pośród naszych orderowców gotowość do wszelkich ofiar na rzecz centralizacji.

Prędzej czy później Galicya odetchnie, rozumie się, jeżeli znów jaka ekscelencya w interesie dobrze zrozumiałego interesu wszechłości monarchii nie stanie na przeszkodzie.

U nas i to nie trudno!...

Jest? Nie ma!

Piekarnia miejska, któraby wypiekała tam chleb dla biedaków, jest? Nie ma! Mówiono o tem w magistracie, radzono nad tem, mówiono, że jest to konieczne. Nie ma i nie będzie!

Kąpiele miejskie, bezpłatne, dla biedaków, łaźnia dla nich — czy jest? Nie ma. I o tem mówiliśmy w ratuszu, omawiali tę sprawę z setnych punktów widzenia, coś tam wspominali, że miasto ma własną łaźnię, ale w końcu jest? Nie ma.

Bank zastawniczy jest? Nie ma, ale już szykują lokal; za kilka lat pomyślimy o tem i jakoś to może będzie.

Stabilizacja urzędników bezpłatnego biura pracy jest? Dotychczas nie, a wszak to dopiero rok mija od czasu, kiedy być już powinna. Ciężpliwości, wolno, wolniuteńko, z czasem zrobi się wszystko.

Czy jednak ospalstwo to wyjdzie nam na dobre, czy nie wykorzeni ono ostatków przekonania o dobrej woli naszej reprezentacji, to rzecz inna. A zresztą, pytamy: czy przekonanie to jest jeszcze wśród szerokich mas naszego obywatelstwa?

Czy jest? Stanowczo go nie ma.

Okryjcie ich!...

Jesień, macocha biednych, jesień drżysta szczerzy do nas zęby.

Dziś już drobnym deszczem siecze nas, do kości przejmując. Bierzesz na się palto, kałosze, parasol i ze smutną miną, wolnym krokiem idziesz, narzekając na zimno.

A iluż, iluż tysięcy biedaków, bez okrycia drżących, przemokłych do kości, jeżeli ta jeszcze trzyma się grzbiotu, iluż ich w skostniałe chucha palce? Iluż ich dzisiaj, nie mając dachu nad sobą, śpi na zamku, lub w krzakach stryjskiego parku?

Biedni oni!...

Patrz, idzie matka, a za rękę wiedzie małą, bosą dziecinę. Tak małe, tak drobne, tak zziębnięte!

Królów synowie u szewców, bici i znieważani ginęli — kto zaręczy, co stanie się jutro z naszymi dziećmi?

Litości, przemów do serc tych, które nie znoszą widoku nędzy i lachmanów. Zmusz ręce nasze, by chętnie sięgały do kieszeni i każdy grosz, ofiarowany nędzy, okraśmy sercem a dobrem słowem.

Są kraje, w których nie ma żebraków. U nas, któż ich policzy, kto wglądnie i tam, gdzie nędza, straszna nędza nie wyciąga swej kościwej ręki po grosz żebraczy?

Banalnem nazywamy to urzędowe, z marką głośnie miłosierdzie różnych filantropijnych kółek i towarzystw. Miłosierdzie ogółu, czynne, ciche a wydane — ono niech króluje wśród nas, króluje w blasku i aureoli cichej ofiarności.

Idźcie rano koło szkół przedmiejskich; idźcie, popatrzcie i okryjcie tę działawę, której zimno purpurą okryje ciało, zanim w końcu drelichowy płaszcz okryje ich grzbiet.

Patrzmy! pod szpital powszechny, trzymając się ściany, idzie biedny, schorzały starzec. Za dni kilka, w trumnie prostej, dwa ciała kryjącej, wywieżą go tam, na cmentarz... Umierać będzie sam, opuszczony, ledwo że cicha modłitwa zakonniczy towarzyszyć będzie biednej duszy w ostatniej podróży.

Odwiedźcie go w szpitalu, a potem — okryjcie te biedne zwłoki.

Stać nas na wszystko, wydajemy na kwiaty i wieniec, padające za kinkiety teatru; zamienimy bodaj każdy dziesiąty listek tych kwiatów na grosz, a bieda mniej srogą będzie. Wy, strojne panie, wszak czule serca biją w śnieżnej piersi, wy, miękką, aksamitną rączką wzniesicie wysoko ów sztandar, na którym wypisano od wieków:

Bądźcie miłosierni!

Z puszek składowych wyjmij grosz na łakocie przeznaczony, wyjmij go, działwo droga, osusz lzy takich jak ty, małych, lecz głodnych, bardzo głodnych.

Ojcowie rodzin, dziesięcinę z dochodu dajcie na tych obdartych, nieszczęśliwych!

Okryjmy ich!

A wy, co setki* rzucacie nierządowi pod nogi, co z pantofelek waszych diw spijacie w dzikiej orgii szumiące iskry szampa, wy, nie dawajcie nic; wasz grosz splamiałby niewinną szatę miłosierdzia.

Was okryje kiedyś również czysta jego rąka!...

Smutne oświadczyzny na zamku.

Pan Michał postanowił i to stanowczo się oświadczyć. On, człek na miejscu, wdowiec, ojciec trojga dzieci, majster, — nie mówmy jakiego zawodu, to do rzeczy nie należy — bez centa nie jest.

Samemu źle żyć na świecie; tembardziej, że serce pana Michała zajęła młoda, rezolutna panna Hania, z ulicy Zamarstynów-wieś, dziewczę, jak kieliszek pomarańczówki z rumem. O, bo pan Michał pomarańczówkę nadzwyczaj lubi, no i kosztuje ją od czasu do czasu, rozumie się tylko z rumem.

COLOSSEUM

pod dyrektoryą
ERNESTA THORNA

Codziennie o godz. 8. wieczorem
wielkie przedstawienie. — Co niedzieli i święta 2 przedstawienia
Co piątku High Life.

Pan Michał i chodził i wzdychał, w końcu wziął na ambit: „Dzisiaj oświadczę się, i basta“. Uwiadomieni o tem rodzice Hani przygotowali szumną fetę, ponoś nawet gęś pieczoną z jabłkami, tłusto smalcem oblaną; rozumie się, że pomarańczówka wstydlawie zaglądała z poważnej litrowki.

Pod wieczór pan Michał ubrany w jasne szantypanty i długi „szlusrok“, wyszedł z domu i puścił się przez zamek na Żółkiewskie, skąd linią miał przejść do domu pięknej Hanusi. Przez drogę, tego, pomyślimy o przemowie...

Dla podniesienia animuszu wstąpił na róg, za chwilę w objęciach dwóch „starych“ trzepnął trzy po trzy, za drugą powtórzyła się miarka. Ale czas w drogę, tam, gdzie miłość nas czeka. Chodźmy.

Hm, drugi róg, tutaj pijało się dawniej, za kawalerskich czasów, wstąpię, popatrzeć jak to było... I jeszcze jeden róg i jeszcze jeden.

Otóż zbliżamy się do alei zamku. Powiem krótko: Hanus, kocham cię, ty moja, ty szczygieleczku... ty... kotku, psiajucho... cóż to ja nie jary może, co? ty anioleczku... ty...

Usiadł na chwilę na ławce... Powiem jej ty... złoto moje, pomarańczowko moja, ty turkaweczko... tak, tak, siadź koło mnie, aha, kochasz mię... poca... całuj... tak... moja... a dalej chrapanie, chrapanie głośne.

Nie wiemy, czy to Hanusia tak czule przyjmowała oświadczyń p. Michała, ale wiemy, że późno wieczorem znalazła go patrol policyjny.

Co pan tu robi?

Moja... truskaweczko... ha, co, gdzie ja jestem?

Bez zegarka, kapelusza, chustki na szyi, pieniędzy, ba i butów spostrzegł się pan Michał na zamku. „A niech cię jasny piorun trzasnie z oświadczyńkami!“

Chyłkiem powrócił p. Michał do domu; po drodze nie wstępował na róg.

Czy oświadczy się pięknej Hani, nie wiemy, jak nie wiemy i tego, kto zjadł tę gęś, tłusto smalcem oblaną.

Stało to się przedwczoraj, o godzinie 9 wieczorem. Możemy służyć adresem, ale prawda, p. Michał prosi o sekret.

Kronika.

Gdzie prać brudy? U nas już utarło się to powiedzenie, że brudów krajowych nie należy wywlekać przed forum parlamentu. A gdzież je prać? W Sejmie? Przecież tam każdy głos uważać należy jako wołającego na puszczy; w Sejmie prać te brudy znaczyłoby to samo, co mówić kazanie wilkom, wtedy, kiedy on obliżuje się po smacznej owcy. Jeżeli uważamy owo pranie naszych brudów za obrażające nasze uczucia narodowe, to za cóż uważać mamy to systematyczne zaprzeczanie najjaskrawszym i najbardziej udowodnionym bezprawiom, na które w odpowiedzi komisarza rządowego lub namiestnika pada rosa oczyszczenia i usprawiedliwienia, oklaskiwana gorąco przez większość sejmową? Jak na teraz, to nie pomoże nic, brudy prać się będzie tam, gdzie się wyprać dadzą. Krzywda ludu obraża więcej uczucia narodowe, jak upominanie się o zadośćuczynienie za tę krzywdę.

Konkurs Wysoką nagrodę przyrzekamy temu, kto obliczy, ile wypito w czasie akcji wyborczej wódki i piwa, ile zjedzono kielbasy, ile wypalono cygar, ile piątek schowano do kieszeni. Dalej podwójną nagrodę obiecujemy temu, kto obliczy, ile razy w cielece zachwyty wpadał p. Masłowski, redaktor „Przeglądu“, pisząc o hajdamactwie w kraju i o lojalnem usposobieniu ludności, która nie idąc na lep agitatorów, spokojnie wybierała tych, o której

się jej nie śniło. Konkurs trwa do końca bieżącego roku.

P. Ignacy Daszyński przemawiać będzie dziś, w niedzielę o 10. rano, na zgromadzeniu kolejarzy, Jagiellońska 1. 3.

Miasto Kraków płaci państwu za zaszczyt posiadania rogatek ni mniej, ni więcej tylko 600.000 koron. Poważna cyfra.

Ostatnie międzynarodowe w tym sezonie wyścigi cyklistów odbędą się na torze L. K. C. 15 bm. Będzie to widowisko sportowe, dotąd nie widziane we Lwowie, gdyż wezmą w niem udział jeźdźcy takiej sławy światowej jak Vejtruba, zdobywca drugiej nagrody o mistrzostwo światowe amatorów w Berlinie, Scheuermann, dobrze nam już znany z lipcowych wyścigów, Jehliczka z Pragi, głośny duńczyk Peter, Farina z Mediolanu, William Hinz, Anglik z Herne-Hill i wielu innych.

Zdziczenie. Wczoraj wieczorem napadło jakieś niewysłędzone indywiduum dwukrotnie na p. Bolesława Wysłoucha, współredaktora „Kurjera lwowskiego“, a to raz pierwszy przy wejściu do kawiarni Schneidra, drugi raz u wylotu ulicy Akademickiej. Mimo pośpiechu nie udało się napastnika schwycić, stąd też nie można zbadać powodu napadu. Drugi to już podobny napad w ostatnich dniach, specjalny sposób bronięcia honoru przez napaść niespodziewaną, jakby z za plotu. Widocznie wracamy do czasów przedpotopowych.

Z bruku Zwyczajnie ci, co w knajpie piją, przeciwników kufem biją, nagle stał się dziw nie mały, Kufel w szynku dostał wały, bolał plecy, boli głowa, jedzie stacya ratunkowa, widzisz Kufu, nie trza brykać, Kufel kufu ma unikać.

Panie Sawczyn, ani słowa, kiep ulica Owocowa, ledwie lykniesz poręcz ładną, już pulares ci ukradną. Ach te szelmy, te złodzieje, panie Sawczyn, źle się dzieje.

Kochał, kochał i całował, grosza na nią nie żałował, bo też tęga jest dziewczyna, ta Poznańska Katarzyna, ale Kasia niegodziwa, nawarzyła jemu piwa, skradła „ankier“ i pierzynę i poduszki — dziś nie ma, pan Chomicz klnie dziewczynę, smutna dola Harysma.

Pan Jan Baran, sto raz karan, złodziej znany, notowany, poszedł gdzie? na plac zbożowy i tam handel poczał nowy, okradł furę chłopską, ale, siedzi za to w kryminale. Łeb do góry, tęga mina, kryminał mu nie nowina, lepsza przyszłość go zachwyca — stryczek i szubienica.

LOS NA RATY sprzedaje dom bankowy **Wiktor Chajes i Sp. we Lwowie, ul. Sykstuska 8.** Kupno i sprzedaż efektów, losów i monet. Bezpłatna rewizya losów i efektów. 92. 25—5

Objął w zarząd.
Kto?
ALFRED ROSSIGNON.
Gdzie?
W pasażu Wikołaseha.
Co?
Pokoje do śniadań.
tanie tam?
BARDZO!!!
A kuchnia jaka?
! ZNAKOMITA !

Nowość! **Nowość!**

TYMCZASOWE DONIESIENIE.

==== **Pierwszorządne familijne przedstawienia** =====

„HUMOR“

w wielkiej sali hotelu Belle-vue (ulica Karola Ludwika liczba 27).

Humorystyczne familijne przedstawienia pierwszorządnych sił.

Początek przedstawień dnia 15. września.

112 1—1 **Blіsze szczegóły podadzą codziennie afisze.**

Wszelkie roboty budowlane
w zakres blacharstwa wchodzące
wykonuje
NAJTANIEJ i SOLIDNIE

MARYAN BENDL
ulica Sykstuska liczba 14, we Lwowie.

Ważne dla p. p. Kupców, Restauratorów, Kawiarni, Mleczarni i Zakładów kąpielowych!

Jeżia próba wystarcza, aby przekonać się o dobroci wyrobów moich, które wysyłam do każdej stacyi skrzynką pocztową za pobraniem, nie licząc opakowania.

Fabryka ciast i pierników.
J. A. CHROMY
Lwów-Podzamcze liczba 4.

KAZIMIERZ GERGOVICZ przedtem
Ant. Kozłowski
we Lwowie ul. Halicka 1. 16 (róg Sobieskiego) — poleca swój
Skład papieru, przyborów do pisanja, rysowania i malowania
wielki wybór obrazów i ram.



CIMEXIN

Erlenweina

Środek przeciw pluskwom

wyszczególniony złotym medalem
na wystawie w Paryżu 1900 i dyplomem (najwyższem od-
znaczeniem) na wystawie w Londynie 1901.

Główny skład u

Piotra Mikolascha i Sp.

we Lwowie, Pasaż Mikolascha.

89. 8-7

FRANCISZEK MUCHA

malarz

Lwów, ul. Łyczakowska l. 15

przyjmuje wszelkie roboty, wchodzące w zakres
malarstwa, jakoto: kościelne, dekoracyjne, po-
kojowe itp. Nasładowe drzewa i marmury.

Listy pochwalne na żądanie. Na większe
zamówienia przedkłada szkice i kosztorysy.

98. 10-4

LEONARD SOLECKI

we Lwowie, ul. Batorego 2.

Poleca znakomitą **KAWĘ** pół kilo 65 ct. — Na
prowinę wysyłki w woreczkach $4\frac{3}{4}$ kila za
650 ct. franco. Również poleca znakomity
KONIA kuracyjny francuski, odznaczony na wy-
stawie we Lwowie, cała butelka 350, pół bu-
telki 180, ćwierć butelki 1 złr. Wszelkie to-
wary w zakres handlu korzennego wchodzące
89-38-5 po cenach najniższych.

M. HEGEDÜSA

Artystyczny

Zakład cynkograficzny

WE LWOWIE

ulica Piekarska l. 14.

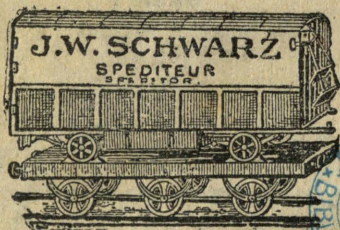
77-26-6

wykonuje

najlepsze klisze drukarskie dla książek i
pism ilustrowanych, cenników, reklam,
kart z widokami, anonsów itp. w autotypii,
fototypii, chromotypii i chemigrafii.

Powiększenia dowolne według każdej fotografii.

Założono w roku 1896 w Pasażu Hausmana



Biuro spedycyjne i transportowania
mebli wozami patentowanymi wysyła koleją,
okrętami, drogą kołową. Przewóz w miej-
scu **bardzo tanio**. Spedycja pakunków
codziennie 2 razy do i z kolei, jak dla prze-
syłek zwykłych, tak i pośpiesznych do wszy-
stkich miejsc kraju i zagranicą, **tanio** bardzo
liczą kosztu dostawy i za ekspedycję

Zastępstwo we wszystkich
miejscach kraju i zagranicą.

Dziękuję za dotychczasowe względy
i proszę o łaskawe poparcie mego biura.

Z wysokim poważaniem

J. W. Schwarz

ul. Chorążczyzny 14.

40-20-13

Przeniosłem w roku 1898 z Pasażu Hausmana

Szymon Weiss

I-rzędny Zakład
chemicznego czyszczenia
i odnawiania

ubiorów męskich i dam-
skich — we Lwowie

t lko

ul. Kopernika 12.

72. 10-8

Urzędnik państwowy

poszukuje na tej drodze towa-
rzyski życia. Dyskrecja pod-
słowem honoru. Fotografia po-
żądana. Listy pod literami
„K. B.“ Fach pocztowy 73.

9. 3-3 Lwów.

75 ct.

pół kilo znakomitej

KAWY

poleca 107. 6-3

Fryderyk Schubuth i Sp.

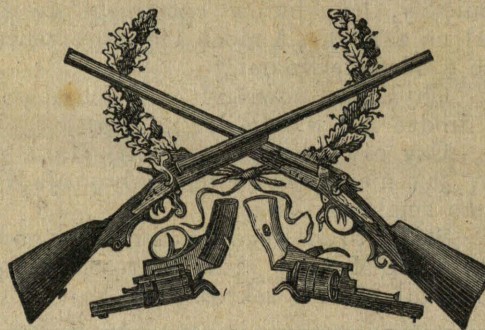
Lwów, Rynek l. 45.

Handel założony w r. 1789.

Chłopca do nauki

przyjmuje zakład cynkografi-
czny **M. Hegedüsa**, ul. Pie-
karska l. 14. Praktyka trzy-
letnia, utrzymanie własne.
Uczeń od pierwszego roku
nauki pobierać będzie płacę

100. 3-2



BOLESŁAW JANKOWSKI

Pracownia rusznikarska i sprzedaż broni

we Lwowie, ul. Czarnieckiego 2.

poleca broń myśliwską wszelkich systemów pod gwarancją
wypóbowaną i uregulowaną Sprzedaż **tusek naboju**,
maszyn do nabijania i zakręcania. Rekonstruowane na-
boje, również marki na proch, zastosowane do kalibru.
Wszelkie reparacje przyjmuje się pod gwarancją. Na ża-
danie cenniki gratis i franco. Starą broń kupuje, płacąc
111. 10-3 gotówką.

Znana od szeregu lat

z komfortem urządzona

Piwiarnia ołomuniecka

JÓZEFA ENGELKREISA

Kopernika 32, róg ul. Słowackiego.

Poleca znakomitą kuchnię domową, wyborne na-
poje, ceny niskie.

CODZIENNE KONCERT.

Złr. 1-80

106. 6-3 pół kilo znakomitych

OKRUCHÓW HERBAT

poleca

FRYDERYK SCHUBUTH I SP.

Lwów, Rynek l. 45.

Handel założony w roku 1789.

Fabryka cukrów Troczyńskiego we Lwowie,
w pasażu Hausmana poleca najlepszych:

funt pomadek 80 cnt.

czekoladek 120 "

karmelków 40 "

herbatników 80 "

74. 10-9

oraz soki i konfitury.

Ludwik Mastowski

Lwów, ul. Kochanowskiego l. 11.

koncesjonowane biuro dla wodociągów,
urządza;

Wodociągi domowe, Łazienki, Kłozety, Ogrze-
walnie parowe, Zakłady kąpielowe i urządzenia
15. 3-3. pompowe.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie
i trwale usunąć, poucza jedynie w li-
cznych wydaniach rozpowszechniona już książka
ilustrowana:

Dr. Retau'a

Ochrona własna.

Cena wydania polskiego 1 złr.

Cena wydania niemieckiego 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cier-
pień, a za użyciem kuracji w tej książce zaleco-
nej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco
nałężności, otrzyma się książkę w kopercie franco.

Verlags-Magazin

Leipzig, Neumarkt 21.

26. 36-4

Przedsiębiorstwo czyszczenia ka- nałów i kloak

we Lwowie, Zamarstynów, Znie-
sienie, Kleparów, filia Sambor.

Łaskawe zamówienia przyjmuje:

Przedsiębiorstwo czyszczenia ka-

nałów i kloak ul. Króla Jana III.

АН УРСР

liczba 4.

w Zamarstynowie

44. 10-8

